

Darek Sugier

MIŁOŚĆ i WOLNOŚĆ
Poza ciałem

Wydawnictwo
OBE
Maniak

Redakcja: Paweł Szynklarz, Radosław Sobiesiak

Skład i łamanie: Małgorzata Rodziewicz–Neffe

ISBN 83–917229–0–2

Wydawnictwo
Dariusz Sugier OBE Maniak
ul. Hotelowa 7
21–040 Świdnik
tel. 0600 322 130
obemaniak@wp.pl
www.obemaniak.prv.pl

Druk i oprawa:
PWZN „Print 6" Sp. z o.o. Lublin, ul. Hutnicza 9, tel./fax (81) 746 12 80

SPIS TREŚCI

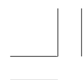
Dziękuję

Niefizycznym Przyjaciołom za MIŁOŚĆ

Robertowi Monroe, pionierowi i kartografowi
Niefizycznego Świata za mapy i drogowskazy
pozwalające odnaleźć drogę do DOMU

Anthony'emu de Mello za odprogramowanie
umysłu z fałszywych przekonań

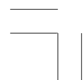
Wszystkim którzy utrudniali powstanie tej książki
Dzięki nim nabierałem siły do pracy
W oczach ich mogłem dojrzeć własne odbicie

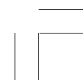




Dedykuję

LUDZKOŚCI





Epilog/Prolog

Planeta od tysięcy lat zasnuta czarnymi chmurami
Nie ma światła panuje wieczna noc chłód
Mieszkańcy rodzą się umierają w ciemnościach zimnie
Najstarszy praprzodek nie widział światła nie czuł ciepła

Mają mętne chłodne oczy grubą skórę ślepi niewrażliwi
Jako dominujący gatunek zagospodarowali całą planetę
Żyją w pasożytniczych związkach emocjonalnych grach
Nie chodzą głodni a zabijają się nawzajem o jedzenie

Specjalne technologie utrzymują panujący stan rzeczy
Środki masowej informacji podają sugestie hipnotyczne
Nowonarodzonym nakłada się maski daje role znieczula
System bazuje na uśmiercaniu nonkomformistów
Na czele strumienia pędzącego doNikąd stoi Nicość

Jeden z mieszkańców rozpoczął nadawanie sygnału
obudź się Obudź Się OBUDŹ SIĘ

I

ZAMIAST WSTĘPU

Leżę na materacu w sypialni. Na lewym nadgarstku czuję czyjś uścisk. Jest to delikatna, Kobieca Dłoń. Chwilę się zastanawiam, co mam robić. W momencie, kiedy kończę tę myśl, Kobieta zaczyna mnie ciągnąć w swoją stronę. Jakby intuicyjnie przeczuwam, że w tej chwili powinienem się rozluźnić. Tak też robię. Tajemnicza Osoba, chociaż Jej nie widzę, tylko czuję, jest mi skądś znajoma. Nie mogę sobie jednak przypomnieć skąd. Wyraźnie czuję promieniującą od Niej Miłość. Jest po to, żeby służyć mi pomocą, wsparciem, opieką... OK nie będę wnikał, kim Ona jest, przecież wiem, że mnie Kocha. A to chyba najważniejsze. Poddaję się ufnie, a Ona z większą siłą wyciąga mnie... Wyciąga mnie?! No tak! Ja opuszczam ciało! Cholera, czy nic mi się nie stanie?

Chodź Dareczku chodź
Jestem przy Tobie

oznajmia najpiękniejszy Kobiecy Głos, jaki kiedykolwiek usłyszałem. Ponownie rozluźniam się. Koncentrując uwagę na wyciągającej mnie Sile, stopniowo wypływam na zewnątrz, nagle zatrzymuję się.

Co to takiego? Mam przyklejoną prawą stopę i nie mogę jej oderwać. Reakcja Kobiety jest natychmiastowa. Mocniej ściska mój nadgarstek i silniej ciągnie do siebie. Jednak stopa nawet nie drgnie. Nagle... czuję pod nią narastające Ciśnienie, puchnącą poduszkę powietrzną. Coś wypycha moją stopę na zewnątrz. Zaraz, zaraz! Tam Ktoś jest! Tak! To drugi Przyjaciel! Przyszedł mi z pomocą! Dziękuję, dziękuję! Po chwili noga jest uwolniona. Nie tylko noga, ale i ja cały. Przeszywa mnie potężne uczucie Wolności, lekkości, nieskrępowania...

Kobieta wciąż mnie holuje. Przenikam przez ścianę sypialni, wypływam na korytarz, bez problemu pokonuję drzwi sąsiadów, nie otwierając ich. Czuję się jak nowonarodzone dziecko w nieznanym, obcym środowisku. Mam oczy i usta szeroko otwarte ze zdziwienia i zachwytu. Prędkość powoli narasta. Przelatuję przez łazienkę. Mijam świeżo uprane i wywieszone na sznurkach ubrania, w rogu leżą spinacze... Zbliżam się do ostatniej ściany w bloku. Tak, czuję, że to ostatnia ściana. A co dalej? Co za nią zobaczę? Pojawia się obawa przed nieznanym. W tym momencie, prędkość z jaką jestem holowany, gwałtownie narasta. Z potężnym przyspieszeniem zbliżam się do ściany. Tuż przed nią czuję, jak Kobieta zwalnia uścisk z nadgarstka, tym samym uwalniam się z Jej Holu i samodzielnie wlatuję w ścianę. A cóż to za gruby mur? Zwykła ściana w bloku jest o wiele cieńsza. Ta ma dobre parę metrów. Zbudowana jest z dziwnej struktury. Przypomina to... gumę a trochę ciasto. Tak! Naelektryzowane Gumo–Ciasto. OK! Jestem już na zewnątrz, jeszcze tylko nogi. Trzask! Co to było? Coś mi strzeliło w stopach, zupełnie jakbym się od czegoś odczepił. Przez ten mur wytraciłem trochę prędkość. A niech go tam! Co za widok! Piękny wąwóz porośnięty nieznaną mi roślinnością, coś na kształt kosodrzewiny, wrzosu, wysokich traw. Boże, ja lecę! Ja umiem latać! Co za Wolność! Jak cudownie! Jak pięknie!... Zaraz, zaraz, coś mi tu nie gra. Właściwie, to dlaczego lecę nad tą dziwną Krainą? Przecież skoro opuściłem ciało, to powinienem znajdować się nad osiedlem, nad miastem. Powinienem widzieć bloki, alejki z pieszymi i ulice z samochodami. A tu nic takiego. Dlaczego?

Gdzieś w oddali, po lewej stronie tuż za linią Horyzontu słyszę dziwny szum. Przypomina rozbiegówkę z płyty winylowej. Trochę w nim trzasków, pyknięć... Co to takiego? Wsłuchuję się. Szum narasta i zbliża się w moją stronę. Powoli, w miarę jak się mu przysłuchuję, zamienia się w mamrotanie, które po chwili wlatuje w sam środek mojej głowy i słyszę wyraźnie słowa. Kobiece, piękne, aksamitne słowa oznajmiają mi:

Sam stworzyłeś ten Obszar
Wydał Ci się bardziej atrakcyjny
Niż lot nad blokami

Boże! To Prawda! Faktycznie! Ogarnia mnie nagłe zrozumienie...Uświadomienie... Wielkie Uświadomienie... Wytracam prędkość i pułap. Łagodnie ląduję na tej dziwnej roślinności, którą, jak przed chwilą się dowiedziałem, sam stworzyłem. Wybucham płaczem. Łkam jak dziecko. Łzy ciurkiem spływają mi po policzkach. Nie mogę opanować płaczu. Cały się trzęsę i chlipię. Płaczę ze szczęścia, ale też i z rozpaczy. Ze szczęścia, dlatego, że właśnie doświadczam bycia w Świecie Niefizycznym, że udało mi się wyjść z ciała, że istnieje Inny Świat poza fizycznym, że mam tu Przyjaciół, którzy naprawdę mnie Kochają, że tak naprawdę to nigdy nie umrę, lecz umrze jedynie ciało, że jestem nieśmiertelny, Wolny... A z rozpaczy, ponieważ Świat, w którym się znalazłem daleko odbiega od moich oczekiwań, jakie wpoiło mi chrześcijaństwo. Nie ma tu nieba, ani piekła, nie ma też Jezusa ani też szatana. Nie mogę się w ogóle w tym połapać. Mam żal do kultury, w której wyrosłem, do społeczeństwa, do duchownych, że karmiony przez lata byłem kłamstwami, po prostu kłamstwami. Jestem jednocześnie niewymiernie szczęśliwy, że doświadczyłem Prawdy, jaka by ona nie była, ale to zawsze Prawda.

Siedzę skulony z oczami zasłoniętymi dłońmi, jakbym wstydził się swojego płaczu. No bo taki duży i płacze! Ale nie mogę się opanować, coś we mnie pękło i wylewa się ze łzami... szczęście i rozpacz... radość i żal... Skrajne uczucia przenikają się wzajemnie, wypełniają mnie całego, miotają mną...

Po chwili, lub też po całej wieczności, czuję jak robi mi się coraz cieplej. Skostniałe z emocji ciało powoli się ogrzewa, zwłaszcza zziębnięte palce rąk. Już się nie trzęsę, przestaję łkać. Co takiego mnie otula? O jejku! Jak mi gorąco w dłonie! A właściwie, to po co je trzymam na oczach? Nie ma już potrzeby zasłaniać łez, bo już nie płaczę. Odchylam dłonie i widzę BIAŁĄ KULĘ ŚWIATŁA. Gapię się na Nią i z osłupienia rozdziawiam buzię. Kula posiada świadomość. Wciąż emituje w moim kierunku Energię. Teraz Jej natężenie wzrasta. Rozpoznaję Ją. To MIŁOŚĆ, najczystsza MIŁOŚĆ... O Boże! W Energii zawarta jest Przyjaźń, Troska, Współczucie, Solidarność, Jedność, Empatia, Braterstwo, Opieka, Równość... Potężna Energia MIŁOŚCI wpływa we mnie, przenika mnie, kąpię się w Jej strumieniu. Kula daje mi Ją bez cienia protekcjonizmu ze swojej strony, zupełnie jakbyśmy byli sobie równi. On/Ona taka Wielka, a ja taki mały, mimo to tworzymy Jedność. Boże! Zaraz eksploduję! Przyjacielu, nie mam już miejsca! Co za Ekstaza! Muszę

już odejść, bo...bo... zaczynam się cały trząść, drgać... Hop! Unoszę się pod sufitem w sypialni. Jestem niesamowicie rozgrzany. Cały pokój spowity jest w Energii, którą emituję. Czuję, że wracam do ciała, ale powrót nie może zajść zbyt szybko. Wcześniej muszę oddać trochę Ciepła, MIŁOŚCI... Łagodnie opadam na dół i wytracam temperaturę. Jest to jedyny sposób, by się przyłączyć, by wejść w ciało. Trwa to dobrą chwilę. Powoli włączają się zmysły fizyczne...

Jestem w ciele. Wszystko doskonale pamiętam. Mam wielką potrzebę przytulić się do kogoś i dać mu to, co przed chwilą otrzymałem od Przyjaciela — Kuli — MIŁOŚĆ, Wielką MIŁOŚĆ. Wychodzę z sypialni, idę do żony i córeczki. Przytulam się do nich, mówię im, że tak bardzo je kocham...

Przeznaczenie

Gdańskie wybrzeże 1945
Na ziemię upada sosnowe nasienie
Przykrywa je czas mijają lata

Pod okazałym drzewem kobieta mężczyzna
Wyznają sobie Miłość łączą się w Jedność
Przykrywa ich czas mijają lata

W szpitalu płacze nowonarodzone dziecię
Za oknem wiatr gra na igłach wielkiej choiny
Przykrywa to czas mijają lata

Wielka sosna zwala się na ziemię
W rękach człowieka przesiąknięta żywiczną wonią
Książka

II

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO

Dziecięce halucynacje w gorączce

Kiedy byłem małym dzieckiem, często przechodziłem choroby z wysoką temperaturą, podczas których miewałem dziwne halucynacje. Majaczyłem. Pamiętam to jak dziś...

Leżę przykryty grubą pierzyną. W pokoju panuje mrok. Obok łóżka po lewej stronie siedzi matka, opiekuje się mną. Co pewien czas dociera do mnie jej zniekształcony głos. Raz jest ledwo słyszalnym szeptem, za chwilę przeobraża się w donośny głos. Staje się echem dobiegającym z końca potężnej hali, po chwili jest cichutki, skryty tuż za uchem, by zamienić się w ryk trąbiony prosto w ucho. Pierzyna, którą jestem przykryty, rośnie na moich oczach, staje się wielka, przeogromna, wypełnia cały pokój i nagle gwałtownie kurczy się do rozmiarów zwykłej kołdry, dalej zmniejsza się do wielkości prześcieradła, papieru, folii, już, już ma znikać, ale ponownie eksploduje i wypełnia cały pokój. Podniebienie, które głaskam językiem, raz jest wypukłe, a za chwilę wklęsłe. Oddech cichy, ledwie słyszalny po chwili staje się głośnym sapaniem...

Nad ranem, gdy gorączka spadała, opowiadałem ojcu o tym, co mi się przytrafiło, co widziałem, czułem

i słyszałem. Rodzice uspokajali mnie, mówiąc, że to był tylko zły sen.

Dzisiaj wiem, że nie był to zwykły sen, ani też halucynacja, którą można by było zignorować. Wielokrotnie gościłem w tym Obszarze. Najczęściej działo się to przypadkowo. Po pewnym czasie, by jakoś zaakceptować i dopuścić do świadomości, nazwałem go Obszarem Antagonizmów.

Zatrucie pokarmowe i ponowna wizyta

Muszę się w tym miejscu przyznać do mojej słabości. Otóż lubię dobrze zjeść. Jestem smakoszem. Największa ochota na dobre jedzenie nachodzi mnie najczęściej wieczorem. Bardzo często zdarza się i tak, że jadam tuż przed snem. Wiem, że to niezdrowe, ale sprawia mi to ogromną przyjemność. Zupełnie jakbym nocą miał bardziej wyostrzony smak. Toteż, od czasu do czasu, przytrafiają mi się delikatne perturbacje żołądkowe.

Tak też było i tym razem. Naszła mnie ochota na spaghetti, więc zrobiłem sobie ucztę, nawsuwałem się do syta i poszedłem spać. Jak się później okazało, to dzięki niestrawności udało mi się dostroić do Odmiennych Rzeczywistości, odzyskać świadomość po Drugiej Stronie.

Budzę się w dziwnym, niezidentyfikowanym miejscu. Nic nie widzę, nic nie słyszę. Ściślej mówiąc, nie ma tu niczego do oglądania, ani słuchania. Mam

za to doskonale rozwinięty zmysł czucia. Jestem jedną z nieskończenie wielu kulek. Są nas miliardy. Ściśle do siebie przylegamy. Każdy z nas jest indywidualnością, odmienną, niepowtarzalną jednostką. Jednak w gromadzie tworzymy Jedność, jesteśmy Jednym, Wielkim Organizmem. Przyjaciele — Kulki, są dookoła mnie. Czuję ich na grzbiecie, brzuchu, dłoniach, nogach, w tych miejscach, gdzie się stykają z moją powierzchnią. Co pewien czas dochodzi do mnie... Co to takiego? Jakieś upomnienie, sygnał. Nie mam pojęcia, co to. Trwa zabawa, wolę oddać się zabawie. Gra polega na przekazywaniu sobie wzajemnie drgań, wibracji. Nie ma punktów, bo i po co? Chodzi o miłe spędzenie czasu, rekreację. Teraz moja kolej. Chwytam wibrację, a dokładniej zaczynam sam ją emitować. Cały drżę i rosnę, puchnę, rozprężam się. Staję się coraz większy i większy, przeogromny. W miarę jak to się dzieje, na powierzchni styku mojego ciała, zaczynam odczuwać coraz większą ilość Przyjaciół — Kulek. Rozpycham się na boki i czuję, jak otaczają mnie coraz większe Ich ilości. To jest nas aż tak dużo?! Biliony Kulek otaczają mnie ze wszystkich stron. Teraz zmniejszam drgania, obkurczam się, wracam, a ciśnienie otaczających mnie Kulek — Przyjaciół zwiększa się. Napierają na mnie ze wszystkich stron. Tym samym pomagają mi się skurczyć. Staję się coraz mniejszy i mniejszy... Mijam startowy rozmiar, wielkość, od

której zacząłem zabawę. I jeszcze mniejszy, malutki... Jestem ociupinką, a dookoła mnie, tylko kilku Przyjaciół — Kulek. Trzech, dwóch... Czuję jednego, tylko jednego, potężnego giganta. Cóż to za uporczywy sygnał? Znów się odzywa? Przechwytuje mnie, oddalam się od Przyjaciół, czuję wyraźny ruch, prędkość, cofanie, lecę do tyłu. Sygnał jest coraz wyraźniejszy. Już wiem, co to takiego, to mdłości. Jakie mdłości, co to za uczucie? Aha, płynące z ciała. No tak, przecież mam ciało fizyczne, zupełnie zapomniałem. Przyspieszenie narasta, z pędem umiejscawiam się w ciele. Zrywam się na równe nogi, by nie zabrudzić pościeli, biegnę do ubikacji i wymiotuję.

Przemęczenie psychofizyczne i wibracje

W wieku 18 lat pojechałem na OHP. Organizowany był na Węgrzech, pod Budapesztem. Pracowałem po kilkanaście godzin na dobę w suchym, gorącym klimacie przy zrywaniu owoców i załadunku. Racje pokarmowe były drastycznie ograniczone. Byliśmy zakwaterowani po kilkanaście osób w jednej sali, na piętrowych łóżkach. O ciszy nocnej można było zapomnieć. Względny spokój panował dopiero po 1:00 w nocy. Pobudka była o 6:00 nad ranem. Pięć godzin snu dla mnie osobiście, przyzwyczajonego do dziewięciu godzin na dobę, było stanowczo za mało. Krótko mówiąc, istnie spartańskie warunki.

Po tygodniu zacząłem odczuwać silne przemęczenie psychofizyczne. Ponadto zaczęły się dziać ze mną dziwne rzeczy. Gdy kładłem się spać, po dosłownie kilku minutach cały się trząsłem, a kiedy próbowałem wstać lub wykonać najmniejszy chociażby ruch, wówczas napotykałem na opór, potężne unieruchomienie. Dopiero po dobrych kilku minutach walki z tym dziwnym zjawiskiem, udawało mi się poruszyć ciałem, bądź też zasnąć. Niepokoiło mnie to, nie miałem pojęcia, co to takiego. Byłem przekonany, że zachorowałem na epilepsję. Uczucie bycia w drgawkach przypominało włożenie głowy do transformatora. W uszach słyszałem buczenie lub też dzwonienie elektrycznych dzwonków. Cholera jasna, co to takiego? — Myślałem.

Pewnego wieczoru poprosiłem kolegę śpiącego obok, by bacznie mi się przyglądał, gdy będę zapadał w sen. Nie mówiłem mu nic o mojej nowej przypadłości. O tym, że czuję, jak cały się telepię, a w głowie brzęczą mi dzwonki. Miał po prostu tylko mnie obserwować.

— I co? Widziałeś coś? — Zapytałem po kilku minutach, gdy udało mi się ocknąć z elektrycznego szoku.

— A co niby takiego? — Odpowiedział zdziwiony.

— Nie ruszałem się?

— A skąd!

— Nie trząsłem się?

— Co ty gadasz? Leżałeś nieruchomo jak zabity!

To dopiero miałem zabitego klina. Ciało się nie ruszało, a ja wyraźnie czułem, że cały dygoczę. No i ten dziwny dźwięk w głowie. A może koleś coś przeoczył?

Po powrocie z OHP–u stan wibracji wciąż się utrzymywał. Powtórzyłem więc eksperyment. Poprosiłem moją dziewczynę — obecną żonę — żeby mi towarzyszyła. Miała za zadanie dokładnie mnie obserwować, gdy położę się i będę próbował zdrzemnąć. Wibracje były tak silne, że aby się z nich uwolnić, walczyłem dobrych parę minut. Przynajmniej wydawało mi się, że tyle upłynęło czasu. Mało tego, by szybciej się ocknąć, stukałem nogą o nogę i ocierałem jedną o drugą. Zupełnie jak wisielec. Gdy wreszcie się uwolniłem z wibracji, zapytałem Agnieszkę, czy coś widziała. Odparła, że leżałem najspokojniej w świecie na łóżku. Była bacznym obserwatorem. Powiedziała, że nawet gałki oczne pod powiekami były nieruchome. Wyglądałem, jakbym spał kamiennym snem.Po kilku tygodniach zregenerowałem siły. Wysypiałem się i nie chodziłem głodny. Ku mojemu zadowoleniu dziwne wibracje znikły.

Rozpłynięcie się podczas medytacji

Swojego czasu interesowałem się wschodnimi sztukami walki. Po prostu naoglądałem się za dużo filmów o Bruce Lee, Vandamie i Nico. Wydaje mi się,

że każdy nastolatek przechodzi przez tego typu cielęcy wiek. Zapisałem się na lekcje *Kick–Boxingu* i zacięcie trenowałem. Chciałem być taki dobry, jak moi idole ze szklanego ekranu, no może trochę lepszy. Jednak miałem pewien problem. Nie chodziło tylko o moją kiepską koordynację ruchową, ale przede wszystkim o to, że byłem zbyt sztywny. Moim marzeniem stało się być tak rozciągniętym, by móc usiąść w szpagacie. No, a wtedy wszystkie dziewczyny moje. Co to był za szalony wiek! Zapisałem się więc dodatkowo na lekcje Jogi. *Hatha–Joga* kojarzyła mi się z hindusem, człowiekiem–gumą, który wykonuje dziwaczne pozycje. To jest to! — Pomyślałem. Regularnie uczestniczyłem w zajęciach. Nie mogłem tylko zrozumieć celu siedzenia w kuckach i mruczenia czegoś, co oni nazywali mantrą. Cała ta medytacja była dla mnie strasznie nudna. Jako nastolatek, obdarzony silnym temperamentem, nie mogłem usiedzieć bez ruchu w jednym miejscu.

Pewnego dnia został zaproszony na zajęcia jakiś guru. Wypisz wymaluj hindus z filmów Tony Halika. Potrzebował tłumacza, by się z nami komunikować. Mówił coś o Kryshnie, Ramie, Karmie i temu podobnych rzeczach. Zupełnie mnie to nie interesowało. Na koniec zaproponował proste ćwiczenie relaksacyjne. Polegało ono na kolejnym napinaniu i rozluźnianiu mięśni, członków ciała. Wraz z innymi adeptami leżałem na plecach, słuchając kolejnych komu-

nikatów guru. Ten facet coś w sobie miał. Nie rozumiałem bezpośrednio jego dziwacznego języka, jedynie przez tłumacza, ale dało się odczuć w jego głosie siłę, charyzmę. Niczym za dotknięciem różdżki, czułem jak rozpuszczają się kolejne fragmenty mojego ciała: stopy, golenie, uda, dłonie, ramiona, tułów... Na końcu zakomunikował, bym zrelaksował mięśnie karku, twarzy, oczu... Poprosił, bym jeszcze bardziej się rozluźnił. Nagle poczułem, że staję się punktem i opadam na dno czaszki. Łagodnie spłynąłem gdzieś w rejon potylicy i tak trwałem dobrą chwilę. Było mi bardzo przyjemnie. Zupełnie straciłem poczucie czasu i miejsca. Jednak byłem wciąż w pełni świadomy, nie spałem. Po kilku komunikatach wróciłem do normalnego stanu. Pytano nas o wrażenia. Nic nie odpowiedziałem. Nie chciałem się wyrywać. Wolałem zachować to dla siebie. Zresztą onieśmielało mnie liczne grono ludzi.

Doświadczenie w narkozie

Mijały lata. Z roku na rok zaczęła nasilać mi się alergia. Wcześniej jakoś mi nie przeszkadzała, nie miała takiego natężenia. Po prostu trochę kichałem na początku lata i nic poza tym. Po pewnym czasie, okazało się, że mam również chore zatoki. Niemalże przez okrągły rok chodziłem zakatarzony. Postanowiłem coś z tym zrobić. Udałem się do laryngologa. Ten zajrzał w nozdrza i natychmiast postawił diagnozę — *deviatio septi nosi*. Miałem skrzywioną przegrodę, która uciskała na śluzówki i powodowała ich obrzęk. Pamiątka po bójce ze szkoły średniej. Dla pewności udałem się do innego lekarza. Jego diagnoza brzmiała identycznie. Z racji medycznego wykształcenia — ukończyłem studium medyczne — wiedziałem, co nieco na ten temat. Czekała mnie operacja czyli zabieg w znieczuleniu ogólnym, narkozie.

Wielokrotnie na zajęciach praktycznych asystowałem anestezjologowi podczas tego typu zabiegów. Miałem trochę pojęcia o anestetykach i ich działaniu, ewentualnych powikłaniach pooperacyjnych, no i wreszcie o tym, że mogę się nie obudzić. Jak to się ładnie nazywa „zejść". Wcale mnie to nie przerażało. Może zabrzmi to dziwnie, ale tak naprawdę bardziej bałem się żyć. Gdzieś głęboko we mnie zakorzeniony jest ból istnienia. Jakże byłoby wspaniale nie być, nie istnieć... Tak więc myśl o śmierci wcale mnie nie napawała lękiem. Jakież moje myślenie było naiwne, dowiedziałem się dopiero po paru latach. Dotarło do mnie, że śmierć nie istnieje. Jest tylko zmiana egzystencji. Ładny klops! Brawa dla Stwórcy!

Położono mnie na stole operacyjnym. Podano anestetyki. Gwałtownie straciłem przytomność.

Odzyskuję świadomość. Jej utrzymanie sprawia ogromny wysiłek. Tak bardzo chce mi się spać. Jestem wielkości punktu, spoczywam na dnie potylicy, zupełnie jak kiedyś podczas medytacji z hinduskim

guru. Słyszę zniekształcone głosy lekarzy. Dłubią coś w moim uchu. W uchu? Przecież miałem mieć operację na nos! No nie! Chyba coś spieprzyli! Tracę przytomność... Ponownie ją odzyskuję. Poruszam się po spirali w górę. Zbudowana jest z uczuć. Nieskończenie długiego łańcucha przeróżnych emocji. Każda jest inna. Tu nic się nie powtarza. Przeskakuję z ogniwa na ogniwo, pnąc się ku górze. Inni też szli tą drogą, wszyscy moi bracia. Nie mogę zabawić zbyt długo na poszczególnych stacjach — ogniwach, gdyż grozi to utratą świadomości, kompletnym zatopieniem się w uczuciu, w jego wibracji. By się przesuwać do przodu, należy zapomnieć, co się przed chwilą odczuwało, odciąć się. Każda kolejna baza jest bardziej zaawansowana. Uczucia stają się silniejsze, bardziej złożone, skomplikowane. Dużo w nich innych odgałęzień, ale nie zawracam sobie tym głowy. Nie mogę, gdyż grozi to zabłądzeniem, zatraceniem się, zaśnięciem...

Czuję, że zbliżam się do końca spirali. Słyszę dopingujący, pełen Miłości Głos:

Dalej dalej dasz radę
Teraz Twoja kolej
Śmiało
Jesteśmy z Tobą
Możesz to zrobić dla siebie
Dla Nas dla Wszystkich

Jeszcze tylko trzy stacje przede mną. O, jakieś ciekawe odgałęzienie. Wchodzę w nie. To orgazm. Potężny, narastający bez końca, kosmiczny orgazm! Ileż on trwa?! Chyba wieki?! I wciąż narasta. O kurczę, co ja robię!? Muszę wrócić na właściwą drogę! Jestem, udało się, nie zatraciłem się, nie zasnąłem.

Jeszcze tylko dwie bazy... Już tylko jedna... Ostatnie ogniwo spirali. Co to za ogniwo? To ja sam! Co zrobić by się przesunąć wyżej? To takie ważne, by powiększyć spiralę! Dla mnie, dla Nas, dla Wszystkich...! Chociaż o jedno ogniwo w górę...! Ale jak, skoro sam jestem tym ogniwem...!? Wiem, muszę zatracić samego siebie. Wejść w nicość i stać się nicością. Zasnąć, stracić świadomość...

— Panie Darku, proszę się obudzić! Nie śpimy, nie śpimy! — Słysząc głos anestezjologa, wstaję na równe nogi i idę do wyjścia. W tym samym momencie biegną do mnie trzy pielęgniarki z zamiarem asekurowania mnie. — Co pan robi!? Chyba pan oszalał!? Zaraz się pan nam przewróci i narobi kłopotu. Proszę się położyć na łóżku, a my pana zawieziemy.
— Dobrze się czuję. Trochę chce mi się spać, ale nie bardziej niż z rana. Lecz skoro nalegają, nie będę się sprzeczał. Posłusznie wykonuję polecenia personelu. Kładę się na łóżko i odwożą mnie na salę. Czując, że mam zabandażowane prawe ucho, pytam pielęgniarkę, co to takiego. Odpowiada mi, że miałem septo-

plastykę, to znaczy przeszczep powięzi i chrząstki zza ucha do nosa. A więc to by wyjaśniało, dlaczego czułem, że mi grzebią przy uchu.

Biorę długopis z zamiarem zapisania tego, czego przed chwilą doświadczyłem. Długo siedzę nad pustą kartką papieru. Nijak nie mogę tego przełożyć na słowa...

Przygoda z narkotykami

Wszędzie dookoła słyszy się głosy, że narkotyki są „be". Najczęściej wykrzykują to ludzie, którzy wypijają hektolitry spirytusu rocznie. Zwłaszcza w naszym społeczeństwie panuje niepodzielnie prymat na cześć wódki. Pije się ją niemal przy każdej okazji. Każdy pretekst jest dobry, byleby dziabnąć, byleby sponiewierało. Procedura narodowego pijaństwa jest otoczona pełną ceremonią, tak zwaną kulturą picia, a pijący uparcie twierdzi, że konsumuje wódkę, bo jest smaczna. To ciekawe, dlaczego mu wykręca buzię. Dla mnie to czysta, w pełnym rozkwicie, hipokryzja. Kiedyś, pod sklepem spożywczym na swoim osiedlu widziałem jak alkoholiczka szukała czegoś w śmietniku. Po chwili znalazła. Ujęła szyjkę butelki po tanim winie w dwa palce, wyprostowała się jak do hymnu, opróżniła kilka kropel cennego płynu, skrzętnie przetarła kąciki ust i szukała dalej złotego runa. Zrobiła to z taką dystynkcją, że byłem w szoku. Myślę, że zwykłego mleka tak nie pije.

Nie trzeba szukać na ulicy, wystarczy rozejrzeć się po swoich bliskich. Czy można sobie wyobrazić biesiadę bez wódki? Alkohol jest wszędzie dookoła, łatwo dostępny i w miarę tani, a skarb państwa czerpie z tego krocie. Podobnie jest z papierosami. *Palenie powoduje raka i choroby serca*, ostrzega sam minister zdrowia. Skoro tak, a chyba w szkodliwość palenia tytoniu nikt nie wątpi, to po co się je sprzedaje? Tak więc na alkohol i tytoń nie jest nałożona prohibicja. Natomiast, jeżeli ktoś od czasu do czasu, mam na myśli przedział kilku miesięcy, zażyje miękki narkotyk na przykład marihuanę, to automatycznie przyczepia mu się etykietkę „narkoman" i gość jest przegrany. Patrzy się na niego spode łba, piętnuje, wytyka palcami. Borys Jelcyn chodzi notorycznie wstawiony. Podobnie jest z innymi politykami oraz z ludźmi należącymi do tak zwanej śmietanki społecznej. Lecz każdy udaje, że nic nie widzi. Jednak gdyby w ich żyłach zamiast alkoholu była marihuana, to by się dopiero podniósł raban. Zresztą skąd wiadomo, że tak nie jest. *Bill Clinton palił trawkę, ale się nie zaciągał*, jak śpiewa artysta estradowy Kazik. Miliony ludzi umierają na świecie za sprawą alkoholu i papierosów. Wystarczy spojrzeć na statystyki. Czy tyle samo jest śmiertelnych zejść spowodowanych zażywaniem marihuany?! Nie.

W państwach arabskich jest dokładnie odwrotnie. Tam alkohol jest „be”, a opium i haszysz „cacy”.

Do czego zmierzam? Uważam, że wszystko jest dla ludzi. Należy zachować tylko umiar i zdrowy rozsądek. *Z życia, tak jak z uczty, dobrze jest wyjść ani sytym ani głodnym* — mawiał starożytny uczony.

Jeżeli dla kogoś wypicie piwa stanowi takie samo niebezpieczeństwo, co opróżnienie flaszki wódki, a zaciągnięcie się trawką od czasu do czasu, jest równie niebezpieczne co codzienne palenie skrętów, to nie pozostaje mi nic innego, jak pozostawić to bez komentarza.

W latach wczesnej młodości, czerpałem przyjemność i korzyści z zażywania zarówno „otępiaczy”— alkoholu, jak i „rozszerzaczy” — narkotyków. Jednak zawsze zachowywałem zdrowy rozsądek i umiar. Przypominało to trochę balansowanie na cienkiej linie. Trzeba bardzo uważać żeby się nie spieprzyć na dno.

A jakież korzyści mogłem czerpać z zażywania narkotyków, prócz doznawania dobrego samopoczucia? — może ktoś zapytać. Najczęściej zażywałem marihuanę nie po to, żeby uciec, lecz żeby zrozumieć. Większość odlotów nie była wcale przyjemna, była w nich duża dawka lęku. Lecz w momencie, kiedy w moim ciele był narkotyk, doznawałem rozszerzenia świadomości. Wówczas skrzętnie nagrywałem na

dyktafon to, co czuję, jak rozumiem niektóre zjawiska i interesujące mnie tematy. Po kilku godzinach, gdy narkotyk przestawał działać, odsłuchiwałem taśmę i nagranie przenosiłem na papier. Tak było i tym razem:

W czasie dnia odbyłem ciężki, wyczerpujący trening. Czując, że mnie bierze choroba, zażyłem 1gr aspiryny i wypiłem mocną kawę. Zamiast poczuć się lepiej, odczułem silny dyskomfort psychofizyczny. Stałem się bardzo nadpobudliwy i przelękniony. Uczucie rozbicia, wyobcowania, strachu przed czymś nieokreślonym, narastało. Postanowiłem spróbować wyciszyć się marihuaną. W mieszkaniu nikogo nie było. Pomyślałem, że może to być dobry moment na kontemplację z rozszerzaczem. Towar był dobry, więc wziąłem na początek jednego macha. Poczekałem parę minut, by ocenić stopień działania narkotyku. Sytuacja się nie poprawiała, nadal byłem w emocjonalnym dołku. Wziąłem drugą dawkę. Po chwili poczułem na sobie potężną, gigantyczną falę lęku. Zacząłem się cały trząść, telepać z zimna, ze strachu przed czymś nieokreślonym. Lęk przyjął niewyobrażalne rozmiary. Nigdy wcześniej nie czułem się tak potwornie. Istne piekło. Serce waliło mi jak oszalałe. Zaraz kopnę w kalendarz! — Pomyślałem. — Boże, co tu robić! Jak sobie z tym poradzić! Panika, histeria... Wszelkiego rodzaju ukryte w podświadomości fobie wypłynęły i rozkwitły w pełnej okazałości. Kąsały mnie ze wszyst-

kich stron z całej siły. Nie mogłem wykonać najmniejszego ruchu. Byłem kompletnie sparaliżowany...

Na szczęście nic nie trwa bez końca. Chociaż w tamtej chwili sekundy wydawały mi się wiecznością, po pewnym czasie lęk nieznacznie zelżał. Pogasiłem światła w całym mieszkaniu. Sprawdziłem z dziesięć razy, czy są zamknięte drzwi i okna oraz zakręcony gaz. Udałem się do swojego pokoju, nakryłem trzema kocami, w uszy wcisnąłem zatyczki, a oczy obwiązałem czarnym podkoszulkiem. Wówczas nic innego nie przychodziło mi do głowy, jak próbować odciąć niezmiernie wyostrzone zmysły i postarać się zasnąć.

Powoli lęk ustawał. Robiło mi się coraz cieplej i przyjemniej, lecz o zaśnięciu nie było mowy. Mój umysł był pobudzony, ostry jak brzytwa, skrystalizowany...

Gdy tak leżałem próbując się wyciszyć, nagle w ciemności, pod powiekami ujrzałem dziwny Wir. Zacząłem się w Niego wpatrywać. Po chwili poczułem, jak wypływam przez głowę i sunę w Jego kierunku. Przestraszyłem się, że umieram. Zerwałem podkoszulek z oczu. Rozejrzałem się. Nie. Wszystko było w porządku. Ponownie zakryłem oczy i wyciszyłem umysł. Po krótkiej chwili, znów ujrzałem Wir. Stawał się coraz większy, nie, to ja płynąłem w Jego kierunku. To, co zobaczyłem było niesamowite...

Nie ma tu góry, ani dołu. Nie istnieje prawa i lewa strona. Całość przypomina nieskończenie wielką Otchłań, po środku której, wydobywa się Białe Światło. Emituje Ono promienie, a każdy z nich, jest oddzielną indywidualnością, jednostką, świadomością... Biegną od Światła, a następnie wracają do Niego. Gdy jednostka powraca do Źródła, łączy się z innymi świadomościami w większe promienie, tworząc duże Gromady Jedności. Te z kolei łączą się w jeszcze większe, aż zupełnie nikną w Świetle. Źródło w ten sposób rośnie i nabiera mocy do większej emisji promieni. Przypomina to zasadę sprzężenia zwrotnego, superkompensacji. Im więcej wypływa promieni ze Źródła, tym więcej do Niego wraca, wszystkie jednocześnie oddziałują na siebie, są sprzęgnięte. To jest rosnąca Nieskończoność! Płynę w stronę Źródła. Bacznie obserwuję. Centrum Emisji, jak i poszczególne promienie, wiedzą o mojej wizycie. W pełni mnie akceptują. Nie, Oni mnie kochają. Jestem jednym z promieni Białego Światła, ich bratem, synem Źródła. Wszyscy tworzymy Jedność.

Na pewnym poziomie jednostki świetlne są czymś zaabsorbowane. Wyostrzam koncentrację. Już wiem, o co chodzi. Wymieniają się doświadczeniami, w których zawarta jest informacja, klimat, uczucia, obrazy, hologramy... Komunikują się za pomocą Błyszczących Kul. Tak. Kul Wiedzy...

Zatrzymałem się. Nie mogę się poruszyć dalej. Wracam. Czuję, jak powoli płynę do tyłu. Jestem

coraz dalej i dalej od Źródła. Smutno mi z tego powodu. Jednocześnie wiem, że mam coś do zrobienia. Nie wiem, jeszcze co to takiego. Ale muszę wykonać robotę tak, jak inni moi bracia, byśmy mogli rosnąć w siłę...

Wir niknie. Nie sposób zbliżyć się do Niego, wrócić za Jego punkt. Powoli zaczynam czuć, że leżę u siebie w pokoju przykryty stertą kocy, a na oczach mam ciemną koszulkę. Zerkam na budzik. Od chwili, kiedy się położyłem, upłynęło ponad półtorej godziny. Biorę dyktafon do ręki. Ale jak zamienić na słowa to, czego doświadczyłem? Nie mam pojęcia. Długą chwilę siedzę w milczeniu...

Zetknięcie z literaturą ezoteryczną

Doznań, których od czasu do czasu doświadczałem, nie mogłem wytłumaczyć w żaden logiczny sposób. Wiedziałem, że nie były to zwykłe halucynacje i sny. Ponowne próby dotarcia do Obszarów, w których gościłem z krótkimi wizytami, nie były takie proste. Kolejne eksperymenty z narkotykami, niczego nie przynosiły prócz frustracji. Musiała istnieć jakaś metoda na dotarcie...TAM... Na uzyskanie odmiennego stanu świadomości i percepcji.

Zacząłem interesować się książkami, których sam tytuł kiedyś mnie śmieszył. Wertowałem każdą możliwą pozycję począwszy od ezoteryki, filozofii, etyki, Denikana, a skończywszy na mistyce i religii. Oprócz

wypranego mózgu, niczego nowego nie wyniosłem. Miałem taki mętlik w głowie... Mało tego, wpoiłem sobie potężną ilość lęków. Wyrzuciłem tę całą ezoterykę w diabły. Potrzebowałem kilku tygodni, by dojść do siebie.

Pewnego dnia pod blokiem na parkingu spotkałem dawno niewidzianego kolegę z dzieciństwa. Po krótkiej wymianie zdań typu „cześć, co słychać, ale fajna pogoda", postanowiłem podzielić się z nim moimi doświadczeniami.

— Wiesz stary, — Zwróciłem się do niego. — byłem... Byłem po Drugiej Stronie. — Wywaliłem z grubej rury. — Wierzysz mi? — Zamyślił się dłuższą chwilę. Bałem się, że mnie wyśmieje. Ale o dziwo przyjął to spokojnie, może nawet z pewną zazdrością.

— Skoro tak... — Odparł. — Mam coś dla ciebie.

Poszliśmy do niego na górę. Piotrek od dłuższego czasu interesował się ezoteryką. Miał pokaźną biblioteczkę z książkami traktującymi o eksterioryzacji, hipnozie, postrzeganiu pozazmysłowym, widzeniu aury i tego typu rzeczach. Mnie interesował ten pierwszy temat, brzmiący tajemniczo — podróże astralne.

— To ci się powinno spodobać. — Zagadnął i wcisnął mi trzy książki.

— A po co stary od razu trzy? Jedna wystarczy.

— Masz trzy, to jest całość, trylogia. Niczego nie załapiesz, jeżeli nie przeczytasz wszystkich od dechy do dechy. — OK. — Odparłem. Wziąłem lekturę

i podziękowałem. — No, tylko teraz muszę uważać, żeby znowu sobie szamba we łbie nie zrobić. — Dorzuciłem.

W drodze do domu przeczytałem notatkę o autorze. Był nim amerykański biznesmen, niejaki Robert Monroe. Biznesmen brzmiało lepiej niż mistyk, duchowny czy też ksiądz. To może być ciekawa lektura. — Pomyślałem. Wcisnąłem książki do torby, wysiadłem z autobusu i czym prędzej pomaszerowałem do domu.

Tego samego wieczoru usłyszałem w radiu audycję o pewnym człowieku i jego dalekich podróżach astralnych. Jego nazwisko brzmiało znajomo. Zerknąłem na okładkę książki. — To ten sam człowiek, który napisał trylogię! Czym prędzej zacząłem czytać. Zawartość trzech pozycji przekraczała grubo tysiąc stron. Przeczytałem je w pięć dni. Z moją dysleksją był to nie lada wyczyn. Przeczytałem, to raczej złe słowo. Ja je wchłonąłem. Siedziałem skulony, przytwierdzony do fotela, oczy i usta miałem szeroko otwarte, co chwilę kiwałem głową z niedowierzania, zapomniałem o głodzie, o całym bożym świecie. Chłonąłem każde jedno słowo jak gąbka. Kiedy przeczytałem ostatnie strony trzeciej części, natychmiast zacząłem czytać całą trylogię od początku. Niektóre fragmenty po kilka razy. Podczas lektury, uderzało mnie to, iż doświadczenia autora są zbieżne z moimi. To niesamowite! Wibracje, katalepsja, Białe Światło, Spirale, Głosy... A więc nie byłem osamotniony w swoich doświadczeniach. Mało tego, ten niesamowity pionier nakreślił mapę Tamtego Świata. Owszem wielu pozycji z tej mapy nie mogłem zrozumieć, nie mówiąc o odczytaniu, bo przecież nie umiałem wychodzić z ciała tak jak on na zawołanie. Jednak to, co napisał, niesamowicie trzymało się kupy. Tak więc połknąłem bez żadnego odfiltrowania jego przekaz. Owszem, nie obyło się bez lekkiej niestrawności. Przez parę tygodni źle spałem, byłem apatyczny, rozkojarzony, nie miałem motywacji do czegokolwiek. Byłem w depresji. Coś we mnie umierało. Nigdy nie przeżyłem takiego załamania, no może po śmierci ojca. Jestem raczej silnym facetem, a tu taka klapa.

Odwaga

Otoczony legionem rzymskim samotny Spartakus
Zszedł z konia zabił go rzekł do wroga
Koń jest mi niepotrzebny
Zwyciężę będę miał setki waszych koni

Legenda głosi inaczej
Czy nie masz odwagi jej zmienić

III

PIERWSZE WYJŚCIA

Po paru tygodniach, gdy doszedłem do siebie i jakoś uporządkowałem sobie w głowie, zacząłem wysyłać sygnał z prośbą o wyciągnięcie mnie z ciała. Z obsesją powtarzałem przełożoną na język niewerbalny afirmację według wskazań Roberta Monroe: *Jestem czymś więcej niż tylko ciałem fizycznym...*

Nie wiedząc, co mnie może czekać, na jakie siły niefizyczne mogę trafić, na wszelki wypadek trochę zmodyfikowałem afirmację. Jak później się okazało, moje obawy były zupełnie bezpodstawne. Wysyłany sygnał brzmiał mniej więcej tak, mniej więcej, gdyż często coś w nim zmieniałem, nie klepałem go jak wiersza, lecz mówiłem od serca:

Pragnę Miłości Wolności Prawdy Rozwoju
Chcę wrócić do DOMU
Pomóżcie mi Przyjaciele
Wy Kochający mnie
Bardziej rozwinięci
Wyciągnijcie mnie z ciała

Wypowiadając te słowa, wyciągałem dodatkowo ramiona w górę w geście przyjaźni, pojednania, ufności, oddania... Gdy sytuacja nie pozwalała na taki

fizyczny gest, to po prostu wyobrażałem sobie, że to wykonuję. Często podczas wysyłania Sygnału łzy same cisnęły mi się do oczu. Tak bardzo pragnąłem wyjść z ciała, doświadczyć spotkania z Przyjaciółmi, wrócić do DOMU...

Przyznam szczerze, że bałem się i to jak cholera. Nieznanego, tego co zobaczę, że nie wrócę do ciała, zwariuję, nie poradzę sobie z zachodzącymi zmianami w świadomości. Bałem się nowego środowiska, że nie będę miał kontroli nad nowym zjawiskiem. Lękałem się również, może to się wydać dla niektórych śmieszne — szatana, że porwie moją duszę do piekła. Bałem się również Jezusa, spotkania z nim, iż nie jestem jego godny, że czynię jakieś świętokradztwo. W mojej głowie była cała kopalnia uświadomionych i bliżej nieuświadomionych lęków. Jednak pragnienie wyjścia było silniejsze niż lęki.

Mijały dni, tygodnie, miesiące... Były to najdłuższe chwile w moim życiu. Czekałem z niecierpliwością na spotkanie, na cokolwiek, byleby zaczęło się coś dziać. Nie mogłem się doczekać wyjścia. Myślałem, że coś jest ze mną nie tak. Może jestem jeszcze niegotowy? Niegodny? Często, gdy nikt nie widział płakałem, błagałem, klnąłem... Niekiedy myślałem o samobójstwie. To bym się dopiero dostroił konkretnie, wyszedłbym z ciała na zawsze!

Pewnego wieczoru usiadłem w fotelu i zacząłem się modlić do Boga, do Przyjaciół Niefizycznych, pro-

sząc Ich o wsparcie, bym wytrwał w tym, co sobie postanowiłem. Bym nie wątpił, lecz walczył. Pomyślałem sobie, że pomoże mi, gdy coś zobaczę, na przykład aurę. Zacząłem więc prosić Ich o to, że chcę zobaczyć swoją astralną powłokę, że to umocni moją wiarę w istnienie Drugiego Świata. Siedziałem w fotelu, błagając o wysłuchanie. Łzy napływały mi do oczu. Nagle zauważyłem, jak z kciuka prawej ręki wydobywa się coś na kształt denaturowego płomienia. Po chwili cała ręka i ramię były spowite w tej dziwnej niebieskawo–szarej mgiełce. W pierwszej chwili przestraszyłem się, a następnie z radości wybuchnąłem płaczem. — Dziękuję, dziękuję Wam! — Powtarzałem. Co to było za wsparcie z Ich strony... Teraz miałem jeszcze większą motywację, by wyjść i byłem uzbrojony w cierpliwość, jakże mi wówczas potrzebną.

Co pewien czas, kilka razy dziennie, widziałem również rozbłyskiwania. Biało–niebieskawe punkciki świetlne w odległości około metra od moich oczu. Gdy się w nie wpatrywałem, znikały. Raz były malutkie jak ziarenka maku, niekiedy całkiem pokaźne, osiągały wielkość zbliżoną do jednogroszówki.

Po pewnym czasie zrozumiałem, że to ja sam emituję te rozbłyski i są one niczym innym jak tylko moimi myślami. Nazwałem je myślo–emocjami, gdyż zauważyłem prostą zależność. Im silniej o czymś myślałem i towarzyszyły temu duże emocje, wówczas

rozbłyski stawały się większe. I odwrotnie. Im myśli towarzyszyła słabsza emocja, rozbłysk był mniejszy. Zrozumiałem, że myśli i emocje są ze sobą nierozerwalne, tworzą całość. Zatem myślenie bez emocji nie istnieje.

Rozbłyskiwania widziałem również u innych ludzi. Niektórzy z nich na przykład podczas silnego stresu emitowali całe chmary myślo–emocji, pobłyskujących dookoła ich głów. Może stąd się wzięło powiedzenie, że ktoś błyska piorunami?

W słonecznym świetle, gdy rozluźniłem wzrok i patrzyłem przed siebie ot tak, od niechcenia, zauważyłem, że ludzkie głowy dymią specyficzną energią.

Te i inne wrażenia wzrokowe pomagały mi zachować silną motywację, by wyjść z ciała. Już wiedziałem, a nie tylko wierzyłem, że istnieje coś więcej aniżeli Świat Fizyczny. Cierpliwie czekałem i nie traciłem nadziei. Opłacało się. Wreszcie dostałem to, czego chciałem.

Po około siedmiu miesiącach długich oczekiwań zaczęło się. Przychodzili najczęściej nad ranem, gdy płytko spałem. Wówczas czułem Ich Dłonie łagodnie spoczywające na moim ciele. Chwytali mnie za nadgarstki, ścięgna Achillesa, pchali od tyłu cisnąc w plecy. Raz było Ich kilkoro, a niekiedy Jeden. Wykazywali wręcz anielską cierpliwość dla moich oporów. Przychodzili, gdy tylko nadarzyła się okazja i centymetr po centymetrze wyciągali mnie z ciała.

Krok po kroku pokonywałem zakorzenione we mnie lęki.

Leżę w swoim pokoju na materacu. Na lewej dłoni czuję spoczywającą czyjąś dłoń. Odczucie narasta. Tak, to jest Kobieca Dłoń. Nie tylko Dłoń, ale i cała Osoba. Wyraźnie czuję, że tam Ktoś jest. W momencie, kiedy to sobie uświadamiam, Kobieta zaczyna delikatnie mnie głaskać po wewnętrznej stronie dłoni. Czuję bijącą od Niej Miłość, przyjaźń, opiekę... Zaraz, zaraz, to niemożliwe! Ledwo kończę tę myśl, a tu za prawą rękę Ktoś mnie chwyta. Ponownie odczucie narasta i uścisk staje się coraz bardziej wyraźny. To Mężczyzna! Kobieta w tym czasie nie przestaje głaskać. Co jest grane?! Boże! Boże! Przyszli! Przyszli! Wysłuchali mnie! W tym samym momencie Mężczyzna ściska mocniej prawicę i energicznie potrząsa nią kilka razy. Zupełnie jak na przywitanie. Kobieta zaś pieści dynamiczniej. Czuję, jak bije od Nich Ciepło. Robi mi się coraz przyjemniej, spokojniej, radośniej... Przez obydwa ramiona wpływa do mojego wnętrza Energia. Rozpoznaję Ją natychmiast, to MIŁOŚĆ, Najczystsza MIŁOŚĆ. Absorbuję Ją, chłonę jak gąbka! Jestem taki Jej głodny, spragniony! Boże, co za MIŁOŚĆ, WOLNOŚĆ...! Za chwilę eksploduję ze szczęścia. Nie jestem w stanie pomieścić tyle Tej Energii. Już zaczynam się trząść. Mam oczy pełne łez. Teraz rozumiem, dlaczego na naszym świecie nie ma Takiej Miłości.

Po prostu my ludzie nie potrafilibyśmy Jej znieść. Ze szczęścia rozkleilibyśmy się na dobre. Niczego nie moglibyśmy robić, oprócz trwania w ekstazie. Żadnego nie byłoby z nas pożytku.

Ogarnia mnie potężne uczucie WOLNOŚCI... Co za nieskończenie WIELKA WOLNOŚĆ? Nagle w samym środku głowy słyszę nałożony na siebie Kobiecy i Męski Głos. Wyraźnie mogę Je oddzielić, lecz mimo to Głosy stanowią Jedność. Boże, to wiersz! Oni mówią do mnie wierszem! Łzy spływają mi po policzkach ze szczęścia. Przekaz jest podawany w formie transu. Każde słowo powtarzane jest od trzech do pięciu razy z narastającym natężeniem. Cała treść przekazu również narasta i ma swoją kulminację:

wolności... Wolności... WOLNOŚCI...
doświadczasz...Doświadczasz...DOŚWIADCZASZ...
całości... Całości... CAŁOŚCI...
skrawka... Skrawka... SKRAWKA...
cień... Cień... CIEŃ...

Kompletnie osłupiały wysłuchuję przekazu. Gdy pada ostatnie słowo wybucham niekontrolowanym płaczem. Cały się trzęsę, dygoczę ze szczęścia. A więc będę... wolny... Wolny... WOLNY...!

Często po powrocie z tego typu wypraw, doznawałem specyficznego stanu umysłu. Towarzyszył mi niekiedy przez cały dzień. Czułem w sobie energię, ale

nie powodowała ona nadpobudliwości. Jednocześnie odczuwałem spokój i wyciszenie, ale bez apatii i senności. Specyficzna równowaga, harmonia. Nie trwało to jednak wiecznie, pewne czynniki burzyły ten stan. Starałem się je eliminować, by móc dłużej pozostawać w tym cudownym klimacie. Zauważyłem, że narkotyki wcale nie pomagają, wręcz odwrotnie. To samo było z alkoholem, ba, nawet z kofeiną. Dałem sobie również spokój z przejadaniem się przed snem. Do innych czynników należały określone emocje. Powstawały w moim umyśle na skutek kontaktów z ludźmi, którzy wciągali mnie w swoje gry, rozgrywki emocjonalno–myślowe. Ludzi, którzy indukowali we mnie negatywne emocje określiłem mianem kąsających i starałem się unikać kontaktów z nimi. Wybierałem ucieczkę, gdyż nie umiałem się przed nimi bronić.

Powoli, krok po kroku, a był to bardzo bolesny proces, uczyłem się obrony przed kąsającymi ludźmi. Jak ignorować ich zaproszenia do emocjonalno–myślowych gier, które mi nie odpowiadają lub też w jaki sposób się od nich uwolnić, odciąć, gdy się już wplączę. Zauważyłem, że ludzie w nie grają zupełnie nieświadomie, zatracają się w nich bez opamiętania, rozpraszają w ten sposób potężne ilości energii i przy okazji krzywdzą innych.

Nauka obrony przed kąsającymi sprawia niekiedy wielki ból... Tak bardzo trudno jest ich pokochać...

Pragnąłem nauczyć się samodzielnie wychodzić z ciała, kontrolować proces eksterioryzacji. Skrzętnie notowałem w dzienniku nie tylko doświadczenia ze Świata Niefizycznego, ale również z otaczającej mnie Rzeczywistości Fizycznej. Następnie analizowałem, co może mieć wpływ na lepsze dostrojenie, a czego należy się wystrzegać. Zapisywałem to, co jadłem, ile i o jakiej porze, godziny snu, wykonywanie ciężkich prac fizycznych, czy też tylko intelektualnych. Ba, notowałem nawet ile czasu danego dnia spędzałem przed telewizorem i jakiego rodzaju filmy oglądałem. Na marginesie mogę potwierdzić to, co mówią od lat psychologowie: ruchome obrazy w TV, bądź na ekranie komputera faktycznie zabijają wyobraźnię. Ta ostatnia jest bezcennym narzędziem eksterioryzacji. We wszystkim należało zachować umiar.

Bacznie obserwując swój stan psychofizyczny, doszedłem do pewnych konkluzji. Wiedziałem, co mi ułatwia, a co utrudnia OBE (ang. *out of the body experience* — doznania poza ciałem). Można to określić w jednym zdaniu. Otóż należało mieć ciało zmęczone, umysł rozbudzony, skoncentrowany i jednocześnie wyciszony. Niebagatelną rolę odgrywała odwaga. Nie zuchwałość, ale specyficzna pewność siebie, wiara, iż się tego dokona, że się opuści ciało. Pragnienie wyjścia było czynnikiem nadrzędnym. Bez niego nie było mowy o dostrojeniu. No tak, gdyby to

było takie proste. Ale jak uzyskać za każdym razem tak wymagający stan umysłu i ciała? O stałym schemacie postępowania nie było mowy. Można zapomnieć o rutynie. Wychodzenie z ciała to nie praca przy taśmie fabrycznej. Wszystko podlega nieustającym zmianom. Zarówno we mnie jak i na zewnątrz. Niczego nie można było się uchwycić, nic nie było pewne. Moja świadomość przypomina plac budowy, który jest w ciągłej modernizacji, kocioł, w którym wrze proces nieustających zmian. Tak więc, ostatecznie zdałem się na intuicję. Po prostu instynktownie wiedziałem, jakie czynniki ułatwiają, a które utrudniają wyjście.

Gdy stawiałem pierwsze kroki w obcym środowisku, Niefizyczni Przyjaciele okazywali zdumiewającą cierpliwość. Otaczali mnie niespotykaną aurą Miłości. Wspierali moje wysiłki na każdym kroku. Podczas wyciągania mnie z ciała, odnosiłem wrażenie pełnej kontroli nad tym, co robią. Gdy poczułem jakąkolwiek obawę, a były one zupełnie bezpodstawne, wówczas mówiłem „stop". Oni wtedy przerywali wyciąganie, dając mi odsapnąć i przyzwyczaić się do zachodzących zmian.

Człowiek, kiedy uczy się chodzić, potrzebuje pomocnych dłoni swoich rodziców. Lecz po pewnym czasie, gdy już się nie przewraca, pomoc ta jest zbyteczna. Owszem, dalej otrzymuje opiekę od rodziców, ale w taki sposób, by stać się jak najszybciej

samodzielnym. Tak też było ze mną. Po pewnym czasie musiałem sam nauczyć się wychodzić z ciała, opracować swoją metodę. Niefizyczni Przyjaciele, owszem byli, ale zawsze o krok dalej, zachęcając mnie w ten sposób do dalszej eksploracji. Po pewnym czasie już Ich nie spotykałem w nazwanym przez siebie Obszarze Przycielesnym (OP). Na początku było mi smutno z tego powodu, ale wiedziałem, że tak musi być, że to jedyny sposób na samodzielność. Wielokrotnie Ich przywoływałem, w nadziei, że się pojawią, ale Oni się nie zjawiali. Przyznam szczerze, że kiepski był ze mnie uczeń. Proces nauki samodzielnego wychodzenia, trwał dobrych parę miesięcy, a ściślej pochłonął kilkadziesiąt dostrojeń.

W początkowym okresie nauki OBE miałem problem z dobrym dostrojeniem. Niefizyczne zmysły nie pracowały należycie. Często widziałem tylko w odcieniach czerni i bieli, obraz był zamazany, podobny do tego, gdy otworzy się oczy pod wodą. Niekiedy niefizyczne powieki były bardzo ciężkie i nie mogłem ich do końca unieść. Widziałem jedynie przez niewielkie szparki. Bywało też tak, że dostrzegałem dwa światy naraz. Prawym, uchylonym okiem fizycznym widziałem Rzeczywistość Fizyczną, a lewym Niefizyczny Świat (NŚ). Poruszałem się w dziwacznych, poskręcanych pozycjach, w obcym, zniedołężniałym, kalekim ciele. Jednak największy kłopot

sprawiało pokonywanie czegoś, co ochrzciłem mianem Naelektryzowanego Gumo–Ciasta (NG–C). Pragnę tu dodać, iż nazywanie obcych zjawisk miało dla mnie niebagatelne znaczenie. Dawało mi pewność siebie, uspokajało poznawczy umysł, który za wszelką cenę chciał wszystko pojąć. Tak więc NG–C było specyficznym rodzajem Energii, która otaczała OP. Za każdym razem miała Ona inne natężenie, konsystencję, lepkość, ciągliwość. Próby Jej pokonywania można porównać do chęci wstania z pozycji leżącej, gdy jest się zalanym grubą warstwą surowego drożdżowego ciasta, pełno w nim pęcherzyków, które cicho strzelają, gdy się pokonuje jego opór, przechodzi przez nie. Analogicznie było z przedzieraniem się przez NG–C.

Spotykałem też inne zjawiska — Energie. Pochodną NG–C był Strumień Ściągający do Ciała (SŚC), tak zwana Cofka. SŚC najczęściej pojawiał się w najmniej oczekiwanym momencie. Przyjmował formę silnego podmuchu, kolein wymuszających zmianę toru ruchu, wodnego prądu, stromego zbocza, zjeżdżalni, śliskiego lodu, itp.

Wszystkie odmiany SŚC miały jeden cel — cofnąć mnie jak najszybciej do ciała. Cofka była po prostu naciągniętym i przyczepionym do pleców NG–C, z początkowym przyczepem w ciele fizycznym (c.f.). Oto kilka przykładów zmagania się z tymi Energiami:

Próbuję wstać. Nie mogę. Znów ten opór! Agresywnie prę w przód. Powoli przedzieram się przez konsystencję czegoś bliżej nieokreślonego. Co pewien czas to strzela i pyka. Czuję, że staje się to coraz rzadsze. OK. Udało się. Nie! Mam coś jeszcze przyczepione do pleców, skrawki naciągniętej gumy! Obracam się dookoła własnej osi, nie przerywając parcia w przód. Po chwili to coś staje się cienkie jak lina, którą gwałtownie obrywam. Jestem wolny! (...)

Coś przyczepiło mi się do potylicy! W odczuciu przypomina długą mikołajową czapę. Cholera, jak mnie to ciągnie do tyłu, wykręca mi głowę na bok! Co to takiego!? Chwytam to i zrywam z głowy. OK. Pozbyłem się tego! (...)

Wychodzę przez okno. Lecę, podziwiając piękny widok. Nagle, zupełnie się nie spodziewając, uderza mnie z prawej strony potężny podmuch. Nie sposób go pokonać. Nie mam wyjścia, muszę podążać w wyznaczonym przez niego kierunku. Ciekawe gdzie mnie zaprowadzi? Po chwili jestem w ciele. (...)

Idę przez piękny las. Świeci słońce. Czuję zapach ściółki leśnej. Słyszę śpiew ptaków. Jest cudownie. Nagle stawianie kroków staje się coraz cięższe i cięższe. Wymaga potwornego wysiłku. Obraz rozpływa się, a ja ląduję w ciele. (...)

Jestem u siebie na osiedlu. Spaceruję. Podziwiam piękne, trochę surrealistyczne widoki. W oddali na horyzoncie widzę wielką, niebieską latarkę. To moja ulubiona latarka, bawiłem się nią jak byłem dzieckiem! W pewnej chwili chodnik, po którym idę zaczyna sunąć do przodu niczym wartki strumień. O kurczę! Co tu robić!? Nie chcę wracać jeszcze do ciała! Zbliżam się do słupa oświetleniowego. Wskakuję na niego, obejmuję go rękami i nogami, trzymam się z całych sił. Słup zaczyna się wyginać, w końcu przewraca się. Nie poddam się tak łatwo! Sunąc na brzuchu ostatkiem sił, czepiam się krawędzi płyt chodnikowych, ale i to nie pomaga. Płyty wylatują z ziemi. Nieuchronnie zbliżam się do przełączenia na ziemskie zmysły. Trzymam w ręku wyrwaną płytę i szlocham jak dziecko. Nagle słyszę w głowie Głos. Rozpoznaję Go natychmiast, to Przyjaciele:

Stary za daleko zeszliśmy od Środka

oznajmia Młodzieńczy Głos. Od Środka?! Jakiego Środka? To Środek nie jest w moim ciele fizycznym tylko gdzieś na zewnątrz? Całkiem zbiło mnie to z tropu. Zapomniałem o targanej przez siebie płycie chodnikowej, która niepostrzeżenie znikła z rąk. Powtórzyłem pytanie, lecz Oni milczeli...

Nie sposób było pokonać Energię NG–C i SŚC. Wielokrotnie rozważałem, co to takiego. Pierwsza

myśl, która przychodziła mi do głowy — to po prostu lęki, które tu w POZA przyjmują takie, a nie inne formy.

Mijały kolejne miesiące, nabierałem doświadczenia, nie bałem się przebywania w Niefizycznym Świecie. Coraz lepiej widziałem, słyszałem, czułem nawet smak. Ba, w końcu nadszedł czas, kiedy na dobre zadomowiłem się w POZA. Niefizyczna Rzeczywistość stała się moim drugim domem. Lecz o dziwo SŚC wciąż występował. Owszem, miał coraz mniejsze natężenie, pojawiał się również w większej odległości od c.f., ale wciąż był. Już nie wnikałem, co to takiego. Zaakceptowałem jego występowanie i cholerną upierdliwość. Niekiedy przemieszczałem się przez Tunel. Była to cylindryczna forma, śliska, gładka rura. Wpadałem w nią i pędziłem z potężną prędkością w dół, w górę, bądź też w bok. Towarzyszył mi ogłuszający dźwięk elektrycznych dzwonków, na twarzy czułem pęd powietrza. Nic wielkiego, a bałem się tego jak nie wiem co. A to wszystko za sprawą filmów i głupawych książek karmiących się ludzką sensacją.

Wielokrotnie leżąc w OP, miałem wizje. Obraz widziałem w okrągłej, prostokątnej, kwadratowej, bądź też trójkątnej ramie otoczonej jasną mgiełką. Gdy wpatrywałem się w niego, rama się powiększała, a ja tym samym wpływałem do środka, do Świata, który przed

chwilą obserwowałem. Wkrótce miałem się dowiedzieć, co to był za Świat.

Oprócz Piotrka, mojego kolegi z dzieciństwa oraz najbliższego przyjaciela Pawła, nikomu nie mówiłem o swoich doznaniach. Jednak pewnej niedzieli, będąc u mamy na obiedzie, postanowiłem przerwać swoje milczenie i podzielić się z najbliższą rodziną moimi doświadczeniami. Opowiedziałem o wszystkim żonie, matce i babci. I to był błąd. Żona gwałtownie straciła poczucie bezpieczeństwa, wpadła w histerię. Babcia lamentowała, że ci moi niby Przyjaciele, to nie kto inny, lecz sami wysłannicy szatana, którzy chcą mnie porwać do piekła. Na nic się zdało tłumaczenie, że Oni mnie kochają jak nikt przedtem na świecie. Babcia uparcie twierdziła, że to diabły. Poprosiła mnie żebym więcej tego nie robił, odmawiał różaniec i chodził do kościoła. Nic innego mi nie pozostawało, jak tylko jej współczuć. Z ich trojga moje zwierzenia najlepiej przyjęła matka. Powiedziała, że kiedyś o tym czytała i z pewnością nie jest to szatan, lecz Matka Boska lub któryś ze świętych. Jezus, raczej nie — twierdziła — gdyż człowiek nie jest godny spotkania z nim.

Dostałem konkretną nauczkę. Od tej pory trzymałem gębę na kłódkę.

Piotrek wyjechał z miasta, nie utrzymywałem już z nim bliskich kontaktów. Zwierzałem się jedynie Pa-

włowi. Często przesiadywaliśmy i rozmawialiśmy o OBE. A ściślej to ja nawijałem, on tylko słuchał. Interesowało go to, lecz był zatwardziałym sceptykiem. Z wielkim dystansem podchodził do tego, o czym mówiłem. Do pewnego razu, kiedy opowiedziałem mu o spotkaniu w wąwozie Białej Kuli Światła.

Gdy mu to przekazywałem, widziałem jego drgającą ze wzruszenia brodę i łzy napływające do oczu. Kiedy skończyłem, ujrzałem w oczach Pawła specyficzny blask. Wiedziałem, że wchłoną przekaz. Następnego dnia przyszedł do mnie. Był inny, jakiś odmieniony. Powiedział ściszonym głosem: — Darek... wyszedłem... spotkałem Ich. — Z zaciśniętym gardłem, po chwili dodał. — Oni... naprawdę mnie kochają... — Poczułem radość. Uścisnęliśmy się na niedźwiedzia. Powiedziałem mu, że go kocham, on odparł, że też. Tak. Mężczyzna mężczyźnie takie słowa.

Uwierzyłem głęboko w to, że każdy nawet bez jakichkolwiek predyspozycji i przygotowania, może opuścić ciało, kiedy tylko zechce. Warunkiem jest dostatecznie silne pragnienie.

Niedowierzanie

Pewien profesor nauk ścisłych
Nie wierzył w zjawiska nadprzyrodzone
Jak nie zobaczę to nie uwierzę

Fakir na którym uczony przeprowadzał badania
Przeszedł po rozżarzonych węglach
Pewnie to jakaś chytra sztuczka

Jogin uniósł się na jego oczach
To niemożliwe to niemożliwe

Hindus ujął go za rękę razem zaczęli lecieć ku niebu
Co ty najlepszego narobiłeś
Co ja teraz zrobię ze swoimi książkami

Ludzie trzymają się rękami nogami ziemi
Byleby nie odlecieć

IV

DOWODY

Na początku etapu zbierania doświadczeń spoza ciała, nie opuszczała mnie przemożna potrzeba weryfikowania tego, czego doświadczałem. Nieustannie sprawdzałem. Pragnąłem dowodów, które upewniłyby mnie w tym, co robiłem. Chciałem mieć stuprocentową pewność, że to wszystko, czego doświadczam jest prawdą, że mi się to nie wydaje. Zdobycie dowodów nie było takie proste, jak myślałem. Gdyby to było łatwe, Kurtyna między tym a Tamtym Światem dawno zostałaby zerwana. Mimo wszystko, ostro zabrałem się do zbierania dowodów.

Dowód 1: Podróż przez niezidentyfikowaną strukturę

Minionej nocy źle spałem. Postanowiłem więc, chwilę się zdrzemnąć. Było popołudnie. Piękny, majowy, słoneczny dzień. Do pokoju wpadało mnóstwo słonecznego światła. Mając trudności z zaśnięciem zasłoniłem oczy czarnym podkoszulkiem.

Co to tak brzęczy i buczy? Odzyskuję świadomość. Czuję w sobie i dookoła wibracje. Znam to uczucie. Już wiem, co ono oznacza — jestem poza ciałem. Staram się panować nad lękiem. Ależ jestem podekscytowany! Cudownie tak sobie płynąć... zupeł-

nie jak pod wodą w basenie, tyle, że nie muszę martwić się o zapas powietrza i nie potrzeba pracować kończynami. Poruszam się myśląc o ruchu i nic więcej. Podpływam do ściany naprzeciwko. To dziwne, ale ściana jest nie tylko przede mną, ale i dookoła mnie. Zupełnie jakbym posiadał oczy z przodu i z tyłu, widział w promieniu 360°. Płynę dalej. Co za niespotykane kolory? Szary, czarny, trochę srebra, żółci... Koncentrując się na strukturze ściany, kieruję się bliżej i bliżej... Nie, to nie jest ściana. To jakiś... materiał. Tak, to materiał! Teraz widzę wątek i osnowę. Jeszcze bliżej. Boże! Jaki wielki materiał! Dokładnie widzę jego strukturę, kosmki. Coś do nich jest przyczepione. Coś na nich spoczywa. Tak! Przypomina to wyglądem srebrno–żółte, okrągłe, kawałki pokruszonego marmuru. Co to takiego? Płynę dalej. Zbliżam się do wielkich, szaro––czarnych, postrzępionych lin — nici. Monumentalne, spoczywające na niej owalne odłamy robią niesamowite wrażenie. Wpływam w tą obcą, niezidentyfikowaną strukturę. Robi się coraz jaśniej. Zaczynam przyspieszać do przodu. Dzieje się to bezwiednie. Zupełnie jakbym został porwany przez wodny prąd. Jaśniej, coraz jaśniej... Nagle! O cholera, jestem w pokoju! W dużym pokoju u siebie w mieszkaniu! Szybko, szybko z powrotem do ciała! Może coś mi się stać! Wrócić, za wszelką cenę wrócić! Zaraz, zaraz, jak to Robert Monroe mówił? Poruszyć

ręką! OK. Boże, jak ten powrót długo trwa! Nie mogę wrócić! O! Chyba jestem! Coś mi chlupnęło w klatce piersiowej. Wkładam prawą, a następnie lewą rękę. To samo czynię z nogami. Zupełnie jakbym nakładał kombinezon. Jestem! Czuję, że wróciłem. Ciemno! Och! To ten podkoszulek na oczach! Zrywam go z głowy. Udało się! Całe szczęście jestem z powrotem.

Zupełnie nie wiem, dlaczego się wystraszyłem. Po prostu spanikowałem i tyle. Nic nadzwyczajnego w pokoju nie zobaczyłem. Zacząłem bacznie oglądać czarny podkoszulek, który miałem przed chwilą na oczach. O kurczę! — Wykrzyknąłem zdumiony. — To ten materiał, ten sam! Wziąłem lupę z szuflady. Powiększała tylko pięć razy. Spojrzałem przez nią na materiał. Już wiedziałem, czym były te dziwne marmurowe, owalne odłamki. Był to pyłek ze skrzydeł ćmy, którą poprzedniego wieczoru pozbawiłem życia. To było niesamowite. Zmniejszyłem się do mikroskopijnych wymiarów! Od tej pory nigdy więcej nie zabiłem ćmy...

Powyższe doznanie było całkiem niezłym dowodem. Oczywiście nikt postronny nie mógł tego potwierdzić. No bo jak? Nie było go przy mnie, nie był świadkiem. Potrzebowałem czegoś więcej. Dowodów, które potwierdziłyby niezbicie, że wychodzę z ciała. Nie minęło parę dni, kiedy znów ocknąłem się po Drugiej Stronie.

Dowód 2: Lot pod sufitem

Odzyskuję świadomość w Jasnej Nicości. Stoję łagodnie w Niej zawieszony. Nicość tworzy swojego rodzaju kopułę. Czuję się jakbym był w dużej mydlanej bańce. Przyglądam się jej uważnie. Skupiam wzrok na jednym punkcie na sklepieniu. Po chwili dostrzegam, że punkt powiększa się, jest wielkości monety. Brzegi otoczone są falującą energią niebieskawego koloru. Po chwili staje się wielkości krążka hokejowego, po kolejnej ma średnicę hula–hopu, dalej przyjmuje rozmiary dużego okręgu zbudowanego z łuku elektrycznego. Zaczynam dostrzegać widok znajdujący się w nim. Okrąg błyskawicznie się rozsuwa i oto stoję u siebie w sypialni. Udało się! Wyszedłem! To OBE! Czuję się jak dziecko. Cieszę się i jednocześnie boję. Dwa sprzeczne uczucia, radość i strach. Zupełnie jak na pierwszej przejażdżce na karuzeli... Stopy odrywają się od podłoża. Zaczynam unosić się w górę. Jak ja to robię? Niewidoczne Podciśnienie delikatnie chwyta mnie za potylicę i grzbiet. Kieruję się w górę pod sufit. Jestem pod sufitem. Teraz ta sama Energia przyjmuje postać Ciśnienia podtrzymującego mnie pod stropem. Jest pode mną, unosi mnie niczym poduszka powietrzna. Co za cudowne uczucie lekkości, wolności! By dodać sobie animuszu, ostentacyjnie przenikam przez ścianę nad drzwiami. Gdy to robię, czuję jak moje niefizyczne ciało obmywają wibracje.

Jestem w przedpokoju. Delikatnie stukam plecami o sufit pokryty tapetą natryskową. Doskonale czuję ją swoim nagim niefizycznym grzbietem. Kieruję się do dużego pokoju. Drzwi do niego są otwarte, ale nie zniżam lotu, mam ochotę ponownie przeniknąć przez ścianę. Ot tak, dla zabawy. Udało się! Znów poczułem wibracje. Jestem w dużym pokoju. Ale zaraz! Przecież to doskonała okazja na zbieranie dowodów! Szybko, szybko, muszę zobaczyć żonę i dziecko, co robią. Może uda mi się nawiązać z nimi kontakt. Po powrocie wszystko sprawdzę. W życiu nie latałem pod sufitem. Z tej perspektywy całe mieszkanie wygląda inaczej. Trudno jest rozpoznać szczegóły. Dobra, po kolei, każdy kąt mieszkania! Przeszukuję dokładnie duży pokój, wołając jednocześnie żonę i dziecko po imieniu. Jednak nigdzie ich nie znajduję. Prędko do kuchni! Szybciej, szybciej, dlaczego tak wolno się poruszam?! Znajduję się w kuchni. Dokładnie przyglądam się wszystkiemu z góry. Z tej perspektywy garnki, talerze, szklanki, przypominają płaskie krążki. Słyszę jak włącza się lodówka, czuję płynący w sieci elektrycznej prąd. Mam niesamowicie wyostrzoną percepcję. Posiadam kilka dodatkowych zmysłów... W kuchni też nikogo nie znajduję. Kiciu, Edytko, gdzie jesteście?! Płynę do pokoju dziecka...

Gdzieś wewnątrz siebie czuję, że mój czas do-

biega końca. Mówi mi coś, że za chwilę dostrojenie osłabnie i wrócę do ciała. Zupełnie jakbym miał Wewnętrzny Wskaźnik. Czym prędzej przemieszczam się do pokoju Edytki. Krzyczę na oślep. Niunia, Kotku, gdzie jesteście do cholery! Tutaj też ich nie ma! Co jest grane!? Wewnętrzny Wskaźnik wyraźnie oznajmia „wracamy"...

Jestem w ciele, szybko wstaję. Wybiegam z sypialni. Biegnę do dużego pokoju. Nie ma nikogo. Do kuchni, też pusto. Pokój dziecka... Tam na pewno są! Nie, tu również ich nie ma.

— Kiciu, gdzie jesteś? — Pytam spokojnie, żeby nie zrobić z siebie oszołoma.

— Tutaj jestem. — Odpowiada żona z łazienki.

— No tak, w łazience nie sprawdzałem. — Mówię pod nosem. — A gdzie Niunia? — Pytam dalej. — Na balkonie, bawi się na kocyku. — Mówi, jakby nigdy nic. Boże, żeby ona wiedziała, gdzie ja przed chwilą byłem! Nic jej nie będę mówił, bo się tylko zmartwi. Swoją drogą mogłem sprawdzić balkon i łazienkę.

To było niezłe doświadczenie. Byłem trochę zły na siebie, że nie wpadłem na pomysł, by sprawdzić łazienkę i balkon. Następnym razem będę bardziej uważny.

Miałem w garści całkiem niezły dowód, na to, że doświadczyłem OBE. Co prawda nie mogłem tego potwierdzić, bazując na obiektywnej weryfikacji, ale

moje subiektywne odczucie w pełni mi wystarczało. Doskonale wiedziałem, że to była eksterioryzacja. Eksterioryzacja — dziwacznie brzmiąca nazwa. Kojarzyła mi się jeszcze nie tak dawno z okultyzmem, szatanem i przyprawiała o dreszcze. Przecież to taka frajda polatać sobie pod sufitem własnego mieszkania. Czego się tu bać? No tak, łatwo teraz powiedzieć, jak udało mi się odsłonić skrawek Kurtyny między tym a Tamtym Światem. Kurtyny zbudowanej z irracjonalnego lęku. Lęku przed Nieznanym. Bałem się tego, co zobaczę. I co zobaczyłem? Własne, najnormalniejsze w świecie mieszkanie.

Dowód 3: Wizyta u przyjaciela

Postanowiłem, że gdy następnym razem wyjdę, natychmiast skieruję się do Pawła. Jest moim najlepszym przyjacielem, więc powinienem go jakoś odnaleźć, dostroić się.

Odzyskuję świadomość, leżąc na materacu u siebie w sypialni. Natychmiast rozpoznaję ten specyficzny stan bycia w POZA. Lekkość, uczucie wolności, wyostrzone zmysły, poszerzona świadomość. Leżę w nazwanym przez siebie Obszarze Przycielesnym i myślę, co by tu zrobić. Och, przypomniałem sobie, miałem udać się do Pawła! Kurczę! Trochę się boję. Może gdzieś po drodze się zgubię, zabłądzę. Spróbuję inaczej. Zamykam niefizyczne powieki i intensywnie myślę o Pawle.

Mruczę pod nosem — Paweł, Paweł, Paweł... — To pomaga w koncentracji. Szukam go w sklepieniach otaczającej mnie Szarej Nicości, którą mam przed powiekami. Po krótkiej chwili pojawia się punkt. Powiększa się do rozmiarów krążka, ten z kolei zamienia się w duży okrąg, którego obrzeża spowite są w niebieskawą Energię przypominającą elektryczny łuk. W okręgu spostrzegam śpiącego Pawła, przykryty jest brązowym pledem. Wystaje mu tylko głowa. Leży na wersalce zwrócony plecami do ściany. Obok łóżka stoi biurko, na nim monitor komputera. W pomieszczeniu jest niezły bałagan. Pod krzesłem skarpetki. Jedna zwinięta jest w kulkę, a druga rozłożona, obie rzucone od niechcenia. Typowy Paweł! Czuję, jak Wewnętrzny Wskaźnik mówi mi, że doznanie dobiega końca. Po chwili jestem w ciele.

Szybko wstaję. Dzwonić, czy nie? Robić z siebie idiotę i go budzić? A może wcale nie śpi, nie ma go w domu? Muszę sprawdzić! Wykręcam numer. Odbiera zaspany Paweł.

— Cześć Stary, to ja Darek. Sorry, że cię obudziłem.

— Nic nie szkodzi i tak miałem już wstawać. Co się stało? — Pyta, wyczuwając w moim głosie ekscytację.

— Wyszedłem przed chwilą z ciała i muszę coś sprawdzić.

— Znów latałeś? — Śmieje się Paweł.

— Opowiedz mi z najdrobniejszymi szczegółami, gdzie i w jakiej pozycji spałeś. Opisz to miejsce. Nie chcę cię ciągnąć za język, ani niczego sugerować. Wiesz, chodzi mi o dowody.

Paweł miał przenośny telefon. Poszedł z nim do pomieszczenia, w którym przed chwilą spał i zaczął zdawać relację. Wszystko się zgadzało. Pozycja ciała, brązowy pled, bałagan, stojący na biurku monitor komputera. O rozrzuconych skarpetkach nic nie powiedział, więc go o nie zapytałem. Odparł, że leżą pod ścianą. Czyli ten jeden szczegół się nie zgadzał. To i tak nieźle.

Oto miałem dowód. Może nie była to pełna eksterioryzacja, gdyż całe wydarzenie widziałem znajdując się w Obszarze Przycielesnym, ale doświadczenie to wywarło na mnie kolosalny wpływ. Moje wątpliwości zaczęły się rozmywać. Powiedziałem zaczęły, a nie całkiem znikły. No właśnie, jestem strasznym sceptykiem. No i te skarpetki... Potrzebowałem mocniejszych dowodów. Zastanawiałem się również, dlaczego tak usilnie pragnę udowadniać i komu? Sobie czy też innym? Po co to robię? I tak nikogo nie przekonam, że opuszczam ciało. Po co w ogóle przekonywać? Żeby się pochwalić czy co? A więc w grę wchodziło również zaspokajanie własnego ego.

Nie potrafiąc pozbyć się potrzeby udowadniania komuś, że doznaję OBE, postanowiłem zaspokoić swoją próżność. Wpadłem na pomysł, że najlep-

szym sposobem będzie, wyciągnięcie kogoś z ciała, dostrojenie się do niego. Kiedy tej osobie powiedzie się wyjście, wówczas mi uwierzy. Przekona się na własnej skórze, że Drugi Świat istnieje naprawdę. Autopsja jest najlepszym lekarstwem na niedowierzanie.

W grę wchodzili tylko najbliżsi. Bo przecież nie będę nagabywał poza ciałem kogoś obcego, a następnie wydzwaniał i niepokoił go. Po pewnym czasie okazało się jednak, że wyciągnięcie kogoś z ciała nie jest takie proste. Upłynęło sporo czasu zanim udało mi się w końcu do kogoś dostroić. Tą osobą była moja żona — Agnieszka.

Dowód 4: Spotkanie z żoną poza ciałem

Wakacje. Sierpniowa noc pod namiotem nad jeziorem. Żona już dawno spała, tylko ja jak zwykle miałem problem z zaśnięciem w nowym miejscu. Dookoła słychać było hałasujących wczasowiczów, balangującą młodzież. Zaczęło już świtać, a ja wciąż jeszcze nie spałem. Przysypiałem płytko na chwilę, po czym ponownie się budziłem. Balansowałem między jawą a snem. Za którymś razem obudziły mnie wibracje.

Były słabe. Wsłuchiwałem się więc w nie, by zwiększyć ich natężenie i przyspieszyć częstotliwość. Nie było to łatwe, gdyż tak się cieszyłem, że znów mi się udało, iż co chwilę wibracje słabły. Dopiero po pewnym czasie, gdy się uspokoiłem i skoncentrowałem, gwałtownie narosły. Wówczas zacząłem mocno przeć do przodu. Lecz nadal nie mogłem wyjść. Przypominało to potężną katalepsję. Nie było mowy o najmniejszym poruszeniu. Mając już pewne doświadczenie, wiedziałem, co robić. Najpierw wyszarpałem niefizyczne palce rąk, po czym całe dłonie i ramiona. Dalej poszło gładko. Odczepiłem nogi, pośladki i tułów. Tylko ta cholerna potylica była wciąż przytwierdzona. Ale i na nią znalazłem sposób. Wygiąłem się w łuk. Przypominało to gimnastyczną pozycję — mostek z opartą głową o podłoże. Następnie zacząłem się wykręcać w lewo. Zawsze robiłem to w prawo, ale po prawej stronie spała żona. Bałem się, że na nią wpadnę. No właśnie, zupełnie zapomniałem. Przecież o to mi chodziło. Chciałem wyciągnąć kogoś z ciała. Dostroić się do niego. Teraz mam dobrą okazję. Szybko pozbyłem się resztek NG–C, które zwisały mi z tyłu potylicy i szyi, zerknąłem w stronę żony. Jest! OK! Spokojnie, spokojnie! Nie mogę jej wystraszyć, przecież to jej pierwszy raz. Muszę to zrobić delikatnie. Tylko jak? Mam mało czasu, czuję to, mówi o tym Wewnętrzny Wskaźnik. Wiem już! Zagadnę do niej jakby nigdy nic, jakby to był Świat Fizyczny.

— Kiciusiu, śpisz?

— Uhummm...

— Wiesz, nie mogę zasnąć. Mogę się do ciebie przytulić?

— Dobrze. Kochany Kiciuś...

Żona jest odkryta. Ma na sobie tylko figi i moją uczelnianą podkoszulkę z AWF–u. Zerkam na siebie i dostrzegam, że mam na sobie dżinsy i sandały, a od pasa w górę jestem nagi. Trochę mnie to dziwi. Nie będę zaprzątał sobie głowy szczegółami. Leżę przytulony do żony w dziwacznej pozycji. Specjalnie taką przyjąłem, by była charakterystyczna i łatwa do zapamiętania. Po powrocie wszystko zweryfikuję. Agnieszka leży na lewym boku, plecami do ściany namiotu, zaś moja głowa spoczywa na jej odsłoniętej talii. Doskonale czuję jej ciało. Jest identyczne jak fizyczne, no może bardziej subtelne, aksamitne, zamszowe. Co by tu jeszcze wykombinować? Coś, co mógłbym sprawdzić po powrocie. Musi być to bardzo charakterystyczne. Coś, czego nigdy nie robię. Myślę, a czas płynie nieubłaganie, jeżeli w ogóle można mówić Tu o czasie. O! Przypomniałem sobie pewną rzecz. Pozycję, w której teraz jestem przyjąłem w dziwny sposób. Po prostu przeskoczyłem z pozycji stojącej, jaką miałem tuż po uwolnieniu się, do właśnie tej, w której aktualnie jestem, myśląc o tym tylko... Leżę sobie i główkuję. Nagle uzmysławiam sobie, że właśnie analizuję. Co ten Monroe mówił, że nie można w POZA analizować, że to jest

ograniczone? W żadnym wypadku! Myślę i dobrze mi to idzie.

Nie wiem, co mam zrobić takiego charakterystycznego. Powiedzieć jej, że jesteśmy poza ciałem? Nie. To może ją wystraszyć. A może rozpruć namiot? Nie, to może ją zdenerwować. Już wiem! Przewrócę słupek pod nogami.

— Oj, Kiciusiu, słupek się przewrócił! — Mówię do Agnieszki.

— To go popraw, po co mnie budzisz... — Odburknęła wybita ze snu. — Wiem, co jeszcze zrobię. — Myślę pod nosem.

— Kiciu, idę na browar.

— Oj! Daj mi wreszcie spać!

Nie męcząc dłużej żony i czując, że Wewnętrzny Wskaźnik (WW) oznajmia czas powrotu, powróciłem do OP. Ponownie zaobserwowałem ten dziwny sposób przemieszczania — przeskok, przełączenie. Leżę jeszcze dobrą chwilę w OP. Zaczynam przeć w przód. Nie. Nie da rady. Ach ta moja zachłanność, zawsze mi wszystkiego mało...

Po chwili znalazłem się w ciele. Na wszelki wypadek sprawdziłem, czy to fizyczne. Często tak robiłem, gdyż doświadczenia z POZA są tak realne, że trudno je odróżnić od Rzeczywistości Fizycznej. No, chyba że się lata albo przenika przez ściany. Ale nie zawsze było to łatwe. Niekiedy grawitacja w POZA

była bardzo znaczna a ściany twarde. Ale to już inny temat...

Tak więc powróciłem do fizycznego ciała i zastanawiałem się czy budzić żonę czy też nie. Szkoda mi jej było. Tak smacznie spała. Nie, nie będę jej budził. Trudno, może innym razem. Do samego rana już nie zmrużyłem oka, tak byłem podekscytowany nową przygodą.

Rano, jak tylko obudziła się żona, zapytałem ją, czy coś pamięta. Niczego jej nie sugerowałem. Rzuciła ten sam tekst, co Paweł.

— A co? Znów latałeś? — Zaczęła chichotać.

— Oj! Kurczę! Nie śmiej się ze mnie. Przecież wiesz, że to moje nowe hobby.

— No, ładne hobby sobie znalazłeś! Ach te twoje pasje... Kiedyś zaprowadzi cię to do grobu.

Żona bała się o mnie. Wcale się jej nie dziwię. Sam jeszcze nie tak dawno na samo słowo podróż astralna wzdrygałem się i włos jeżył mi się na głowie.

— Proszę, przypomnij sobie. Może miałaś jakiś sen. — Próbowałem ją podejść.

— Wiesz przecież, że ja nie pamiętam snów.

W takiej sytuacji, nie zwracając uwagi na to, że mogę jej coś zasugerować i przez to dowody będą mało rzetelne, opowiedziałem jej to, co robiłem poza ciałem. O tym, że była odkryta, jak byliśmy ubrani, w jaki sposób się do niej przytulałem, co mówiłem, no i wreszcie o słupku, który przewróciłem oraz

o zamiarze pójścia na piwo. Była zdumiona. Ze zdziwienia uchyliła usta, szeroko otworzyła oczy i powtarzała: — Faktycznie, faktycznie tak było...

— Ale, Kiciu? — Zapytała. — Czy tego nie robiliśmy naprawdę, to znaczy tu, jak to nazywasz w Fizycznym Świecie?

— Nie. — Odparłem. — To wszystko wydarzyło się Tam. Gdy tylko wróciłem do ciała, zobaczyłem, że jesteś przykryta po same uszy śpiworem, a twarz masz zwróconą do ściany namiotu. Zresztą, spójrz jak jesteś ubrana. Spałaś w dresie, w spodniach i bluzie, podkoszulki z AWF–u nawet ze sobą nie mamy, została w domu. Słupek nie jest przewrócony. W POZA, wszystko było całkiem inaczej.

— O boże! Faktycznie! — Wykrzyknęła.

Od tej pory żona nie martwiła się o mnie. Wiedziała, że nic mi nie grozi, iż OBE jest bezpieczne. Sama przecież tego doświadczyła. No i miałem dowód. Potężny, niezbity dowód.

Moją przywarą, której się trochę wstydzę, jest chciwość i nienasycenie. Kiedyś ujawniała się wszędzie. Mogłem ją rozpoznać bezpośrednio: przejadałem się, byłem zachłanny na pieniądze, na dobre stopnie w szkole, na czas wolny. Teraz zaś moja chciwość przybrała utajoną, bardziej subtelną formę. Ale wciąż była to ta sama cecha charakteru. Byłem nienasycony dowodów. Potrzebowałem ich więcej i więcej...

Pomyślałem sobie, że niezbitym dowodem na opuszczenie ciała będzie jego ujrzenie. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? Po prostu bałem się, że gdy ujrzę swoje fizyczne ciało, wpadnę w histerię. Spanikuję, gdy unosząc się pod sufitem, zobaczę jednocześnie siebie leżącego. Na samą myśl o tym dostawałem dreszczy. Zresztą, to było dla mnie nie do pojęcia, ja tam i tu.

Zwlekałem z zerknięciem w tył na ciało fizyczne tak długo, jak tylko mogłem. Pewnego poranka w końcu zdobyłem się na odwagę.

Dowód 5: Fizyczne ciało

Powoli odzyskuję świadomość na otaczające mnie, znajome uczucie wibracji. Ich natężenie i częstotliwość samoczynnie narastają, toteż z łatwością zaczynam wyłaniać się z ciała. Nie czuję oporu NG–C. To dziwne, raz jest, a raz go nie ma. Coś mi karze obejrzeć się za siebie. Czuję coś lub kogoś za plecami. Powoli, ostrożnie zerkam do tyłu. O kurczę, to ja! Moje ciało! Smacznie śpiący ja sam. To dziwne, ale myślałem, że się wystraszę, gdy zobaczę samego siebie, a teraz chce mi się śmiać. Ależ zabawna sytuacja. Ten facet, to znaczy ja, przypomina urżniętego w belę pijaka. Mało tego. Widząc go, wcale się z nim nie utożsamiam. Zupełnie jakbym widział kogoś obcego. Zaraz go zbadam. Może go połaskotać, to się obudzi?

Podkradam się bliżej, delikatnie kładę rękę na jego brzuchu. Skórę ma trochę chłodniejszą niż moja dłoń. Powoli przesuwam rękę w kierunku głowy. Ma zarośnięty tors, twarz lekko spuchniętą, jak po nadmiarze snu, a na niej kilkudniowy zarost. Wypisz wymaluj ja. To może wydać się nieco dziwne, ale nie mam odwagi zbadać jego genitaliów. Facet jest mną, a jednocześnie czuję, że jest mi obcy. Jakoś się krępuję obcego mężczyznę złapać za ptaka. A może by tak zbadać jego organy wewnętrzne? Przecież teraz jestem subtelną energią, która może przenikać materię fizyczną. Naciskam mocniej na jamę brzuszną, ale nie mogę, coś mnie powstrzymuje. Dochodzę do wniosku, że to zbyt inwazyjne.

Mężczyzna — ja śpiący, leży sobie najnormalniej w świecie i oddycha. Na podstawie odstępów między jego sapnięciami wyliczam, że gdzieś od czterech do sześciu razy na minutę. Zrobię pewien eksperyment. Przecież jestem z nim sprzężony, w jakiś sposób połączony. Spróbuję oddziaływać na niego w inny sposób... Zaczynam gwałtownie dyszeć. Czekam około dwie, trzy sekundy i ku moim zdumionym oczom facet też zaczyna dyszeć. Przestaję, a on po dwóch, trzech sekundach również przestaje. Ponawiam próbę, a sytuacja się powtarza. Ależ to komiczne! Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Patrzę, a jegomość też się śmieje. Gwałtownie ga-

szę uśmiech. On też. Co jest?! Przecież nie można śmiać się do rozpuku, gdy się śpi. To niemożliwe! Facet powinien się obudzić z tego śmiechu i tym samym cofnąć mnie do siebie. Czyli wróciłbym do niego. Cholera, jakie to popaprane! Po prostu taki gromki śmiech cofnąłby mnie do ciała. Coś tu nie gra! Spróbujemy inaczej. Podnoszę rękę w górę. Czekam chwilę a on... Też podnosi. O, nie! Tego już za wiele! Cholera, to niemożliwe, już dawno bym się obudził. Macham głową, ruszam rękoma, a on po dwóch, trzech sekundach powiela moje ruchy. Stop! A może by tak wrócić i sprawdzić? No właśnie... W jakiej pozycji poszedłem spać? Myślę, nie spuszczając gościa z oczu... Pewnie, że na boku a nie na plecach! Ledwo to kończę, a mężczyzna przeskokiem zmienia pozycję na lewy bok. Byłem przykryty a nie odkryty! W tym samym momencie facet nakrywa się kołdrą. Nie dam się nabrać, nie będzie ze mnie robił idioty! Nie jesteś moim ciałem fizycznym! Tylko jakimś pieprzonym sobowtórem! Kończę głośno myśleć i wtem sobowtór znika. Nie ma go! Gdzie się podział? Co tu jest grane? Dobrze wiem, że opuściłem ciało! Dlaczego nie widzę swojego fizycznego ciała?! Wtem słyszę w głowie spokojny, Męski Głos, który oznajmia:

Opuszczając ciało fizyczne
Opuszczasz świat fizyczny

Stoję z rozdziawioną buzią i wytrzeszczonymi oczami. Kto to mówi? Można prosić o powtórzenie? Nie rozumiem. W tym momencie czuję wpływający we mnie komunikat. Żadnych słów, tylko dziwny, ale w pełni zrozumiały w odczuciu przekaz. Po przełożeniu go na język brzmi on mniej więcej tak:

Wychodzenie z ciała można porównać do przechodzenia przez drzwi wahadłowe takie jak w saloonie. Zamykają się automatycznie za Tobą, gdy je mijasz.

Wychodząc ze Świata Fizycznego, z ciała fizycznego, składasz się, siebie, swoją świadomość, percepcję. Przeciskasz się przez ciasne, wahadłowe drzwi w Kurtynie, zasłonie między Fizycznym a Niefizycznym Światem. Ponownie rozkładasz się, siebie, swoją świadomość, percepcję, wchodząc do Niefizycznego Świata.

Przeciśnięcie się przez ciasne Saloonowe Drzwi w Kurtynie wymaga złożenia, ściśnięcia, zwarcia , skoncentrowania. Rozumiesz?

Chyba tak... — Odpowiadam niepewnie. Trochę wstyd mi za siebie, że jestem taki tępy, ale głupio mi prosić o powtórzenie wykładu.

Powtórzyć jaśniej? Twoja świadomość, Ty sam. Po prostu Ty. Możesz istnieć w jednej chwili tylko w jednym miejscu.

Niefizyczny Nauczyciel, odczytując moją myśl o podzielności uwagi, dodaje:
Podzielność uwagi nie istnieje. Są to jej szybkie przeskoki. Jeszcze jaśniej?

Zawsze potrzebowałem tłumaczenia typu jak sołtys krowie na miedzy lub jak kto woli łopatologicznego. Nie uważam siebie za nadzwyczaj inteligentnego i bystrego. No może mam trochę większe IQ od Foresta Gumpa, ale do Einsteina to mi daleko. Dodał więc słowami:

Albo Tu albo Tam

Czyli co? Nie mogę zobaczyć swojego ciała fizycznego? — Nic nie usłyszałem. Odpowiedzią było milczenie. Jak to rozumieć?

Cały werbalny i niewerbalny przekaz trwał dosłownie chwilę. Był we mnie, w moim umyśle. Potrzebowałem czasu, by go przetrawić i przyswoić. Wróciłem do ciała. Nie myliłem się co do jego położenia. Spało na lewym boku a nie na plecach jak sobowtór i było przykryte kołdrą.

Był środek nocy. Nie chcąc budzić żony, która spała obok, tak na marginesie po Drugiej Stronie dzisiaj jej nie spotkałem, wziąłem dyktafon i wyszedłem z sypialni do dużego pokoju. Zamknąłem drzwi i zacząłem potokiem słów zdawać relację do urządzenia. Boże,

gdyby ktoś usłyszał, o czym mówię tak głośno sam do siebie, pewnie wziąłby mnie za świra.

Nagrałem na taśmę wszystko, co udało mi się zapamiętać, każdy najdrobniejszy szczegół. Dla pewności jeszcze raz całe dzisiejsze doświadczenie powtórzyłem w myślach. Pragnąłem mieć to wszystko w głowie, nie zapomnieć, przechować jak w banku. Było zbyt cenne, by pozwolić mu ulecieć. Trochę bałem się zasnąć. Myślałem, że sen przykryje pamięć całego doświadczenia, spowoduje amnezję. Ale nie, rano dokładnie wszystko pamiętałem. Wziąłem więc dziennik i spisałem kropka w kropkę całe doświadczenie. Największy problem miałem z przełożeniem na język pisany tego, co mi przekazywano niewerbalnie — komunikacją czuciową. Nie chciałem niczego zniekształcić, przekłamać, źle przetłumaczyć. Jednak mimo wszystko czułem, że przełożenie przekazu na słowa to brutalne okrojenie go tępym nożem, pozbawienie najlepszej esencji.

Dałem sobie spokój ze zbieraniem dowodów. Miałem ich aż nadto. Wiedziałem doskonale, że opuszczam ciało. To, czego doświadczam, nie jest halucynacją ani snem, a że nie wszystkich mogę o tym przekonać? Mnie samego nikt by nie przekonał, gdybym tego nie doświadczył na własnej skórze. Tak, najlepszym lekarstwem na niedowierzanie jest autopsja.

Z wyjścia na wyjście myślałem, iż będę miał coraz mniej pytań, że wszystko będę od razu wiedział i rozumiał. A tu zamiast tego namnożyło się tysiące pytań bez

odpowiedzi. Prawdę mówiąc jestem człowiekiem w gorącej wodzie kąpanym. Niezły ze mnie raptus. — Widzisz Niefizyczny Przyjacielu! Napisałem to, napisałem, że jestem raptus, tak jak mi podpowiedziałeś na Lekcji. Ale wróćmy. Chciałem natychmiast znać odpowiedzi na te pytania. Wszystko naraz, od razu. Jestem taki niecierpliwy. Tak się paliłem do kolejnego wyjścia, że zablokowałem się na dobrych parę tygodni. Nie potrafiłem się wyciszyć. Miałem w głowie gonitwę myśli. Dodatkowo zacząłem panikować, że już nigdy to mi się nie uda, co tylko pogarszało sytuację. Powstał mechanizm błędnego koła. Im bardziej chciałem wyjść, tym bardziej się spinałem, a gdy byłem spięty, to nie mogłem opuścić ciała. Dopiero po jakimś czasie ochłonąłem. Wyluzowałem. Trudno, wrócę do normalnego życia. I wówczas poszło jak po maśle. Ponownie mogłem wychodzić. Nabierałem coraz większej w tym wprawy. Samo przejście przez Kurtynę nie przysparzało większego problemu. Dużą trudnością do pokonania był ograniczony czas pobytu. Lecz po pewnym czasie i to uległo zmianie. Mogłem coraz dłużej gościć w POZA. Największym problemem, problemem to mało powiedziane, raczej potężnym ograniczeniem, był zasięg. Dostrojenie się do Odległych Obszarów było nie lada wyzwaniem. Wyczynem graniczącym z cudem. Ale o tym kiedy indziej. W tej chwili pozostawało odpowiedzieć sobie na najbardziej dręczące pytanie:

Gdzie trafiam po wyjściu z ciała?

Pragnienie

Paweł miał wiele pragnień
Potrzebował miłości wolności domu
Było to w nim silnie zakorzenione

Był zagorzałym poszukiwaczem prawdy
Pilnie studiował wszelkie religie filozofie
Szczególnie dalekowschodnie

Pewnego dnia już wiedział
Jak odzyskać wolność spokój harmonię
Musiał wyzbyć się pragnień

Pilnie nad sobą pracował
Po kolei eliminował swoje potrzeby
Mówił że je rozpuszcza

Na końcu pozostała w nim tylko jedna
Potrzeba wyzbycia się pragnień
Ją też udało mu się rozpuścić

Wraz z nią rozpuścił siebie
Zniknął w samounicestwieniu

V

KOLEJNE WYPRAWY

Był wrzesień. Początek letniej sesji. Czas zjazdu studentów zaocznych. Zakwaterowałem się w tanim hotelu w pobliżu uczelni. Rozpakowałem wszystkie rzeczy i zmęczony podróżą udałem się na spoczynek. Po około pięciu godzinach snu obudziłem się, miałem pełny pęcherz. Załatwiłem potrzebę i ponownie położyłem się. Była 4:00 nad ranem. Było więc jeszcze sporo czasu do rozpoczęcia zajęć, lecz nie mogłem zasnąć. Denerwowałem się, jak zwykle, przed każdym zjazdem. Prawdę powiedziawszy, przez całą edukację od przedszkola do studiów nie opuszczała mnie dość zaawansowana nerwica szkolna. Rozwolnienie, ból brzucha, zimne ręce, biała twarz przed każdym sprawdzianem były u mnie normą. Choćbym nie wiem jak był przygotowany, zawsze się stresowałem. Tak więc i tym razem denerwowałem się i nie mogłem zasnąć. Zmieniłem pozycję z leżenia na plecach, w której często zasypiam, na embrionalną, na prawym boku. Pomagała mi znieść napięcie. Powoli zacząłem się wyciszać i zapadać w sen...

Idę chodnikiem wyłożonym brukową kostką. Mam opuszczoną głowę. Patrzę pod nogi. Zatrzymuję się. Coś przykuło moją uwagę. Przyglądam się uważnie kostce i dostrzegam na niej dziwny wzór. Coś na

kształt gwiazdy, rombu, pentagramu. Wpatruję się w niego i zauważam, jak na moich oczach zmienia się. Przechodzi płynnie z jednego kształtu w drugi. To niemożliwe?! Ja chyba śnię?! Nagle odzyskuję świadomość. O kurczę! Gdzie ja jestem?! Podnoszę głowę i rozglądam się. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, pełno ludzi. Spacerują luźno w różnych kierunkach. Niektórzy siedzą, jeszcze inni wykonują dziwaczne pozycje, coś jedzą i bez przerwy mamroczą sami do siebie. Całość przypomina wielki pochód wariatów.

— Co to za miejsce?! — Pytam jednego z nich, lecz ten nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Pochłonięty jest wewnętrznym dialogiem i gestykulacją. Staję więc na samym środku szerokiego chodnika, macham rękami na wszystkie strony i krzyczę:

— Czy ktoś mnie widzi?! Czy ktoś mnie słyszy?! E tam! Moje pajacowanie na nikim nie robi wrażenia. O! Jakiś młody idzie w moim kierunku! Może on mnie zauważy? Ustawiam się dokładnie naprzeciwko niego, macham rękami jak pajac i wołam:

— Hej stary, która godzina?! Nic innego nie przyszło mi do głowy tylko to. Przecież nie będę się go pytał o imię albo o pogodę. Nie schodzę mu z drogi. Jest coraz bliżej. Nie przerywam prób komunikacji. Jest metr przede mną i nadal mnie nie dostrzega. Wtem... przenika mnie! Przeszedł przeze mnie! A niech go! Co tu jest grane?! Idę stąd!

Kieruję się chodnikiem przed siebie i już nawet

nie próbuję nikogo zagadnąć. Chcę się stąd wynieść. To jakiś wybieg dla lunatyków.

Zbliżam się do niewielkiego wzniesienia. Myślę sobie — po co będę się wspinał, skoro tu poza ciałem mogę latać. Ledwo kończę tę myśl i już zaczynam się unosić. Wyżej... wyżej... i wyżej. Po chwili jestem w chmurach. Pięknych różowo–niebieskich obłokach. Są dookoła mnie. Jeszcze wyżej, jeszcze... Co, nie mogę? Dlaczego? Nie mogę nabrać pułapu? OK. I tak jest zajebiście. Czuję się wolny jak ptak. Co chwilę zmieniam pozycję. Raz unoszę się na brzuchu, a za chwilę na plecach. Teraz mam ochotę na prędkość. Chcę lecieć jak Superman. Wyciągam ramiona do przodu, jak mój idol ze szklanego ekranu, i pędzę przed siebie niczym odrzutowiec. Pierwszy zakręt... drugi... trzeci... pikowanie... wznoszenie... spirala w dół..., a teraz w górę... Po chwili zaczyna mi się nudzić. Fajnie jest, ale ile można latać? Zobaczę, co na dole... Trochę się pogubiłem z kierunkami, straciłem orientację. Wcale bym się nie zdziwił, gdybym wylądował w innym miejscu. Zresztą wcale mnie to nie martwi, nie chcę wracać do tych lunatyków. Łagodnie zniżam pułap, obłoki rozstępują się i przed moimi oczami jawi się piękna polana. Ale zaraz, przecież nie mam spadochronu! Za chwilę rozbiję się o ziemię! Co ja wygaduję?! Przecież nie mam fizycznego ciała, tu mi nic nie grozi! Mówię tak, lecz mimo to, trochę się boję kontaktu

z twardym gruntem... Hop! Jestem na polanie. Żadnego wstrząsu, po prostu delikatne lądowanie. Ale gdzie ja właściwie jestem? W oddali dostrzegam drogę. Nie będę szedł pieszo, szkoda czasu, przemieszczę się lotem. Czasu? No właśnie, zupełnie zapomniałem, że tyle czasu jestem poza c.f. i nie słyszę sygnału od WW o powrocie... Ale super! Ale fajnie! Jaki wolny! Odrywam nogi od ziemi i płynę w stronę drogi. Po chwili jestem na miejscu. Szybko pokonałem ten dystans jakoś tak skokowo, jakbym się przełączył.

W oddali dostrzegam jadącego w moim kierunku rowerzystę. Nie czekając, aż zbliży się do mnie, płynę mu na spotkanie. A jeżeli go wystraszę tym, że latam? Nie chciałbym żeby sobie pomyślał, że jestem duchem, by wziął mnie za upiora. Lepiej przykucnę w rowie i go poobserwuję. Jest tuż przede mną. To młody mężczyzna, w wieku około dwudziestu, trzydziestu lat. Jego pojazd jest dziwaczny. Przypomina rower, ale na trzech kołach. Jednocześnie nie jest to trójkołowiec. Wehikuł jest jednośladem. Pierwsze koło ma skrętne, a pozostałe dwa napędowe. Praca mięśni nóg młodzieńca napędza mechanizm korbowy przypominający pedały, znajdujący się między kołami jezdnymi. Zamiast łańcucha są pasy klinowe. Biegną one do elips umiejscowionych osiowo na kołach jezdnych. Pośrodku, nad nimi, zamocowane jest siedzisko cyklisty. Poruszając nogami,

młodzieniec napędza jednocześnie oba koła, kieruje zaś przednim. Koła jezdne zbudowane są z materiału przypominającego drewno. Na obrzeżach przytwierdzone mają cienką oponę z czegoś, co przypomina korek. Cały pojazd sunie z niewielką prędkością. Wypływam z rowu i jeszcze przez pewien czas lecę za cyklistą schowany za ostatnim kołem, około trzydzieści centymetrów nad drogą. Droga przypomina jasnobrązowy asfalt. Po chwili opuszczam mojego nowego kolegę i wzbijam się wysoko w górę, po czym zawisam w powietrzu i zastanawiam się, co by tu porobić, co zbadać. Taka okazja nie zdarza się często. Rzadko mogę być tak długo poza ciałem.

Daleko przed sobą zauważam jadący pod górę pojazd. Przypomina samochód. Lecę czym prędzej w jego stronę. Już jestem w jego pobliżu. W środku siedzi dwoje ludzi. Mężczyzna i kobieta. Przynajmniej tak mi się zdaje, gdyż widzę ich przez malutkie szyby pojazdu. Auto przypomina naszego garbusa. Jednak jest od niego 3–4 razy większe. Porusza się na czterech potężnych, czarnych, pozbawionych bieżnika kołach. Są podobne do kombajnowych dętek. Dzięki nim pojazd miękko pokonuje wyboje, kołysząc się z gracją. Jest szaro–granatowego, matowego koloru. Małe okienka w kabinie przypominają wizjery w wozach opancerzonych. Posiada dziwną rejestrację. Składa się z sze-

regu znaków umiejscowionych kolejno na białych i czarnych polach. Białe znaki na czarnych, a czarne na białych. Jest ich w sumie około sześciu...

Nagle czuję sygnał od WW. Muszę wracać, mój czas dobiega końca.

Po chwili jestem w c.f. Wszystko doskonale pamiętam, od początku do samego końca. Biorę dyktafon i nagrywam. W czasie jak to robię, zapominam o całym bożym świecie, o studiach, sprawdzianie i całej tej edukacji, o tym, że jestem daleko od domu... Wszystko wydaje mi się takie iluzoryczne i nieistotne w porównaniu z tym, czego przed chwilą doświadczyłem. W spokoju jem śniadanie, nigdzie mi się nie spieszy, niczym się nie denerwuję. Pełen dystans i luz. Co za harmonia... cisza w głowie...

Siedząc na wykładach, długo zastanawiałem się nad tym, czego doświadczyłem tego poranka. Co to byli za ludzie ci lunatycy? A ten cyklista na jednośladowym trójkołowcu, garbus–gigant? Nie znałem odpowiedzi. Lepszy pożytek byłby z wykładu o wychodzeniu z ciała, niż z tej nudnej filozofii czy socjologii. Ależ to dziwne uczucie nie znać odpowiedzi na tyle pytań. Po prostu coś gryzie mnie w środku. Przecież tu, w Fizycznym Świecie, od nikogo się tego nie dowiem.

Wiele razy miałem ochotę rzucić studia, ale byłem na trzecim roku, za półmetkiem, więc było mi trochę szkoda. Jakoś dotrwam. I tak wybrałem taką dziedzinę, która najbardziej mi odpowiada. Nie wyobrażam sobie siebie na innych studiach niż na AWF–ie. I tu jest trochę wkuwania, ale przeważają zajęcia ruchowe. Człowiek może się wyszaleć. Nauczyć się żeglować, jeździć na nartach, grać w różne gry.

Rozglądam się po zatłoczonej auli. Żeby ci wszyscy ludzie wiedzieli, że można wyjść z ciała, polatać sobie, nawiązać kontakt z Niefizycznymi Przyjaciółmi i otrzymać od Nich MIŁOŚĆ, choć na chwilę uwolnić się z tego szamba, jakim jest ten Świat. Żeby mogli tego doświadczyć... Jakby to ich zmieniło... A ten profesor filozofii zakochany w Sokratesie. Ciekawe czy miałby jeszcze motywację studiować mądre księgi. Oj, chyba nie! Przypuszczam, że żaden ze zgromadzonych ludzi nie miałby ochoty już tu siedzieć. Jak jeden mąż, wszyscy byśmy stąd wyszli i kłapnęli drzwiami. A może wstać, wziąć mikrofon od profesora, przeprosić, że zabiorę cennych pięć minut nauk o Sokratesie i opowiedzieć wszystkim o tym, czego doświadczam. To dopiero by było! Opuściłbym salę w kaftanie bezpieczeństwa, a w najlepszym razie wygwizdaliby mnie. Lepiej siedzieć cicho, a niech tam śpią. Co będę ich budził? Zresztą sam muszę się do końca obudzić, żeby komuś pomagać. Muszę się dowiedzieć jak najwięcej o tym Drugim Świecie. Zebrać jak najwięcej doświadczeń.

Z dnia na dzień ogarniała mnie niesamowita pasja. Niekiedy graniczyła z obsesją. Wychodziłem z ciała

tak często i na tak długo, jak tylko mogłem. Nie zwracałem uwagi czy to dzień czy też środek nocy. Jak tylko czułem, że mogę, że się uda, kładłem się i startowałem. Jednak większość prób kończyła się sukcesem nocą lub nad ranem. W dzień trudno było mi się dostroić. Miałem zbyt pobudzone ciało i rozproszony umysł. Po pewnym czasie wypracowałem sobie kilka niezawodnych metod. Nie były to sztywne schematy. Modyfikowałem je nieustannie, dodając coś lub ujmując. Zauważyłem również, że podstawowym czynnikiem potrzebnym do dostrojenia się jest silne pragnienie. Bez niego ani rusz. Przydatna jest odwaga, umiejętność koncentracji z jednoczesnym rozluźnianiem ciała. Dokładnie. Można by to było zamknąć w tych kilku słowach.

Najczęściej po opuszczeniu ciała znajdowałem się w swoim mieszkaniu na osiedlu. Niekiedy lądowałem u swoich rodziców. A parę razy w domu babci. Dlaczego dostrajałem się do lokum rodziców i babci? Wychodziło to zupełnie automatycznie. Wcale o tym nie myślałem. Nie zamierzałem się tam znaleźć, a jednak lądowałem. Najbardziej zastanawiające było to, że odzyskiwałem świadomość w mieszkaniach, w których lubiłem przebywać lub spać. Były to kojarzące się z poczuciem bezpieczeństwa miejsca. W mieszkaniu rodziców było wiele takich miejsc, ale u babci tylko jedno — północny pokój, a ściślej pewna jego część, tuż obok szafy ustawionej na zachodniej ścianie.

Pragnę w tym miejscu oświadczyć, że słowo „dziwne” wykreślam ze swojego słownika opisującego doświadczenia poza ciałem. W POZA wszystko wydaje się „dziwne” i niezrozumiałe. Tak więc od tej pory daję sobie spokój z tym słowem.

Niekiedy odzyskiwałem świadomość u babci, leżąc obok szafy, której w Rzeczywistości Fizycznej nie było. No, pasowałoby tu to słowo... Próbowałem dociec, dlaczego tak się dzieje. Gdzie ja ląduję po wyjściu z ciała? Pytanie wciąż pozostawało bez odpowiedzi. Dopiero pewna informacja, którą usłyszałem zaczęła mi rozjaśniać w głowie.

Cała rodzina zebrała się u babci na wsi. Siedzieliśmy za stołem i dyskutowaliśmy o starych czasach.

— Pamiętasz Marysiu? — Pyta babcia mamę. — Jak mieszkaliście u mnie z Romkiem, tuż po urodzeniu Darka?

— A jakże mogłabym zapomnieć. Skleroza jeszcze mi nie dopisuje. — Odpowiedziała żartobliwie mama. — Przecież mieszkaliśmy u ciebie prawie rok czasu.

— Zaraz, zaraz... To ja tu kiedyś mieszkałem? — Wtrąciłem.

— A tak, jak jeszcze cycka ssałeś. Oj, ty długo ssałeś. A jaki był z ciebie pieszczoch. — Śmiali się.

— Babciu, a gdzie spałem? Gdzie stało moje łóżeczko? — Powoli zaczynałem rozumieć...

— A tu, przy szafie w rogu.

Byłem zszokowany.

— Tak myślałem. — Wymknęło mi się i szybko ugryzłem się w język. — Wszyscy spojrzeli na mnie badawczym wzrokiem.

To wyjaśniało, dlaczego odzyskiwałem świadomość w tym miejscu. Było zapisane w moim Banku Pamięci, gdzieś w podświadomości. Miejsce kojarzące się z poczuciem bezpieczeństwa, ciepłem rodziców. Wiele to wyjaśniało.

Niekiedy po wyjściu z ciała działy się rzeczy, których nie potrafiłem wyjaśnić. Na przykład obszar, w którym lądowałem, miał znaczną grawitację. Zdarzało się, że ściany były tak twarde, że nie potrafiłem przez nie przeniknąć. Mało tego, kiedyś próbując wyskoczyć przez zamknięte okno, odbiłem się od niego i wylądowałem z hukiem na podłodze. Twardej, rzeczywistej posadzce. Nie odczuwałem bólu. Przypominało to raczej szok, wstrząs, uderzenie, ale nic poza tym.

Pewnego wyjścia chciałem sobie polatać...

Wziąłem potężny rozbieg, mocno odbiłem się od podłogi, dając nura do przodu, zamierzałem pokonać zamknięte okno. Tłukąc szyby, wylądowałem z wielkim rumorem w krzakach pod blokiem. W pierwszej chwili pomyślałem, że się zabiłem. Było to tak rzeczywiste. W końcu się doigrałem. Pomylił mi się Świat Fizyczny z Niefizycznym i oto leżę martwy. Jednak po chwili dostrzegłem, że nic mnie nie boli, owszem byłem trochę otumaniony, ale szybko

mi przeszło. Udałem się więc z powrotem do swojego mieszkania na trzecim piętrze, ale nie idąc, ani lecąc, lecz za pomocą specyficznego przełączenia–przeskoku i ponownie próbowałem swych sił w nauce latania. Tym razem nie skakałem przez zamknięte okna. Normalnie ciągnąc za klamkę, otworzyłem balkon i stanąłem na balustradzie. A co jeżeli to Rzeczywistość Fizyczna i się zabiję? Pojawiło się zwątpienie. Zaczynają mi drżeć nogi ze strachu.

Szybko opanowuję lęk i mocno się odbijam... Po chwili leżę na dole... Powrót na górę za pomocą przełączenia, wejście na balustradę, wyskok, lądowanie... i tak w kółko, bez końca...

Bardzo często w początkowych etapach nauki dostrajania się nie mogłem, będąc w POZA, odróżnić NŚ od Fizycznego Świata (FŚ). Nie odwrotnie! Będąc w FŚ nie miałem najmniejszej wątpliwości, że się w nim znajduję!

Chciałbym w tym miejscu dodać bardzo ważną rzecz, która po pewnym czasie ułatwiła mi odzyskiwanie świadomości po Drugiej Stronie. Wykonywałem pewien zabieg. Nazwałem go *Upewnianie się*. Wyglądało to mniej więcej tak, że będąc w FŚ, często sprawdzałem, czy to nie jest NŚ. Jak już powiedziałem, wiedziałem doskonale o tym gdzie się znajduję, że to Rzeczywistość Fizyczna. Jednak chodziło o specyficzną grę umysłu. Wprawienie go w zakłopotanie. Niech sprawdza, niech myśli, waha się,

upewnia, bacznie obserwuje. Zabieg ten dawał całkiem niezłe wyniki. Budziłem się w POZA w momencie wykonywania właśnie takiej czynności umysłowej. Rozglądałem się dookoła, próbowałem włożyć rękę w ścianę, upewniałem się, czy wszystko jest na swoim miejscu, szukałem surrealistycznych szczegółów i oto odzyskiwałem pełną świadomość po Drugiej Stronie.

Pewnego razu wpadłem na pomysł, by w POZA przećwiczyć salto do tyłu. W Świecie Fizycznym bałem się wykonywać to ćwiczenie. Miałem silne opory, ale po Drugiej Stronie wiedziałem, że nic mi nie grozi. Tu jestem nieśmiertelny i niezniszczalny. Nie groziło mi skręcenie karku, potłuczenie się. Tak więc postanowiłem, że następnym razem, jak tylko wyjdę, przećwiczę salto w tył.

Po przejściu przez Kurtynę znalazłem się u siebie w sypialni. Było tu mało miejsca, więc udałem się do dużego pokoju. Był pusty, a cała podłoga wyłożona grubym materacem. Co jest grane? Gdzie się podziały meble, TV, sprzęt Hi–Fi, stół...? Niczego nie ma, nawet kwiatków na parapecie! Oj, dobra, nie będę się zastanawiał. Dałem krok na materac. Mięciutki, pulchny, pokryty bordowym skajem. Mam bose stopy, chyba trochę spocone, bo delikatnie przyklejają się do niego. Stanąłem na środku, lekko się odbiłem i zacząłem się przekręcać do tyłu. Jest! Udało się! Zrobiłem salto! Jeszcze raz! A teraz

spróbuję inaczej! Odbiłem się, zawisłem w powietrzu, po czym powoli, niczym na zwolnionym filmie, zacząłem ruch. Fragment po fragmencie, klatka po klatce. Aha! Już wiem! Najpierw trzeba mocno odchylić głowę do tyłu, jakby chciało się zerknąć za siebie, następnie zwinąć się w kłębek, by zwiększyć prędkość kątową i po chwili będzie się już przekręconym. Ależ to proste...

Po powrocie nie opuszczała mnie przemożna chęć spróbowania ćwiczenia w fizycznych warunkach. Chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście umiem zrobić salto w tył. Czy ćwicząc w POZA, można cokolwiek wnieść do FŚ. Bałem się jednak wykonywać ćwiczenie bez zabezpieczenia. Nie dysponowałem grubym materacem. Musiałem poczekać do kolejnego zjazdu na AWF–ie. Kiedy się już tam znalazłem, po krótkiej rozgrzewce wszedłem na mięsisty materac, mocno się odbiłem i ... zrobiłem salto w tył. Udało się! Podobnie było z innymi ćwiczeniami: wymykiem, gwiazdą, akrobacjami na poręczach, ćwiczyłem nawet hołubce. Ciekaw jestem czy Adam Małysz skakałby jeszcze dalej, gdyby opuszczał ciało i trenował technikę skoku w POZA?

Po pewnym czasie nieźle zadomowiłem się w Świecie, którego nie tak dawno się bałem. POZA stało się moim Drugim Domem. Ba, jeszcze lepiej, bardzo atrakcyjnym Miejscem, do którego udawałem się jak najczęściej, by czerpać radość z samego pobytu

w Nim. Miejscem stanowiącym odskocznię od ciężkiej pracy, jaką jest życie fizyczne.

Co takiego jeszcze robiłem podczas tych pięknych chwil urlopowania? A co może robić jurny facet obdarzony apetytem na seks! O tym później. Często lubiłem włączyć sobie muzykę. Wybierałem coś z płyt, uruchamiałem wieżę, zupełnie jak w FŚ, i słuchałem... Były to najcudowniejsze dźwięki, jakie kiedykolwiek udało mi się usłyszeć. Mało tego, ja ich nie słuchałem tylko uszami, ale całym sobą, wnętrzem, stawałem się po części muzyką. Wypełniała mnie i była dookoła. Wibrowałem jej rytmem. A cóż to były za utwory! Najczęściej nałożone na siebie, różne kawałki popu, rocka, no i mojego ulubionego psychodeliku — Pink Floyd. Utwory tworzyły jeden wielki miks. Połączone były ze sobą w cudowną harmonię. Stawałem po środku pokoju i tańczyłem indiański taniec szamanów. Nie mam pojęcia skąd go znam. Wpadałem w przecudowny trans. Wirowałem niczym derwisz...

Człowiek jest taką istotą, że choćby nie wiem, jak cudowne chwile przeżywał, to i tak po pewnym czasie mu się znudzą. Pragnie zmiany, to go odświeża. To samo dotyczy mnie. Gdy sprzykrzyła mi się muzyka i taniec, udawałem się do kuchni by... coś przekąsić. Tak! Doskonale wiedziałem, że nie mam fizycznego ciała i nie potrzebuję go karmić, ale pragnąłem rozkoszy dla podniebienia. Otwierałem lodówkę i wyciągałem, co popadnie. Dodam, że na początku

bałem się konsumpcji. W głowie świtały mi różne nieuzasadnione obawy, że na przykład mi zaszkodzi, stanie się coś bliżej nieokreślonego, gdy zjem. Teraz wydaje mi się to śmieszne, ale wówczas nie było. Bałem się, że jak połknę, to pokarm przeleci przeze mnie, wypadnie dołem, i zabrudzę posadzkę. Ależ miałem poronione pomysły! Tak więc po pewnym czasie śmiało sięgałem do chlebaka, lodówki i wyjadałem co popadnie. Na początku nie czułem wyraźnie smaku. Gdy czegoś próbowałem, przypominało to lekko posłodzony styropian. Po pewnym czasie zmysł smaku wyostrzył się, szczypiorek był kwaśny, sól słona, a marchewka bardzo słodka.

Przyznam się do pewnej rzeczy. Otóż, niekiedy po wyjściu otwierałem barek i serwowałem sobie drinka. Mało tego, ja wyraźnie czułem odurzenie. Nie było to jednak zwykłe odurzenie alkoholowe, to był niezły haj. Mimo, że byłem wstawiony, miałem pełną kontrolę tego, co się dookoła działo. Mogłem w każdej chwili przerwać haj lub też na powrót wrócić do niego i wzmocnić go. Nadmienię, że żaden ze skosztowanych przeze mnie w przeszłości narkotyków, nie wywoływał takiego haju jak zwykły drink w POZA.

Myślcie sobie, co chcecie, ale dla mnie miejsce, do którego trafiam po wyjściu z ciała, to istny Raj. Seks, narkotyki i rock’n’roll. A oprócz tego podniebne akrobacje, no i oczywiście niesamowicie WIELKA MIŁOŚĆ płynąca od moich Niefizycznych

Przyjaciół. W pełni akceptowali wszystko, co robiłem. Ba, Oni mi w tym pomagali! Pełna WOLNOŚĆ...!

Niekiedy po opuszczeniu ciała, gdy w mieszkaniu było ciemno, bo na przykład dostrojenie wypadło w nocy, zauważyłem, że z okolic klatki piersiowej emituję Białe Światło. Wówczas Światło to rozpraszało ciemność i mogłem dobrze widzieć, co jest dookoła. Często też w takich sytuacjach miałem dodatkową Latarkę nad głową. Przypominało to chodzenie w górniczym hełmie, w którym na stałe zainstalowany jest mały reflektor. Macałem się po klatce i głowie, ale nie wyczuwałem nic pod ręką. Nie wiedziałem, co takiego jest Źródłem Światła. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że to ja sam emituję Białe Światło. Pierwsze, co mi przyszło na myśl: — O kurczę, co to ja świętym jestem, czy co? Żadnym świętym nie byłem i nadal nie jestem. Przynajmniej nie w potocznym tego słowa znaczeniu. Dawno przestałem się modlić i chodzić do kościoła, wierzyć w Chrystusa i całe te nauki o zbawieniu i zmartwychwstaniu... Razem z moim Jezusem umarł też szatan. Przykro mi, że o tym mówię i być może ranię czyjeś uczucia religijne, ale bóg mojego dzieciństwa odszedł i już nigdy nie wróci. Doskonale wiedziałem — nie wierzyłem, że taki bóg nie istnieje. Na początku moich doznań wielokrotnie szukałem Jezusa, wołałem go, by do mnie przyszedł. Gdy nikt się nie zjawiał, myślałem, że po prostu nie jestem, jak to ko-

ściół nazywa, godny łaski. Wówczas pomyślałem, że skoro do mnie nie przyszedł, to niech się zjawi jego antagonista — szatan. W desperacji, po wyjściu, stawałem w lekkim rozkroku na środku pokoju, unosiłem ramiona w górę i wołałem: — Przyjdź do mnie szatanie! No przyjdź skoro jesteś! — Powtarzałem wielokrotnie, po czym dodawałem: — Niezły z ciebie tchórz, skoro człowieka się boisz! Dupek jesteś! Nie ma cię! Nie istniejesz! Zabieg ten powtarzałem wielokrotnie, podobnie jak z przywoływaniem Jezusa. Oczywiście wołając tego ostatniego, używałem innych słów i gestów — byłem pełen miłosierdzia, pokory, ufności. Ale i on się nie zjawiał. Po pewnym czasie dałem sobie z dwojgiem spokój. Było dla mnie jasne, że tu, poza ciałem, w NŚ ich nie ma. Nie ukrywam, że czułem żal i rozgoryczenie. Ciężko mi było się z tym pogodzić. Coś we mnie umierało. Fałszywe przekonania o Bogu. Miałem ochotę puścić z dymem parę kościołów. Czułem nienawiść i złość, że mnie oszukiwano, wykorzystywano, manipulowano mną przez tyle lat. Lecz szybko ostygłem i zrozumiałem, że ci ludzie nie są niczemu winni. Żyją w swoim iluzorycznym świecie przekazanym przez starsze pokolenia. Te z kolei otrzymały go od innych praprzodków, a ci ... Czyli sam Bóg stworzył te wszystkie religie! Ale po co?! Więcej złego przyniosły niż pożytku! Krucjaty, palenie na stosie, niszczenie — nawracanie — innych kultur. Ileż było wo-

jen na tle religijnym?! Konfiskadorzy w Południowej Ameryce, Krzyżacy w Europie, islamskie święte wojny... A dzisiaj Jugosławia, protestanci i katolicy w Wielkiej Brytanii, Żydzi i Arabowie w Izraelu i Palestynie. No i ten czubek Osama bin Laden. Czy ortodoksyjni muzułmanie prowadziliby swoje święte wojny, gdyby wiedzieli, że Allach jest wytworem ich umysłów, że nie istnieje? A do krainy kobiet, którym wiecznie odrasta błona dziewicza może trafić każdy po wyjściu z ciała i napalić się opium do woli. Ale jak dotrzeć do tych wszystkich ludzi, skoro ich umysły są wyprane i zamknięte na wszelką Zmianę? Trzymają się kurczowo swoich fałszywych przekonań. Nie sposób zdjąć im klapek z oczu.

By znaleźć Drogę prowadzącą do Boga... Domu... Należy wyrzucić iluzoryczne pojęcia o Niej! Trzeba z wielkim hukiem wywalić z siebie wszystko, o czym do tej pory myślałeś, że jest Bogiem! Oczyścić umysł z fałszywych przekonań o Nim! Prościej? Wyrzuć boga, by znaleźć BOGA! Znajdziesz GO poprzez autopsję, własne doświadczanie.

Babcia była osobą bardzo religijną. Miała ponad 80 lat. Z roku na rok traciła wzrok. Chorowała na jaskrę. Nie poszła na operację, choć tak bardzo ją prosiliśmy. Pewnego dnia przewróciła się na schodach i złamała rękę w nadgarstku. Nie chciała, by ją zbadał lekarz. Mówiła, że ręka sama się zrośnie. Strasznie cierpiała, nie mogła nic robić chorym ramieniem. Po

dłuższym czasie uszkodzony przegub źle się zrósł, pozostawiając zwyrodnienie, które nadal ją pobolewało.

Kiedy zachorowała na półpasiec, rok czasu ciało piekło ją i swędziało, nim zmusiliśmy ją do brania leków. Zachorowała na zapalenie płuc. Kiedy umierała, zapytałem ją, dlaczego nigdy nie chciała sobie pomóc.

— Wnuczku. — Odpowiedziała. — Ja naśladuję mojego Pana. Pomagam Chrystusowi nieść krzyż...

Babcia bardzo bała się piekła...

Śmierć

Spacerowałem po cmentarzu
Wzrok mój przykuł niecodzienny widok
Różowy grób
Cały w niebieskie słonie

Podszedłem bliżej
Na tablicy upamiętniającej
Zamiast imienia nazwiska
Epitafium

Śmierć nie istnieje
Doświadczyłem jej tysiące razy
Będąc jeszcze w ciele

VI

POSZUKIWANIA ZMARŁYCH

Ojciec

Ojciec wrócił wcześniej ze służby. Nigdy mu się to nie zdarzało. Był wzorowym żołnierzem. Bardzo byłem z niego dumny. Często przychodził w mundurze na wywiadówki szkolne. Dzieciaki mi zazdrościły. Byłem z nim bardzo zżyty. Brat trzymał z matką, ja z ojcem. Grywaliśmy razem w szachy, pucowaliśmy starą Skodę, strugaliśmy łódki z kory, chodziliśmy na grzyby do lasu. Ani razu mnie nie zbił. Choć nigdy tego sobie nie mówiliśmy, to każdy z nas obu wiedział, że się bardzo kochamy.

Tego dnia był jakiś inny. Rozbity, apatyczny, zamyślony... To było do niego niepodobne. Okazało się, że zemdlał w pracy. Dostał parę dni zwolnienia i skierowanie na badania. Poszedł do szpitala wojskowego. Jak mi powiedziała mama: — By lepiej zbadali tatusia.

— Mamusiu, dlaczego ciągle płaczesz?

— Oj, martwię się o tatusia. — Odpowiadała, tłumiąc łzy.

— No, przecież mi mówiłaś, że to nic takiego, tylko jakaś anemia.

Matka coś przede mną ukrywała. Przenieśli ojca z Lublina do Warszawy, do specjalistycznego szpita-

la. Na początku z mamą i bratem często jeździliśmy do niego w odwiedziny. Po paru miesiącach jeździła tylko mama. Z dnia na dzień chudła. Miała ciągle podkrążone i zapłakane oczy. W nocy klęczała z różańcem w dłoni i żarliwie się modliła. Kiedy chodziliśmy na mszę do kościoła, podczas liturgii kładła się krzyżem na posadzce i prosiła Chrystusa, by dał zdrowie Romkowi. Trochę było mi wstyd za nią, że robi takie rzeczy. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego aż tak się martwi, skoro ojciec ma tylko anemię i mówiono, że lada dzień wyjdzie ze szpitala.

Był środek ferii zimowych. Siedziałem u siebie w pokoju i bawiłem się żołnierzykami. Brat z babcią oglądali telewizję. Ktoś zadzwonił do drzwi. Wstałem, zerknąłem przez judasza. Widząc listonosza, otworzyłem drzwi.

— Babciu! Jakiś telegram! Chodź podpisać! — Zawołałem.

Ledwie skończyłem, babcia wpadła w taki pisk i histerię, że nie sposób było tego wytrzymać.

— Proszę się uspokoić! Spokojnie! — Wołał zirytowany listonosz z poczuciem winy w głosie.

— Babciu! — Krzyknął brat. — Najpierw otwórz, skąd wiesz... — Marek był ode mnie cztery lata starszy, domyślał się...

Telegram informował o zgonie ojca. Zmarł około 8:00 nad ranem. Byłem zszokowany. Zacząłem płakać jak bóbr. — Jak mogli mnie tak oszukiwać! Mówili, że to tylko anemia, że ojciec wyjdzie z tego! Co za kłamcy!

— Mój biedaczku. — Łkała babcia. — Uklęknijmy i pomódlmy się.

— Mam w dupie modlitwy! Ten twój bóg zabrał mi ojca! Nienawidzę go za to! Was też nienawidzę! Kłamcy! — Trzasnąłem drzwiami i zaryglowałem się w swoim pokoju.

Na pogrzebie, gdy otworzono trumnę, nie poznałem taty. Był łysy, pomarszczony, wyglądał jak osiemdziesięcioletni staruszek. To dlatego matka nie pozwalała mi go później odwiedzać. Do końca ukrywała przede mną chorobę ojca. Dopiero parę dni po jego śmierci dowiedziałem się, że to była białaczka.

Długie lata nie mogłem wybaczyć matce tak potwornego kłamstwa. Powiedziała, że dla mojego dobra o niczym mi nie mówiła, bym się nie martwił... Boże, jak ja bardzo chciałem pożegnać się z ojcem. Nigdy sobie nie mówiliśmy, że się kochamy. Tak bardzo pragnąłem mu to powiedzieć. Powiedzieć mu, że go kocham...

Z perspektywy czasu wiem, że śmierć ojca była dla mnie cenną lekcją. Od tamtej pory zawsze mówiłem prawdę. Jaka by ona nie była, ale zawsze to jednak prawda. Doświadczenie to było również silnym czynnikiem ułatwiającym odrzucenie religii, a tym samym fałszywych przekonań o Bogu. Po śmierci ojca mój Chrystus nagle stracił swą cudowną moc. Poza

tym odejście taty okazało się potężnym katalizatorem Zmiany... Ogromną siłą pchającą mnie w stronę Drugiego Świata. Kiedy dowiedziałem się, że można wyjść z ciała i kontaktować się ze zmarłymi, zapragnąłem spotkania z ojcem. Kilkanaście lat od jego śmierci jeszcze w pełni się z nią nie pogodziłem. Chciałem jak najszybciej opuścić ciało, by przekazać mu to, czego nie zdążyłem powiedzieć, że go bardzo mocno kocham. To wszystko — nic więcej...

Odzyskuję świadomość, siedząc na tylnym siedzeniu samochodu — starej Skody setki. Ramiona oparte mam o fotel pasażera i kierowcy. To moja ulubiona pozycja. Dzięki niej widzę dokładnie, co się dzieje na ulicy. Zerkam w lusterko kierowcy i dostrzegam, że za kierownicą siedzi nie kto inny, tylko mój własny ojciec.

— Tatusiu, tatusiu, jesteś! Udało mi się! Spotkałem cię! — Zaczynam głaskać ojca po głowie. — Kocham cię! Kocham! Mój kochany tatuś...!

— Ja też Cię kocham synku. Kochana Darula. Tak właśnie nazywał mnie pieszczotliwie ojciec: Darula.

Czy mu powiedzieć, że zmarł wiele lat temu na białaczkę, odszedł ze Świata Fizycznego? Nie, to nie ma sensu, przecież nie umarł, tylko pozbył się ciała. A może mu powiedzieć, że jesteśmy teraz razem w Rzeczywistości Niefizycznej? Chyba nie jestem jeszcze gotowy. Zresztą, kim ja jestem, żeby informować

zmarłych o takich rzeczach. To nie do mnie należy.

Czując, że WW daje sygnał do powrotu, obejmuję ojca lewym ramieniem i całuję go kilka razy w czoło, zupełnie jak w FŚ. Doskonale czuję go pod ramieniem, pachnie wodą po goleniu, a jego czoło jest lekko spocone i słone. Mój ojciec z krwi i kości.

— Pa tatusiu, muszę wracać, może się jeszcze spotkamy. — Rzucam na pożegnanie.

— Na pewno się spotkamy, na pewno synku...

Żaden psycholog, psychiatra czy psychoanalityk nie oczyściłby mnie tak, jak sam się oczyściłem spotkaniem z ojcem poza ciałem. Nie czułem już złości do matki, że mnie oszukała. Nie tęskniłem za ojcem, gdyż wiedziałem, że ma się dobrze i że mogę, jeżeli tylko zechcę, odwiedzić go ponownie. Dało mi to niesamowitą Wolność.

Kuzyn

Krzysiek był moim stryjecznym bratem. Byliśmy rówieśnikami. Mieszkał parę bloków dalej. Razem dorastaliśmy. Piaskownica, place zabaw, a później wycieczki rowerowe po mieście, podrywanie dziewczyn, imprezy, wspólne wakacje. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Powiem szczerze, że bardziej się z nim przyjaźniłem, niż z rodzonym bratem. Brejdak, bo tak się do niego zwracałem, bardzo lubił ryzyko. Potrafił przejechać rowerem na czerwonym świetle, nie trzymając się kierownicy. Kiedy kupił sobie motor,

jeździł bez kasku i uciekał Policji. W wojsku, jako jedyny w jednostce, robił otwieracze do butelek i breloczki z amunicji. Potrafił przewiercić spłonkę w nabojach do działka przeciwlotniczego. Nie mogąc znaleźć dobrej pracy w kraju, wyjechał za granicę. Tam pracował na czarno przy zbiorze owoców.

Zbliżał się pierwszy listopada. We Włoszech, tam gdzie przebywał, święto to hucznie obchodzono pod nazwą *Halloween*. Organizowano pochody przebierańców i pokazy... fajerwerków. Petarda rozerwała mu brzuch, zginął na miejscu.

Gdy to się stało, miałem już sporo doświadczeń spoza ciała. W pierwszej chwili, gdy usłyszałem o jego fizycznej śmierci, ogarnęło mnie silne uczucie straty. Szybko jednak doszedłem do siebie i postanowiłem jak najszybciej się z nim skontaktować.

Jeszcze tej samej nocy wyszedłem z ciała w celu odnalezienia Krzyśka. Lecz ku mojemu zdziwieniu, nie było to takie proste. Nie miałem zielonego pojęcia, jak to zrobić. Gdzie go szukać i w jaki sposób? Do ojca dostroiłem się przypadkowo, w nieświadomy sposób.

Stanąłem na środku sypialni i zacząłem wołać go po imieniu. To nie skutkowało. Przypomniałem sobie, jak Monroe pisał, że należy myśleć o cechach psychicznych zmarłego, żeby go odnaleźć. O tym, kim był i co dla nas znaczył, a nie o samym wyglądzie fizycznym. Przypomniało mi się, że Krzysiek

bardzo lubił imprezy, no i to, co chłopak z dużym temperamentem w jego wieku — seks. Zamknąłem więc niefizyczne powieki, zacząłem intensywnie myśleć o nim i jakby na chwilę straciłem świadomość. Gdy się ocknąłem, ujrzałem go w samym środku wojskowej popijawy. Siedział po turecku na podłodze, tak jak lubił. Miał na sobie mundur w khaki, w jednym ręku trzymał papierosa, w drugim kieliszek. W powietrzu wisiała gęsta mgła dymu papierosowego i słychać było dźwięki disco polo. Inni żołnierze rozlokowani w różnych częściach pokoju całowali się namiętnie z dziewczynami. Najnormalniejsza w świecie impreza.

— Cześć Brejdak! — Zawołałem.

— O! A co ty tu robisz?— Zapytał zdziwiony.

— Przyszedłem cię odwiedzić.

— To zajebiście! Naleję ci, siadaj!

— Nie, raczej dziękuję. — Byłem zupełnie zbity z tropu. Nie wiedziałem, co robić, co mówić i o co tu chodzi?

— No chodź, naleję ci karniaka! — Namawiał.

Cholera! Powiedzieć mu o wszystkim czy nie? Trochę nie miałem odwagi. Nie wiedziałem, jak zareaguje. Nigdy czegoś takiego nie robiłem. Zresztą, kim ja u diabła jestem, żeby uświadamiać zmarłych. W samym środku imprezy oznajmię wszem i wobec, że właśnie nie żyją w Rzeczywistości Fizycznej! Nie! Wychodzę stąd.

— Sorry Brejdak, ale muszę lecieć, spieszy mi się. Przybiliśmy piątkę i ulotniłem się.

Po powrocie do c.f. zastanawiałem się, czy powiedzieć o wszystkim rodzinie Krzyśka. Popadli w straszną rozpacz. To przecież była nagła, fizyczna śmierć. Będąc na pogrzebie widziałem jak rodzony brat Krzyśka ledwie stoi na nogach, a ciocia ma nieobecny wzrok. Doskonale wiedziałem, jak się czują, bo sam kiedyś przez to przeszedłem. Stchórzyłem, bojąc się ich reakcji, nic im nie powiedziałem. Może kiedyś im powiem, gdy czas zagoi rany.

Jeszcze wielokrotnie odwiedzałem Krzyśka w NŚ. Ostatnim razem spotkałem go u siebie w mieszkaniu. Ubrany był w czerwoną, puchową kurtkę, miał kręcone jasne włosy i był jakiś odmieniony, młodszy. Miał błyszczące oczy. Przyszedł się pożegnać. Taki miał zawsze zwyczaj. Powiedział, że wyjeżdża...

Samodyscyplina

Człowiek zrobił porządek w ogrodzie
Powyrywał chwasty przystrzygł pięknie

Po ciężkiej pracy zrobił sobie wolne
Wyjechał na urlop

Gdy wrócił nie poznał ogrodu
Wszystko zdziczało
Na powrót zarosło chwastem

Jesteś ogrodnikiem własnego umysłu

VII

NA TROPIE ODPOWIEDZI

Był środek tygodnia, około 6:00 nad ranem. Obudziłem się po 4–5 godzinach głębokiego, regenerującego snu. W brzuchu mi burczało, więc pozwoliłem sobie coś skromnego przekąsić. Następnie z powrotem położyłem się do łóżka, pomyślałem, że to dobra chwila na dostrojenie. Rozpocząłem procedurę wychodzenia. Krok po kroku rozluźniałem ciało, a umysł pozostawiałem czujny, to znaczy ja byłem czujny, jednocześnie się relaksowałem. Wykorzystałem jedną z moich ulubionych metod — *Stukanie palcem*. Ułatwia koncentrację i nie pozwala odpłynąć w sen. Dzięki niej pozostaję silnie zakotwiczony w ciele. Tak, dobrze mówię, w ciele. Jestem w nim do samego końca bacznie obserwując, co się dzieje. Dopiero po przejściu przez Saloonowe Drzwi w Kurtynie i znalezieniu się w OP rozpoczynam parcie w przód, wytaczanie, wyginanie w łuk, pompkę lub inne zabiegi, by pozbyć się NG–C.

Szybko pozbyłem się NG–C i oto stoję u siebie w sypialni. Co by tu porobić? Widząc napoczętego cukierka toffi, bez wahania włożyłem go do ust. Ale pycha! Jaki dobry! W życiu takiego nie jadłem! W ogóle tu mam lepszy smak niż w c.f. Co by tu

jeszcze pocudować? Otworzyłem okno w sypialni. Poczułem na sobie delikatny powiew cieplutkiego wiatru. Usiadłem na parapecie, zacząłem machać nogami i pluć przed siebie. Ot tak sobie, dla zabawy, zupełnie jak małolat. Po prostu miałem taką ochotę.

Blok otoczony jest pasem zieleni. Wszędzie pełno drzew, krzewów i kęp traw. Wiatr delikatnie targa korony wierzb, słychać śpiew ptaków, brzęczenie owadów, a w oddali uliczny szum: głosy przechodniów, przejeżdżające pojazdy. Dobra, schodzę z tego parapetu, już mi się sprzykrzyło, pójdę potańczyć przy Hi–Fi. Otwieram drzwi od sypialni i nagle widzę... swoją żonę, jak odkurza dywan w dużym pokoju. Zerkam na prawo i dostrzegam córeczkę, bawiącą się klockami. — Kiciu! Kiciu! — Wołam do żony. — Znów wyszedłem z ciała. Wiesz, jesteśmy teraz w innym, lepszym Świecie. Dostroiliśmy się! Ale zaraz! Jak to możliwe, skoro dzisiaj miałaś wcześniej pójść do pracy, a Niunia do przedszkola? Ty nie śpisz, to znaczy twoje ciało nie śpi, a więc niemożliwe jest, żebym się do ciebie dostroił. — W tym momencie żona i dziecko znikają. O kurczę! Co jest grane! Muszę to sprawdzić. Szukam ich po całym mieszkaniu. Wchodzę do kuchni i znów ich widzę. Żona zmywa naczynia, a córka pije coś z kubka. No nie, ja chyba zwariuję, o co tu chodzi?!

— Słuchaj Kiciu, jeżeli faktycznie się do ciebie dostroiłem, będę chciał potwierdzić to po powrocie. Wykonam teraz coś, co może ci się nie spodobać, ale tym samym łatwo to zapamiętasz. — Podchodzę do Agnieszki i zdecydowanym ruchem daję jej klapsa w tyłek.

— Ała! Kiciu to piecze! — Krzyczy zirytowana żona. — A więc dostroiłem się do ciebie, jesteśmy razem poza ciałem. — Odwracam się do Niuni. Nie ma jej, gdzieś się rozpłynęła. Wychodzę z kuchni. Jest w łazience, bawi się w pranie. — Cześć córciu, kocham cię, to ja, twój tatuś. Widzisz mnie? — Pytam się głupawo. — Niunia w tym momencie ochlapuje mnie wodą. Wyraźnie czuję na sobie mokry podkoszulek. — O, nieładnie, niegrzecznie tak chlapać tatusia. A więc one są, czy ich nie ma? Dostroiłem się do nich, czy też nie? Nie będę wracał i sprawdzał. Jeszcze coś pokombinuję. Słysząc dochodzący szum głosów z dużego pokoju, kieruję się do niego. Wtem patrzę... a tu sam środek przyjęcia imieninowego. Mało tego, to nie jest duży pokój mojego mieszkania, lecz pokój gościnny domu matki. Siedzą za stołem: mama, brat z żoną, wujek i ciocia, dwaj cioteczni bracia i dawno nieżyjący sąsiad z przeciwka. Tego już za wiele! WW nie daje o sobie znać, więc poobserwuję. Siadam za stół i wszystkiemu się przyglądam. Odnoszę wrażenie,

że albo mnie nie widzą albo też ignorują. Siedzą, jedzą, piją i gadają o dupie marynie. Nie wytrzymuję, wstaję od stołu i głośno mówię: — Przepraszam was bardzo, ale czy wiecie, że w tej chwili jesteśmy poza ciałem? A ty sąsiedzie zmarłeś 5 lat temu? — W tym momencie wszyscy milkną, odwracają głowy w moją stronę i patrzą jak na wariata. — Nie wierzycie?— Dodaję. — Proszę, mogę latać. — Odbijam się i unoszę pod sufit. Mając dość tej całej maskarady, postanowiłem wrócić do c.f.

Wstaję, wychodzę z sypialni. W mieszkaniu cisza, nikogo nie ma. 7:00 rano, środa. Nawet nie będę się wygłupiał i dzwonił do rodziny by sprawdzić, czy trwa u nich przyjęcie. Wszyscy szykują się lub też są już w pracy, a nie na jakiejś bibie.

To miałem dopiero zabitego klina. A więc gdzie ja u licha trafiam po wyjściu z ciała?! Co to za przedstawienie?! Nadal nie umiałem odpowiedzieć na te pytania.

Jeszcze bardziej zaciąłem się do pracy. By zintensyfikować wyjścia — zebrać więcej doświadczeń, wpadłem na pewien pomysł. Analizując swój dziennik, zauważyłem, że łatwiej jest mi opuścić ciało, gdy obudzę się po kilku godzinach głębokiego snu. Następnie rozbudzę się, coś przekąszę i ponownie położę, ale tym razem nie spać, lecz dostrajać się. Tak też robiłem. Podzieliłem nocny sen na kilka części. Kładłem się regularnie o 12:00 w nocy. Mówiłem sobie, że idę spać głęboko, by się zregenerować i postanawiałem, że obudzę się po 2–3 godzinach. Tak też się działo. Budziłem się niczym na sygnał budzika, choć go nie używałem. Następnie jadłem coś lekkostrawnego, ale nie popijałem, by nie mieć pełnego pęcherza. Rozbudzałem umysł szybkim zmienianiem kanałów w telewizorze, bądź też czytaniem gazety. Gdy to robiłem, nie siedziałem, lecz stałem, by jeszcze szybciej dojść do siebie — rozbudzić się. Kiedy byłem gotowy, a wiedziałem o tym intuicyjnie, kładłem się i używając różnych, opracowanych przez siebie technik, rozpoczynałem dostrajanie. Już mnie nie wyciągali Niefizyczni Przyjaciele. Sam dawałem sobie radę z wyjściem. Niekiedy przychodziło to bardzo łatwo. Po prostu kładłem się i po chwili byłem już w POZA, a gdy wracałem, mijało od startu 5–10 minut. Ale były też chwile, że pracowałem nad wyjściem ponad 1,5 godziny. Kiedy już powróciłem z doświadczeniami, brałem dyktafon i skrzętnie nagrywałem. Następnie ponownie udawałem się na spoczynek, mówiąc sobie, że będę spał głęboko, nie wychodził, zregeneruję siły i obudzę się wypoczęty po 2–3 godzinach. Znów budziłem się jak w zegarku i powtarzałem całą procedurę. Ostatnie godziny snu przeznaczałem na regenerację i po nich najczęściej już nie wychodziłem. Ale nie z lenistwa, lecz z powodu trudności w dostrojeniu się — byłem zbyt silnie utwierdzony w FŚ.

W ten sposób jednej nocy mogłem wychodzić po kilka razy, a jak miałem szczęście i wyjścia układały się w następujące po sobie cykle to i częściej. Niekiedy, by dodać sobie animuszu, biłem rekordy w liczbie wyjść, lub (i) czasie pobytu. Należy tutaj podkreślić, że liczy się przede wszystkim jakość wyjścia — lekcja rozwoju świadomości, a nie ilość i czas pobytu. Niekiedy krótki pobyt był więcej wart niż kilkugodzinny, jedno spotkanie z Niefizycznymi Przyjaciółmi cenniejsze niż kilkadziesiąt wyjść bez Nich.

Nad ranem po przebudzeniu, pamiętałem dokładnie wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Brałem dziennik do ręki i zapisywałem doświadczenia, rzadko pomagając sobie nagraniami z dyktafonu. Gdy to robiłem, przeżywałem na nowo minione doświadczenia, często łzy same cisnęły mi się do oczu.

Po pewnym czasie słowo „dostrojenia" przechrzciłem na „przygody" i „lekcje". Bo właśnie takimi były. Niedawno nazywałem je „puzzlami", to chyba jest najbardziej trafna nazwa. Gdyż wychodzenie z ciała przypomina zbieranie w POZA i układanie w Rzeczywistości Fizycznej układanki — Wielkich Puzzli. Na początku człowiek nie wie, o co chodzi, nie dostrzega całego obrazu, bo niby jak, skoro ma jego parę fragmentów. Dopiero po czasie rozumie i widzi, że wszystko układa się w harmonijny obraz. Wszystko, czego do tej pory doznał ma sens. Każde doświadczenie pasuje do siebie i tworzy Odpowiedź. Tak było

i tym razem. Potrzebowałem jeszcze kilku puzzli, by być pewnym odpowiedzi na dręczące mnie pytanie: Gdzie trafiam po wyjściu? Coś mi już świtało w głowie, byłem na tropie.

Pewnego razu, gdy wyszedłem z ciała, postanowiłem udać się na spacer. Zbadać teren pod blokiem.

Wyszedłem z klatki i zacząłem kierować się w stronę pobliskiego warzywniaka. Tu i ówdzie spacerowali ludzie. Byłem trochę zaskoczony, że nie spieszą się do pracy, tylko chodzą w tę i z powrotem.

Wszedłem do sklepu i zauważyłem, że za ladą sprzedaje nie kto inny, jak tylko moja własna żona. Tego było za wiele! Rozejrzałem się po sklepie i doznałem szoku. Wszyscy ludzie stojący w kolejce mieli głowy mojej żony! Coś we mnie zawrzało. O, nie! Marsz stąd! Wynocha ze sklepu! Po chwili wszyscy posłusznie zaczęli wychodzić i znikać na moich oczach za drzwiami. Po prostu rozpuszczali się. Wybiegłem za nimi, ale ich już nie było. Obejrzałem się za siebie, a po warzywniaku nie było śladu. Zamiast niego ujrzałem drogę z rosnącymi na poboczu wielkimi topolami. Już wiem! To ja sam projektuję ten obszar. By utwierdzić się w przekonaniu, wyciągnąłem prawą rękę przed siebie i palcem wskazującym wycelowałem w topole. Szumieć, nakazuję wam szumieć! Nie od razu, ale po chwili drzewa zaczęły się kołysać majestatycznie we wszystkie strony i dawało się usłyszeć szelest liści. Mocniej! Byłem pod-

niecony nowym odkryciem. Cieszyłem się jak dziecko z nowej zabawki. A teraz cisza! Powiedziałem cisza! Topole zamarły w bezruchu. Byłem tak tym rozbawiony, że zamieniłem, może to niegrzecznie z mojej strony, wronę w kota. Przewracałem słupy telefoniczne, tłukłem szyby w oknach, nie dotykając ich, zrobiłem niezłą demolkę. Trochę mi było wstyd za siebie, ale to była dla mnie pierwszorzędna lekcja. Teraz wiedziałem, że kreatorem Świata, do którego trafiam po wyjściu z c.f. jestem ja sam. Ależ byłem głupi! Przecież Niefizyczny Przyjaciel wyraźnie mi o tym powiedział. Pamiętam to jak dziś:

Leciałem nad wąwozem porośniętym nieznaną mi roślinnością i kiedy zdumiało mnie to, że nie ma bloków On oznajmił:

Sam stworzyłeś ten obszar
Wydał Ci się bardziej atrakcyjny
Niż lot nad blokami

Od tej pory obszar, do którego trafiam po wyjściu z ciała ochrzciłem nazwą OSPUO — Obszar Stworzony Przez Umysł Obserwatora. A więc buddyści mają rację, śpiewając swoim zmarłym: *Tu rzeczywistość jest iluzją, a iluzja rzeczywistością...* Całe szczęście, że nie jestem zmarłym i mam możność analizowania zdobytych doświadczeń po powrocie. Weryfikowania ich z Rzeczywistością Fizyczną. W innym

wypadku nabrałbym się na tę iluzję. Myślę, że jeszcze nie tak dawno, gdybym zszedł, nie wiedziałbym, że zmarłem. Ba, mógłbym się nawet uwikłać w jakieś rozgrywki z tymi nibyludźmi i zostać w nieświadomości na wieki.

Więc ludzie po śmierci żyją w świecie snu tworzonego przez samych siebie! To straszne!

Nowo zdobyta wiedza dała mi niesamowitą Wolność. Teraz wychodząc z c.f., za każdym razem miałem frajdę z odkształcania otaczającej Rzeczywistości. Już nie tylko słuchałem cudownej muzyki, ale ją komponowałem. Stawałem na środku pokoju i machając rękoma niczym dyrygent, tworzyłem piękne, psychodeliczne miksy. Zmieniałem krajobraz za oknem. Rozganiałem i na powrót naganiałem chmury. Przyśpieszałem ruch słońca, wschód i jego zachód. Sprawiałem, by padał deszcz. Kiedyś nawet stworzyłem na horyzoncie dużego niebieskiego ananasa. Kreowałem, jak okiem sięgnąć, łany trzymetrowej, różowej pszenicy. Całość niekiedy przypominała surrealistyczne, trójwymiarowe obrazy. W nowej roli czułem się jak bóg, wielki kreator Niefizycznego Świata. Od tej pory zacząłem lekceważyć wszelkich ludzi w OSPUO. Nazwałem ich projekcjami, kreacjami lub też atrapami. Bo tacy mi się wydawali. Często robiłem sobie z nich żarty. Zauważyłem, że karmią się moją myślą i zachowaniem. Robią to, co pragnę lub też to, czego się boję. Jednak łatwo było ich przechytrzyć.

Wystarczyło, że gwałtownie zmieniłem tok myślenia i postępowania. Nagminnie ignorowałem nibyludzi. Ostentacyjnie przez nich przechodziłem lub mówiłem im po prostu: wynocha!

Kreacje w OSPUO można porównać z psychologicznym mechanizmem obronnym *ja* — projekcją. W Rzeczywistości Fizycznej obserwator nieświadomie przypisuje innym osobom czy ogólniej — dostrzega w świecie zewnętrznym — swoje własne popędy, myśli, intencje, własne konflikty wewnętrzne. Psychologia twierdzi, że człowiek dzięki mechanizmowi projekcji wyzwala się ze swych nieakceptowanych emocji. Czy na pewno? Tu w OSPUO po wyjściu z c.f. wszystkie projekcje *ja* rozkwitają w pełni. I to jest wolność? Gdybym w końcu nie odkrył, że otaczający mnie Świat w POZA to nic innego, jak tylko moja jedna, wielka projekcja, to tkwiłbym w nim na wieki uwikłany w rozgrywki z tymi nibyludźmi. Spałbym w nieświadomości! Czy to bym w ogóle odkrył, gdybym nie umiał wychodzić z ciała? Mechanizm obronny projekcji jest bardzo rozpowszechniony wśród normalnych ludzi — podaje dalej psychologia. Przypuszczam, że znakomita większość ludzi po śmierci trafia do OSPUO i nie może z niego się uwolnić, śpi tak, jak spała w FŚ.

Myślę, że ludzie chorzy psychicznie, na przykład paranoicy, żyją przy rozdartej Kurtynie. Uwikłani są w nieustanną grę emocjonalno–myślową z własnymi

projekcjami. Sądzę, że tak zwane media komunikują się nie ze zmarłymi, lecz z kreacjami własnego umysłu. Wyjaśniałoby to wiele sprzecznych ze sobą komunikacji z zaświatami. Ilu ludzi tyle umysłów, ile umysłów tyle OSPUO.

Ciekawym spostrzeżeniem jest również to, że ucząc się ignorowania ludzkich kreacji w OSPUO, zacząłem się mniej przejmować tym, co myślą o mnie ludzie w FŚ, a dokładniej tym, co ja sądzę, że oni myślą o mnie. Nie wiem czy to jasne. Po prostu zacząłem olewać ludzi nieprzychylnych mi, kąsających. Wcześniej przejmowałem się, raniły mnie słowa, irytowało mnie to, jak ktoś się na mnie obrażał. Teraz miałem to w nosie. Ale zaznaczam, że niecałkowicie zacząłem ignorować wszystkich ludzi. Absolutnie! Tylko kąsających.

Zauważyłem, że przestałem przypisywać ludziom własne myśli i emocje. Zacząłem widzieć ich takimi, jacy są.

Ucząc się ignorowania i odcinania od ludzkich kreacji w OSPUO, nauczyłem się, w jaki sposób nie dać się wciągnąć w różnego rodzaju gry emocjonalno–myślowe prowadzone przez ludzi w FŚ. Po pewnym czasie natychmiast rozpoznawałem rodzaj gry i w odpowiednim momencie, najczęściej na początku rozgrywki, szybko zamykałem się i tym samym nie pozwalałem sobie robić spustoszenia w głowie, zatracić się bez reszty w grze, stracić świadomość.

Warto wspomnieć, że prócz gier emocjonalno–myślowych, można wyszczególnić zabawy emocjonalno–myślowe. Te ostatnie, w odróżnieniu od gier, nie posiadają punktacji, tym samym nie wyłania się z nich zwycięzcy ani pokonanego. Służą między innymi miłemu spędzaniu czasu i rozrywce. Najkrócej można przyrównać gry emocjonalno–myślowe do rozgrywek w pierwszej lidze, a zabawy do rekreacji i turystyki.

Nauki w POZA pomogły mi bardziej świadomie żyć w Rzeczywistości Fizycznej. Lepiej radzić sobie z otaczającym mnie Światem. Wizyty w OSPUO to bardzo cenne lekcje. Dzięki nim mogłem poznać samego siebie — eksplorować swoją Jaźń.

Seks

Listopadowy deszczowy wieczór
Klub sportowy przesiąknięty jesienną apatią
Nikt z ćwiczących nie ma motywacji do wysiłku

Na salę wchodzi grupka dziewczyn
Mężczyźni bez słowa chwytają za sztangi
Z entuzjazmem dźwigają ciężary

Popęd seksualny jest jak energia atomowa
Daje ogromną siłę moc
Kiedy wymknie się spod kontroli niszczy

VIII

SEKSUALNOŚĆ W POZA

Erotyka w kulturze, w której żyjemy od wieków jest tematem tabu. Ktokolwiek próbuje poruszyć ten temat lub co gorsza, odsłonić rąbek własnej seksualności, wychodzi na zboczeńca. Społeczeństwo, ten największy na świecie egoista, nakazuje wstydzić się nam własnej erotyki. Krzyczy: Nie akceptuj siebie! Przekaz, który każdemu z nas wbito do głowy. Człowiek będąc dzieckiem, jeszcze go nie posiada, jest czysty, nieskażony. Biega nago, bawi się genitaliami. Powoli, gdy zaczyna dorastać, wpaja mu się wstyd. Nakazuje, by swoją seksualność ujarzmił, zamiast tego młody człowiek spycha ją do podświadomości. Kiedy dorośnie, nie jest nawet świadomy, jakie siły popychają go do działania, co nim kieruje, jest zaskoczony tym, co robi. Nie znając korzeni własnej seksualności, żyje w nieświadomości, w lunatycznym śnie.

Opuszczając ciało, opuszcza się tym samym wszelkie zakazy i nakazy narzucone nam przez FŚ. Człowiek staje się wolny, zasłona opada i tu w POZA na światło dzienne wychodzą wszystkie wcześniej tłumione popędy, z seksualnym na czele. Czy tego chcesz czy nie, tak się dzieje. Zaczynasz widzieć siebie takiego, jaki jesteś naprawdę. Tu w NŚ nie ma

masek. Stajesz się totalnie obnażony, otacza Cię wielkie lustro, oczy masz szeroko otwarte i widzisz. Dostrzegając swoje korzenie, zaczynasz siebie akceptować, kochać. Czy człowiek może kochać innych, nie kochając siebie samego?

* * *

Poniższe doświadczenia zostały przedstawione w skrótach, celem nie jest tu przekazanie słów o silnym zabarwieniu erotycznym, lecz uzmysłowienie odbiorcy, że po Drugiej Stronie zaspokaja się to, czego nie uda nam się zaspokoić w FŚ oraz odkrywa się siebie samego.

Naturyzm

Stoję odczepiony od ciała u siebie w przedpokoju. Co by tu porobić...? Idę na spacer. Otwieram wyjściowe drzwi, kieruję się po schodach na parter. Jestem na dole. Uchylam drzwi od klatki, oczom moim ukazuje się cudowny widok. Drzewa, krzewy, domy pokryte są grubą warstwą puszystego śniegu. W oddali widzę zachodzące słońce. Jego światło tworzy na śniegu gamę tęczowych kolorów. Stoję i patrzę w zachwycie. Niewiele myśląc, ściągam z siebie ubranie. Chcę poczuć się jeszcze bardziej wolny. Jestem nagi. Biegnę po miękkim, kolorowym puchu w stronę zachodzącego słońca. Tumany tęczowych, śnieżnych płatków unoszą się w powietrzu. Daję nura w śnieg, turlam się po nim,

jem go, jest słodki. Podchodzę do dużego świerku, obejmuję go i przytulam się do niego... głaszczę krzewy...

Onanizm

Jestem u siebie w dużym pokoju. Siedzę na fotelu. Oglądam telewizję. Zmieniam kanał. To przecież pornos! Ogarnia mnie silne podniecenie seksualne, gwałtownie doznaję erekcji. Zaczynam się masturbować. (...)

Znajduję się w OP, trzymam się za członka, mam silną erekcję, pojawia się przemożna chęć zaspokojenia popędu. Onanizuję się. (...)

Jestem w szkole podstawowej. Trwa lekcja geografii. Nauczycielka chodzi po klasie i tłumaczy zagadnienia. Siedzę w ostatniej ławce. Z rozporka wystaje mi członek w pełnej erekcji. Jest duży, większy od fizycznego. Niewiele się zastanawiając, biorę go do ust. Podchodzi do mnie uśmiechnięta pani nauczycielka, głaszcze mnie czule po głowie i mówi: Rób sobie Dareczku, rób. (...)

Podglądactwo

Leżę na podłodze. Trwa konkurs tańca. Na parkiet wchodzi trzydziesto, czterdziestoletnia Hiszpanka ubrana w narodowy strój. Kieruje się w moją stronę. Podchodzi coraz bliżej. Patrzy mi głęboko w oczy. Czuję bijącą od niej zmysłowość. Staje nad

moją twarzą w lekkim rozkroku i wykonuje erotyczne ruchy. Pokazuje mi co chwilę swoje białe figi. (...)

Klęczę pod pierwszą ławką w sali biologicznej. Naprzeciwko dostrzegam siedzącą za biurkiem panią nauczycielkę. Skradam się w jej kierunku. Narasta we mnie podniecenie. Dostrzega mnie kątem oka. Jednak przyzwala na to co robię, akceptuje to, że chcę ją podglądać. Ją też to podnieca. Delikatnie rozchyla nogi i pokazuje mi swoje czerwone majtki. (...)

Ekshibicjonizm i ocieractwo

Znajduję się w autobusie komunikacji miejskiej. Wypełniony jest ciasno samymi kobietami. Jako jedyny mężczyzna stoję pośród nich i czerpię erotyczną przyjemność z tego, że ich pośladki ocierają się o mojego członka. Nagle dostrzegam, że jestem zupełnie nagi. Kobiety łagodnie odsuwają się ode mnie, ale nie dlatego, że je gorszę, lecz po to, by na mnie popatrzeć, na mojego wielkiego, naprężonego członka. (...)

Fetyszyzm

Jestem w damskiej przebieralni. Dostrzegam, że na haczyku wiszą kobiece białe szorty. Ktoś je tu zostawił, są jeszcze ciepłe od kobiecego ciała. Bez wahania nakładam je na siebie. Jestem bardzo podniecony. Przyglądam się sobie w lustrze. (...)

Masochizm

Leżę nagi na plecach w OP. Mam silną erekcję. Nagle do pokoju wchodzi naga brunetka z wielkim biustem. Siada na mnie okrakiem, przytrzymuje mi mocno ramiona i swoimi dużymi piersiami okłada mnie po twarzy. Mówi mi, że jestem niegrzecznym chłopcem i zaraz mnie ukarze. Nie pozwala mi dojść do orgazmu. Gdy tylko czuje, że zaczynam szczytować, natychmiast schodzi ze mnie i daje mi klapsa w tyłek. (...)

Sadyzm

Idąc osiedlową alejką, widzę przed sobą młodą, atrakcyjną blondynkę. Kobieta dostrzega mnie i z niewiadomych powodów zaczyna się oddalać. Przyspieszam kroku. Zbliżam się do niej. Jej jędrne pośladki prześwitują przez satynową spódniczkę, drżą od szybkiego marszu. Natychmiast dostaję erekcji. Blondynka ogląda się za siebie. Rozpoznaję jej twarz! To, Kim Wilde! Przerażona widokiem mojego dużego, sterczącego członka zaczyna uciekać. Biegnę za nią. Chwytam ją za włosy, odchylam głowę do tyłu i przewracam na ziemię. Zdzieram z niej brutalnie majtki i gwałcę. (...)

Orgie i biseksualizm

Idąc do kuchni coś przekąsić, kątem oka zauważam, że w dużym pokoju są jacyś ludzie. Przyglą-

dam się uważnie i dostrzegam, że są to kopulujące pary. Dochodzą do mnie ekstatyczne pojękiwania i muzyka Princea. Wiele się nie zastanawiając, rozbieram się i grzecznie pytam, czy mogę się przyłączyć. Po chwili wszyscy znajdujemy się na podłodze w miłosnych uściskach. Mężczyźni, kobiety, wszyscy razem. Uprawiamy wszelkiego rodzaju miłości erotyczne począwszy od oralnej, skończywszy na analnej. Miłość tą uprawiam również z mężczyznami. (...)

Wielokrotnie po powrocie byłem zszokowany gamą odkrytych w sobie odmian miłości seksualnych. Była to istna kopalnia tłumionych do tej pory fantazji erotycznych. Nie wszystkie tutaj wymieniłem, z prostej przyczyny — tchórzostwa. To, co my w FŚ nazywamy zboczeniem, tam po Drugiej Stronie nie istnieje. Akceptujesz w pełni to, co robisz. Jesteś wolny.

Często, goszcząc z wizytą w seksualnych OSPUO, przeżywałem gigantyczny Orgazm, który nijak ma się do fizycznego. Trwa on w nieskończoność i ciągle narasta. Dopiero, gdy się znudzi, tak dobrze powiedziałem znudzi, wówczas można go przerwać i zająć się czymś innym lub też wrócić w pełni zaspokojonym do ciała. Wielokrotnie po powrocie do c.f. członek utrzymywał się w pełnej erekcji, a niekiedy nawet pościel była mokra. Ale było też i tak, że penis był w stanie spoczynku.

Seks był, jest i będzie jedną z największych przyjemności człowieka. Energia seksualna może być również potężnym katalizatorem Zmiany, kiedy to człowiek opuści ciało, by zaspokoić swoje tłumione przez lata pragnienia. Tak było między innymi w moim przypadku. Bardzo często, gdy byłem głodny seksualnie, łatwiej było mi opuścić ciało. Mało tego, wielokrotnie ten głód w sobie podsycałem, onanizując się fizycznie, ale bez szczytowania. Następnie w stanie głodu erotycznego kładłem się i wychodziłem.

Bardzo często wykorzystywałem igraszki seksualne w Atrakcyjnym OSPUO (A–OSPUO) do poprawy dostrojenia. Kiedy sytuacja tego wymagała, a mówił o tym WW, i trzeba było natychmiast się silnie zakotwiczyć w POZA, wówczas uprawiałem seks. Przyjemność płynąca z erotyki pozwalała mi utrzymać się w NŚ dłużej, zebrać siebie, swoją świadomość, poprawić percepcję. Przypominało to snucie snu. Podczas słabego dostrojenia należy błyskawicznie się czymś zająć, gdyż w innym wypadku, może, ale nie musi ściągnąć do c.f. A jaka czynność może być atrakcyjniejsza od seksu? Latanie odpada! Unosić się można tylko podczas dobrego dostrojenia, gdy OSPUO jest dobrze uformowany, a obserwator w nim silnie zakotwiczony.

Popęd seksualny jest potężną energią. Kosmicznym paliwem, które może wynieść na orbitę. Byłoby nieekonomicznie i wbrew naturze nie zaprzęgnąć go

do pracy. Jedynym skutkiem ubocznym z jego zastosowania jest Orgazm.

Niefizyczni Przyjaciele w pełni akceptowali moją seksualność. Akceptowali to raczej niewłaściwe określenie. Przyzwalali też nie pasuje. Mówiąc krótko, Niefizyczni Przyjaciele okazują mi swoją MIŁOŚĆ w każdej sytuacji. Kochają mnie bez względu na to, co robię i kim jestem. Razem stanowimy Jedność.

Samoakceptacja

Dwóch całkiem odmiennych ludzi
Pierwszy wolontariusz pomaga kocha
Na imię mu Krystus
Drugi zimny morderca nienawidzi
Nazywa się Kitler

Krystus Kitler
Dzień noc
Światło cień
Miłość nienawiść

Krystus ma dużo pracy
Ludzie garną się do niego
Nie potrafi odmówić miłości
Pomaga kosztem snu

Kitler zacieklej morduje
Sieje postrach w mieście

Krystus jest wyczerpany
Niemal wszędzie zasypia
Idąc do potrzebującego
Co chwilę traci świadomość
Podchodzi do sadzawki by obmyć twarz
Klęka przed lustrem wody
Zamiast swojego odbicia
Widzi twarz Kitlera

W mieście ucichły morderstwa
Zapanowała miłość

IX

CIEMNE STRONY JAŹNI

Ostatnią rzeczą, jaką chciałbym uczynić, poruszając ten temat, jest wywołanie u odbiorcy lęku. Należy stanowczo podkreślić, że będąc poza ciałem jest się nieśmiertelnym. Nic, ale to absolutnie nic, nie jest w stanie wyrządzić najmniejszej krzywdy człowiekowi.

Obszar, do którego trafia się po wyjściu z ciała generowany jest umysłem obserwatora. Nie kto inny tylko my sami tworzymy ten Świat z jego wszystkimi atrakcjami i lękami włącznie. Tu w POZA, myślo–emocja staje się rzeczywistością. Nie znaczy to jednak, że po opuszczeniu c.f. wszystko automatycznie tworzy się na kształt tego, co jest aktualnie w naszym świadomym umyśle. To nie jest tak. Dobrym przykładem będzie moja wiara w Jezusa i szatana. Wierzyłem, że istnieją, wpajano mi to przez lata. Jednak nie stworzyłem ich w OSPUO. Podobnie jak większość atrakcji, na przykład seksualne fantazje, tak i lęki spychane są ze świadomości. One jednak nie giną. Są ukryte gdzieś głęboko i oddziaływują na nas. Jesteśmy zupełnie nieświadomi naszych lęków dopóki ich nie wydobędziemy na światło dzienne. Wówczas się rozpuszczają, dłużej nas nie dręczą. Wypływają z podświadomości do naszego racjo-

nalnego umysłu, świadomości. Jeżeli człowiek przed czymś ucieka lub też broni się, nie robi nic innego, jak zaprasza do ataku. Najlepiej w takiej sytuacji zachować racjonalne, odarte z silnych emocji myślenie. Silne emocje zawężają pole świadomości i percepcję. Człowiek pod ich wpływem czuje się jakby dostał obuchem w głowę. Cofa się do zwierzęcego stadium. Znów chce uciekać bądź też atakować. Tym samym koło strachu się zamyka.

Stawianie czoła własnym lękom nie jest wcale takie proste. Istota ludzka używając różnych mechanizmów, które psychologia określa mianem „obronnych", choć trafniejsze byłoby określenie „mechanizmy ucieczki przed samym sobą", za wszelką cenę chce zepchnąć lęki do podświadomości. Systematycznie upycha je do ciasnego kotła. Jednak one wciąż dają znać o sobie. Kocioł ma zawór bezpieczeństwa. Kiedy się przegrzeje, wypuszcza nadmiar pary — człowieka ogarnia niewytłumaczalny strach, któremu zawsze towarzyszy agresja i (lub) autoagresja. Nie ma agresji bez lęku. Człowiek atakuje, bo się boi. Gdy kocioł nie jest w stanie pomieścić więcej brudów, lęków, pęka — człowiek dostaje nerwicy. Teraz przez całe swoje życie próbuje łatać szczeliny, przez które wycieka lęk. Pochłania mu to mnóstwo energii. Miota się cały, nie wiedząc, co począć. Gdy będzie miał dość odwagi, której przecież mu teraz brakuje, uda się do specjalisty od umysłów zwanego psychologiem,

psychiatrą, psychoanalitykiem. Ten zaś nie usunie brudów, lecz prowizorycznie poskleja kocioł i znieczuli go. Może stać się i tak, że kocioł rozleci się z hukiem, a lęki dopadną człowieka i teraz kąsać będą ze zdwojoną siłą. Biedaka — pacjenta odetnie się wówczas od nich chemią, farmaceutykami przytępi świadomość.

Tak więc tłumienie lęków, zaprzeczanie im to najlepsza droga, aby znaleźć się w szpitalu dla umysłowo chorych. Jeżeli ktoś powie, że się niczego nie boi to znaczy, że jest napełniony po brzegi lękiem. Gdyby faktycznie się nie bał, to by nic nie mówił.

Od dziecka wpaja się nam, byśmy się niczego nie bali, a dokładniej zepchnęli nasze obawy do podziemia. Nakazuje się nam bać własnych lęków. „Piotruś niczego się nie boi. Prawda synku, powiedz." — daje się słyszeć od najmłodszych lat. Po pewnym czasie człowiek zaczyna bać się własnego cienia, siebie samego.

Czy tego chcesz czy nie, lęk jest nieodzowną częścią egzystencji człowieka. Sztuka polega na świadomym przeżywaniu lęku. Po wyjściu z c.f., gdy zasłona między świadomością a podświadomością jest zerwana, na powierzchnię wypływają najbardziej skrywane dotąd lęki. Jeżeli nie masz gdzie ich upchnąć, jedyne, co w tej sytuacji możesz uczynić, to stawić im czoła. Nie powiem, jest to trudne zadanie. Każdy wcześniej czy później musi przez nie przejść. Ciało

jest śmiertelne. Ja wolałem zrobić to istniejąc jeszcze w Rzeczywistości Fizycznej, by mieć święty spokój. Spojrzeć strachowi prosto w oczy — Oj, jakiś ty był mały strachu, miałeś tylko wielkie oczy, chodź się zaprzyjaźnimy, kocham cię... O! Gdzie się podziałeś...?

Powtarzam jeszcze raz: **poza ciałem nic, ale to absolutnie nic, nie jest w stanie Cię zniszczyć. Jesteś nieśmiertelny.**

* * *

Podczas pierwszych wyjść często miałem problem z dobrym dostrojeniem. Widziałem niewyraźnie, przypominało to otwieranie oczu w basenie z mętną wodą. Niekiedy dochodziły do mnie zniekształcone dźwięki. Przybierałem dziwaczne pozycje, byłem poskręcany, powyginany. Nie mogłem dobrze dostroić zmysłu czucia i w pełni odczepić się od c.f. Często unosiłem się nogami do góry. A parę razy czułem jakbym znajdował się w ciele starca. Tak też było i tym razem.

Leżałem na łóżku, miałem pełen pęcherz, zamierzałem skorzystać z ubikacji, lecz była niedziela i chciałem jeszcze trochę pospać. Na siłę zamykałem oczy i starałem się ignorować uczucie parcia na ścianę pęcherza. Może się nie zsikam? Gdy już nie potrafiłem dłużej znieść parcia, wstałem do ubikacji...

Stoję w toalecie. Zerkam na ściany. Są jakieś niewyraźne, rozmazane. Widocznie to z niewyspania

— tłumaczę sobie. A jakie mam ciężkie powieki! Zupełnie nie mogę ich szeroko otworzyć! Idę się położyć. Najwyraźniej potrzebuję jeszcze trochę snu. Zaczynam kierować się z powrotem do sypialni. W pewnym momencie uzmysłowiłem sobie, w jaki sposób się poruszam — jakbym kulał. Widocznie ścierpła mi noga. Już miałem otworzyć drzwi do sypialni, gdy kątem oka zerknąłem na duży pokój. Coś tu nie gra. Wszedłem do niego. Patrzę, a tu nie ma stołu, foteli, telewizora... Cholera, przez tego zeza nie mogę wyraźnie zobaczyć. Wszystko jakieś takie mętne. O kurczę! Jakiego zeza? Przecież ja nie mam zeza! Zawsze miałem zdrowe oczy! Boże! Gdzie ja jestem?! Odzyskuję pełną świadomość. Wiem, jestem poza ciałem! Co ja najlepszego narobiłem?! Teraz zostanie mi pewnie taki wzrok, no i ta zesztywniała noga! Będę kaleką! Z pewnością przeniesie się ta ułomność do ciała! Tak, mojego ciała! Jak do niego wrócić, nawet nie wiem, jak to zrobić! Wpadłem w histerię. Nagle ze wszystkich stron, w sam środek klatki piersiowej, uderza mnie potężna fala niespotykanego lęku. Jego siła i natężenie są przeogromne. Uczucie strachu narasta i nie widać kulminacji. Jestem zupełnie sparaliżowany, nie mogę wykonać najmniejszego ruchu, nie potrafię nawet zamknąć powiek. Przypomina to trwanie bez końca w kleszczach potężnego zwierzęcia i czekanie na unicestwienie.

W głowie głośno rozbrzmiewają chaotyczne akordy muzyki poważnej, nieznośne fałszowanie. Nagle pojawia się Ktoś z tyłu mnie i błyskawicznie odcina dopływ lęku. Zupełnie jak za naciśnięciem guzika strach znika, a na jego miejsce pojawia się Ciepło. Dostrzegam, że emituje Je Ktoś stojący za moimi plecami. Muzyka staje się harmonijna, cicha i spokojna. Po chwili czuję na swoich ramionach spoczywające dwie, ogromne, cieplutkie Dłonie. Kto to? Pytam bez najmniejszego uczucia strachu.

Ja

oznajmia łagodnie Głos. Trudno jest mi ustalić, kto jest Jego właścicielem czy mężczyzna czy też kobieta. Barwa Głosu pasuje jednocześnie do obu płci. Kim jesteś? Zamiast odpowiedzi czuję napływającą falę MIŁOŚCI... Ogarnia mnie niespotykane uczucie WOLNOŚCI...

Kocham Cię Dareczku

dodaje Głos. Wybucham płaczem...

Kiedy stawiałem pierwsze kroki w Obcym Środowisku, często otrzymywałem pomoc i wsparcie od Niefizycznych Przyjaciół. Emitowali niespotykaną jak dotąd dla mnie MIŁOŚĆ. Nie miałem pojęcia, dlaczego i za co mnie tak kochają. Ufałem Im bez reszty. Odnosiłem wrażenie, jakbym był Ich synem,

młodszym bratem. Pomagali mi w ujarzmianiu lęków. Jednak było i tak, że musiałem samodzielnie stawiać czoła strachom. Wówczas czułem się zagubiony i samotny, zdany wyłącznie na własne siły. Samodzielne ujarzmianie lęków miało jednak ogromne znaczenie. Gdy udało mi się to osiągnąć, lęk znikał bezpowrotnie, a ja nabierałem mocy. Łatwo mi mówić teraz z perspektywy czasu, ale wówczas, gdy przez to przechodziłem, wcale nie było takie proste. Były to trudne lekcje inicjacji.

Byłem na kolejnym zjeździe studenckim. Spałem w hotelu. Nie myśląc o niedogodnościach związanych z zakwaterowaniem w obcym miejscu, postanowiłem dostroić się do NŚ. Miałem trudności z koncentracją, gdyż w pokoju obok trwała impreza. Wcisnąłem zatyczki do uszu i rozpocząłem proces wychodzenia. Upłynęło sporo czasu zanim udało mi się w końcu dostroić.

Ostrożnie, nie wiedząc, co też mogę napotkać, znajduję w ciemnościach klamkę i uchylam drzwi. Korytarz jest rozświetlony. Dodaje mi to odwagi. Opuszczam ciemny pokój i zaczynam kierować się w stronę końca długiego holu. Nie słyszę głosów bawiących się imprezowiczów. Panuje kompletna cisza, jakby coś wisiało w powietrzu, zupełnie jak przed burzą. Sunę przed siebie, gdy nagle z łazienki obok wyskakuje duży pitbullterier. Błyskawicznie chwyta mnie zębami za genitalia i zaczyna tarmo-

sić. Kostnieję ze strachu. Stoję nieruchomo w kleszczach lęku, nie mogę wykonać najmniejszego ruchu, nie potrafię nawet myśleć. Trwa to wieczność...

Po pewnym czasie udaje mi się ocknąć z amoku i dostrzec, że kąsanie psa wcale mnie nie boli. Owszem, odczuwam ściskanie zębami, ale nie jest to bolesne. Nie myśląc wiele chwytam pitbulla za kark i zaczynam odciągać go od krocza. Czuję znajome uczucie rozciągania, zupełnie jakby pies był z gumy. Przypomina to wyciąganie z genitaliów nieskończenie długiego makaronu. Dopiero po kilkunastu ruchach oburącz pozbywam się substancji. (...)

Od niepamiętnych czasów zawsze bałem się psów. Zarówno tych dużych jak i małych. Na samą myśl przejścia obok czworonoga ogarniał mnie lęk. Do tej pory myślałem, że boję się po prostu tego, że mnie zaatakuje, pogryzie. Jednak czułem również strach przed małym, merdającym ogonem jamnikiem. Spotkanie z pitbullem w hotelu wiele wyjaśniało. Bałem się nie tylko samego pogryzienia, lecz przede wszystkim, utraty męskości — genitaliów. Czułem lęk przed kastracją. Skąd to się u mnie wzięło? Wyjaśniałoby to również jedną z fantazji erotycznych, która nagminnie ujawniała się w A–OSPUO. Bardzo często odgrywałem w niej rolę ekshibicjonisty. Obnażanie się przed kobietami miało na celu upewnianie się, iż członek jest na swoim miejscu, że go jeszcze nie straciłem. To trzy-

mało się kupy. Lecz skąd u mnie sam lęk przed kastracją?

Odpowiedzi należało szukać we wczesnym dzieciństwie. Zamiast udać się do psychoanalityka i spędzić kilkanaście godzin na kozetce, postanowiłem zrobić pewien eksperyment. Wiedząc, że niekiedy trafiam po wyjściu do OSPUO z lat dziecięcych, postanowiłem zapytać o to znajdującą się tam matkę. Coś podejrzewałem. Jednak nie przyniosło to rezultatu. Matka, bądź jej atrapa, odpowiadała niedorzecznie, zupełnie bez sensu. Pewnej nocy odpowiedź przyszła sama...

Odzyskuję pół–świadomość. Nie jest to sen, ani też typowe wyjście. Leżę w dziecięcym łóżeczku o metalowej konstrukcji i zabezpieczającej siatce ze sznurka, w której jest dziura. Wychodzę przez nią. Widzę mieszkanie z perspektywy około jednego metra nad ziemią. Robię to, na co zawsze mam ochotę — rozbieram się, chcę być nagi, sprawia mi to przyjemność. Ubranie mnie tylko krępuje, jest w nim ciasno i wszystko swędzi. Wielką przyjemność sprawia mi zabawa siusiakiem. Idę do mamy. Robi mi pewnie jeść w kuchni. — A ty znów biegasz na golasa. — Mówi żartobliwie mama. Widzę, że jest trochę speszona moją zabawą siusiakiem. — Czekaj no, któregoś dnia jakiś piesek odgryzie ci pisiorka. Nie baw się ptaszkiem. Taki duży i się nim bawi. Wstyd. Bozia cię ukarze i ci odpadnie. Zobaczysz. (...)

Nic dodać, nic ująć. Oto odpowiedź. Czy rodzice czasem nie przesadzają z nadmierną troską o swoje pociechy?

Pewnego razu po opuszczeniu ciała napotkałem w przedpokoju swoją trzyletnią córeczkę...

Podchodzę do niej i mówię czułe słowa, zaczynam głaskać po głowie, po czym przykucam i obejmuję. Nagle mając ją w swoich ramionach, słyszę, że zaczyna wydawać z siebie dziwne dźwięki — mruczenie, warczenie, kwikanie. Puszczam dziecko z objęć i spostrzegam jak szyderczo się do mnie śmieje, pokazując kły. Błyskawicznie wpija mi się w szyję i zaczyna kąsać. Odruchowo chwytam ją za włosy, zrywam się na równe nogi i przerażony zaczynam biegać po całym mieszkaniu, walcząc z małym demonem. Po chwili spostrzegam, że kąsanie wcale nie sprawia bólu. Owszem, czuję zaciśnięte zęby na szyi, ale nie jest to bolesne. Przypominam sobie historię z pitbullem w hotelu. Zatrzymuję się i silnym ruchem zaczynam odciągać małego upiora z grdyki. Podobnie jak pies i to coś jest zrobione z gumowej materii. Kilkoma śmiałymi ruchami ściągam to z siebie i rzucam w kąt. (...)

Po pewnym czasie widząc, że demony nie wyrządzają mi żadnej krzywdy, nauczyłem się je ignorować. Jak to robiłem? Gdy któryś z nich wskoczył na mnie i kąsał, wówczas szybko zajmowałem się czymś. Rozglądałem się po pokoju, jakbym czegoś szukał,

brałem coś do ręki, włączałem muzykę, jadłem. Cokolwiek, byleby odwrócić swoją uwagę od demona. Po chwili agresor i jego uścisk znikał. Gdy tylko zapomniałem o nim, rozpływał się bezpowrotnie. Wszak był to tylko wytwór mojej fantazji i nic więcej. Ostatecznie, gdy sytuacja wydawała się nie do opanowania, uciekałem do c.f.

Innym razem leżąc w OP, ujrzałem pełzające po ścianie jaszczurki. Gdy tylko zacząłem się im przyglądać, w mgnieniu oka wskoczyły na mnie i zaczęły chodzić po moim niefizycznym ciele. Z racji, że był to płytki OP, a więc ja byłem nie w pełni dostrojony, nie mogłem się ruszyć. Nie był to jednak paraliż lękowy, lecz często występująca niedostrojeniowa katalepsja.

Niekiedy po wyjściu nie napotykałem niczego, czego można byłoby się przestraszyć, lecz w powietrzu wisiał specyficzny klimat grozy. Przypominało to czekanie na coś. Zupełnie jakby się było w środku potężnego balonu, który miałby za chwilę eksplodować z wielkim hukiem. Nigdy jednak, nic takiego się nie wydarzyło. Lecz samo czekanie było przerażające. Ktoś kiedyś powiedział, że czekanie na śmierć jest gorsze od samej śmierci. Święta racja. To było coś takiego.

W większości przypadków Lękowy OSPUO (L–OSPUO) cechował się półmrokiem, mrokiem bądź też kompletną ciemnością. Często panowała w nim

szara, ciężka mgła i chłód. Posiadał dużą grawitację, która nie pozwalała się unieść i tym samym uciec w inny rejon. Pomieszczenia, w których toczyła się akcja zbudowane były najczęściej z twardych ścian, niedających się przeniknąć. W jednym przypadku, gdy zupełnie nieoczekiwanie włożyłem rękę w taką ścianę, nie mogłem jej wyciągnąć. Lustra, w których się przeglądałem odbijały silnie zniekształcony obraz, niczym w gabinecie śmiechu. Parę razy ujrzałem swoje odbicie jako wampira, Frankensteina, garbusa lub też innego z bohaterów horrorów. Wyglądało to dość strasznie, a jednocześnie groteskowo. Kilka razy obudziłem się na cmentarzu, leżąc przy otwartym grobie. Nieraz pojawiał się w najmniej oczekiwanym momencie duszący stryczek. Raz nawet goniła mnie rycząca teściowa z gorącym żelazkiem. Niekiedy jechałem rozpędzonym pociągiem pełnym ludzi, w którym każdy z nas wiedział, że za chwilę zginie, w napięciu czekaliśmy na katastrofę. Budziłem się na dnie wielkiego tankowca, który właśnie tonął i którego, jak mi się wydawało, nie mogłem opuścić. Pewnego razu jakaś obca siła zaczęła mnie spychać twarzą w kierunku palnika gazowego. Raz w L–OSPUO ujawnił się mój lęk przed AIDS. Wówczas, spotkałem na swej drodze w wąskim korytarzu małego narkomana, który chciał mnie ukłuć igłą, krzycząc przy tym, że jest nosicielem HIV–a.

Podczas pewnego wyjścia zostałem niespodziewanie zaatakowany przez dużą grupę zombie. Szli ze wszystkich stron z wyciągniętymi, niczym lunatycy, przed sobą ramionami i próbowali mnie dopaść. Nie mam pojęcia gdzie się tego nauczyłem, ale unicestwiałem je uderzeniem pięścią w grdykę. Upadali wówczas na ziemię i dusili się w konwulsjach. Odkryłem wówczas, że zabijanie ich sprawia mi satysfakcję, perwersyjną przyjemność. Ujawniła się we mnie zwierzęca natura, która chciała krwi. Zupełnie jak w amoku zacząłem zaciekle z nimi walczyć. Czułem się jak młody bóg, który dał, a teraz zabiera życie. Jednak po chwili straciłem świadomość.Niekiedy lęki miały bardziej subtelną formę. Występowały w postaci dźwięków. Nikogo nie widziałem, lecz tylko słyszałem jakby satanistyczną muzykę puszczaną na wspak. Były to też różnego rodzaju odgłosy ludzi, gwiżdżącego czajnika, syku ulatniającego się gazu, pędzącego w moim kierunku pociągu, upominającej mnie matki, która bezustannie powtarzała niczym zacięta płyta: — Widzisz co narobiłeś, widzisz co narobiłeś...! W L–OSPUO odkrywałem różnego rodzaju fobie, między innymi socjalną, szkolną, przed zamkniętymi pomieszczeniami, białym fartuchem, pająkami, chorobą psychiczną, histerią żony i wiele, wiele innych. Była to istna kopalnia lęków.

Zdarzało się i tak, że to ja właśnie odgrywałem

rolę demona. Stawałem się upiorem. W tym miejscu nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Uważam, że każdy z nas ma dwie strony Jaźni, jasną i tą, którą ukrywa — ciemną. Jednak tu w POZA niczego nie da się schować, wszystko widać jak na dłoni.

Pewnego niedzielnego wieczoru pokłóciłem się z żoną. Czułem się wielce urażony tym, co mi powiedziała podczas słownego starcia. Bolało mnie bardzo. Jednak nie chciałem sprawiać przykrości żonie i całą swoją złość stłumiłem. Tej nocy traf chciał, że opuściłem c.f.

Gdy tylko znalazłem się w sypialni, uniosłem się pod sufit i zacząłem ryczeć i wyć na żonę. Chciałem ją porządnie wystraszyć, żeby miała za swoje. Podczas wydawania odgłosów czułem, jak wylatuje ze mnie cała złość. Po chwili byłem już zupełnie spokojny. Popatrzyłem na śpiącą w dole żonę i odetchnąłem z ulgą, że jej nie obudziłem. (...)

Po powrocie byłem zaskoczony swoim zachowaniem. Wstydziłem się za siebie. Wydawało mi się, że uczyniłem profanację z eksterioryzacji. Zamiast wykorzystać wychodzenie z ciała do pomocy innym, to ja ich straszę. Niezły ze mnie dupek. Lecz takie myślenie wcale nie było konstruktywne. Powodowało tylko poczucie winy i mniej lub bardziej świadomą autoagresję.

Pewnej nocy na Lekcji w OSPUO usłyszałem od Niefizycznych Przyjaciół:

Spójrz na człowieka w słoneczny dzień
Czy im bardziej świeci nań słońce
Nie jest ciemniejszy jego cień

Mówiąc, że przekaz ten mi pomógł, skłamałbym. Lekcja ta zupełnie oczyściła mnie z poczucia winy. Nie czułem już dłużej złości na siebie. Nie oznacza to, że zacząłem nagle upajać się swoją agresją i straszyć ludzi po nocy. Absolutnie. Po prostu w pełni zaakceptowałem mroczną stronę siebie samego. Ten ciemny cień to nie kto inny, tylko mój demoniczny brat, ja sam, którego kocham. Czy mogę kochać innych, nie kochając siebie?

Po pewnym czasie wpadłem na pomysł, w jaki sposób walczyć z demonami. Do tej pory odtrącałem je od siebie, ciskając w kąt, zabijałem je, starałem się ignorować lub też ostatecznie uciekać przed nimi do ciała. Teraz zamierzałem postąpić zupełnie inaczej...

Żona coraz więcej wiedziała o moich poczynaniach w NŚ. Bała się tego tematu, ale pragnęła wiedzieć, co nieco, co też jej ukochany robi po nocach. Od czasu do czasu opowiadałem jej o swoich doświadczeniach. Może to nie w porządku z mojej strony, ale celowo wybierałem tylko historie pełne uniesień, ekstazy i miłości. Nie chciałem jej wystraszyć. Sam pamiętam, jak czytając pierwszą część *Trylogii* Roberta Monroe, byłem przerażony, gdy opisywał spotkania

z bestiami. Tak na marginesie, teraz już wiem, czym były te bestie, sam tego doświadczyłem — niczym innym jak tylko kreacją umysłu obserwatora. Mimo wszystko nie chciałem niepokoić żony, bo a nuż zechciałaby kiedyś wyjść. Uważałem, że opowieści o upiorach tylko ją niepotrzebnie wystraszą i powstrzymają przed OBE. Kiedyś będzie musiała stawić czoła własnym lękom, jednak teraz nie chciałem zakładać na nią niepotrzebnych blokad.

Tego wieczoru żona zdecydowała się na wyjście z ciała. By zaoszczędzić jej wysiłku, postanowiłem ją wyciągnąć. Nie było to jednak takie proste. Całą noc wychodziłem do niej. Próbowałem nawiązać kontakt, mówiłem hasło bądź też wykonywałem charakterystyczną czynność, po czym wracałem z powrotem do c.f., wybudzałem ją i sprawdzałem, czy coś pamięta. Schemat ten powtarzałem wielokrotnie. W POZA przez cały czas spała kamiennym snem i trudno było mi nawiązać z nią kontakt. Często, gdy nosiłem ją na rękach, znikała i pojawiała się z powrotem w łóżku. Niekiedy napotykałem na projekcje żony, a nie ją samą. Po czym je odróżniałem? Po tym samym co Niefizycznych Przyjaciół od ludzkich atrap: autonomii, zachowaniu świadczącym o posiadaniu świadomości, ciepłocie, wyrazistości drobnych szczegółów w budowie anatomicznej ciała niefizycznego, specyficznej w dotyku zamszowo–aksamitnej skórze, niemożności odkształcania myślą, a gdy miała uchylone powieki — po charakterystycznym blasku jej oczu, ale przede wszystkim po wskazaniach WW, który wyraźnie oznajmiał: — żywy, żywy...

Za którymś razem, gdy próbowałem dostroić się do żony, stało się coś zupełnie nieoczekiwanego...

Stoję w sypialni. Rozglądam się za żoną. Nigdzie jej nie widzę. Na łóżku leży tylko pościel. Może jest nią przykryta? Schylam się, by uchylić kołdrę, gdy nagle na moich oczach spod pościeli wyłania się silnie zdeformowana postać żony. Jej głowa przypomina łeb żarłocznej piranii. Bestia naciąga i odkształca gumową strukturę pościeli, którą jest przykryta i prze w moją stronę. Jej ostre zęby błyskawicznie zbliżają się do mojej twarzy, słychać przy tym warczenie i popiskiwanie... Wiedząc, że to nic innego jak tylko kreacja mojego umysłu, mój własny lęk, demoniczny brat — ja sam, oraz pamiętając, czego nauczyłem się na Lekcjach u Niefizycznych Przyjaciół, postanawiam walczyć inaczej...

Łagodnie unoszę się pod sufit, ale nie po to, by uciec, lecz by odciąć drogę ucieczki demonowi. Dodatkowo rozkładam ramiona na boki. Czuję, jak się powiększam, staję się coraz potężniejszy. Po chwili wypełniam pół sufitu. Urosłem do gigantycznych rozmiarów. Zaczynam emitować w stronę demona MIŁOŚĆ. Jak mogę nie kochać siebie samego? Gdy zaczynają wypływać ze mnie pierwsze strumienie MIŁOŚCI, odkręcam kurek na fula. Czuję, jak fale

Ciepła biją na boki, wibrują dookoła, wszędzie unoszą się jej opary. W pokoju robi się jaśniej. Emisja MIŁOŚCI dzieje się jakby bezwiednie, automatycznie, odruchowo... Czuję, jak strugi Ciepła płyną w stronę upiora. Zniżam pułap. Powoli, delikatnie, jakbym nie chciał wystraszyć demona, kieruję ramiona w jego stronę, obejmuję go i mówię, że go bardzo mocno kocham... Upiór przez chwilę drży w moich objęciach, po czym niknie. (...)

Od tej pory, gdy tylko napotkałem na swej drodze demona, wykonywałem powyższy zabieg. Kiedy niespodziewanie lądowałem w ciemnych miejscach, samoistnie emitowałem z klatki piersiowej i znad głowy Białe Światło, które rozświetlało L–OSPUO w promieniu około kilku metrów.

Wcześniej myślałem, że klimat w OSPUO uzależniony jest ściśle od mojego aktualnego stanu emocjonalno–myślowego, nastroju, samopoczucia. Przypuszczałem, że gdy będę w kiepskim nastroju, bądź też wstrząśnięty lub przelękniony i w takim stanie umysłu wyjdę z c.f., znajdę się wówczas w L–OSPUO. Ale tak nie było. Przyznam, że trudno było wyjść przestraszonym z c.f., ale niekiedy się to udawało i nie lądowałem za każdym razem w mrocznym klimacie. Wręcz przeciwnie. I na odwrót: zdarzało się i tak, że będąc w dobrym nastroju, odważny, wyluzowany, dostrajałem się nie do A– lecz do

L–OSPUO. Tak więc aktualny stan umysłu, w jakim się znajduję nie jest wyznacznikiem tego, gdzie wyląduję po opuszczeniu ciała. Może to być Lękowy, jak i Atrakcyjny Obszar. Przypomina to trochę ruletkę. Przypuszczam, że uzależnione jest to od innej, głębszej, nieświadomej struktury Jaźni.

Po pewnym czasie zrozumiałem, że to nie L–OSPUO tworzy mroczny, lękowy klimat. Jest to zwykłe neutralne miejsce. Jedynie moje subiektywne odczucie interpretuje je jako lękowy obszar. Kiedy to zrozumiałem L–OSPUO, jak również A–OSPUO, stały się Neutralnym gruntem.

Żyjąc w Rzeczywistości Fizycznej, codziennie stykamy się z czynnikami, które wpływają na strukturę naszej Jaźni, na nas samych. Znakomita większość tych czynników rejestrowana jest poza zasięgiem świadomości. Zupełnie jakbyśmy byli wyłączeni, a pracę wykonywał za nas automatyczny pilot. Przypomina to chodzenie z włączoną przez dwadzieścia cztery godziny kamerą, której istnienia jesteśmy zupełnie nieświadomi. Mało tego, obrazy zarejestrowane przez kamerę oddziałują na nas samych. Jesteśmy z nią sprzężeni. Przypominamy lunatyków, automaty grające zupełnie nieświadomie w emocjonalno–myślowe gry. Zatracając się w nich bez reszty, tracimy świadomość, zasypiamy... A więc gdzie jest w tym czasie nasza świadomość, my sami? Czy jak jesz, jesteś świadomy tego, że jesz? Czy przypadkiem nie

błądzisz gdzieś myślami, a pochłanianiem pokarmu zajęte jest Twoje ciało? No właśnie! A gdzie jesteś, gdy na autostradzie prowadzisz samochód? Czy na pewno przez cały czas jesteś w aucie? Nie jesteś w zadumie? Nie gapisz się nieobecnym wzrokiem przed siebie? Powiedzieć Ci gdzie jesteś? Poza ciałem! Tak! Opuszczasz je bezwiednie, zupełnie nieświadomie w dzień jak i w nocy. Owszem, nie jesteś w pełni dostrojony. Przenosisz tylko część swojej świadomości i zmysłów, najczęściej wzrok. Widzisz obrazy, marzysz... Nagle ktoś na Ciebie trąbi! Dopiero wracasz. Nawet w tej chwili, gdy czytasz te słowa, po części opuszczasz ciało. Zamieniasz tekst na obrazy i w nich jesteś. Co chwilę bardziej lub mniej dostrajasz się do Rzeczywistości Niefizycznej, do swojego OSPUO, gdzie jesteś kreatorem. Pomyśl przez chwilę, że bierzesz do ust plasterek kwaśnej cytryny. Rozgryź go teraz. Nie napłynęła Ci ślina? Jak to się dzieje, skoro nie masz owocu w ustach? Po prostu przeniosłeś właśnie do OSPUO zmysł smaku i ugryzłeś cytrynę. Gdy się masturbujesz, gdzie jesteś? Czy tylko podniecają Cię mechaniczne ruchy czy przypadkiem obrazy i odczucia, które generujesz w swoim OSPUO? Wiedz, że od dawna umiesz opuszczać ciało. Robisz to tylko nieświadomie. A więc czego się boisz? Ludzie robią niepotrzebną sensację wokół eksterioryzacji! Karmią się chorymi emocjami o szatanie, bogach, piekle, opętaniu, niemożności powrotu do ciała, utra-

cie zmysłów i temu podobnymi bzdurami! Wymyślają niestworzone rzeczy! Tym samym tworzą i grają w emocjonalno–myślową grę pod nazwą:

Bójmy się wszyscy Nieznanego!
Jak dobrze jest się bać!
Śpijmy, a ty razem z nami...!

Doświadczanie

Tatusiu jak smakuje melon powiedz
Ojciec nie odrzekł ani słowa
Wziął dziecko do sklepu kupił owoc poczęstował
Jak ci smakuje powiedz
Dzieciak nie mógł wyksztusić ani słowa

Pewien naukowiec napisał tomy książek
Na temat smaku melona
Okrzyknięto je światowymi bestsellerami
Schodziły z półek jak ciepłe bułeczki
Uczony czerpał z nich krocie
W tym czasie jego starszy brat sprzedawał melony
Klepał słodką biedę

X

NIEOCZEKIWANE ODKRYCIE

Pewnego razu po wyjściu znalazłem się w autokarze pełnym ludzkich atrap. Siedziałem na samym przodzie obok kierowcy, na siedzeniu konduktora. Nie mając nic do roboty, przeprosiłem grzecznie szofera i sam zacząłem prowadzić pojazd. Gaz do dechy! Mam ochotę jechać jak wariat! Po chwili znudziła mi się jazda. Puściłem kierownicę i zacząłem iść ku tyłowi autobusu. Już miałem zamiar wziąć rozbieg, odbić się i polatać w chmurach, gdy spostrzegłem, że jedna z ludzkich atrap bacznie mi się przygląda. Człowiek ten był inny niż reszta pseudoludzi. Posiadał specyficzne spojrzenie. Był wyraźniejszy od reszty. Dostrzegłem, że ubrany jest w uniform konduktora. Chwileczkę. Ja tu jestem konduktorem. Co jest grane? Ku mojemu zaskoczeniu, Człowiek uśmiechnął się do mnie. Uważnie przyjrzałem się Jego twarzy, była mi znajoma, lecz nie mogłem sobie przypomnieć skąd. Zupełnie jakbym doznał amnezji. Posiadając już doświadczenie w odkształcaniu OSPUO, użyłem pewnego chwytu. Odkręciłem się na pięcie i głośno powiedziałem: — Daję ci trzy sekundy na zniknięcie! raz... dwa... trzy... Odwróciłem się z powrotem,

a On wciąż tam był, już się nie uśmiechał, tylko cały chichotał. Zupełnie zbiło mnie to z tropu. Nie wiedząc, co mam zrobić, wróciłem do c.f.

Długo rozmyślałem, co to wszystko może znaczyć? Kim był ten Jegomość w mundurze konduktora? Dlaczego był mi skądś znajomy? W głowie rodziły się nowe pytania bez odpowiedzi.

Podobna sytuacja przydarzyła mi się innym razem. Powoli przestawałem ignorować atrapy, szukając w nich ludzi z żywymi oczami...

Któregoś ranka po wyjściu z c.f. wylądowałem na polanie. Dla zabawy zacząłem turlać się po trawie, którą stworzyłem. Brałem do buzi źdźbła, żułem je, smakowałem inne rosnące zioła. Nagle obok mnie Ktoś się pojawił. Myśląc, że to nibyczłowiek, zaprosiłem Go do zabawy, często robiłem tak z atrapami. Po chwili razem zaczęliśmy tarzać się po łące i fikać salta. Zaproponowałem Mu lot w chmurach. Chwyciłem Go za rękę i zaczęliśmy się unosić. Nagle, w najmniej oczekiwanym momencie, pojawił się przed nami młody Mężczyzna w czarnym garniturze. Spojrzałem na Jego twarz, była mi znajoma, lecz tak samo jak w przypadku Konduktora, nie wiedziałem skąd. Zaraz, zaraz. On ma mój garnitur ze studniówki! Dostrzegłem również, że ma żywe, pełne blasku oczy, które wyraźnie mówiły, że ich właściciel posiada świadomość. Popatrzył na mnie i powiedział nie używając słów:

Zostań tu Darku
Ja zabiorę Go od Ciebie

W Jego Głosie była siła i moc, która wywoływała specyficzny rodzaj podporządkowania, coś na kształt sugestii hipnotycznej. Zabrał mojego towarzysza zabawy i zaczęli kierować się w stronę Horyzontu. Pomyślałem sobie: — Oj, co będę Go słuchał, polecę za Nimi, może spotkam coś nowego, czegoś się nauczę... Ledwo skończyłem myśl, a Facet w moim studniówkowym garniturze, obejrzał się na mnie i oznajmił ponownie bez słów:

Darku zostań
Nie możesz z nami pójść

Trochę mi było przykro, że mnie tak traktują. Nie był to rozkaz, nie była to również prośba. Po prostu komunikat. OK. Pomyślałem i smutny wróciłem do c.f.

Od tej pory dałem sobie spokój z totalnymi demolkami i ignorowaniem ludzkich atrap. Wiedziałem, że mogą wśród nich być żywi, posiadający świadomość Ludzie. Kim Oni byli? Pytanie bez odpowiedzi. Muszę przyzwyczaić się najwyraźniej do używania słowa „nie wiem”. Powiem szczerze, nie cierpię tego słowa.

Opuściwszy c.f., znalazłem się na osiedlu domków jednorodzinnych. Stoję na chodniku i widzę

w oddali uważnie przyglądającego mi się młodego Człowieka. Pamiętając, czego doświadczyłem ostatnio, nie spuszczam Go z oczu i idę w Jego kierunku. Chcę odkryć, Kto to taki. Zbliżam się do Niego. Widzę, jak przyjaźnie uśmiecha się do mnie. Posiada, podobnie jak Konduktor i Facet w garniturze żywe oczy. Doskonale wiem, że nie jest to atrapa. Człowiek ten ma świadomość, jest odrębną jednostką. Nawet nie próbuję Go odkształcić, bo wydaje mi się to w tej chwili niegrzeczne, nie na miejscu. Jestem coraz bliżej. Mężczyzna niespodziewanie wyciąga w moją stronę rękę w geście przywitania. Bez wahania ściskam Mu dłoń. W tym momencie młody Człowiek znika, pozostaje po Nim tylko Uścisk. Ciepły, żywy Uścisk. Po chwili cały otaczający mnie OSPUO rozpływa się. Jestem w Jasnej Nicości. Wciąż czuję przyjazny Uścisk nowopoznanego Przyjaciela. Ściskam Go mocniej, a On odpowiada mi tym samym — potrząsam Mu prawicę, On robi to samo. Czuję Ciepło, narastającą przyjemność, radość... Rozpoznaję tę Energię... to MIŁOŚĆ... Po chwili słyszę Głos:

Kochamy Cię Dareczku
Jesteśmy przy Tobie

O Boże! Przecież to moi Niefizyczni Przyjaciele! Ci sami, którzy na początku pomagali mi wyjść z ciała.

Znów Ich odnalazłem. Tak tęskniłem za Nimi, za Ich MIŁOŚCIĄ... Nie wytrzymuję i się rozklejam. Wybucham płaczem jak dziecko. Cały się trzęsę... A już myślałem, że o mnie zapomnieli...

Dodam tyle, że nawet teraz, po długim czasie, jaki upłynął od tamtego momentu, jestem zmuszony co chwilę przerywać pisanie. Po prostu nie jestem w stanie. Po policzkach spływają mi strugi łez, czuję ścisk w gardle i cały się trzęsę, nie mogąc utrzymać długopisu. MIŁOŚCI, jaką otrzymałem i nadal otrzymuję od Niefizycznych Przyjaciół, nie sposób opisać. Żadne najpiękniejsze uczucie, jakie znam tu na Ziemi, nijak ma się do Tej WIELKIEJ MIŁOŚCI...

Ideał

Darek patrzył na Niego nie mógł wyjść z zachwytu
Jak może istnieć Ktoś tak doskonały
Osoba ta nie miała żadnej skazy
Nie można Jej było niczego zarzucić
Całe Jej wnętrze tańczyło w cudownej harmonii
Natychmiast stała się wzorem autorytetem
Celem do którego pragnął się zbliżyć
Zapragnął stać się taki jak On Idealny

Czy spotkałeś kogoś takiego
W tym chorym przekręconym do góry nogami świecie
Gdzie życie jest jak gabinet luster
Wypełniony woskowymi figurami

XI

NIEFIZYCZNI PRZYJACIELE

Długo siedziałem nad pustą kartką papieru, zanim cokolwiek zdołałem napisać. Jak wypowiedzieć słowami Absolutną, Totalną MIŁOŚĆ? Skreślałem raz po raz napisane słowa, które nijak nie mogły JEJ wyrazić. To co my ludzie doświadczamy w FŚ i nazywamy miłością, jest pisane przez małe „m" i jest zaledwie wierzchołkiem nieskończenie wysokiej góry lodowej w POZA. Należy dodać, że po Drugiej Stronie miłość nie jest emocją, jest Czystą Energią.

Co czujesz do własnego dziecka? Do przyjaciela, z którym od małego jeździsz na wozie i pod wozem życia? Do matki i ojca, brata i siostry, babci i dziadka? Co czujesz do samego siebie, do tego, kogo widzisz w lustrze? Przypomnij sobie siebie, będącego w przedszkolu... Płakałeś? Bo ja tak. Wyobraź sobie, że idziesz właśnie odebrać z przedszkola płaczącego siebie samego... Rozumiesz? Poczułeś coś? Właśnie odkryłeś sam koniuszek wielkiej, nieskończonej góry lodowej. Mały fragmencik Absolutnej, Totalnej MIŁOŚCI. Jej pozostałe fragmenty możesz odkryć w POZA. Pomogą Ci w tym Niefizyczni Przyjaciele. Od Nich samych JĄ dostaniesz — Absolutną, Totalną MIŁOŚĆ...

Każdy przekaz zabarwiony jest subiektywnymi odczuciami obserwatora. Nie istnieje idealny, w czystej postaci obiektywizm. Ilu ludzi tyle umysłów, ile umysłów tyle odczuć. Wszyscy patrzymy na ten sam świat, ale każdy z innego punktu widzenia. Opisujemy jedno zjawisko w FŚ na tysiące różnych sposobów. Dochodzi do tego silnie ograniczona komunikacja werbalna. Zatem, w jaki sposób słowem pisanym, w miarę obiektywnie i zrozumiale, przekazać zjawiska dotyczące NŚ?

* * *

Poniżej zamieszczam najbardziej przystępny i odfiltrowany z subiektywizmu profil Niefizycznych Przyjaciół, na jaki mnie stać.

CECHY

• **M i ł o ś ć**

Istoty Niefizyczne (IN) emitują wiązkę energii (dalej zwaną MIŁOŚCIĄ), którą obserwator za pośrednictwem zmysłów odbiera jako białe światło rozjaśniające mrok w OSPUO, ciepło, ekstazę, harmonię, spokój, zachwyt, poczucie bezpieczeństwa, itp. Podczas bliskich spotkań z IN, obserwator nie odczuwa ze strony tych pierwszych protekcjonizmu. Tworzy z nimi jedność.

MIŁOŚĆ jest antagonistą ciemnej energii (dalej zwanej Lękiem). Obserwator za pośrednictwem receptorów odbiera Lęk jako mrok, chłód, ból, cierpienie, dysharmonię, strach, przerażenie, złość, gniew, nienawiść, itp. MIŁOŚĆ i Lęk nie istnieją obok siebie. Nadawane są na odmiennych częstotliwościach. Obie energie znajdują się na odrębnych biegunach. MIŁOŚĆ spycha na plan drugi Lęk. Ten zawsze daje pierwszeństwo MIŁOŚCI. Obserwator otrzymując MIŁOŚĆ od IN, zostaje tym samym oczyszczony ze złogów lęku. IN są tylko i wyłącznie emiterami MIŁOŚCI.

Przykład: Subiektywna relacja obserwatora

Klęczę skulony w kącie pokoju pod parapetem. Boję się wykonać najmniejszy choćby ruch. Jestem sparaliżowany strachem. Dookoła panuje mrok. Słyszę, jak ktoś lub coś stuka do okna. Jest mi zimno, mam skostniałe ręce. Tak się boję... Cały drżę... Lękam się, że za chwilę wydarzy się coś strasznego. Umrę, będę cierpiał, będzie bolało... Co za piekło! Zaraz coś mnie zaatakuje i pożre... Czuję, że już się skrada... Kiedy to się skończy! Boże! Jestem tu już całą wieczność...!

A cóż to?! W pokoju zrobiło się jaśniej. Pewnie to księżyc zagląda przez okno. Widzę jak strumień Białego Światła powoli sunie w moim kierunku. Nie, to nie jest światło księżyca. To Coś ma świadomość! Czuję, że jest mi przyjazne, zaprasza do siebie.

Śmiało wyciągam rękę w Jego stronę. Odczuwam bijące od Niego Ciepło. Bez wahania wchodzę w Światło. Boże! Cóż to takiego?! Jak cudownie! Co za... MIŁOŚĆ! Tak, to MIŁOŚĆ! Dlaczego To mnie tak Kocha?! Bardzo Kocha?! Już wiem... właśnie mi powiedziano... Kochają mnie za nic! Za to że jestem, istnieję! (...)

• **A n o n i m o w o ś ć**

Z niezrozumiałych dla obserwatora przyczyn IN pozostają w ciągłym ukryciu. Ujawniają się tylko i wyłącznie po to, by służyć pomocą i wsparciem. Gdy to uczynią, natychmiast odchodzą. W takich sytuacjach próby ich przywołania najczęściej kończą się niepowodzeniem. To samo dotyczy przypadków, gdy obserwator próbuje ich zidentyfikować. Tak więc relacje między obserwatorem a IN przypominają po części infantylną zabawę w chowanego lub w kotka i myszkę. Takie zachowanie IN wywołuje niekiedy u obserwatora frustrację. Ten pragnie za wszelką cenę dowiedzieć się, kim są jego protektorzy — pomocnicy.

Przykład: Subiektywna relacja obserwatora

Wychodzę z pracy. Kieruję się po schodach na górę. Na jednym ze stopni niefortunnie potykam się i lecę na twarz, przed siebie. Ktoś błyskawicznie chwyta mnie pod ramię. Rozpoznaję Go, to Niefizyczny Przyjaciel. Wykorzystując okazję, mówię

prosto z mostu: — Przyjacielu, powiesz mi w końcu, Kim jesteś?! Czy będziemy się tak bawić w kotka i myszkę?! Cisza. Nie słychać odpowiedzi. Czując wciąż pod bokiem ramię Przyjaciela, postanawiam sprawę załatwić inaczej. Delikatnie, by Go nie spłoszyć, sięgam wolną ręką w Jego kierunku. Jest! Nie uciekł! Trzymam Go! Wyraźnie czuję, że ma lekko owłosione przedramię! To Mężczyzna! Zaczął się śmiać! Czuję, jak cały trzęsie się ze śmiechu. A to Dowcipniś! Łagodnie sięgam dalej w stronę Jego barku. Zrobił unik! Ponawiam próbę. Znów się odsunął! Wciąż się śmieje! Bawi się ze mną w ciuciubabkę! To nie do wiary, ucieka przed moją dłonią! Ledwo udaje mi się Go musnąć i już Go nie ma! Już rozumiem... Dochodzi do mnie Jego niewerbalny przekaz: nie życzy sobie, bym Go rozpoznał... Dlaczego?! Trochę jest mi przykro... No, dobrze, uszanuję to. (...)

• **S u p e r i n t e l i g e n c j a**

IN posiadają inteligencję daleko przewyższającą obserwatora — *homo sapience.* Są istotami ludzkimi, znajdującymi się na wyższym poziomie ewolucji. Zrozumienie ich postępowania jest poza zasięgiem ograniczonego umysłu obserwatora. Ten, operując pojęciami czasoprzestrzennymi, nie jest w stanie ogarnąć wielkości IN, jego rozum jest zamknięty w wąskich ramach pojęć i zjawisk.

IN używają do komunikowania się z obserwatorem najczęściej przekazów opartych na myślo–emocjach i hologramie. Jednak gdy obserwator okazuje niezrozumienie, wówczas przekaz jest werbalny. Preferują komunikację niewerbalną, gdyż słowna jest silnie ograniczona i zawsze niesie ze sobą zniekształcenie przekazu. W początkowych etapach nauki komunikacji niewerbalnej obserwator wykazuje silną ignorancję. Niekiedy ma trudności ze zrozumieniem przekazu opartego na uczuciach i obrazach.

Przykład: Subiektywna relacja obserwatora

Stoję zawieszony w Ciemnej Nicości. Czując za plecami Niefizycznego Przyjaciela, mówię na głos: — Przyjacielu, dlaczego nie mogę za Wami pójść, znaleźć się Tam, gdzie Wy odchodzicie? Gdzieś na pewno macie swoją BAZĘ. Bardzo proszę, wytłumacz mi to słowami, bo początkuję w komunikacji niewerbalnej. Ledwo kończę wypowiadać ostatnie słowa, gdy nagle Przyjaciel wychodzi zza moich pleców, ujmuje mnie pod bok, przekręca o 180° i pokazuje duży, telewizyjny ekran. Operując pilotem włącza pierwszy kanał. Tak, to jest mi znane, to OP. Niefizyczny Przyjaciel przełącza na drugi program. To też znam, to OSPUO. Po chwili naciska trzeci guzik. Podchodzimy bliżej ekranu. Widzę, jak mój OSPUO się kończy. Gwałtownie narasta we mnie podniecenie. WW oznajmia mi, że właśnie przenoszę część swojej świadomości w stronę BAZY Niefizycznych Przyjaciół. Tak się cieszę! W końcu mi się uda dotrzeć do Nich! Nagle obraz na ekranie zaczyna śnieżyć...

Rozumiesz

pyta przyjaciel. Tak, nie potrafię się dostroić... Odpowiadam smutny. (...)

• **Profesjonalizm**

IN dysponują wiedzą i doświadczeniem wysoce przewyższającym zdobycze intelektualne i poznawcze obserwatora. Posiadają praktykę w kierowaniu i zarządzaniu zaawansowanymi energiami. Do swej pracy wykorzystują nieznane technologie i narzędzia. Spektrum działania IN daleko wykracza poza czasoprzestrzeń. Służą obserwatorowi profesjonalną pomocą w opuszczaniu fizycznego ciała, poznawaniu innych systemów energii i tym samym poszerzaniu świadomości. W ich zakresie działania, oprócz wspomnianej wcześniej MIŁOŚCI jest dawanie lekcji opartych na niewerbalnej i werbalnej komunikacji. Posiadają całkowity dostęp do informacji zmagazynowanych w pamięci obserwatora i wgląd w najskrytsze struktury jego jaźni. Wykonują na niefizycznym ciele podopiecznego szereg zabiegów i operacji, które mają na celu uzdrowić jego chorą strukturę energetyczną. Podczas tego typu czynności IN emitują MIŁOŚĆ, która pozwala obserwatorowi bez obaw, w pełni świadomie, uczestniczyć w procesie leczenia.

Przykład: Subiektywna relacja obserwatora
Leżę w OP. Walczę z katalepsją, nie mogę wyjść z c.f. Mimo, że prę z całych sił, nie potrafię przezwyciężyć potężnego unieruchomienia. Zdaje mi się, że trwa to już wieczność. W końcu tracę cierpliwość, zaczynam krzyczeć na całe gardło i kląć. Po chwili czuję Kogoś z tyłu głowy. Czymś, co przypomina w odczuciu strumień wiązki lasera, otwiera mi czaszkę. Pozbawiony ciemienia, czuję lekki wiaterek owiewający mój odkryty niefizyczny mózg — bardzo przyjemne uczucie. Teraz mój Wybawiciel chwyta mnie za nadgarstki i mocno ciągnie w swoją stronę. Czuję, jak w okolicy brzucha coś mi się odkleja. Słyszę specyficzne trzaski, podobne do tego, gdy ściąga się z siebie naelektryzowany sweter. Pełen ufności zaplatam swoje dłonie na Jego nadgarstkach. Są wielkie. Nie jestem w stanie nawet w połowie ich objąć. W tym momencie On zdecydowanym szarpnięciem odkleja mnie całego od c.f. Słychać potężny huk wyładowania elektrycznego. Jestem wolny. (...)

- **Indywidualizm**

IN odznaczają się autonomiczną świadomością. Każda z tych istot stanowi odrębną, indywidualną jednostkę posiadającą osobowość, cechy charakteru, specyficzne zachowanie, niepowtarzalną strukturę energetyczną. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że IN najczęściej są niewidoczne. Niekiedy, gdy sytu-

acja tego wymaga, przyjmują widoczną formę — nota bene IN decydują o tym. Wówczas występują pod postacią bliskich obserwatorowi osób na przykład rodziców, krewnych, znajomych, a nawet zmarłych. Przyjmują również postać ludzi o niewidocznej identyfikacji — obserwator nie może skojarzyć, skąd ich zna, lecz wyraźnie czuje z nimi powinowactwo i emitowane przez nich poczucie bezpieczeństwa. Zabieg podszywania się IN wykorzystują, by nie dopuścić do powstania bariery lęku, jaka mogłaby zaistnieć między nimi a obserwatorem. Lęk uniemożliwiłby wówczas komunikację. Obserwator nie ma najmniejszego problemu z odróżnieniem IN od atrap — nibyludzi w OSPUO. Na plan pierwszy wysuwa się emitowana przez IN MIŁOŚĆ, dalej oczy informujące, że ich właściciel posiada świadomość, ponadto IN przejawiają charakterystyczne zachowanie świadczące o odrębności, autonomii, indywidualności.

Kontakt z IN zachodzi najczęściej za pośrednictwem zmysłu dotyku. Niebagatelną rolę w komunikacji odgrywa WW, dzięki któremu obserwator odczuwa obecność, wibracje IN oraz słuch do odbioru komunikatów werbalnych. Obserwator na podstawie bliskich kontaktów z IN wyszczególnił spośród nich trzy najbardziej charakterystyczne osoby:

POSTACI

Kobieta

Przejawia wszelkie cechy tego, co my ludzie nazywamy kobiecością. Istota ta zawiera w sobie tylko i wyłącznie pierwiastek żeński i to w najczystszej postaci.

Jest niespotykanie delikatna. Posiada drobniutkie, aksamitne w dotyku dłonie. Ich wielkość jest o połowę mniejsza od moich, z łatwością mogę objąć Jej nadgarstek. Niekiedy zdarza się, że przyodziewa satynowe bądź skórzane rękawiczki. Nie posiada, jak większość kobiet żyjących w naszej epoce, długich paznokci. Ma bardzo ciepły, czuły i zmysłowy głos. Najczęściej ujawnia się po lewej stronie. Ujmuje mnie pod bok, bierze za rękę bądź też głaszcze i pieści czule lewą dłoń. Szepcze delikatnie do lewego ucha najcudowniejsze słowa, recytuje najpiękniejsze wiersze.

Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że mimo, iż jest niezmiernie kobieca i zmysłowa, nie pożądam Jej seksualnie. Traktuję Ją zupełnie jak starszą siostrę, matkę, babcię bądź żonę najlepszego przyjaciela. Nie mam ochoty z Nią spółkować, a jedynie przytulić się, pójść na spacer, potrzymać za rękę i popatrzeć w oczy. Mimo, że nie czuję do Niej pociągu erotycznego, Istota ta pewnego razu dała mi niespotykaną wręcz rozkosz. Przypominało to nasz fizyczny or-

gazm, lecz było wielokrotnie silniejsze i intensywniejsze. Najbardziej zastanawiające było to, w jaki sposób Kobieta mi go podarowała. Generowała go w mojej głowie. Zupełnie jak za naciśnięciem guzika ogarniało mnie niesamowicie ekstatyczne doznanie. Czułem jak Kobieta trzyma dłoń na potencjometrze rozkoszy w moim umyśle i podkręca natężenie. Uczucie seksualnej rozkoszy zmieszane z narkotycznym hajem... Byłem zupełnie zaskoczony, że coś takiego w ogóle może istnieć.

A dlaczego by nie

odpowiedziała wówczas z łagodnym uśmiechem w głosie.

Kobieta ta wykazuje niespotykaną cierpliwość. To właśnie Ona najczęściej towarzyszyła mi podczas pierwszych eksterioryzacji, kiedy krok po kroku aklimatyzowałem się w Nowym Środowisku. Była przy mnie, opiekowała się mną, służyła pomocą. Jest zawsze obecna podczas Zabiegów i Operacji, uspokaja mnie swoimi wibracjami.

Spośród grona Niefizycznych Przyjaciół to właśnie Ona najczęściej budzi mnie nad ranem, gdy rozpoczynam fizyczną aktywność. Słyszę wówczas w lewym uchu Jej aksamitny głos, który ciepło oznajmia:

Pobudka
Wstajemy Dareczku

Pewnego razu przechodziłem grypę, towarzyszyła jej wysoka gorączka i nieżyt żołądka. Leżałem w łóżku, byłem mocno osłabiony. Mimo niskiego poziomu energetycznego postanowiłem wyjść z ciała. Nie chciałem przerywać treningów doskonalących eksterioryzację, szkoda mi było cennych Lekcji. Muszę nadmienić, iż w początkowym okresie dostrojenie się pochłaniało mi mnóstwo energii.

Gdy tylko znalazłem się w POZA, natychmiast poczułem wibracje Kobiety. Ujęła mnie pod lewy bok i powiedziała czule do ucha:

Odpocznij sobie
Wróć do ciała
Doświadcz choroby

Nie muszę dodawać, że Kobieta, tak jak zresztą i Inni Niefizyczni Przyjaciele, emituje MIŁOŚĆ. To, co o Niej powiedziałem, świadczy chyba o tym, aż nadto. Jednak na wszelki wypadek powtórzę: **Niefizyczni Przyjaciele są emiterami tylko i wyłącznie Absolutnej, Totalnej MIŁOŚCI!**

Mężczyzna

Cechą charakterystyczną Mężczyzny jest niesamowite poczucie humoru. Swój przedni humor ujawnia

na każdym kroku. Często chichocze i śmieje się z byle powodu... Zupełnie tak jak ja nieraz... To zastanawiające... Nawet swoje komunikaty niewerbalne upiększa żartami i przekazuje w formie dowcipów:

Na ekranie widzę mecz bokserski. Zbliżają się końcowe sekundy ostatniej rundy. Bokserzy zachowują się w bardzo niekonwencjonalny sposób, nie okładają się pięściami, lecz tańczą niczym koguty i rzucają w siebie... ogryzkami. W tym czasie cała widownia klaszcze i ryczy ze śmiechu. Wybija ostatni gong. Koniec walki. Pięściarze zrzucają rękawice i padają sobie w objęcia.

Nie rozumiem Przyjacielu, nie wiem, o co chodzi w tym przekazie. Powtórz mi to słowami. Ekran natychmiast robi się biały, pojawiają się duże, czarne, drukowane litery. Wypływają z prawej strony. Powoli, niczym pierwszoklasista, składam je:

ZA...BA...WA...NIE...GRA...HA...HA...HA

To On spośród całego zastępu Niefizycznych Przyjaciół najbardziej lubi zabawę, wspomnianą ciuciubabkę i w chowanego. Niekiedy przychodzi do mnie w samym środku nocy, ot tak by... poklepać, uszczypnąć i pochichotać. Nadmienię, że absolutnie mnie nie straszy, byłaby to ostatnia rzecz, którą by mi zrobił. Lubi po prostu dobrze się bawić, robi to ze smakiem. Często ukazuje mi się w OSPUO, widzę Go i gdy chcę

się zbliżyć, wówczas ucieka i śmieje się. Niezły z Niego Jajus.

Gdy wypada Jego dyżur budzenia mnie do fizycznych zmysłów — FŚ, wówczas używa specyficznych sformułowań w stylu:

Hej wstajemy Stary
No rusz się Śpiochu
Śpisz i śpisz

A gdy to nie skutkuje, wówczas dla hecy, chwyta dwoma palcami mój niefizyczny policzek i nim potrząsa. Kiedyś przesadził z humorem...

Czując, że dostrojenie jest dobre, OSPUO wyraźnie uformowany aż po sam Widnokrąg, biorę rozbieg, mocno się odbijam i lecę. To dobry moment na Daleką Wyprawę. WW informuje, że mam mnóstwo czasu i jestem kompletny. Natychmiast przyspieszam i nabieram pułapu. Kieruję się na Horyzont, coś mnie Tam ciągnie. Czuję intuicyjnie, że za Widnokręgiem czeka nowa przygoda... Nagle z prawej strony uderza we mnie potężny Podmuch, błyskawicznie rozpoznaję tę Energię, to SŚC. Strumień ma niesamowitą siłę, nie daje mi nawet szansy, bym ustawił się pod prąd i walczył. Jestem kompletnie unieruchomiony. Ściąga mnie do c.f. Wtem czuję, że prawą dłoń, oklepuje mi Ktoś czymś gumowym. Co to takiego? Chwytam mocno gumowy przedmiot i wyrównuję lot. Za

swoimi plecami wyraźnie wyczuwam wibracje Mężczyzny. Dzięki Przyjacielu, że mi pomagasz. Zawsze można na Ciebie liczyć. OK, sytuacja opanowana. Ale co to takiego właściwie trzymam w dłoni? Sięgam drugą ręką i dokładnie obmacuję gumowy przedmiot. To dętka rowerowa! Ma nawet zaworek! No nie! Ale numer mi wykręcił! Co za komiczna sytuacja! Niefizyczny Przyjaciel podał mi zwiotczałą, wysmarowaną talkiem dętkę! Zaczynam się śmiać. Po chwili wpadam w taki chichot, że z ledwością utrzymuję się na Holu. W końcu nie wytrzymuję i puszczam Go, ląduję w trawie i tarzam się ze śmiechu. (...)

Prawdę powiedziawszy, to w pierwszej chwili po powrocie do c.f. byłem trochę zły na Mężczyznę, że rozśmieszył mnie w tak ważnym momencie. Owszem, to dzięki Niemu udało mi się pokonać SŚC, ale przez Jego dowcip z dętką zerwałem się z Holu i szlag trafił całą wyprawę na Horyzont. Przecież zamiast tego gumowego przedmiotu mógł mi podać rękę. Niekiedy, by uzyskać tak dobre dostrojenie jak podczas wspomnianego wyjścia, trzeba czekać nawet kilka tygodni. Marzyło mi się, że w końcu dolecę za linię Widnokręgu i odkryję Coś Nowego, a tu taki klops...

Jednak żal do Mężczyzny szybko minął. Zrozumiałem, że całe to wydarzenie było w pewnym sensie zaplanowane. Była to swojego rodzaju Lekcja, ucząca mnie, bym z większym dystansem podchodził do

tego, co robię, do tej całej eksterioryzacji, bym trochę wyluzował. Czasami im człowiek mocniej się stara, tym gorzej mu wychodzi. Pojąłem, że nie mogę być taki spięty i za wszelką cenę pragnąć znaleźć się za Horyzontem. Nadmierna motywacja niekiedy przeszkadza, może przynieść więcej szkód niż pożytku. Jak każda inna emocja, tak i pragnienie musi być pod kontrolą. Za mocno chcieć — źle, za słabo — jeszcze gorzej. Najlepiej zachować złoty środek. Spójrzmy na kadeta, który zdaje egzamin z prawa jazdy. Im bardziej będzie się starał a przez to spinał, tym szybciej obleje sprawdzian, a nawet spowoduje wypadek. Ale gdy trochę się rozluźni, pójdzie mu jak po maśle. Tak samo było ze mną. Tak więc przygoda z dętką była dla mnie wyśmienitą Lekcją. Dzięki Przyjacielu!

Mężczyzna w odróżnieniu od Kobiety ujawnia się najczęściej po prawej stronie. Ujmuje mnie za prawy bok, ściska mi prawą rękę i mówi do prawego ucha. Budowa anatomiczna Jego niefizycznego ciała jest zbliżona do mojego. Ma mniej więcej tej samej wielkości dłonie co ja, obwód nadgarstka, nawet zarost na przedramieniu mamy podobny. Prawdę mówiąc, Gość jest uderzająco do mnie podobny...

Gigant — On/Ona

Z całego zastępu Niefizycznych Przyjaciół Gigant jest najbardziej rozwinięty, posiada największą świadomość i doświadczenie. Wie, o co chodzi w WIELKIEJ GRZE. W swojej czystej, pełnej postaci, nigdy nie występuje, z prostej przyczyny — nie jestem w stanie na Niego patrzeć. Kiedyś, gdy wyczułem Jego wibracje za plecami, a nie da się tego nie poczuć, obejrzałem się za siebie. To, co zdołałem ujrzeć, przypominało jeden, potężny Flesz Białego Światła. Odruchowo zamknąłem powieki i odchyliłem głowę na bok, po czym szybko się odwróciłem. Byłem tak otumaniony Jego Blaskiem, że długo nie mogłem dojść do siebie. Niekiedy bliski kontakt z Jego niefizycznym ciałem wywołuje swojego rodzaju poparzenia, oczywiście nie jest to związane z żadnego rodzaju bólem.

Jest Wielki. Niekiedy w OSPUO przyjmuje widoczną formę. Jak już wspomniałem, jest to jedynie fragmentaryczna część Jego całej Istoty. Występuje wówczas pod postacią mojego byłego trenera od podnoszenia ciężarów Baszanowskiego albo podszywa się pod dawno zmarłego ojca. Kiedy gości w OSPUO, gabaryty Jego niefizycznego ciała są jakieś trzy, cztery razy większe od moich. Gdy pojawia się w sypialni, sufit nagle sięga nieba, a ściany rozsuwają się na boki. Jest przeogromny. Powierzchnia Jego jednej dłoni pokrywa połowę moich pleców. Nie jestem w stanie nawet po części objąć Mu nadgarstka. Gdy ujmuje moją dłoń i bierze na Hol, czuję się jak malec w uścisku dorosłego. Niekiedy Holuje mnie trzymając za kołnierz, zupełnie jak ujmuje się chomika, kie-

dy wyciąga się go z akwarium. Posiada ogromną siłę i moc. Wyciąga mnie z c.f. z niesamowitą wprost energią. Po prostu wyrzuca mnie z ciała w ułamek sekundy, a gdy lecimy w stronę Horyzontu, dostaję takiego przyspieszenia, że czuję, jak krew odpływa mi do nóg. To On ordynuje wszelkie Zabiegi i Operacje. Kobieta i Mężczyzna są jedynie Jego asystentami. W ogóle odnoszę wrażenie, że Ci ostatni uczą się od Niego — jest dla Nich Nauczycielem, Trenerem... Przypuszczam, że Gigant jest przewodniczącym BAZY Niefizycznych Przyjaciół.

Niekiedy, a dzieje się to bardzo rzadko, budzi mnie z rana. Wówczas nie pieści się ze mną tak, jak Kobieta i Mężczyzna, tylko gwałtownie szturcha, popycha plecy. Gdy próbowałem Go zbadać, pozwolił mi się dotykać tylko do połowy przedramienia. Kiedy byłem zbyt natrętny i próbowałem sięgnąć dalej, wówczas czułem bardzo silne brzęczenie w uszach, które wyraźnie mówiło:

Nie

Prawdę mówiąc, Gigant wzbudza we mnie szczyptę grozy. Jednak wiem, że mnie bardzo mocno kocha, nie da się tego nie odczuć. Czuję bijącą od Niego MIŁOŚĆ. Ktoś zapyta: — Groza i Miłość? — Ano właśnie! Dokładnie tak jest.

Jako największego przedstawiciela Niefizycznych Przyjaciół zapytałem Go pewnego razu: — Powiedz

mi, po co żyję, jaki jest sens mojego istnienia? — Nic nie odrzekł. Najwyraźniej nie byłem gotów usłyszeć odpowiedzi.

Gigant jest niesamowicie powściągliwy, zupełnie jakby był odarty z emocji. Nie jest przez to chłodny.

Posiada w sobie, zarówno męski jak i żeński pierwiastek, pozostające w doskonałej równowadze. Nie potrafię zidentyfikować jego płci. Pasują do Niego/ /Niej zarówno cechy kobiece jak i męskie. Dlatego ochrzciłem Go mianem On/Ona. — Chyba się nie gniewasz Przyjacielu? Głupio się pytam! On/Ona by się gniewał? A skąd! Jest doskonały!

Spośród Ich Trojga, o Nim wiem najmniej. Rzadko się ujawnia. Jedynie gdy Tamci nie potrafią sobie poradzić. Zjawia się wówczas błyskawicznie i przejmuje Ich pracę. Sprawia wrażenie gościa non stop czymś zajętego — zrobi swoje i natychmiast odchodzi, nawet nie zdążam Mu podziękować. Jest niesamowicie tajemniczy i małomówny. Tylko raz użył w stosunku do mnie komunikatu werbalnego — gdy wybawił mnie z potężnych kleszczy paraliżującego lęku. Wówczas zapytałem się, kto mi pomógł i dlaczego to zrobił. Oprócz potężnej fali MIŁOŚCI otrzymałem słowną odpowiedź. Brzmienie Głosu pasowało zarówno do kobiety jak i mężczyzny:

Ja
Kocham Cię Dareczku

Tyle, nic więcej. Od tamtej pory nic nie powiedział. Kompletnie milczy. Gdy holuje mnie w stronę Widnokręgu, a ja próbuję o czymś zagadnąć, On totalnie ignoruje moje słowa. Widocznie ma jakiś cel w tym, On wie lepiej. Zrozumienie Jego postępowania jest poza zasięgiem mojego skromnego umysłu.

Gość jest niesamowity. To z Nim najbardziej lubię lecieć przed siebie, hen w stronę Horyzontu. Dysponuje ogromnymi zasobami energii. Jestem pewien, że to, co ja odczuwam jako uruchomienie przez Niego dopalaczy, jest zaledwie Jego pierwszym biegiem. — Dzięki Stary! Co ja bym bez Ciebie zrobił!

Nic więcej nie mogę o Nim powiedzieć. Jest niezmiernie skryty.

KIM ONI SĄ ?

Dla mnie, subiektywnego obserwatora, Niefizyczni Przyjaciele są przejawem wszelkiej doskonałości. Gdyby mi powiedzieli, że są bogami, uwierzyłbym bez dwóch zdań. Są ideałem, autorytetem, wzorem, do którego pragnę się przybliżyć. Chcę stać się taki jak Oni, pragnę być Nimi. Czuję się przy Nich jak małe ziarenko piasku u podnóża wielkich Himalajów, są tacy Ogromni... Jednocześnie wiem, że mnie bardzo kochają i razem stanowimy Jedność. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Zupełnie jak ten okruch skalny, z którego zbudowane są pasma wysokich gór, tak i ja i Oni jesteśmy Całością.

Oto co przekazali mi werbalnie na jednej z Lekcji w Ciemnej Nicości POZA:

Istota bawiąca się w Kulkach
i Facet – Gigant On/Ona
To jedna i ta sama osoba
Pomagają sobie kochają się
Czas i przestrzeń nie jest dla nich ograniczeniem
Tą osobą jesteś... Ty

Prawdę mówiąc, jest mi to niezmiernie trudno pojąć. A więc kiedyś stanę się tym Gigantem On//Ona... Wierzę Im na słowo. Doświadczę bycia Nim, bo On już jest, tyle, że w Innym Wymiarze, Odmiennej Rzeczywistości. A więc ja już jestem tym Gigantem, tyle, że w innym czasie. Boże! Jakie to skomplikowane! Mają rację, że tak mało do mnie mówią, rzadko używają przekazów werbalnych. Bo w jaki sposób ująć w słowa rzeczy, które nie związane są z Czasoprzestrzenią. Czyli istnieję jednocześnie w kilku miejscach naraz!

Po tym przekazie moja Miłość do Nich jeszcze bardziej wzrosła, bo jak można nie kochać siebie i to takiego Wielkiego. Wiedziałem, że to, co robią dla mnie, robią dla siebie, a to, co ja robię dla Nich, również robię dla siebie. W takim razie nie istnieje „mnie" i „sobie" ani też „Im" i „Ich". Jest zatem tylko „Ja". Jedno wspólne „JA"!

Ufność

Dziecko dorosły
Chory lekarz
Uczeń nauczyciel
Adept trener

Czy pierwsi mogliby uczynić postęp
Bez zaufania drugim

Czy nasza cywilizacja osiągnęłaby obecny poziom
Bez zaufania naszym przodkom

Dziś nie istniałoby bez zaufania Wczoraj
Jutro nie będzie istnieć bez zaufania Dziś

XII

OPERACJE I ZABIEGI

Operacje w odróżnieniu od Zabiegów mają charakter bardziej inwazyjny. Mówię w czasie teraźniejszym, gdyż nadal od czasu do czasu są na mnie przeprowadzane. Najwyraźniej jeszcze nie jest ze mną wszystko w porządku i potrzebuję leczenia.

Operacje i Zabiegi mają na celu uzdrowić moją chorą strukturę energetyczną. Te pierwsze najczęściej przeprowadza Gigant, zaś Zabiegi wykonuje Kobieta bądź Mężczyzna. Często asystują Gigantowi podczas Operacji, a ściślej mówiąc, to tylko patrzą na Jego ręce. Zachowują się zupełnie jak praktykanci na bloku operacyjnym w klinice — stoją z boku i uważnie obserwują. Najwyraźniej Gigant uczy ich fachu. Prócz wspomnianych praktykantów — Kobiety i Mężczyzny — niekiedy zdarza się, że Operacji przyglądają się jeszcze Inni... Ludzie? Wszystkie znajdujące się na Bloku Operacyjnym Istoty z Gigantem na czele emitują w moją stronę MIŁOŚĆ. Nie powiem, że jestem szczególnie zachwycony tym całym zamieszaniem wokół mojej osoby. Czuję się trochę jak królik doświadczalny. Ale czego nie robi się w imię nauki i dobra ludzkości. A niech tam sobie grzebią, szukają, poprawiają, reperują. Wiem, że cokolwiek mi ro-

bią, czynią to dla mojego dobra, chcą mnie wyleczyć lub udoskonalić. Zawsze ufnie oddaję się w Ich ręce. Zresztą przecież mi powiedzieli, że są mną. Więc jak mogą zrobić krzywdę samemu sobie? A tak prawdę mówiąc, czy mam jakieś wyjście? Owszem, mogę stracić świadomość, zawsze mam taki wybór, ale nie chcę tego robić, pragnę wszystko dokładnie pamiętać. Ile jest warte życie bez świadomości? Ucieczka w amnezję to nie moja dewiza! Chcę jak najwięcej doświadczyć i poszerzyć swoją wiedzę na temat Drugiego Świata. Jak już jesteśmy przy utracie świadomości, było i tak, że ją raz straciłem, lecz nie z mojej przyczyny. Walczyłem do końca, by ją zachować, ale Gigant wykonał na mnie specyficzny Zabieg, który doprowadził do utraty przytomności. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego to zrobił. By to zrozumieć, należałoby przeanalizować całą sytuację od początku. Oto jak było:

Znajduję się w szkole podstawowej. Trwa lekcja polskiego. Nagle nauczycielka prosi byśmy wyciągnęli kartki — zarządza sprawdzian. Ogarnia mnie lęk i panika. Jestem kompletnie nieprzygotowany. Pedagog dyktuje pierwsze pytanie. Nie rozumiem nawet sensu wypowiadanych przez nią słów — taki jestem roztrzęsiony. Rozglądam się po klasie. Wszyscy uczniowie piszą zawzięcie, są dobrze przygotowani, tylko ja tu jestem nieukiem. Podobnie jest z drugim, trzecim i kolejnymi pytaniami. Siedzę nad

pustą kartką papieru i nie jestem w stanie czegokolwiek napisać. W głowie czuję straszny mętlik. Kolega podaje mi ściągawkę, ale ręce tak mi drżą, że nie mogę jej utrzymać. Sąsiad z tyłu nie chce mi nic podpowiedzieć. Nauczycielka co chwilę upomina mnie, bym nie próbował ściągać. Oznajmia, że zostało do końca sprawdzianu trzy minuty... Co za koszmar! Kurwa mać! Ja chyba śnię! Odzyskuję świadomość.

OK, co teraz z tym wszystkim zrobić? Sen ten powtarza się regularnie od kilkunastu lat! Jak rozwiązać tę zagadkę? Jak pozbyć się koszmaru? Już chyba wiem... Wychodzę z ławki, śmiało idę do nauczycielki, kładę pustą kartkę, podpisaną jedynie imieniem i nazwiskiem i mówię pewnym głosem: — Jestem nieprzygotowany. Ocenę niedostateczną poprawię w wyznaczonym terminie. Do widzenia... Kieruję się do drzwi, gdy nagle kątem oka dostrzegam wyłaniającego się ze ściany Giganta. Sufit błyskawicznie wystrzeliwuje w górę o jakieś parę metrów. On/Ona — Trener od ciężarów idzie śmiałym, posuwistym krokiem w moją stronę. Jest lekko przygarbiony, by nie szurać głową o strop. Nie ruszam się z miejsca. Nie chcę, a zarazem nie mogę, wykonać najmniejszego ruchu. Wiem, że to Jego sprawka. Zupełnie jakby mnie zahipnotyzował. Stoję w katalepsji i czekam, co nastąpi. Absolutnie nie odczuwam nawet odrobiny lęku, wręcz przeciwnie — ra-

dość ze spotkania. Nastawiam się na obserwację i jestem czujny... Otacza mnie całego swoimi wibracjami, zamyka mnie w nich. Prosi, bym się rozluźnił — mówi, nie używając słów. Posłusznie wykonuję zalecenie, maksymalnie się odprężam. Wówczas On szczelniej zamyka się na mnie. Wyraźnie czuję dookoła Jego ciśnienie. Obkurczył mnie sobą. Jeszcze raz prosi, bym się zrelaksował. Tak też robię, a On kontynuuje — ściska mnie z potężną siłą. Robię się coraz mniejszy i mniejszy... i coraz mniej świadomy... Co! Nie chcę tracić przytomności! Pragnę wiedzieć, co będzie się ze mną działo! Nie chcę spać! Otrzymuję komunikat, że nie mam wyjścia, muszę stracić świadomość, taka jest procedura, takie są wymagania... Dlaczego?! Muszę się podporządkować, to dla mojego dobra, rozwoju... OK, niech i tak będzie... dobranoc! Tracę przytomność. (...)

Powiem szczerze, potrafię być zuchwały. Niekiedy zastanawia mnie moje zachowanie. Wdawać się w dyskusję z taką Siłą — Gigantem. A niech mnie! Trochę się wstydzę za siebie! Prawdę mówiąc, od małego lubiłem pyskować autorytetom i zawsze byłem nonkonformistą. Ale mojemu Niefizycznemu Przyjacielowi, który mówił, że mnie Kocha? Jak mogłem?

Do dzisiaj nie mam pojęcia, czemu miało służyć to usypianie mnie. Myślę, że znakomita większość

Operacji i Zabiegów wykonywana jest poza moją świadomością w fazie głębokiego snu nocnego. Tak sądzę. Kiedyś ocknąłem się w samym środku takiej Operacji. Gdy tylko dostrzeżono, że odzyskałem świadomość, natychmiast przerwano. Wszyscy zgromadzeni wokół mnie Ludzie nagle zamilkli, zastygli w bezruchu. Odniosłem wrażenie, że są trochę zaskoczeni moim przebudzeniem się. Czekają w milczeniu, by mnie nie rozbudzić, chcą bym ponownie zasnął. Ale ani mi w głowie w takich chwilach spać! Wyostrzyłem się i obserwuję. Jednak człowiek często jest naiwny, próbuje porwać się z motyką na słońce. Reakcja Giganta na moje pełne przebudzenie się była natychmiastowa. Zaczął mnie usypiać swoim ściskaniem i bezsłownymi sugestiami hipnotycznymi typu:

Odpręż się śpij odpocznij Dareczku

Pamiętając ostatnie spotkanie z Gigantem w podstawówce, nawet nie stawiałem oporu — straciłem przytomność już przy pierwszym ściśnięciu. Jednak ten krótki przebłysk świadomości, jaki miał miejsce podczas Operacji wystarczył mi, by zapamiętać co nieco, sięgnąć pamięcią parę chwil do tyłu — pozwolił przypomnieć sobie, co też się działo podczas Procesu Leczenia. Otóż usuwano z mojego niefizycznego ciała różnej wielkości kulki. Rozsiane były po

całym ciele. Niektóre osadzone głęboko, inne płytko. Małe były wielkości ziaren kukurydzy, a duże miały rozmiar śliwek. Najwięcej ich miałem na szyi, karku i tułowiu. W sumie było ich około kilkunastu. Kiedy wyciągano je ze mnie, czułem ulgę, oczyszczenie, uwolnienie się od czegoś, zupełnie jakbym się wypróżnił. Operacja przyczyniała się tym samym do odzyskiwania Wolności, czystości umysłu... Domyślam się, czym były te kule. Były to toksyczne myślo–emocje. Skutki uboczne życia w Rzeczywistości Fizycznej. Przypuszczam, że osadzały się we mnie w wyniku kontaktu z kąsającymi. Ci ostatni indukowali je u mnie. Nie umiałem się przed nimi bronić, więc nocą leczono moje rany. — Niefizyczni Przyjaciele! Co ja bym bez Was zrobił!

Być może teza, którą za chwilę przedstawię, wyda się nazbyt odważna, ale uważam, że współczesne choroby cywilizacyjne, to jest nowotwory, wieńcówka, zawał, udar mózgu, depresja itp., mają swoje źródło w niedomaganiach ciała niefizycznego — umysłu obserwatora — a ściślej rzecz ujmując, mają swój początek w toksycznych kulach myślo–emocji. Gdy te nie są na bieżąco usuwane i (lub) jest ich zbyt wiele, wówczas materializują się w fizycznym ciele jako wspomniane wyżej choroby.

Na korzyść powyższej tezy przemawiałyby jeszcze inne przykłady:

Od kiedy pamiętam zawsze byłem wrażliwy. Nie chodzi mi tu tylko o wrażliwość estetyczno–zmysłową, jak na przykład dostrzeganie piękna w przyrodzie czy też w muzyce. Przede wszystkim mam na myśli wrażliwość polegającą na doświadczaniu ataków na moją osobę ze strony otaczających mnie ludzi i niemożności bronienia się przed nimi. Często czułem się pośród ludzi niczym owca wśród sfory wilków. Byłem pozbawiony pancerza, grubej skóry. Z łatwością można było mnie zranić. Ponadto posiadam silną empatię, dzięki której współodczuwam z danym człowiekiem, zarówno przyjemne jak i nieprzyjemne emocje. Istne piekło. Tak wysoka wrażliwość powodowała u mnie silną alienację, stroniłem od kontaktów z ludźmi. Uciekałem od tego drapieżnego świata, kiedy tylko mogłem, wcale mi się to nie podobało. Przejawiało się to w różnego rodzaju pasjach. Zamykałem się we własnym, wyimaginowanym świecie.

Z perspektywy czasu widzę, że moja wysoka wrażliwość okazała się potężnym katalizatorem Zmiany. Zacząłem z pasją poszukiwać Innego, lepszego Świata. Nie mogąc znaleźć Miłości tu, zacząłem Jej szukać gdzie indziej. Opłaciło się. Dostałem to, czego chciałem i to z nawiązką — ABSOLUTNĄ, TOTALNĄ, MIŁOŚĆ od moich Niefizycznych Przyjaciół. Pozwoliła mi ONA bronić się przed kąsającymi, pokochać ich...

Pozostała jeszcze tylko empatia. Nie potrafiłem i nadal nie potrafię sobie z nią poradzić. Silnie współodczuwam z innym człowiekiem emocje. Wszystko byłoby OK, gdyby cała sprawa dotyczyła tylko przyjemnych uczuć. Gdy kogoś coś boli — przeżywa smutek, depresję lub też gniewa się, złości, całe jego emocje przechodzą na mnie. To straszne! Wchodzą we mnie gdzieś głęboko i nie potrafię się ich pozbyć. Nie chcąc wyładować ich na bliskich, duszę je w sobie, jak tylko mogę. Ale czuję, że nie wychodzi mi to na zdrowie. Zauważyłem, że ich siedlisko znajduje się w klatce piersiowej, gdzieś w okolicy serca. Odczuwam wówczas silny ucisk w tym rejonie, niekiedy ból, duszność, nieprzyjemne drażnienie. Czy nie są to przypadkiem bóle wieńcowe? Niby serce mam jak dzwon, przynajmniej to fizyczne, a niefizyczne? No właśnie... Co ja bym począł bez moich Chirurgów — Niefizycznych Przyjaciół. Gdy dyskomfort w klatce piersiowej utrzymuje się przez kilka dni i nie mogę sobie z tym sam poradzić, wówczas Gigant przeprowadza na moim niefizycznym ciele Operację. Wygląda to mniej więcej tak: On/Ona śmiałym ruchem zanurza swoją rękę w mojej klatce piersiowej, grzebie w niej, jakby czegoś szukał, a następnie wyciąga to coś ze mnie. Gdy uwolni mnie z tego świństwa, czuję niesamowitą ulgę. Bywa i tak, że nie Operuje, lecz tylko przeprowadza krótki Zabieg — palcem bądź kilkoma palcami zakręca, a następnie odkręca mi jakiś kurek w sercu. Czy to jest tak zwana czakra sercowa? Nie wiem. Prawdę mówiąc, nie lubię tych sanskryckich słów, bo kojarzą mi się z sektą.

Wcześniej opowiadałem o tym, w jakim stanie umysłu jest się tuż po powrocie z POZA, że czuje się cudowny klimat, wyciszenie, harmonię, równowagę psychofizyczną. Nadal podtrzymuję te słowa. Jednak od czasu do czasu bywa zupełnie odwrotnie. Owszem, zdarza się to rzadko, ale niekiedy po powrocie do Rzeczywistości Fizycznej ogarnia człowieka smutek, żal, rozgoryczenie, łapie depresję. A to z prostej przyczyny. Dowiaduje się on Prawdy, która czasami bywa bardzo bolesna. Wówczas czuje, że coś w nim umiera, fałszywe przekonania... Tak było i tym razem.

Dowiedziałem się czegoś o sobie, a ściślej o swoich przekonaniach religijnych, o tym, dlaczego wciąż jeszcze tlą się we mnie iskierki wiary chrześcijańskiej. Nie chcę w tym miejscu nikogo obrażać i ranić czyichś uczuć. Dlatego to, co usłyszałem zachowam tylko i wyłącznie dla siebie. Dodam tyle, że prawda, którą mi uświadomiono, była bardzo bolesna i związana silnie z... masochizmem.

Po powrocie długo nie mogłem dojść do siebie. Tak mnie to zcięło z nóg, że nie byłem w stanie wykonywać najprostszych, codziennych czynności. Nie chciało mi się nawet myć zębów. Straciłem motywację do czegokolwiek. Byłem w potężnym dole psy-

chicznym. W takim stanie nie było mowy nawet o opuszczeniu ciała. Co pogarszało tylko sytuację. Potrzebowałem wsparcia, usychałem w oczach, niczym niepodlewana mała roślinka. Po kilku dniach otrzymałem pomoc...

Leżę w OP i powoli odzyskuję świadomość. Wyczuwam obecność Kobiety, Jej Ciepłe wibracje. Siedzi tuż przy mnie, po lewej stronie, pielęgnuje mnie, zupełnie jak w chorobie. Ujmuje mi lewą dłoń i czule głaszcze. Po chwili wysyła w moją stronę komunikat niewerbalny. Oznajmia mi, że za chwilę będę miał podawany Lek przeciwdepresyjny i aby lepiej Go zasymilować, muszę się rozluźnić. Bez zastanawiania się, wykonuję z radością zalecenie — relaksuję się maksymalnie, jak tylko mogę. Wówczas Ona powolnym ruchem wprowadza mi w okolicę lędźwi długą igłę, lekkie szarpnięcie, coś w rodzaju odruchu nerwowego. Wyraźnie odczuwam w rdzeniu penetrację obcego ciała. Igła wydłuża się i biegnie wzdłuż rdzenia w górę do mózgu. Teraz czegoś szuka. Jest, już znalazła. W tym momencie Kobieta podaje mi Lek. Z sekundy na sekundę napływa do mnie Energia. Po chwili jestem tak nabuzowany, że zrywam się na równe nogi i biegnę w euforii przed siebie. O kurczę, zapomniałem podziękować! Ale ze mnie gamoń!

Latam w chmurach dobrych parę minut. (...)

Po powrocie do c.f. czułem się jak młody bóg.

Depresja znikła bez śladu.

Czy powyższe przykłady nie dowodzą, że choroba, zanim ujawni się w c.f., musi najpierw powstać w ciele niefizycznym — umyśle? Uważam, że każda choroba ma swoje podłoże w niedomaganiach niefizycznego ciała — rozumie. — A co z wirusami? Mógłby ktoś zapytać. Myślę, że niektóre z nich, jak na przykład grypa, atakuje człowieka dopiero wówczas, gdy jego próg immunologiczny jest odpowiednio obniżony. Dzieje się to podczas silnego, przedłużającego się stresu bądź też długotrwałej apatii i melancholii, kiedy człowiek sam prosi się o chorobę, prowokuje wirusa. Kamienie żółciowe są niczym innym jak zmaterializowanymi toksycznymi myślo–emocjami. Czy nie mówi się, że leży człowiekowi coś na wątrobie, zżera w środku? Udar mózgu jest niczym innym jak wylewem nieusuniętych z niefizycznej głowy toksyn — kul myślo–emocji. O czym mówi grupa „A” czyli ludzie o podwyższonym ryzyku zachorowalności na chorobę wieńcową i wylew? Charakteryzują się określonymi cechami osobowości, a z czym to jest związane, jak nie z umysłem?

Choroba zanim zmaterializuje się w ciele musi najpierw powstać w umyśle!

Niekiedy bywa tak, że nie radzę sobie z opanowaniem popędu seksualnego. Oglądam się za każdą kobietą na ulicy w wieku od piętnastego do pięćdziesiątego roku życia. Głowa chodzi mi na lewo i prawo,

zerkam na każdy bilboard, na którym widnieje kobieta. I nie dzieje się to tylko na wiosnę. Niemal przez okrągły rok mam podwyższony apetyt na seks. Żona się ze mnie śmieje, że kiedyś w końcu przez to gapienie się za dupami zatrzymam się na słupie. Małżonka nie ma takiego temperamentu jak ja, nie chcę jej bez przerwy nagabywać. Znalezienie kochanki odpada z wiadomej przyczyny — szlag trafiłby całe małżeństwo, rodzina by się rozpadła i cierpiałoby dziecko. Co pozostaje? W OSPUO owszem, zaspokajam swoje żądze, uprawiam tu wyrafinowany seks, ale na długo mi to nie wystarcza. Z erotyką jest jak z pożywieniem. W miarę jedzenia, apetyt wzrasta. Nie można też najeść się na zapas. Po pewnym czasie człowiek znowu staje się głodny, ponownie rozgląda się, za tym, co mógłby przekąsić. Zupełnie jak w piosence Micka Jaggera *I can't get no satisfaction*. Tak więc często towarzyszy mi głód seksualny.

Leżę w OP. Mam silną erekcję. Zaczynam się masturbować. Wtem zza zasłony wyłania się Gigant. Ma postać mojego zmarłego ojca. No, lepszej formy nie mógł przybrać! Błyskawicznie chwyta mnie za genitalia i zakręca, podobnie jak w przypadku okolic serca, kurek energetyczny w tym rejonie. Czuję w okolicy krocza wirowanie. (...)

Po powrocie odczuwałem seksualny spokój i harmonię. Nie byłem impotentem, lecz również nie chodziłem głodny erotycznie. Byłem w równowadze. Kontrolowałem swój popęd.

Innym razem, czekając na windę w OSPUO, dostrzegłem niezwykle zmysłową brunetkę. Natychmiast dostałem erekcji i już miałem ją posiąść, gdy nagle Ktoś chwycił mnie delikatnie, a zarazem stanowczo za kark i rzekł do prawego ucha:

Hej Darku miej głowę na karku

Z tej jak i z poprzedniej Lekcji oprócz wspomnianej równowagi seksualnej miałem też inną korzyść. Teraz za każdym razem, gdy miałem erotyczny sen, odzyskiwałem w nim świadomość, dostrajałem się tym samym do NŚ.

Niektóre z zabiegów miały charakter typowo diagnostyczny. Wówczas otaczano mnie mglistą Energią najczęściej białego, błękitnego bądź też zielonego koloru. Penetrowano moje niefizyczne ciało, szukając w nim czegoś. Zaglądano do brzucha, klatki, szyi i głowy. Nie mam pojęcia, czego szukano.

Pewnego dnia w OSPUO ujrzałem latający spodek. Tak się ucieszyłem, że z radości zacząłem biec w jego kierunku. Lubię, gdy coś się dzieje. Zawsze to jakaś nowa przygoda. Przyjrzałem mu się uważnie. Nie wyglądał na atrapę. WW wyraźnie oznajmiał, że w maszynie latającej są żywe Istoty.

Po chwili znalazłem się w swojej, silnie zmodyfikowanej sypialni, ledwie ją rozpoznałem. Otoczyli mnie Jasno–Zieloną Energią, za pomocą której szukali czegoś w okolicy genitaliów. Po chwili to coś znaleźli i uważnie zaczęli badać. Następnie, jak po nitce, skierowali się wzdłuż rdzenia do mojej głowy. Tu też chwilę czegoś szukali. Jakiegoś rejonu w moim umyśle. Podejrzewam, że obszaru odpowiedzialnego za mój nadmierny popęd seksualny. Poczułem, jak biorą sobie próbkę. Ale nie bez pozwolenia! Zapytali mnie czy mogą! — Jasne! Odpowiedziałem. Po czym zwinęli się i odeszli. Kim byli? Nie mam pojęcia. Wiem, że w czymś Im pomogłem.

Zdarzyło się, że mi coś wszczepiano. Operacja miała charakter implantacyjny. Najczęściej towarzyszyło temu wielkie zbiegowisko Niefizycznych Przyjaciół. Ordynatorem był jak zwykle Gigant. Boże! Jakbym teraz na głos to powiedział w pracy, gdzie w tej chwili piszę, odesłaliby mnie do czubków! Wszystkie zgromadzone dookoła mnie Istoty emitowały MIŁOŚĆ, a On/Ona wkładał mi swoimi wielkimi palcami Kulę Białego Światła w okolice brzucha. Poproszono mnie wówczas, bym maksymalnie rozluźnił się. Nie było to łatwe, bo mnie... łaskotało. Zupełnie jakby ktoś głaskał mi brzuch piórkiem. Po chwili Kula była na swoim miejscu. Wszyscy natychmiast mnie opuścili, nawet nie zdążyłem im podziękować.

Kiedyś leżąc w OP, poczułem nagle ogarniającą mnie katalepsję. Wyczuwając wibracje Niefizycznych Przyjaciół, domyślałem się, co to może oznaczać — Operacja, Zabieg, Lekcja lub Lot. Wyostrzyłem się i czekałem. Jeden z Nich, chyba Mężczyzna przytrzymał mi nogami głowę, a drugi, najprawdopodobniej Gigant, zaczął mi wywiercać otwór na samym środku czoła. Trwało to chwilę, po czym odeszli i znów Im nie podziękowałem.

Częstym Zabiegiem było umiejscawianie mnie na czymś, co przypominało dysk lub płytę gramofonową. Wówczas leżałem głową na zewnątrz, a nogi znajdowały się w samym środku okręgu. Kiedy byłem gotowy, a pytano mnie o to, zaczynano, najpierw powoli, potem coraz szybciej kręcić dyskiem. Niekiedy zamiast dysku po prostu brano mnie na ręce i wirowałem razem z Niefizycznym Przyjacielem, dookoła osi Jego ciała, lub też chwytano mnie za kostki i robiono samolot niczym małemu dziecku.

Wiedziałem doskonale, czemu służą Zabiegi odwirowywania mnie. Miały mi dopomóc w nauce dostrajania się do Innych Rzeczywistości niż OSPUO. Wielokrotnie podczas Wirówki mój OSPUO rozdzierał się niczym hologramowy materiał. Wówczas przez ułamki sekund mogłem zobaczyć, co też się znajduje poza Nim. Nie miałem pojęcia, co to za Rzeczywistość. Uderzała mnie w Niej niesamowita

realność i autonomia, przewyższająca FŚ i OSPUO razem wzięte. — Ja tego nie stworzyłem! Taka była moja pierwsza reakcja.

Cierpliwość

Syzyf cierpliwie krok po kroku toczył głaz pod górę
Nie widział nigdy jej wierzchołka
Od kiedy pamiętał zawsze otaczała go mgła
Z ledwością mógł dojrzeć własne stopy
Jednak coś mu podpowiadało że szczyt istnieje
Praca jego była niezmiernie ciężka
Nie przynosiła wymiernych korzyści
Nie dostawał za nią ani grosza
Mimo to bardzo ją kochał
Lubił toczyć kamień pod górę to była jego pasja
Hobby z którym przyjaźnił się od niepamiętnych czasów
Mijały wieki
Pewnego dnia stało się coś nieoczekiwanego
Mgła rozstąpiła się oto dostrzegł że stoi na szczycie góry
Był to najwyższy szczyt na Ziemi
Stąd widział wszystko doskonale
Spojrzał na zbocze po którym setki lat się wspinał
Zauważył że w wielu miejscach nie było widać śladów
Jakie powinien pozostawić po sobie kilkutonowy głaz
Przecież nie rozstawałem się z nim nawet na moment
Wtem usłyszał Głos z Nieba
Przyjacielu gdy opadałeś z sił niosłem Cię na rękach

XIII

KOLEJNA WOLNOŚĆ — PARK

4:30 nad ranem, rozpoczynam proces dostrajania...
Idzie jak po maśle. Lubię łatwiznę. OK, odczepiłem się. Znajduję się w Ciemnej Nicości. Znam to miejsce, należy jeszcze trochę wyostrzyć dostrojenie, by uformować OSPUO. Teraz dobrze. Ciemność się rozjaśnia. No, ciekawe gdzie tym razem wyląduję? Ale numer! Leżę na schodach między piętrami u siebie w technikum samochodowym. Tego jeszcze nie było. No tak, zapomniałem, że lądowanie to gra w ruletkę. Wstaję ze schodów i sprawdzam stopień dostrojenia czy przypadkiem nie muszę trochę posnuć w OSPUO. Nie, jestem kompletnie dostrojony. Posiadam dobrze uformowane niefizyczne ciało, dokładnie widzę szczegóły, mogę się unosić. Jestem lekki, słyszę nawet, jak za ścianą prowadzone są zajęcia. No dobra, ale co robić? Nagle czuję za swoimi plecami narastające Ciśnienie Ciepłego Powietrza. Rozpoznaję Je, to Strumień Energii Niefizycznych Przyjaciół. Pora na kolejną Lekcję. Tym razem będzie to Lot — przesunięcie dostrojenia. Poddaję się ufnie. Powoli nabieram prędkości. Co jest! OSPUO się rozdziera?! Przypomina to odsłanianie przesłony w aparacie fotograficznym. Po chwili je-

stem już za przesłoną. O kurwa mać! To PARK ! Cały zaczynam drżeć z podniecenia. A już myślałem, że coś jest ze mną nie tak. Tyle razy próbowałem się tu znaleźć, ale z niewiadomych przyczyn nie mogłem. Dzięki Przyjacielu, że mnie Tu dostroiłeś! Nie sposób opisać uczucia, które teraz przeżywam... Czuję się, jakbym zdał maturę na piątkę. Jestem taki Wolny! W końcu mam ten Adres! Teraz absolutnie nie boję się fizycznego odejścia! Wiem gdzie trafię! Wiem gdzie szukać PARKU! Jest tutaj, tylko po prostu o fazę dalej, na innej częstotliwości! Monroe! Stary! Dziękuję Ci za Twoje cenne mapy i drogowskazy. Gdyby nie Twoja Trylogia... Gniłbym w fałszywych przekonaniach.*

Przypomniałem sobie właśnie, jak Monroe opisywał jedną z wizyt w PARKU. Robię teraz dokładnie to, co On. Szybko zrywam, ale nie liść klonu, bo nie mam go pod ręką, lecz trawę i wpycham ją, czym prędzej do rozdziawionej buzi. Jest kwaśna, cierpka, mało tego, mam całe usta w piachu, ziarnka zgrzytają mi między zębami. Zerkam odruchowo na

---

* *PARK (CENTRUM PRZYJĘĆ)* — kreacja stworzona przez ludzką cywilizację zamieszkującą Ziemię wiele tysięcy lat temu. Stacja przesiadkowa łagodząca szok pośmiertny. Cechuje się autonomicznością. Jedynym występującym tu uczuciem jest MIŁOŚĆ. Zob.R. Monroe, *Najdalsza Podróż,* Bydgoszcz 1996.

swoje ciało. Normalne fizyczne ciało! Tyle, że jestem młodszy i szczuplejszy. Czuję rześki, cieplutki wiatr, owiewający moje skronie. Bez przerwy, od samego początku jestem popychany przez Strumień Energii Niefizycznych Przyjaciół. Unoszę się kilka centymetrów nad ziemią i lecę w wyznaczonym przez Niego kierunku. Na lewo w trawie zajada coś ptak. Przypomina naszego szpaka, lecz jest od niego znacznie większy. Wcale się mnie nie boi, nie ucieka, tylko przygląda mi się uważnie, jak na jakiegoś oszołoma mającego buzię utytłaną w piasku i trawie. Po prawej mały stawik obrośnięty trzciną i tatarakiem. Na jego powierzchni unoszą się delikatne fale. Wszystkie biegną w jednym kierunku, to za sprawą Ciśnienia Niefizycznych Przyjaciół, które ciągle popycha mnie naprzód. Strumień głaszcze również wysoką na jakieś półtora metra trzcinę, powoduje ruch liści na drzewach. Pewnie Ten za plecami to Gigant, tylko On dysponuje taką Energią. Są alejki! Widzę ławki! Boże, ale to nie alejki tylko aleje! No tak, Monroe był Amerykaninem, a tam wszystko jest duże, to dlatego nazwał je alejkami. Dla mnie, Europejczyka, to jezdnie jednokierunkowe. Są takiej wielkości, że z łatwością mogą pomieścić dwie spacerujące obok siebie pary. Ławki rozstawione są w odległości od dwudziestu do trzydziestu metrów od siebie. Nie są za duże. Mogą pomieścić od trzech do czterech

osób. Posiadają odlane z żeliwa lub też kute ze stali boczne wsporniki. Ich kształt przypomina małe „h". Przymocowane są do nich deski, ale nie dostrzegam ani śrub ani nitów. Listwy są szerokości około piętnastu centymetrów — dwie do oparcia i trzy do siedzenia. Dostrzegam w oddali wychodzących z lasu, nie, przepraszam, nie z lasu, lecz z parku, gdyż drzewa są rzadko posadzone, dwoje ludzi. Kierują się do osoby siedzącej w oddali samotnie na ławce. Cholera! WW mówi mi, że mam mało czasu. Nie zdążę do Nich dolecieć. Zresztą Strumień Niefizycznych Przyjaciół wymusza inny kierunek lotu. OK, poddaję się. Może kogoś jeszcze uda mi się spotkać... Jest! Widzę na swojej trasie lotu parę siedzącą na ławce. Zajadają trójkątne kanapki — sandwicze. Dostrzegli mnie! Uśmiechają się ciepło. Kurczę, szkoda że nie mam za wiele czasu, tyle mam pytań! Dobra, chociaż jedno. Walę z grubej rury, nie przedstawiając się nawet:

— Kim jesteście?! Kim jesteście?! — Powtarzam na wszelki wypadek, by mnie dobrze usłyszeli.

— Jesteśmy... zmarłymi. — Odpowiadają i oboje wpadają w taki chichot, że wylatują im z rąk kanapki. Mężczyzna trzęsąc się ze śmiechu, z ledwością zbiera z ziemi rozrzucone kromki chleba i plasterki ogórków. Po chwili dodają:

— O! Właśnie przestało mi bić serce. — Mężczyzna.

— A ja już nie oddycham. — Kobieta.

Ponownie wpadają w chichot. Nie wiedząc, co powiedzieć, mówię to, co mam w tej chwili na języku:

— A ja wyszedłem z ciała...

— Taak, na pewno... — Odpowiadają jednocześnie i łapią się za brzuchy.

Kim Oni mogą być? Szkoda, że WW nakazuje wracać... Po chwili jestem w c.f.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy po powrocie, to myśl: Kto u diabła i dlaczego tak spaprał ten Fizyczny Świat i co ja u licha w nim robię?! Nie może być tu jak w PARKU?! W ogóle czułem się, jakbym tu, na Ziemi, odwalał kawał brudnej roboty. Nie mam zielonego pojęcia Komu i po co potrzebne są owoce mojej ciężkiej harówy. Skoro istnieje ten Świat, to musi być Komuś potrzebny. Ale Komu, gdzie Go szukać i powiedzieć Mu trochę do słuchu, że schrzanił sprawę! W tej chwili zrozumienie całej tej kwestii z sensem istnienia Rzeczywistości Fizycznej leży poza moim zasięgiem rozumowania, a ściślej, poza mym doświadczeniem.

Prawdę mówiąc, zanim znalazłem się jakimś trafem w PARKU, szukałem Go wielokrotnie. Szczerze, to nawet nabawiłem się kompleksów. Myślałem, że nie potrafię w Nim wylądować, bo coś jest ze mną nie tak. Czułem się winny, szukałem w sobie przyczyn moich niepowodzeń. Gdzie popełniłem błąd? A może coś mnie trzyma w OSPUO? A co jeżeli

OSPUO jest tym, co Robert Monroe nazywał Systemem Przekonań* i będę teraz w Nim gnił do końca świata?! Skoro tak, to jak się z Niego wyzwolić? Jednak dostrojenie się do PARKU leżało w całkiem innej kwestii. Żadne Systemy Przekonań mnie nie trzymały, w ogóle Ich nie miałem. Mój OSPUO był po prostu przedłużeniem PARKU. Dostrojenie się do CENTRUM PRZYJĘĆ leżało tylko i wyłącznie w nabyciu umiejętności przesunięcia fazy o jedną częstotliwość do przodu. Tyle, nic więcej! W dostrojeniu się do PARKU, tak jak wcześniej, pomagał mi Niefizyczny Przyjaciel — najprawdopodobniej Gigant. W sumie nic tak naprawdę przypadkiem się nie dzieje. Moja wizyta w CENTRUM PRZYJĘĆ była zaplanowana przez Niefizycznych Przyjaciół, nie był to żaden szczęśliwy traf.

Teraz odetchnąłem z ulgą. Miałem wreszcie Adres PARKU! Byłem gotowy na śmierć, mogłem w każdej chwili odejść. Nie bałem się już, że zagubię się w Tym NŚ. Zagubię to może trochę za mocne słowo,

---

* *System Przekonań* — Zob. R. Monroe, *Najdalsza Podróż*, Bydgoszcz 1996, s. 299: *terytorium zajęte przez niefizyczne istoty ludzkie ze wszystkich okresów i miejsc, które zaakceptowały i zgodziły się z różnymi przesłankami. Mieszczą się w nich przekonania religijne i filozoficzne zakładające pewną formę istnienia po śmierci.*

gdyż tu w POZA zawsze otrzymuje się pomoc i wsparcie — MIŁOŚĆ od Niefizycznych Przyjaciół. Jednak ja cenię sobie samodzielność, ileż można chodzić za rękę i jeździć na czterech kółkach. Pora wydoroślеć!

Odnalezienie PARKU dało mi niesamowitą WOLNOŚĆ. Absolutnie wyzbyłem się lęku przed śmiercią, a ściślej przed Zmianą, Nieznanym. Prawdę mówiąc, to i tak zawsze bardziej bałem się życia niż śmierci. Jednak lękałem się... No właśnie, czego? Teraz te wszystkie obawy znikły. Czy nie pozbyłem się ich wcześniej? W dużej mierze tak, lecz tliły się gdzieś jeszcze we mnie małe iskierki powątpiewania, czy aby to wszystko mi się nie wydaje? Tak jak powiedziałem — straszny ze mnie sceptyk. Teraz, po wizycie w PARKU wszelkie wątpliwości się rozwiały. Doskonale wiedziałem, że On istnieje. Wiedziałem, a nie tylko wierzyłem — to ogromna różnica!

Cóż mogę jeszcze dodać? — Ludzie! PARK istnieje, On naprawdę istnieje! — Miałem ochotę wybiec na ulicę i oznajmić to wszystkim. Czy by mnie zrozumieli?

A jakiż cudowny klimat panuje w PARKU...! Tam zwierzęta nie boją się człowieka, byłem kilkanaście centymetrów od ptaka, a on nie uciekł. I ta niesamowita atmosfera... spokoju, harmonii, ładu, a wszystko przesiąknięte MIŁOŚCIĄ...

Darek Sugier

Dlaczego u nas w Rzeczywistości Fizycznej nie możemy czegoś takiego osiągnąć? Żyjemy tu zupełnie jak zwierzęta. Człowiek człowiekowi jest wilkiem. Wszyscy gonimy za czymś jak miot szczurów. Robimy zapasy jak chomiki. Nie możemy się najeść do syta jak świnie w chlewie. Szczekamy na siebie jak psy. Przypominamy stado baranów... Ja też w tym Zoo odgrywam swoją rolę — jestem czarną owcą, odmieńcem, którego najlepiej się pozbyć. Zamknąć mu gębę, niech milczy, my chcemy spać, jak dobrze jest spać...!

Jestem pewien, że oprócz mnie, w tej chwili znajduje się kilkaset lub kilka tysięcy ludzi, którzy umieją opuszczać ciało i potrafią wylądować w PARKU, a kto wie, może nawet w Innych Rzeczywistościach Fizycznych i Niefizycznych. Wiem również, że ci ludzie nie będą czytać tej książki. Z prostej przyczyny, oni jej nie potrzebują. Nie mniej jednak, gdyby się tak zdarzyło, mam do nich pytanie:

Dlaczego Człowieku milczysz?!
Podziel się swoją Wolnością z bratem!
Nie zrobisz tego? Ja to zrobię za Ciebie!

Ambicja

Na morzu rozpętała się burza
Za sterem pełnił służbę niedoświadczony bosman
Był bardzo ambitny
Pycha nie pozwalała mu wezwać kapitana
Ostatni po bogu spał w kajucie
Statek powoli zaczął ustawiać się bokiem do fali
Burtami lała się woda
Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę
Jednak marynarz był nieugięty
Chciał samotnie stawić czoła żywiołowi
Będą jeszcze śpiewać o mnie pieśni
Chciał zostać bohaterem
Po chwili na pokładzie pojawił się kapitan
Podszedł spokojnie do podopiecznego
Bez słów położył ręce na jego dłoniach
Razem wyrównali kurs statku

XIV

ODDANIE STERU

Stoję na przęśle kolejowego mostu w Warszawie. Mam ochotę skończyć już tę Grę, chcę się zabić — pozbyć się ciała, wreszcie się uwolnić. Nogi zaczynają mi drżeć ze strachu, boję się to zrobić, coś mi nie pozwala, trzyma mnie. Pewnie to ten pieprzony instynkt samozachowawczy koniecznie chce, żebym został i jeszcze trochę się pomęczył w tym szambie. Muszę go przezwyciężyć...! Cholera, nie mogę! Nie mogę tego zrobić! Ależ ze mnie tchórz! Klękam na przęśle i zaczynam płakać...

Po chwili odzyskuję świadomość. No ładnie bym ze sobą skończył, skakałbym z tego mostu w nieskończoność. Wcale to nie jest śmieszne. Boże! Niech się Ktoś mną zaopiekuje, taki jestem biedny, nie wiem zupełnie, co mam robić... Gdzie jest mój DOM?! Znowu zaczynam płakać. Proszę, niech mną Ktoś pokieruje...

Nagle czuję za plecami powiew Ciepłego Wietrzyku. Ten szybko zamienia się w Wiatr. Po chwili staje się silnym Ciśnieniem, które popycha mnie do przodu. Co to takiego? Już wiem! Dochodzi do mnie zrozumienie. To Energia Niefizycznych Przyjaciół. Przyszli mną pokierować. OK, lećmy! Poddaję się,

w geście ufności rozkładam ramiona na bok i odchylam się do tyłu. Błyskawicznie nabieram prędkości i pułapu. OSPUO znika, wypiera Go Jasna, Biała Mgła. Jestem w Niej cały skąpany. Wciąż nabieramy wysokości, gdy to się dzieje, czuję jak wpływa we mnie niespotykana Energia. Robi mi się coraz cieplej i cieplej... staję się coraz silniejszy i silniejszy... Po chwili jest mi już gorąco, zbiorniki mam napełnione po brzegi Mocą. Energia zaczyna mnie parzyć, kipi ze mnie niewyobrażalna Siła... Muszę wracać, dłużej tego nie wytrzymam, zaraz rozerwie mi kotły... wracam... muszę...

Jestem u siebie w sypialni. Opadam łagodnie niczym puch. Mam niesamowicie rozgrzane ciało. Na moich oczach ściany, okna, meble i wszystko dookoła wygina się, puchnie, deformuje jak arkusz pazłotka rzucony do ogniska. To ja tak odkształcam mój OSPUO, dzieje się to bezwiednie, samoistnie...

Powrót do c.f. trwa jeszcze dobrą chwilę, muszę najpierw oddać ciepło do otoczenia, wytracić temperaturę...

Po chwili jestem w c.f., czuję się niesamowicie naenergetyzowany. Jest 3:00 nad ranem. Nie mam nawet najmniejszego zamiaru kłaść się spać. Nie potrzebuję tego. Kipię energią...

Cóż to była za Energia? Zachodziłem w głowę. Czułem się po Niej jak nowonarodzony, oczyszczony, rześki, świeży... Byłem przesiąknięty do szpiku

mocą i siłą, ale jednocześnie nie chodziłem pobudzony, wręcz przeciwnie — wyciszony, stonizowany. Idealna równowaga, harmonia umysłu i ciała...

Teraz za każdym razem, kiedy tylko wylądowałem w OSPUO, natychmiast prosiłem Niefizycznych Przyjaciół, by mną pokierowali. Ależ byłem głupi, Monroe wyraźnie o tym pisał! Opowiadał jak diametralnie zmieniły się Jego doznania poza ciałem, gdy oddał Ster w ręce — jak On to nazwał? — Inspeków. (ang. inspecs — skrót od Intelligent Species — Istota Rozumna).

Cieszyłem się jak dziecko z nowego odkrycia, nowej Energii napędowej, jaką stanowili dla mnie Niefizyczni Przyjaciele. Oddawałem się ufnie w Ich ręce za każdym razem, gdy tylko wyszedłem. Przejmowali ode mnie Kierownicę i lecieliśmy...

Pamiętając o nowym postanowieniu — oddaniu Steru w ręce Niefizycznych Przyjaciół, gdy tylko poczułem, że jestem dobrze dostrojony, szybko w geście ufności klęknąłem na środku pokoju, rozłożyłem ramiona na bok i zacząłem mówić na głos:

Niefizyczni Przyjaciele!
Pokierujcie moją eksterioryzacją!

Klepałem to zupełnie bez opamiętania, nawet nie myślałem, żeby na chwilę przerwać. Czekałem na efekt. Za dwudziestym, trzydziestym powtórzeniem,

zjawił się... Gigant. Poczułem Jego wibracje z tyłu za plecami. Natychmiast złapał mnie swoją dużą ręką za tył głowy i począł pchać do przodu. O cholera! A cóż to za opór pokonuję! Boże, jak ciężko! Gigant pomaga mi przeć naprzód. Co chwilę muszę robić przerwę, by złapać oddech. Dostaję zadyszki, czuję, jak krew napływa mi do twarzy z wysiłku. Tak ciężko jest pokonać opór. Wiem, co to! To, NG–C! Dalej Gigancie! Mocno, nie pieprzmy się z tym gównem! Pozbądźmy się tego świństwa raz na zawsze! Czuję, że jestem już za półmetkiem, jeszcze tylko parę metrów do przodu. Co za gęsta struktura! Z tyłu naciągnięta guma, a z przodu ściana z ciasta... OK, zbliżam się do mety... Hop! Jestem! Już po wszystkim. Co za lekkość, kolejna Wolność! No tak, już Go nie ma. Nawet Mu nie podziękowałem...

Za każdym niemal razem powtarzałem tę samą procedurę — gdy tylko poczułem, że jestem dobrze zakotwiczony w POZA, natychmiast mówiłem na głos, by mną pokierowano. Jednak po pewnym czasie stało się coś nieoczekiwanego. Otóż Niefizyczni Przyjaciele przestali do mnie przychodzić, nie kierowali mną. Mamrotałem jak pacierz formułkę o przejęciu Steru i nic. Kompletna klapa. Nie pomagały nawet krzyki, zupełnie jakby Niefizyczni Przyjaciele nagle ogłuchli. Co jest grane? Obrazili się czy co? Mało tego, czułem

się wówczas tak samotny, że wielokrotnie płakałem, ale i to Ich nie wzruszało. Tarzałem się po ziemi w OSPUO, biłem pięściami w podłogę — żadnych reakcji z Ich strony.

Z perspektywy czasu, przyznam szczerze, że zachowywałem się jak rozhisteryzowany bachor, ale nie mogłem się opanować. Strata, jaką czułem po odejściu Niefizycznych Przyjaciół, była wprost przytłaczająca.

W końcu, po pewnym czasie, przeszło mi to całe histeryzowanie i postanowiłem ruszyć trochę głową. Wiedziałem, że są gdzieś Niefizyczni Przyjaciele, lecz z niewiadomych mi przyczyn nie ujawniają się. Czułem intuicyjnie, że tak ma być, iż to kolejna swego rodzaju Lekcja. Ładna mi Lekcja! Ale, o co w niej chodzi? Co takiego mam robić lub czego nie robić? Nie wiedziałem.

Dopiero po ładnych paru tygodniach dotarło do mnie, o co chodzi w tej Nowej Grze. Sprawa była prosta — nauka komunikacji niewerbalnej. Ignorowali moje mamrotanie, wrzaski i płacz, by mnie w końcu zmotywować do nauki komunikowania się bez słów. Nieraz człowiek musi dostać nieźle po tyłku, by ruszyć się do pracy. Ich kilkumiesięczne milczenie miało też inny cel — szybsze usamodzielnienie mnie. Przecież nie można chodzić cały czas za rękę. No tak, ale żeby nauczyć się samodzielności,

trzeba się niekiedy nieźle potłuc. Ja potłukłem się i to zdrowo. Kiedyś mój brat Krzysiek, obecnie żyjący w Innej, lepszej Rzeczywistości, powiedział mi: — Brejdak! Nie nauczysz się jeździć motorem, jak porządnie się nie wyłożysz! Święta racja!

Tak więc przeszedłem niezłą szkołę nauki podstaw komunikacji niewerbalnej. Od tej pory, gdy prosiłem o przejęcie Steru, mówiłem to bez słów. — Co za sprzeczność, mówić bez słów? — Dokładnie tak. Żeby opowiedzieć, w jaki sposób wyglądało przełożenie kilku słów na komunikat niewerbalny, w tej chwili zużyję na to pół strony, a i tak będzie to nieprzejrzysty opis:

Staję w lekkim rozkroku na delikatnie ugiętych kolanach. Rozkładam ramiona na bok i w górę. Odchylam głowę do tyłu i na prawo — odsłaniam szyję, tętnicę. A teraz najważniejsza część: wyobrażam sobie, że z tyłu za moimi plecami są ustawione na sztorc gwoździe lub potłuczone szkło. Odbijam się od podłogi, wyginam w łuk i kieruję tor ruchu swojego ciała na ostrza. W tym samym momencie wysyłam sygnał — delikatnie skinąwszy głową, mówię, nie używając słów: — Teraz, jestem gotów, kierujcie, ufam Wam.

Cała sztuka polega na totalnym oddaniu się Niefizycznym Przyjaciołom, zaufaniu Im bez cienia wątpliwości. Gdy w Twoim przekazie będzie chociaż

szczypta powątpiewania, bądź pewien, że Nikt się nie zjawi. Mój przyjaciel Paweł dłuższy czas bał się oddać w ręce swoich Niefizycznych Przyjaciół. Powiedziałem mu wówczas: — Co ty Stary! MIŁOŚCI się boisz? Od tej pory wysyła powyższy komunikat o przejęcie Steru z zaskakującymi wynikami.

Gdy Niefizyczni Przyjaciele przejmują Ster, w pierwszej chwili ujawniają się w bardzo subtelnej formie, do której należy się dodatkowo dostroić — rozluźnić się i jeszcze bardziej oddać. Wówczas forma Energii jaką przyjmą, stanie się bardziej widoczna, na przykład uścisk dłoni wyraźniejszy, pchający przeciąg zamieni się w huragan i rozpocznie się kierownictwo. Niekoniecznie musi to oznaczać przesuwanie fazy do przodu, może to być Zabieg, Operacja, Lekcja, Komunikat lub też po prostu okazanie w najczystszej postaci MIŁOŚCI. Jedno jest pewne, cokolwiek uczynią obserwatorowi, uczynią sobie. Ja i Oni stanowimy Jedność. Pomagając mi, pomagają sobie.

Tak więc podstawowym czynnikiem jest zaufanie, bez niego nie ma mowy o przejęciu Steru przez Niefizycznych Przyjaciół. Wyobraź sobie, że jedziesz przez centrum miasta 100km/h. Tak na marginesie, odradzam taką jazdę, bo nie tylko siebie ale i kogoś innego można... przefazować na stałe do PARKU. Oczywiście to był żart. Ale wróćmy. Jedziesz setką

i tuż przed zakrętem oddajesz kierownicę komuś innemu. Czy masz do niego takie zaufanie? Czy w ogóle znajdziesz taką osobę na tym świecie? Bo ja nie! Ale po Drugiej Stronie są takie osoby, to Twoi Niefizyczni Przyjaciele. Przejmą Kierownicę i zaproszą Cię na przejażdżkę w stronę... Światła.

Pewnego razu postanowiłem przechytrzyć Niefizycznych Przyjaciół, zepsuć Im zabawę w chowanego. Porwałem się z motyką na słońce. Przyznam szczerze, że często się tak zachowuję, wydaje mi się, że cały świat zawojuję...

Gdy tylko się znalazłem w OSPUO, rozpocząłem nadawanie sygnału o kierownictwo. Po krótkiej chwili poczułem pchający mnie w plecy Ciepły Strumień Energii Niefizycznych Przyjaciół. Wzmocniłem Go — rozluźniłem się i jeszcze bardziej się Mu oddałem. Po chwili stał się tak silny, że z ledwością mogłem ustać na nogach, ale pamiętając, co postanowiłem, nie startowałem do Lotu. Błyskawicznie zmieniłem tok myślenia i postępowania. Zdecydowanym ruchem sięgnąłem prawą ręką głęboko do tyłu. Natychmiast poczułem wibracje Mężczyzny. Chwycił mnie za prawicę i zaczął energicznie nią potrząsać. W tym samym momencie odczułem, jak Kobieta bierze moją lewą rękę w swoje dłonie i głaszcze. Oboje przemówili bez słów:

Jesteśmy Twoimi Wiernymi Kibicami

Po tej przygodzie przez dłuższy czas sięgałem w głąb Strumienia Niefizycznych Przyjaciół w nadziei, że uda mi się Ich spotkać, ale Nikogo nie odnajdywałem. Strumień świecił pustkami. Znów zaczęli swoją zabawę w chowanego. Kiedy to się skończy?! Tak bardzo chciałbym się z Nimi spotkać, chociaż z krótką wizytą zagościć w Ich BAZIE...

Powoli, małymi kroczkami uczyłem dostrajać się do Dalekich Obszarów. Niefizyczni Przyjaciele wciąż przy mnie byli, służyli swoją pomocą i wsparciem. Jednak zawsze znajdowali się o krok dalej, zachęcając mnie w ten sposób do dalszej eksploracji — przesuwania fazy, jak to Oni powiedzieli... do Środka... Tak bardzo chciałbym znaleźć Ten Środek, Ich BAZĘ, DOM...

Silna tęsknota za DOMEM towarzyszyła mi od samego początku. Wiedziałem, że w żadnym wypadku Rzeczywistość Fizyczna nie jest moim miejscem. Tak samo było z OSPUO, ba nawet z PARKIEM. Nie czułem, że któreś z tych miejsc jest moim DOMEM, PRAWDZIWYM DOMEM. Traktowałem je jako lepsze, bądź gorsze miejsca przesiadkowe — przystanki. Nic poza tym. A więc gdzie jest moje MIEJSCE? Gdzie GO szukać? Boże, aż się boję to głośno powiedzieć, ale... zabłądziłem. Nie potrafię odnaleźć drogi powrotnej, ale wiem doskonale, że mam GDZIEŚ wrócić... Co Ty z nami wyprawiasz STWÓRCO?!

Darek Sugier

Za każdym razem, kiedy wychodziłem z c.f. miałem nadzieję, że w końcu uda mi się odnaleźć DOM, a jeśli nie, to chociaż powiedzieć parę słów do słuchu Temu, który mnie stworzył, że kompletnie spaprał robotę i o wiele lepiej byłoby, gdyby w ogóle mnie nie powoływał do życia!

Upór

Nie porywaj się z motyką na słońce
Głową muru nie rozbijesz
To walka z wiatrakami
Daje się słyszeć

A ja Ci mówię
Pokonasz słońce gołymi rękami
Przebijesz się przez najtwardszą ścianę
Zwyciężysz z wiatrakami
Bylebyś tylko chciał
I robił to z uporem

Kropla drąży kamień nie siłą
Lecz częstym spadaniem

XV

DALEKA ESKAPADA

Dostrojenie się do Dalekich Obszarów — przesuwanie fazy do Środka — trwało i nadal trwa. Szczerze, jest to ciężka harówka. Każdy centymetr przesunięcia świadomości w stronę DOMU okupiony jest dziesiątkami prób. Przynajmniej tak jest w moim przypadku. Wcale nie jest to takie proste, jak pisał Monroe, że opuścił drugie ciało i znalazł się — jak On to określił? — na zewnętrznym pierścieniu. Ze mną było inaczej. Setki razy podczas Lotu z Niefizycznymi Przyjaciółmi odstrajałem się, po prostu zaczynałem znikać Im z Holu. Nie było to związane z przechwytywaniem mnie przez Systemy Przekonań czy też z lękiem. Absolutnie! Cała sprawa leżała w umiejętnym dostrajaniu się, chwytaniu odpowiedniej częstotliwości danego Obszaru i utrzymywanie się w Nim. Nic poza tym. Aby się tego nauczyć, potrzebowałem mnóstwa czasu, a dokładnie blisko tysiąca wyjść i powiem tyle, że nadal jestem zielony. Gdyby nie mój upór graniczący z obsesją, byłyby z tego nici. A i jeszcze jedno, jak już jesteśmy przy autorze Trylogii. Absolutnie nie chcę podważyć Jego autorytetu, to co ten człowiek dla mnie zrobił, jest niewspółmierne do czegokolwiek. Kocham Go, mimo, że na oczy nie widziałem Jego twarzy. Otóż

chcę coś sprostować. Monroe pisał, że pobyt w obrębie Dalekich Obszarów i poza Nimi, drastycznie ogranicza możliwość powrotu do c.f.; Focus 28 „Poza nie tylko czasoprzestrzenią, ale także ludzką myślą. Przebywanie na tym poziomie lub dalszych ogranicza drastycznie możliwość powrotu do fizycznego ciała ludzkiego."* Żeby było jasne, nie chodzi tu o śmierć ciała fizycznego. Zupełnie o coś innego...

Znajduję się w piwnicy o wysokim stropie. Ogarnia mnie seksualna żądza. Wiele się nie zastanawiając, wyciągam członka i zaczynam się masturbować. Ledwo zaczynam to robić, gdy nagle odzyskuję świadomość. A więc Lekcja pod windą przyniosła efekt, zaprogramowałem się, a ściślej to Ich zasługa. OK, do roboty! Pamiętając ostatnią Lekcję, w której zakomunikowano mi, że aby przesunąć fazę bliżej Środka, nie jest konieczny Lot na Horyzont, iż istnieje droga na skróty — Białe Światło, które może występować na każdej częstotliwości OSPUO, rozglądam się po piwnicy — w poszukiwaniu Go. Nie trwa to długo. Wysoko na suficie zauważam Białą, Okrągłą Łunę Światła. Wpatruję się w Nią i kieruję w Jej stronę. Ku mojemu zaskoczeniu Światło przygasa. Co jest grane! Intuicyjnie czuję, że takie moje zachowanie jest niewłaściwe — kierowanie się do Światła w sensie ruchu

* Zob. R. Monroe, *Najdalsza Podróż,* Bydgoszcz 1996, s. 299

jest złym sposobem na dostrojenie się do Niego. Odruchowo cofam się, opuszczam głowę, ale nie tracę Łuny z zasięgu wzroku, następnie swoją częstotliwość — wibracje — moduluję do częstotliwości Światła. Przynosi to zaskakujące efekty. Momentalnie Łuna Świetlna powiększa się i zaczyna mnie pochłaniać. By utwierdzić się w nowym odkryciu, przerywam doświadczenie i używam starej metody — spoglądam prosto na Energię i płynę w Jej stronę. Łuna natychmiast przygasa. Szybko opuszczam głowę, maksymalnie się rozluźniam i moduluję swoje wibracje. Światło błyskawicznie wypełnia pół sufitu, a następnie zaczyna mnie pochłaniać. Podniecony nowym odkryciem z radością Mu się oddaję. Po chwili jestem cały skąpany w Białej Energii. Przesuwam fazę dalej — jeszcze bardziej się rozluźniam, oddaję, swoje wibracje dostrajam do wyższej częstotliwości. Przychodzi to łatwo, skądś pamiętam, jak to się robi. Jest mi coraz cieplej. Uczucie ciepła narasta, po chwili staje się gorącem nie do wytrzymania. WW oznajmia, że faza przesunięta jest bardzo daleko od c.f., że właśnie biję swój rekord, jeszcze nigdy nie byłem tak daleko od Rzeczywistości Fizycznej... W końcu mi się uda...! Znajdę się wreszcie w DOMU! Przesuwam fazę dalej. Kolejne rozluźnienie i wyostrzenie wibracji. O cholera! Jak go-

rąco! Tonę w ulewach parzącej Energii. Fale ciepła przeszywają moje ciało. Ciało? Spoglądam na ręce. Nie ma, znikły, nie widzę ich! Odczuwam, że posiadam niefizyczne ciało, ale go nie dostrzegam. To dobry znak! Przez cały czas przesuwanie fazy odbywa się bez jakiegokolwiek ruchu. Czuję, jak cały się pocę, krople potu ciurkiem spływają mi po twarzy. Odnoszę wrażenie, jakbym zbliżał się w stronę wnętrza wulkanu, rozgrzanej do białości magmy...

Nagle... A cóż to! Faza gwałtownie cofnęła się! Czuję, że ponownie wchodzę w częstotliwość OSPUO. Szybko, z powrotem! Nie chcę wracać! Próbuję za wszelką cenę dostać się do wnętrza Magmy, ale nie mogę. Owszem wciąż jest mi ciepło, ale już nie gorąco. WW wyraźnie wskazuje na spłycenie fazy. No nie! To ta pieprzona Cofka — SŚC! Czy ja się tego świństwa kiedyś w końcu pozbędę?! Cofka przyjmuje wyrafinowaną postać. Czuję w ręce... długopis, ten sam, którym prowadzę dziennik, ponadto ma formę rozciągniętych za plecami szelek. Na szczęście napięcie NG–C jest mizerne, z łatwością obrywam skrawki gumy. Gorzej jest z długopisem, nie mogę go odkleić od ręki. Jest, udało się! Ze złością ciskam go od siebie. Słyszę jak upada na betonową posadzkę, turla się po niej, teraz stacza się ze schodów... A niech to! Ono chce mnie rozproszyć! Co za drańostwo...! Po długiej walce z SŚC ląduję w OSPUO — przegrałem...

Mam mnóstwo czasu. Jednak wiem, że start w stronę Dalekich Obszarów dzisiaj się już nie powiedzie. Trudno, rozerwę się w OSPUO. Stoję na wysokiej Skarpie. Przypominam sobie, że bardzo często Skarpa, Wzniesienie jest granicą między częstotliwościami. Gdy opuszczam OSPUO lub do Niego wracam, napotykam nagminnie na coś w rodzaju Uskoku.

Pode mną rozciąga się cudowny widok. To nie jest moja robota! Ja nie stworzyłem tego OSPUO! Przypomina to Manhattan nocą w samym środku lasu. Piękne drapacze chmur spowite w granatowo–niebieskiej mgle. W oddali księżyc w pełni, różnobarwny horyzont... Uderza mnie niesamowita realność i autonomiczność tego miejsca. Najwyraźniej to czyjeś przedłużenie PARKU... Odbijam się od Skarpy i lecę w stronę miasta. Może kogoś spotkam i czegoś więcej się dowiem? Rozkładam ramiona na bok i sunę na czymś, co przypomina deskę snowboardową. Zbliżam się do okien jednego z największych wieżowców. Widzę w środku człowieka siedzącego za biurkiem i pracującego na komputerze. Trochę głupio jest mi go nagabywać. O co się zapytam? O pogodę, jak ma na imię? Nie wiem, co mam robić. Chyba poproszę o kierownictwo Niefizycznych Przyjaciół. Ledwie kończę tę myśl, a już znam odpowiedź, co takiego mam w tej

chwili zrobić. Komunikat podany jest w formie niewerbalnej:

Wróć natychmiast do ciała

Słyszę gdzieś w dole uporczywy terkot budzika. Na pewno muszę wracać? Chciałbym sobie jeszcze trochę polatać...

Obudź ciało

wyraźnie powtarzają Niefizyczni Przyjaciele. Skoro tak, Oni wiedzą lepiej. Zniżam Lot i nakierowuję się na dzwoniący budzik. Jestem już na dole. Widzę stragan z soczystymi owocami, sprzedaje je atrakcyjna brunetka w stroju fitnes. A może by tak małe co nieco?

Darek
Do ciała

ponaglają Niefizyczni Przyjaciele. OK, już idę...już idę... Po chwili dodają:

To co za chwilę spotkasz może się wydać
W pierwszej chwili straszne
Ale wiedz że takim nie jest
Jest to zwykła Energia
Poradzisz sobie z Nią z łatwością

Cały czas będziemy przy Tobie
Jakby co pomożemy
Pamiętaj nic nie jest w stanie
Wyrządzić Ci najmniejszej krzywdy
Powodzenia

Cokolwiek miało to oznaczać, nie brzmiało zbyt zachęcająco...

Gwałtownie ląduję w OP. Błyskawicznie czuję, jak Coś lub Ktoś mnie atakuje. O kurwa! To mnie dusi! Ze wszystkich stron widzę i czuję szerokie, czarne, gumowe pasy. Lepią się do mnie, oplatają mi nogi, tułów, ciskają się do oczu, dławią gardło. Po chwili jestem zupełnie unieruchomiony. Czuję się jak mumia. Och! Już wiem, co to takiego! Faktycznie, niepotrzebnie się tego wystraszyłem. Rozpoznaję! To przecież najzwyklejsze NG–C! Silnym, zdecydowanym szarpnięciem wyłaniam z Czarnego Ciasta, prawe, a następnie lewe ramię. Sięgam rękami pod szyję i rozciągam NG–C niczym obcisły golf. Teraz lepiej, już się nie duszę. Nie jest mi już tak... duszno. No właśnie, jest mi strasznie gorąco, dopiero teraz to zauważyłem. To dlatego nie mogłem złapać tchu. Byłem naenergetyzowany Białą Magmą, a teraz gwałtownie, bez wcześniejszego oddania ciepła, chciałem wrócić do c.f. Zrywam z całego niefizycznego ciała czarne, lepkie NG–C. Czuję, jak pokój wypełnia Gorąca Ener-

gia, którą oddaję z siebie. Budzik — sygnał Niefizycznych Przyjaciół — wciąż dzwoni, ale ja jeszcze nie mogę wrócić do c.f., muszę najpierw oddać Ciepło, wytracić temperaturę, nie ma innego wyjścia. Siedzę w kuckach cały mokry od potu i głośno dyszę. Ściany sypialni pomarszczone są jak pazłotko, wyginają się i falują. Budzik bez przerwy terkocze. Nagle do pokoju wchodzi żona z dzieckiem, mówiąc: — Darek! Co ty takiego robisz?! Całe mieszkanie się trzęsie. My chcemy spać! Widząc, że to atrapy, staram się je zignorować. By sobie to ułatwić, zaczynam jeszcze głośniej dyszeć i ostentacyjnie wycieram ręką pot z czoła. To dodaje mi animuszu. Projekcje znikają.

Wytracanie temperatury trwa już wieczność...

Koniecznie wróć do ciała

wciąż ponaglają Niefizyczni Przyjaciele. Boże! Jak ciężko wrócić do ciała! Więc to miał na myśli Monroe... Pokonując silny opór, toczę się w stronę c.f. Jeden obrót... drugi... A może się trochę zdrzemnąć i odpocząć?

Obudź się fizycznie
Studiuj to czego przed chwilą doświadczyłeś
To ważne

OK... trzeci obrót... Powoli czuję, jak wnikam w c.f. Włączają się kolejno zmysły: pierwszy słuch — słyszę jak spokojnie, miarowo bije serce, gwiżdże wydychane w gardle powietrze. Teraz czucie — czuję jak przy każdym oddechu unosi się i opada klatka piersiowa, a głowa spoczywa na poduszce. Jeszcze nie mam władzy w kończynach. Dopiero po dobrej chwili mogę ruszyć ręką.

Otwieram oczy, rozglądam się po sypialni, by upewnić się, czy aby na pewno trafiłem do Rzeczywistości Fizycznej. Macam się po ciele. Ma się dobrze, jestem w dobrej formie. Biorę dyktafon i zdaję relację. Wszystko dokładnie pamiętam.

Tęsknota

Jak czujesz się w listopadowy niedzielny wieczór
Kiedy za oknem pada deszcz wieje wiatr
Gdy odwiedzasz groby zmarłych
Kończą się wakacje
Odjeżdża pociąg z przyjaciółmi

Spójrz wysoko w Niebo
Tam jest Twój DOM
To za Nim tak tęsknisz

XVI

NAJDALSZA PODRÓŻ

Wyjście 946–te. Czas rozpoczęcia procedury dostrajania 4:40 nad ranem. Domniemany start około 5:30.

Odzyskuję świadomość w Głębokim OP. Drzwi do sypialni otwierają się, wchodzi żona z dzieckiem. Żartują sobie ze mnie, chcą mnie obudzić. Zastanawiam się, która może być godzina w FŚ. Chyba gdzieś około w pół do szóstej. Więc może się do nich dostroiłem? Przyglądam się im uważnie. Ich oczy są mętne, pozbawione życia. WW podpowiada, że to projekcje. Odcinam się. Wstaję pokonując lekki opór NG–C. Po chwili jestem oswobodzony. Przechodzę zuchwale przez nibyżonę i nibydziecko. Idę szybkim krokiem w stronę dużego pokoju. Przyspieszam, zaczynam biec, mocne odbicie, trzask w stopach. Jeszcze to NG–C?! OK, jestem wolny... O cholera, ale się zajebiście dostroiłem! Wiszę w powietrzu, widzę czysto i wyraźnie aż po sam Horyzont. Czuję na sobie powiew świeżego wiatru. W powietrzu unosi się zapach kwitnących akacji, przesiąknięty miodową wonią. Jest cudownie, bajecznie... OSPUO znakomicie uformowany. W oddali dostrzegam przepiękny igla-

sty las, pole porośnięte żółtym rzepakiem, polanę, na której pasie się gazela. Gazela? Zaraz, ja tego nie stworzyłem. To PARK! Jego przedłużenie. Pewnie ktoś z obecnych tu mieszkańców to wykreował. To nie jest moje dzieło! OK, szkoda czasu, do roboty. Otwieram się szeroko i wysyłam potężny sygnał o przejęcie Steru. Co jest? Nie pojawiają się! Znów coś kombinują! Trudno, sam sobie polatam, zwiedzę PARK. Składam ramiona do przodu niczym Superman i obieram kurs na Horyzont. Może w końcu uda mi się zalecieć za Jego linię! Hej przygodo! Nabieram prędkości. Teraz uważnie przyglądam się gazeli. Pasie się spokojnie, nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. O! Jest i panda, objada bambus z liści. Przyspieszam, zwiększam pułap. A cóż to? To Ty Gigancie? Och, zapomniałem, że straszny z Ciebie milczek. Chcesz żebym leciał z Tobą. Pragniesz przejąć Ster. Jeszcze się głupio zastanawiam! Jasne Stary, bierz mnie na Hol i jazda do DOMU! Niefizyczny Przyjaciel chwyta mnie za nadgarstek. Nie mam najmniejszej szansy, by choćby w połowie objąć Jego przegub. Jest przeogromny... Nabieram tak gwałtownego przyspieszenia, że czuję, jak krew z głowy odpływa mi do nóg. Co za kosmiczna prędkość! Podziwiam Cię Przyjacielu, ale masz dopalacze. Nie, to nie dopalacze? Zaledwie pierwszy bieg. Jesteś niesamowity. Policzki falują mi od ciśnienia powietrza. Ależ ten PARK

jest piękny... Co Przyjacielu mówisz? Mam się odciąć i rozluźnić? OK. Ty tu jesteś szefem. Zamykam się szczelnie i maksymalnie relaksuję. Czuję jak mi się wydłuża kręgosłup. Co za dziwne uczucie, jakbym miał za chwilę popuścić w gacie. Co ja gadam, tu nie mam ciała. Robi mi się coraz cieplej, to dobry znak, faza się zgłębia. Zbliżam się do Linii Horyzontu. Może w końcu się uda! Taki jestem ciekaw co za Nią jest. Dalej, dalej Gigancie lećmy do ŹRÓDŁA! A cóż to?! Widzę, jak na moich oczach OSPUO i PARK urywają się nagle i przechodzą w potężny, biegnący w nieskończoność na lewo i prawo Wodospad. Niagara przy Nim to cieknąca woda z kranu! Wysoka kamienica, droga, pokaźnej wielkości dom gwałtownie przechodzą w ciągnącą się Kolorową Substancję, z której są zbudowane. Przypomina Ona różnobarwną, rzadką modelinę, tęczową mgłę. Każdy z kolorów stanowi odrębność. Barwy nie mieszają się ze sobą. Spływa to wszystko w dół, tworząc pokaźnej wielkości Kaskadę, Szczelinę...

Mijam Wodospad, w tym samym momencie czuję uwalnianie, jakbym wniknął w przeogromną przestrzeń, cudowne uczucie Wolności... Robi się jeszcze Cieplej. Zbliżam się do Kolorowych Chmur. Wnikam w Nie. Teraz gwałtownie spadamy, pikujemy z potężną prędkością w dół. Co za przeciążenie! Aż zapiera mi dech w piersiach, żołądek podchodzi do

gardła. Temperatura gwałtownie wzrasta. Zbliżam się do czegoś, co przypomina rozgrzaną do białości Magmę. Dookoła mnie nieskończona przestrzeń zbudowana z Energii — Tęczowej Mgły/Modeliny. To z Niej Ludzkie Umysły kreują swoje OSPUO i PARK. Jest niczym materiał budulcowy podatny na odkształcanie przez myślo–emocje. Zbliżam się do Centrum Białej Magmy. Gorąco staje się nie do wytrzymania. Strugi potu obmywają mi całe ciało. Ciało? Gdzie jest moje niefizyczne ciało? Nie ma go! Czuję, że je posiadam, ale nie widzę. To dobry znak, oznacza, że faza przesuwa się bliżej Środka. Dalej Przyjacielu, do DOMU! Energia Magmy zaczyna mnie parzyć. Boże! Co za Gorąc! Zaraz się rozpuszczę! Dochodzi do mnie niewerbalny komunikat, że mam się jeszcze bardziej rozluźnić, poddać się Gorącu, to ułatwi sprawę. Tak też robię... Faluję w rytm wibracji Parzącej Magmy. Jedna fala... druga... trzecia... Przenikają mnie, biegną wzdłuż ciała... Nagle! Chłód! Przenikliwy Mróz! Odruchowo wzdycham jak podczas szoku termicznego... Ciemno, dookoła przenikliwy Mrok. Przyjaciel wciąż jest przy mnie. Chłód jest tak wielki, że czuję Go nawet w gardle. Zupełnie jakbym zażył cukierka eukaliptusowego. Zimno narasta...

Wciąż lecę na Holu Giganta. Posiadamy świetlną prędkość... A cóż to, słyszę jakiś szum. Wsłuchuję

się. To mamrotanie... ludzkie głosy! Po chwili przeradzają się w uliczny gwar, a ten z kolei w zgiełk... Czuję, jakbym zbliżał się do potężnej demonstracji... kobiet? Tak! Przede wszystkim to kobiece krzyki, ale nie tylko, są też męskie, krzyczą również dzieci... Co za okropny wrzask! Zupełnie jakby tysiące ludzi ryczało mi prosto do uszu. Gigant podpowiada, żebym szczelnie się zamknął, wówczas przelecimy gładko. Bez dwóch zdań wysłuchuję Przyjaciela — obkurczam się... Czuję, że zbliżamy się do kulminacji. Chłód i Wrzask narastają i przyjmują niebotyczne rozmiary... Wtem... Stop! Bezruch... Cisza... Cudowna Cisza...Ciepło... Przyjemnie Ciepło... Znajduję się w gigantycznej Kopule. Jestem w Jej Centrum. Ściany zbudowane ma z falującej i mieniącej się barwami tęczy, żywej materii. Cóż to za miejsce? Czy to jest mój DOM? Nie, kolejne miejsce przesiadkowe. To Strefa Ciszy, tuż za obszarem ludzkich myślo–emocji. A więc te wrzaski to były niekontrolowane i emitowane w eter myśli, to, co Robert Monroe nazywał pasmem H dźwięku, kakofonią. Trafna nazwa.

WW mówi mi, że dzisiaj padł rekord w przesunięciu fazy. Znajduję się bardzo daleko od c.f. A gdzie jest Środek? Mój DOM? Cisza, nic, tylko przenikliwa Cisza. Jestem w Niej zawieszony i mam mnóstwo czasu na to, by poukładać sobie w głowie to, co mi się dzisiaj przydarzyło, dokładnie odświeżyć

pamięć całej przygody...

Gigant wciąż jest przy mnie, lecz czuję, że Jego uścisk słabnie. Co jest Przyjacielu, lećmy dalej! To nie jest moje Miejsce! Nie mogę przerwać procesu znikania Dłoni Giganta. Dociera do mnie niewerbalny komunikat, że dzisiejsza Lekcja zbliża się do końca. Teraz mam jeszcze chwilę czasu, by dobrze zapamiętać to miejsce, zebrać jego Adres. OK Przyjacielu! Zapamiętam to miejsce do końca życia! Trwam zawieszony w Kopule Ciszy, tuż za pasmem H dźwięku... Gigant mówił o chwili, a ja tymczasem trwam tu w nieskończoność. Rozglądam się na lewo i prawo, spoglądam w górę i w dół. Nadal nie widzę swojego niefizycznego ciała, pamiętam, jak znikło już w Strefie Gorąca. Mogę ocierać dłoń o dłoń, klepać się po brzuchu, ale nie dostrzegam nawet najmniejszych jego konturów...

Czuję, że faza powoli cofa się do c.f. Nie odczuwam ruchu. To dziwne, tyle leciałem i to z taką hiperprędkością, a teraz wracam do Rzeczywistości Fizycznej bez najmniejszego przemieszczania się. Przełączanie na zmysły fizyczne trwa wieki... Dosłownie kropla po kropli przelewam się do c.f. Wciąż jestem w Kopule Ciszy, jednak coraz wyraźniej czuję kontakt z FŚ. Uścisk Giganta jest ledwie wyczuwalny. Obraz Kopuły Ciszy powoli blednie. Tak mi smutno, że muszę wracać... Może spróbować

odbić? Nie, na dzisiaj koniec. Mam wrócić, przetrawić to wszystko, przestudiować i ...nauczyć się samodzielnie Tu trafiać, dostrajać się do Miejsca leżącego tuż za pasmem H dźwięku. Oni będą, ale o krok dalej. Dziękuję Przyjaciele, chyba pierwszy raz zdążyłem Wam podziękować, zawsze tak szybko znikacie... Łzy napływają mi do oczu... W głowie rozlega się ciche pip i jestem kompletny w c.f.

Egoizm

Darek od zawsze był egoistą egocentrykiem
Wszystko robił wyłącznie dla siebie
Myślał że jest pępkiem świata
Całe szczęście że tak robił
Całe szczęście że tak myślał
Inaczej pożarłby go
Wielki egoista super egocentryk
Zwany społeczeństwem

XVII

DLACZEGO PISZĘ

Odpowiedź jest prosta. Robię to dla siebie — cokolwiek uczynię sobie, uczynię Wam. Jesteśmy Jednością. A konkretniej?

Znajduję się w pubie. Siedzę przy stole w gronie samych Starszych Mężczyzn.

Darek masz do zrobienia tylko jedną rzecz
Będzie to ostatnia
Po niej odzyskasz WOLNOŚĆ

Natychmiast zrywam się na równe nogi i wybiegam na zewnątrz... Będę Wolny, WOLNY...! Krzyczę i podskakuję z radości. Ale zaraz, co takiego właściwie mam zrobić?! O boże! Nie wysłuchałem do końca Starszyzny! Co teraz będzie?! Nie odzyskam WOLNOŚCI?! Pojawia się przy mnie Kobieta, ujmuje mnie za rękę i mówi:

Będziesz WOLNY Dareczku
Chodź pokażę Ci co masz jeszcze do zrobienia

Po chwili jesteśmy w szpitalnej izbie przyjęć. Zapełniona jest po brzegi chorymi, kalekami, starca-

mi. Każdy z nich trzyma wręczoną przez lekarza receptę. Jednak żaden z pacjentów nie potrafi jej przeczytać... Mam im napisać wyraźną, czytelną receptę? Czy to oznacza, że mam napisać książkę?

Dokładnie

A co jeżeli nie dam rady? Mówię to z takim przerażeniem, że czuję, jak nogi uginają mi się w kolanach. Kobieta chwyta mnie pod bok i przytrzymując dodaje:

Na pewno dasz radę
Będziemy przy Tobie

Kobieta po tych słowach odchodzi. Klękam i zaczynam płakać. Ze szczęścia, ale i też ze strachu. Bo co jeżeli z jakiejś przyczyny nie wykonam planu? Nie będę WOLNY...!

Gdy tylko wróciłem do ciała, zerwałem się na równe nogi, wziąłem brulion i długopis, po czym zacząłem pisać. Wylewałem słowa na papier jak w jakimś transie. Zupełnie jak w hipnozie. Nic do mnie nie docierało. Przerwałem dopiero, gdy mi się wypisał wkład. Na palcu środkowym miałem potężny odcisk. Zapomniałem nawet o śniadaniu. Wyszedłem natychmiast z domu, udałem się do sklepu, kupiłem dziesięć wkładów i trzy bruliony. Wróciłem i znowu pisałem. Zrezygnowałem ze wszystkiego z czego tylko mogłem. Każdą wolną chwilę poświęcałem pisaniu książki. Zredukowałem godziny snu nocnego do 4–5 godzin. Zgadnijcie, z czego zrezygnowałem jeszcze? W życiu byście na to nie wpadli. Zawiesiłem wychodzenie z c.f. Komunikowałem się z Niefizycznymi Przyjaciółmi tylko wtedy, gdy Oni tego wymagali. Przychodzili do mnie nocą i podpowiadali mi, o czym i w jaki sposób mam pisać.

Pisałem wszędzie — w domu, pracy, samochodzie na parkingu, nawet, gdy robiłem zakupy nie rozstawałem się z notesem. Gdy tylko coś mi przyszło do głowy, jakiś pomysł, myśl, szybko ją zapisywałem. Pomagałem sobie również dyktafonem. Przez cały ten czas nie opuszczała mnie nawet na moment energia. Byłem tak nią nabuzowany, że mogłem dodatkowo rozładować gołymi rękami wagon węgla. Pisałem, jadłem i spałem... i tak w kółko. Po około sześciu tygodniach praca była prawie skończona. Z moją dysgrafią to był nie lada wyczyn. Pozostał mi tylko ten rozdział. Zostawiłem go na koniec, gdyż wywoływał u mnie tak silne emocje, że ilekroć próbowałem coś skrobnąć, zaczynałem cały się trząść, w głowie miałem natłok myśli. Nie mogłem za nic wydobyć z siebie słowa. Przez cały czas gdy pisałem i nadal piszę, nie opuszcza mnie lęk. Bo co się stanie jeśli nie zdążę? Jeżeli mi się nie uda? Czy odzyskam WOLNOŚĆ?

Pod koniec pisania pracy otrzymałem Komunikat. Zamieściłem Go na końcu. Szczerze powiedziawszy, tyle samo mi pomógł, co zaszkodził. Omal nie wpadłem w histerię. Do końca pracy pozostało jeszcze kilka rozdziałów. Byłem pewny, że nie zdążę. Zwerbowałem do pomocy przyjaciół. To oni wszystko wklepali do komputera. Wiele im zawdzięczam. — Dzięki Paweł! Dzięki Radek!

Gdy moja panika sięgała zenitu, wówczas otrzymywałem solidne wsparcie. Mężczyzna nocą robił mi takie dowcipy, że wielokrotnie cofało mnie do c.f. (ze śmiechu). Oto jeden z nich:

Znajduję się pod blokiem. Czuję, że coś mnie ugniata w tylnej kieszeni spodni. Sięgam ręką do tyłu i wyciągam... kawałek zwiniętego papieru toaletowego. Rozwijam go i widzę, że coś jest na nim napisane. Czytam uważnie:

Nie sraj się tak z tą książką

Tylko raz podczas całego pisania ogarnęło mnie zwątpienie: a co jeżeli źle odczytałem komunikat? Może tu chodzi o coś innego? Człowiekowi do durnej głowy przychodzą różne myśli. Ja nie jestem wyjątkiem. A może to był tylko sen? No już głupszej rzeczy nie mogłem wymyśleć. Ale widać człowiek potrafi. Co wówczas zrobiłem? Ściślej, co Oni zrobili? Mając umysł przesiąknięty zwątpieniem, tuż przed snem zadałem Im pytanie: Mam pisać, czy nie? Proszę o bardzo wyraźną odpowiedź. Zgadnijcie, co zrobili. Taki numer mi wycieli, że mi gębę zatkało:

Obudziłem się fizycznie w samym środku nocy. Poczułem silną potrzebę pójścia do ubikacji. Gdy tylko usiadłem na muszli i odprężyłem się, zacząłem nagle rytmicznie przytakiwać głową. Co jest grane? Mam jakieś tiki nerwowe z tego przepracowania czy co? Zupełnie zapomniałem o zadanym przed snem pytaniu. Dopiero, gdy położyłem się z powrotem do łóżka, uzmysłowiłem sobie, że to Ich przekaz. Przyjaciele! Jeżeli to jest odpowiedź „tak" na moje pytanie, powtórzcie!

Byłem jednak najwyraźniej zbyt mocno podekscytowany, gdyż nic tym razem nie zaobserwowałem, żadnych ruchów głową. Wyciszyłem się, zrelaksowałem i powoli zacząłem zapadać w sen... Nagle słyszę w głowie silny Męski Głos:

Taaak

To mi wystarczyło. Wreszcie dotarło to do mojej durnej łepetyny. Tak jak mówiłem, niewiele przewyższam inteligencją Foresta. Potrzebowałem komunikatu łopatologicznego. Tej nocy nie było mowy o zaśnięciu. Wstałem i pisałem jak opętany...

Wiedziałem, że dysponuję wiedzą, która mogłaby zerwać chociaż po części Kurtynę między Tym a Tamtym Światem. Zasłonę zbudowaną z irracjonalnego lęku przed Nieznanym. Pragnąłem przerzucić solidny pomost łączący obie Rzeczywistości. Doskonale wiedziałem i nadal wiem, że gdyby mi się to powiodło, Świat, w którym żyjemy, diametralnie zmieniłby się. Zbudowalibyśmy Tutaj drugi PARK. Zapanowałaby Wszechobecna MIŁOŚĆ.

Chciałbym dodać, że zanim zacząłem pracę nad książką, skrzętnie notowałem każde wyjście w dzienniku. Zapisywałem również w nim swoje sny. Dlaczego to robiłem? Z różnych względów. Przede wszystkim oczyszczało mnie to emocjonalnie. Czułem ulgę, gdy wylewałem swoje uczucia na papier. Gdybym tego nie robił, chyba bym się rozchorował. Zwierzanie się przyjacielowi niewiele pomagało, a niekiedy przynosiło odwrotny efekt. Czułem jak mi zazdrości, czasem w ogóle mnie nie rozumiał, nie wiedział o czym mówię. Wcale mu się nie dziwię, ja zachowywałbym się na jego miejscu tak samo.

Od kiedy tylko pamiętam, miałem bardzo silną potrzebę pomagania ludziom. Nie potrafiłem nigdy przejść obojętnie obok człowieka, któremu działa się krzywda. Nie zawsze na tym dobrze wychodziłem.

Pamiętam to jak dziś...

Na moich oczach dwoje pijanych rodziców katowało swoje dziecko. Ludzie stali i tylko się gapili.

Interweniowałem... Traf chciał, że tatuś synka był recydywistą...

Innym razem pomogłem materialnie pewnej bliskiej mi osobie — pożyczyłem dużą sumę pieniędzy. Musiałem stracić kupę zdrowia, czasu i nerwów zanim odzyskałem gotówkę.

Zaufałem koledze w interesach. Nie śmierdział groszem. Pomyślałem, że możemy razem się dźwignąć...

Jak mówi przysłowie: *Kto ma miękkie serce, musi mieć twardą dupę*. Tak było, święta racja. Mimo to, iż tyle razy dostałem po tyłku, nadal lubię pomagać ludziom. Dlatego między innymi napisałem tę książkę. Będę niezmiernie szczęśliwy, jeżeli pomoże ona choćby jednej osobie. Ileż zawdzięczam Robertowi Monroe! Gdyby nie Jego *Trylogia,* spałbym do dziś. Dziękuję Ci Przyjacielu!

Dlaczego piszę? A dlaczego miałbym milczeć? Nie mógłbym siedzieć cicho i patrzeć jak moi bracia chodzą z zawiązanymi oczami i obijają się o siebie. Czy Ty byś mógł? Nie próbowałbyś zdjąć im klapek z oczu?

Moja potrzeba podzielenia się swoimi odkryciami z innymi ludźmi — chęć niesienia im pomocy, była tak ogromna, że niekiedy w OSPUO działy się ze mną zaskakujące rzeczy...

Znajduję się na rynku. Trwa kampania wyborcza. Mnóstwo zgromadzonych ludzi. Widzę wozy transmisyjne. Na podium przemawia wysokiej ran-

gi polityk. Opowiada niestworzone historie o tym, jak będzie dobrze, co jego partia zrobi dla narodu... Nie wytrzymuję, przeciskam się przez tłum. Powiem im o wszystkim! To doskonała okazja! Mój przekaz pójdzie na cały świat! Wyrywam mikrofon politykowi i... ogarnia mnie potężna blokada. Wszystkie myśli, które chcę przekazać, stanęły nagle w gigantycznym korku. Czuję, jak mi Coś rośnie w brzuchu. Teraz kieruje się to Coś przełykiem w górę. Stanęło mi w gardle. Jak ja to zrobię?! W jaki sposób przekazać im swoją wiedzę?! Czy to w ogóle jest możliwe? Gardło mi puchnie i zaczyna boleć... Tak bardzo chcę podzielić się z nimi swoimi doświadczeniami, pomóc im wyzwolić się z tego bagna. Zaraz mi rozerwie gardło! Nie wytrzymam! Zacznę krzyczeć! Czuję ogromne ciśnienie w głowie. Oczy zabiegły mi krwią. Nagle dostaję silnych wibracji... Odzyskuję pełną świadomość i... w tym samym momencie wypluwam z siebie dużą, błyszczącą Kulę. Przynosi mi to niesamowitą ulgę, uczucie wypróżnienia... Kula jest wielkości mojej głowy, kształtem przypomina piłkę z kolorowego, pomiętego pazłotka. Cała jest naelektryzowana, spowita w niebieskawe łuki elektryczne, skwierczy i wibruje tuż przed moją twarzą. A więc to jest Rota! Tyle razy chciałem ją zobaczyć! No i zobaczyłem — swoją! (...)

Gdybym nie napisał tej książki, w życiu bym sobie tego nie darował. Cała ta praca, którą trzymasz

w ręku jest tym, co ze mnie często wychodziło w OSPUO — duszącą, bolesną Kulą Wiedzy. Czy czytając, czułeś jakieś emocje? Jeżeli tak, to wiedz, że teraz masz tę Kulę w sobie. Możesz zrobić z Nią, co zechcesz. Pamiętaj jednak, że może Ona stanowić dla Ciebie ogromnej mocy paliwo, które wyniesie Cię na Orbitę. Nie chcesz lecieć do DOMU? To zignoruj Kulę Wiedzy — wyrzuć książkę i śpij dalej.

Wolność

Mówi indyk do wróbla
Spójrz jaki jestem piękny młody bogaty
Całe podwórko do mnie należy
Jestem tu panem władcą
W zimie jest mi ciepło
Nie straszne mi są wilki
Ogrodzenie mnie chroni
Mój dobrodziej dba o mnie
Mogę jeść do syta
A ty szaraku kim jesteś

Wróbel nic nie odpowiedział
Wzbił się wysoko w niebo
Odleciał w stronę zachodzącego słońca

Było niedzielne popołudnie
Domownicy zasiedli do obiadu
Podano indyka

XVIII

PODSUMOWANIE EKSPLORACJI

Wiedza, którą zdobyłem dzięki opuszczaniu ciała dała mi niespotykaną WOLNOŚĆ. Wiedziałem, a nie tylko wierzyłem, że po zakończeniu egzystencji w Rzeczywistości Fizycznej trafię do Innego, lepszego Świata. A co najważniejsze byłem pewien, że wrócę do DOMU. Czy można chcieć więcej?

Nie wiem czy zauważyłeś, ale w tekście nie ma dat. Nie dowiesz się z niego, kiedy dokładnie to wszystko się zaczęło — moja przemiana. Uczyniłem to specjalnie. Powiem to teraz, na deser. Otóż pierwsze wyjście z Niefizycznymi Przyjaciółmi, nawiązanie kontaktu z Nimi, miało miejsce dokładnie 28 maja 2000 roku około godziny 8:00 nad ranem. Kiedy piszę to zdanie, jest 31 marca 2002 roku, a zegar wskazuje godzinę 6:45 rano. Tak, Wielkanoc. Chyba nie masz mi za złe, że nie poszedłem na rezurekcję? O co mi chodzi? Wystarczyły zaledwie niecałe dwa lata, by ulec metamorfozie. Kilkanaście miesięcy pracy, ciężkiej harówy zaowocowało WOLNOŚCIĄ. Kim byłem przed końcem maja 2000 roku? Najzwyklejszą, szarą istotą, nikim szczególnym, przeciętnym człowiekiem z ulicy, spałem tak, jak Ty teraz śpisz. Dzięki swojej wytężonej pracy, uporowi graniczącemu z obsesją, zro-

biłem to, co jest chyba dla każdego najważniejsze — pozbyłem się w końcu Kajdan. Owszem, nadal byłem w c.f., ale nie byłem już do niego tak silnie przytwierdzony, jak do niedawna.

Spójrz na moje zdjęcie, znajduje się na tylnej okładce. Dlaczego z żoną i z dzieckiem? Żebyś mi Przyjacielu uwierzył, że to, co do Ciebie mówię, to nie żaden bzdet ani kit, lecz poważna sprawa, bardzo poważna sprawa. A osoba która Ci to przekazuje, nie jest świrem, ani jakimś nawiedzonym medium, tylko zwykłym, normalnym człowiekiem takim jak Ty. Długo zastanawiałem się, czy w ogóle umieszczać fotkę. Dla mnie to trochę bufonada. Jednak nie chcąc wyjść na tchórza, zdecydowałem się na to. Ile dajesz mi lat? W notce o autorze nie znajdziesz daty urodzin. Zdjęcie jest czarno–białe, zaś moją twarz przykrywa kilkudniowy zarost. Jak myślisz dlaczego? Po co ukrywam swój wiek? Z prostej przyczyny: w naszym świecie panuje pogląd, że im człowiek starszy tym mądrzejszy, iż pisanie dobrych książek zarezerwowane jest dla mocno dojrzałych ludzi, czytaj: mędrców. Kiedy człowiek ma siwe włosy lub jest łysy, a jeszcze lepiej gdy nosi okulary, wówczas dopiero się go słucha. Wiek dodaje mu autorytetu. Co za paranoja! Powiem Ci ile mam lat. 14 lipca 2002 roku skończę dwadzieścia osiem wiosen. Czy wziąłbyś do ręki książkę napisaną przez tak młodą osobę? Czy przyjąłbyś do Serca to, co ona

chce Ci przekazać? To dlatego z tyłu na okładce nie napisałem swojego wieku, a na zdjęciu mam brodę. Jestem młody, bardzo młody i... Wolny, zajebiście WOLNY!

Dobra, teraz krótko podsumuję to, co w tej chwili wiem:

• Każdy opuszcza ciało, zarówno w dzień jak i w nocy. Z tym, że robi to nieświadomie. Sen jest niczym innym jak wyjściem bez świadomości, a rozkojarzenie w ciągu dnia — częściowym dostrojeniem.

• Obserwator na bieżąco tworzy i modyfikuje swój OSPUO. Gości w Nim w czasie snu jak i podczas marzeń na jawie.

• OSPUO jest środowiskiem, do którego trafia się po śmierci. Może On przyjąć najróżniejsze formy — ilu ludzi tyle umysłów, ile umysłów tyle OSPUO.

• Po opuszczeniu c.f. obserwator na bieżąco otrzymuje pomoc i wsparcie od swoich Niefizycznych Przyjaciół. Przejawia się to w postaci emitowanej przez Nich MIŁOŚCI.

• Niefizyczni Przyjaciele są Nikim innym jak Tobą z tak zwanej przyszłości. Istniejesz jednocześnie w kilku czasomiejscach naraz.

• Niefizyczni Przyjaciele przyjmują najróżniejsze formy: Kuli Białego Światła, Ciepłego Wiatru, Uścisku Dłoni, Obecności — Wibracji, Znajomego lub też Zmarłego. A jeżeli obserwator ma silnie zakorzenione Systemy Przekonań, może to być postać Jezusa, Matki Boskiej, Buddy, Kryshny lub innego bóstwa bądź też ideologicznego autorytetu.

• Obszarem leżącym za OSPUO, znajdującym się bliżej Środka — na wyższej częstotliwości fazowania — jest PARK. Tu panuje atmosfera przesiąknięta Totalną MIŁOŚCIĄ. Jednak poziom Ten nie jest DOMEM, lecz zaledwie stacją przesiadkową.

• Zarówno OSPUO jak i PARK generowane są z Wiązki Energii — Tęczowej Mgły/Modeliny, która podatna jest na odkształcanie przez umysł obserwatora.

• PARK kończy się Wodospadem, Uskokiem zbudowanym z wyżej wymienionej Kreacyjnej Energii.

• Dalej znajduje się Strefa Świetlno–Gorąca. Jest to Energia o wysokiej częstotliwości, Paliwo dające obserwatorowi Siłę i Moc.

• Kolejnym Obszarem jest Strefa Chłodo–Wrzasku. Tworzona jest na bieżąco przez ludzkie umysły, które emitują szum niekontrolowanych myślo–emocji.

• Tuż za powyższą Strefą znajduje się Kopuła Ciszy, która jest poza zasięgiem ludzkich myślo–emocji.

• Powrót do c.f. z Dalekiej Wyprawy — poza Wodospad — jest utrudniony. Nie stanowi jednak zagrożenia dla organizmu. Związane jest to jedynie z pokonaniem różnego rodzaju barier i przeszkód, na przykład NG–C.

• Będąc poza c.f. nic, absolutnie nic, nie jest w stanie Cię zniszczyć. Jesteś nieśmiertelny. Świadomość ludzka jest niezniszczalna.

Postanowienie

Piotrek obiecał sobie
Zacznę w końcu pracować nad sobą
Wezmę się za siebie
Miał tylko jeden problem
Był okrutnie leniwy
Pewnego razu postanowił coś z tym zrobić
Napisał farbą na ścianie w sypialni
Jutro wezmę się do pracy
Obudził się rano
Przeczytał napis

A

NAUKA DOSTRAJANIA

Jeżeli czytasz ten tekst, oznacza to, że masz ochotę wyjść z ciała. Tak? Powiedz głośno: — Mam ochotę wyjść z ciała. — Jeszcze głośniej! Powtórz to parę razy. Ja zaczekam...

Dobra, a teraz zaczynamy, szkoda czasu! Poprowadzę Cię krok po kroku:

1. Wyślij już teraz sygnał z prośbą o wyciągnięcie Cię z ciała. Możesz użyć dowolnych słów i gestów, to nie ma znaczenia. Liczą się Twoje uczucia. Możesz nic nie mówić i nic nie robić, ale jeżeli poczujesz, że łzy napływają Ci do oczu, to wiedz, że sygnał poszedł w Kosmos, aż do Samego ŹRÓDŁA.

2. Wzmacniaj co chwilę sygnał. Myśl o nim 24 godziny na dobę. Wystarczy, że na moment tylko o tym pomyślisz, a komunikat będzie miał swoją siłę. Nie rób tego jutro! Jutro nie istnieje! Jest tylko dziś! Chcesz wracać do DOMU? Czy nie?

3. Teraz czekaj. Bądź cierpliwy. Nie rezygnuj. Ja czekałem siedem miesięcy, kolega trzy tygodnie. Może być różnie. Jedno jest pewne — wyjdziesz, wcześniej czy później i tak to zrobisz. Może już tej nocy spotkasz MIŁOŚĆ, zasmakujesz WOLNOŚCI.

4. Punkt 1, 2, i 3 są najważniejsze!

Teraz, by wziąć sprawy w swoje ręce, by przyspieszyć proces wyjścia, użyjemy różnych technik i metod. Nie będę dodawał, że podaję tylko te, które są niezawodne — owocują u mnie jak i u moich przyjaciół. Jestem pewien, że u Ciebie też odniosą sukces:

• ***Strażnik banku***

Cała sprawa polega na utrzymaniu odpowiedniego stanu świadomości. Jesteś jak strażnik w banku: czujny, bystry, nie ruszasz się, obserwujesz, panujesz nad emocjami, czekasz, cierpliwie czekasz... Nie śpij, bo Cię wyleją z roboty! Niech ciało śpi, ale nie Ty. Rozluźnij ciało, tylko ciało... Głębiej, coraz głębiej... W uzyskaniu takiego stanu pomoże Ci następująca procedura:

Załóżmy, że śpisz w nocy 8 godzin. Obudź się najlepiej samoistnie, po 4–5 godzinach. Jeżeli będziesz miał trudności z przebudzeniem się, nastaw budzik, ale najlepiej postaw go gdzieś wysoko, łatwiej postawi Cię to na nogi. Teraz rozbudzaj się. Najlepiej tylko umysł, ale nie zaszkodzi, gdy zrobisz kilka przysiadów. Jest jeden warunek — **trzeźwienie z nocnego snu musi trwać co najmniej 45 minut**, a jeżeli powieki nadal są ciężkie, to dłużej. Niekiedy trwa to 1,5 godziny. Nie przejmuj się, możesz sobie umilić czas czymś przyjemnym.

Dobrze, gdy to zrobisz, będzie to dla Ciebie swojego rodzaju nagroda. Ja najczęściej w tym czasie masturbuję się. Chyba Cię nie zgorszyłem? Nie robisz tego? A, to przepraszam. Znaczy, że należysz do tego jednego procenta populacji — odsetku, który nie przyznaje się, że to robi. Jeżeli nadal twierdzisz uparcie, że tego nie robisz, owszem wierzę Ci. Nie robisz tego w FŚ, tylko nieświadomie w OSPUO — zaspakajasz swój popęd seksualny w czasie snu. Sorry za dygresję, lećmy dalej.

Jak już jesteś rozbudzony, połóż się i bądź strażnikiem w banku. Bankiem jest Twój Umysł. Stawką jest Twoja WOLNOŚĆ. Nie śpij, bo stracisz pracę, złodziej ukradnie oszczędności Twoich braci! Czy zaczynasz odpływać w sen? OK, pomóż sobie — stukaj palcem wskazującym o materac. Co jakiś czas zmieniaj rytm, raz szybciej, raz wolniej, seriami... Ważne żebyś nie przerwał wystukiwania. Jesteś już w transie... Zbliżasz się dużymi krokami do Kurtyny. Nie przerywaj marszu! Pierwszy wyłoni się palec, którym stukasz. Uważaj, bo możesz stukać już niefizycznym... Jesteś w OP, teraz kieruj się na zewnątrz — śmiało przyj do przodu, obracaj się dookoła własnej osi, unieś się do góry, wygnij się w łuk lub po prostu najzwyczajniej wstań z łóżka. To wszystko. Jesteś WOLNY. Widzisz, jakie to proste! Budowa cepa jest bardziej skomplikowana niż eksterioryzacja!

Gdy napotkasz na NG–C, (moi koledzy nie doświad-

czyli tego świństwa), to przyj ile wlezie, aż pozbędziesz się tej substancji. Nie przejmuj się trzeszczeniem lub innymi odczuciami, wal śmiało do przodu, wracaj do DOMU...

• ***Koncentracja — Przyśnięcie***

Powtórz całą procedurę porannego przebudzania. Nie licz na to, że uda Ci się wyjść o godzinie, w której zawsze kładziesz się spać. Owszem, jest to możliwe, lecz bardzo mało prawdopodobne. Twój umysł musi być odpowiednio zregenerowany. Gdy tak nie będzie, po prostu zaśniesz. Parę razy udało mi się wyjść tuż po udaniu się na nocny spoczynek, ale proces oddzielania trwał wieki. Wymagało to ode mnie utrzymania silnej koncentracji przez dobrych parę minut — mówię o koncentracji na jednej myśli. Niesamowicie trudno osiągnąć ten stan. Saloonowe Drzwi w Kurtynie są ciasne, trzeba przez Nie przejść maksymalnie złożonym — skondensowanym. Po czterech godzinach nocnego snu będzie to łatwiejsze. Uwierz mi. Wiem, że ciężko Ci wstać, ale na litość, rusz tyłek! Tu chodzi o Twoją WOLNOŚĆ!

OK, jesteśmy rozbudzeni. Nocą spaliśmy mocnym, regenerującym snem. Jeżeli sygnał wysłałeś szczerze, od serca, zgadnij, co podczas dzisiejszej nocy działo się, gdy spałeś? Jestem pewien, że Twoi Niefizyczni Przyjaciele uczyli Cię, w jaki sposób wyjść, dostałeś

porządną Lekcję. Nic nie pamiętasz, ale to nic nie szkodzi. Cała wiedza wyniesiona z Wykładu jest w Twojej podświadomości. Wyłoni się, gdy zajdzie taka potrzeba. A teraz do dzieła!

Połóż się wygodnie, jednak nie w tej pozycji, w której zawsze zasypiasz. Może różnić się szczegółem, na przykład ułóż się nie na lewym, lecz na prawym boku, z głową przy oknie, a nie przy drzwiach. Chodzi o to, że umysł Twój jest w tej chwili zaprogramowany. Działa schematycznie na zasadzie skojarzeń. Jeżeli tylko zauważy coś, co mu nasunie na myśl, że idziesz spać, wówczas jak za naciśnięciem guzika zaśniesz. **Wychodź w innej pozycji ciała niż śpisz!** Możesz ponadto zapalić sobie światło, włączyć muzykę, przykryć się kocem, a nie tak jak zawsze kołdrą. Zrób cokolwiek, aby było inaczej niż zawsze. To zdezorientuje Twój umysł, przez to będziesz bardziej czujny.

Leżysz. Oczy masz zamknięte. Poszukaj czegoś pod powiekami. Wpatruj się w czerń. Rób to dobrą chwilę... Teraz rozluźnij wzrok i ułóż gałki oczne jak do snu — po prostu przyśnij na 1–3 sekundy. Ale nie więcej! Bo stracisz świadomość i szlag trafi dzisiejszą pracę. Łatwo było wstać? Przypomnij sobie. Po co teraz marnować ten wysiłek. Po 1–3 sekundach przyśnięcia ponownie wpatruj się w czerń pod powiekami. Skup wzrok na jednym punkcie. Rób to przynajmniej przez dziesięć sekund. Tylko nie odliczaj

— dziesięć sekund jest czasem orientacyjnym. Teraz rozluźnij się i przyśnij na momencik. Powtarzaj cały cykl aż do skutku. Koncentracja — przyśnięcie, koncentracja — przyśnięcie... Po czym poznasz, że odniosłeś sukces? Będziesz wiedział po czym: czerń zrobi się kopulasta, przestrzenna, odniesiesz wrażenie, jakbyś wsadził głowę w duży balon. Poza tym Twoja percepcja wyostrzy się, możesz odczuć wibracje, uczucie falowania jak na wodnym materacu, spadania, wznoszenia, wirowania, obracania się na dysku, możesz znaleźć się w innej pozycji niż Twoje w tej chwili śpiące c.f., nie zdziw się jak poczujesz MIŁOŚĆ bijącą od Twoich Niefizycznych Przyjaciół. Co jeszcze? Gdy będziesz miał trochę szczęścia, zasmakujesz przejażdżki przez Tunel. Boisz się? Nic nie szkodzi. Ja też się bałem, srałem w gacie, jak nie wiem co. Po pewnym czasie przejdzie Ci. Przyzwyczaisz się. Mój kolega tuż przed wyjściem, gdy stosuje tę technikę, ląduje w Obszarze Antagonizmów. Dasz sobie radę! Trzymam za Ciebie kciuki.

Gdy faza będzie zbyt płytka i nadal będziesz przytwierdzony do OP, wykonaj pewien manewr: złóż niefizyczne dłonie jak do modlitwy — ułatwi to zamknięcie się i koncentrację. Teraz czekaj. Nie rób nic, tylko trwaj świadomie w zawieszeniu. Tam w OP jest to łatwiejsze, niż się wydaje. Posiadasz już inną percepcję to i z koncentracją będzie lepiej. Obserwuj i cierpliwie czekaj. Po chwili faza powinna się samoistnie

zgłębić. Tak naprawdę, żeby wyjść z c.f. należy... nic nie robić. Tak, dobrze powiedziałem — kompletnie nic. Ale jest to niezmiernie trudne. Umysł skacze jak małpa po drzewie i weź tu człowieku leż bezczynnie. Pierwszy dostraja się zmysł słuchu. Możesz zacząć coś słyszeć. Jeżeli to będą komunikaty od Niefizycznych Przyjaciół rozpoznasz je, nawet nie będziesz się zastanawiał, czy to Ci się wydaje czy też nie. Walną Ci jakiś wiersz, powiedzą czułe słowo, ogrzeją Cię nim, dadzą Ci MIŁOŚĆ. Chyba nie masz problemu z rozpoznaniem Jej? Lecz najprawdopodobniej to, co usłyszysz, będzie Twoimi słuchowymi kreacjami. Mogą to być odgłosy z ulicy, krzątaniny w domu, gwiżdżącego czajnika, gadającego radia. Dziesiątki razy się na to nabierałem, myśląc, że to odgłosy z FŚ, były tak podobne. Jednak, gdy wróciłem do c.f., panowała cisza jak makiem zasiał.

W drugiej kolejności wyłania się dotyk — czucie. Pierwsze wychodzą palce rąk, dłonie, stopy, golenie, ramiona, tułów, itd. Ostatnia potylica. Jednak to nie jest zasadą. Mój przyjaciel zawsze budzi się po Drugiej Stronie w pełni odczepiony. Nigdy też nie spotkał NG–C. A nieraz jest tak, że odzyskujesz świadomość w samym środku akcji toczącej się w OSPUO. Kto wie, być może od razu wylądujesz w PARKU. Jednak gdyby się zdarzyło, że napotkasz opór Ciasta lub Gumy, mocno przyj do przodu. Po chwili będziesz WOLNY. Nie zdziw się, gdy po wyjściu nagle

wybuchniesz niekontrolowanym płaczem. Uczucie Wolności jakiej zaznasz, w pierwszej chwili może Cię przytłoczyć. Nie przejmuj się, to normalna sprawa, w końcu przez ładnych parę lat miałeś na sobie Kajdany.

• ***Lustrzanka***

Procedura ta sama — jesteś rozbudzony po 4–5 godzinach snu. Połóż się w dowolnej pozycji i dokładnie ją zapamiętaj. Oczy masz zamknięte. Teraz starannie odtwórz w myśli swój pokój — gdzie są drzwi, okno, meble, żyrandol, itp. Teraz nie otwierając oczu, wstań, upewnij się, czy przypadkiem nie wstałeś już niefizycznie — możesz na przykład podskoczyć, pogłaskać się po brzuchu, uszczypnąć się. Następnie połóż się szybko w odwrotnej, lustrzanej pozycji, dajmy na to z głową na południe a nie na północ. Na marginesie, pole magnetyczne Ziemi nie ma najmniejszego wpływu na wyjście, tak samo jak fazy księżyca, ruchy planet, i inne bzdety, możesz to sobie odpuścić. Kto wierzy w te gusła, uległ zaprogramowaniu, łyknął od kogoś niezły kit. Ale wróćmy. Leżysz w lustrzance i natychmiast przenosisz się do pozycji, którą zapamiętałeś. Jak dobrze to zrobiłeś, nie będziesz miał problemu — po chwili tam się znajdziesz. Silnie wizualizuj, że leżysz tu gdzie przed chwilą leżałeś z głową na północ. Odtwórz w myśli cały zapamiętany wcześniej pokój, scenerię. Jeżeli jest Ci trudno to zrobić, masz schrzanioną wyobraźnię. Przykro jest mi to powiedzieć, ale najprawdopodobniej za dużo oglądasz TV lub też grasz na komputerze. Graj sobie, oglądaj, ale zachowuj umiar, bo spaprasz całą swoją wyobraźnię przestrzenną. Ta jest podstawowym narzędziem eksterioryzacji i komunikacji niewerbalnej. Nie zaprzepaść swojego cennego daru otrzymanego od Natury. Nie wierzysz? Zrób prosty eksperyment. Całkowicie zaprzestań oglądać na okres jednego tygodnia ruchome obrazy czyli telewizor, komputer, kino. Zauważ, jak już po paru dniach wyostrzyła Ci się percepcja, zwłaszcza wzrok. Dostrzegasz teraz więcej szczegółów w otaczającym Cię świecie. Nawet smak i dotyk Ci się poprawił. I to zaledwie po siedmiu dniach abstynencji ekranowej. Przykro mi to stwierdzić, ale ruchome obrazy serwowane przez różnego rodzaju media odmóżdżają, uzależniają, ogłupiają i otumaniają. Ponadto serwują selekcjonowaną i skondensowaną iluzję. Ich celem jest tylko i wyłącznie manipulacja masami. Nadal mi nie wierzysz? Gadam jak czubek? To teraz po siedmiu dniach wstrzemięźliwości włącz ekran. Spójrz, w jak odmienny sposób na niego patrzysz. Jak przeżywasz każdą najmniejszą emocję bohaterów szklanego ekranu. Ile dostrzegasz szczegółów na obrazie. A co najważniejsze zauważ, jak teraz to wszystko Cię wciąga, jak trudno jest Ci nacisnąć czerwony guzik, wyłączyć odbiornik. TV, gry wideo, internet, kino

domowe, niszczą Twoją percepcję, usypiają Cię. Nie, to nie oznacza, że masz się tego pozbyć. Wszystko jest dla ludzi, ale trzeba zachować zdrowy rozsądek i umiar.

• ***Sobowtór***

Jeżeli masz już dobrze zregenerowaną percepcję – odciąłeś się od kroplówki ekranowej, to startujemy dalej. Szkoda czasu, PARK czeka.

Połóż się wygodnie, zamknij oczy i wyobraź sobie, że na fotelu w drugim pokoju siedzi Twój sobowtór. Kropka w kropkę identyczny Ty. Czeka na Twoje rozkazy. Jest zdyscyplinowanym, posłusznym żołnierzem. Jesteś jego generałem. Rozluźnij się maksymalnie i wejdź w niego. Gdy sprawia to trudność, rozkaż podwładnemu maszerować w tę i z powrotem po całym pokoju. Możesz mu nakazać zrobić kilka pompek i przysiadów. A teraz niech się położy na ziemię, najlepiej na brzuchu. Na trzy wejdziesz w niego. Raz... dwa... trzy... jesteś w nim! Leżysz na brzuchu. Wstań i polataj sobie. Jesteś WOLNY.

Techniki wizualizacyjne przynoszą znakomite efekty, między innymi w płytkim OP, gdy dostrojenie jest niepełne i nie ma nawet najmniejszej możliwości, by się poruszyć. Wówczas przenosisz się na zewnątrz za pomocą swojej wyobraźni.

• ***Oddech browarniany***

Nie chodzi mi tu o zapaszek z ust, lecz o uczucie odprężenia, jakie daje pierwszy łyk piwa w upalny dzień. Chyba wiesz, o co mi chodzi — ulga, rozluźnienie, głęboki wydech, rozmarzony wzrok. Wykorzystaj to uczucie do wyjścia. Chociaż nie walnij sobie browarku przed eksterioryzacją, bo zaśniesz. Przypomnij sobie, leżąc w c.f., jedynie to uczucie. Oddychaj w ten właśnie sposób. Jesteś wyluzowany, odprężony, myślisz o niebieskich migdałach, jednak pamiętaj czemu ma to służyć, po co wstałeś godzinę temu. Chcesz wyjść z ciała? Oddech pomoże Ci je rozluźnić. Nic nie rób tylko relaksuj się i czekaj, cierpliwie czekaj... Nie śpij! Ciało zasypia, ale nie Ty!

Gdy z jakichś względów nie możesz się rozluźnić, podmuchaj sobie jakbyś chciał wystudzić gorący napój, zdmuchnąć świeczkę, nadmuchać foliową torebkę. To bardzo pomaga. Chodzi o specyficzny ruch przepony. Dmuchaj, aż się rozluźnisz. Cały czas jesteś skupiony na wyjściu. Przypuśćmy, że nadal masz problem z odprężeniem się. Rozpocznij hiperwentylację — oddychaj przez półotwarte usta, krótkimi, urwanymi oddechami, szybko, coraz szybciej, aż Ci się w głowie zakręci. Jednak przez cały ten czas nie zapominaj o koncentracji na wyjściu, zakotwicz umysł w jednym punkcie — bądź skupiony na jednej myśli. Gdy poczujesz odprężenie — mózg będzie natleniony, natychmiast rozpocznij parcie w przód, po prostu wstań, zacznij się

obracać, unieś tułów, wysuń rękę do przodu, ugnij nogę w kolanie, zrób jakikolwiek ruch. Jeżeli Ci się to uda wiedz, że czynności te wykonałeś niefizycznym ciałem. Możesz też wyobrazić sobie, że jesteś w innym miejscu. Utrzymuj swoją koncentrację, nie odpływaj w sen. Gdy jednak Ci się to zdarzy — stracisz świadomość — nie przejmuj się, jest wysoce prawdopodobne, że za chwilę ockniesz się w OSPUO.

Jeżeli dookoła Ciebie jest w tej chwili gwarno, wykorzystaj to jako punkt odniesienia, bazę. Zarzuć swoją kotwicę w uporczywym dźwięku. Hałas powoduje, że jesteś bardziej czujny, nie pozwala zasnąć. Można go wykorzystać jako narzędzie. Nadmienię tutaj, że dostroiłem się do żony (pod namiotem nad jeziorem) właśnie w takich okolicznościach.

Kiedy jednak dźwięki są zbyt natarczywe możesz użyć zatyczek. Gdy jest zbyt jasno i to Ci przeszkadza, przykryj sobie oczy ciemnym materiałem. Jednak jeśli jesteś zbyt śpiący, nie rób tego, bo może to spowodować odpłynięcie w sen. Używaj głowy, obserwuj, myśl, co Ci pomaga w danej chwili, a co utrudnia wyjście. Ostatnią rzeczą, jaką chciałbym uczynić, to zaprogramować kogoś na wykonywanie określonego schematu. Kiedyś rozmawiałem z pewną kobietą zajmującą się ezoteryką. Wmówiła mi, że fazy księżyca mają wpływ na OBE, a ściślej, powiedziała mi, że nie wyjdę podczas pełni. No i faktycznie przez

parę dni, gdy srebrny satelita Ziemi był okrąglutki, nie mogłem eksterioryzować. Dzięki ci wróżko! Tak się na nią wkurzyłem, że od tamtej pory postanowiłem wychodzić codziennie i w każdych warunkach. Taki jestem! Jak ktoś mi rzuca kłody pod nogi, to wyżej skaczę.

Tak więc Przyjacielu, to, co do Ciebie mówię na temat technik, nie jest sztywnym schematem. Modyfikuj to wedle potrzeby. Są to tylko moje sugestie, nic więcej. Sam wiesz dokładnie, co Ci służy, a co nie. Znasz siebie. Tylko Ty jesteś najlepszym lekarzem dla swojego umysłu. Nikt więcej.

• *Co dzisiaj robiłem*

Jest to nic innego jak dynamiczna medytacja. Gdy jesteśmy przy medytacji, by ułatwić sobie odprężenie c.f. i jednocześnie utrzymać umysł zupełnie rozbudzony, można się nią śmiało wspomóc. Moją ulubioną mantrą jest mmm.... Mruczę zupełnie jak kot. Próbowałem też om i aum, ale najlepsze wyniki przynosiło mi zwykłe mruczenie.

Leżąc w wygodnej pozycji (oczywiście jesteś w tej chwili **po procedurze 4–5 godzin snu i minimum 45 minutach rozbudzania**), przypomnij sobie dokładnie, co dzisiaj robiłeś, od momentu gdy tylko wstałeś. Minuta po minucie przewijaj nagrany film z dzisiejszego dnia — w roli głównej Ty sam. Prze-

żyj każdą chwilę raz jeszcze. Bądź w filmie, ale nie zapomnij, że jesteś jego reżyserem, scenarzystą i producentem w jednej osobie. Stój z boku i obserwuj. Nie wciągaj się w akcję! Odpychaj każdą poboczną myśl. Traktuj ją jak intruza. Na kadrach ma być widoczny tylko i wyłącznie dzisiejszy dzień, nic więcej, bo zaśniesz! Szlag trafi wizytę w OSPUO! A tam czekają atrakcje...

W utrzymaniu czujności pomogą Ci Niefizyczni Przyjaciele — Ty sam z przyszłości. U mnie to wygląda tak — gdy tylko tracę świadomość podczas przesuwania fazy, słyszę natychmiast w głowie: pip, bum, hej, nie śpij lub też czuję nagłe szturchnięcie, czy pstryczek w nos. Jak dobrze pójdzie, po chwili znajdziesz się w samym środku akcji filmu, hologramowym OSPUO.

Jeżeli z jakiegoś powodu dostrojenie będzie kiepskie, należy błyskawicznie zarzucić kotwicę. Po czym rozpoznać płytką fazę? WW, który będziesz miał teraz, wyraźnie Ci to powie. Całość doznania będzie przypominać sen na jawie, głębokie zamyślenie, które należy kontynuować, by w nim pozostać. W innym wypadku natychmiast cofnie Cię do c.f. Jak zarzucić kotwicę? Po prostu snuj sen, świadomy sen, wejdź w trans. Szybko się czymś zajmij i nawet na moment tego nie przerywaj. Tylko nie próbuj latać! Na płytkiej częstotliwości to nie wychodzi. Jak tylko oderwiesz nogi od ziemi cofnie Cię do c.f. Stopy

mocno na glebie! A jak jest źle, to chodź nawet na czworaka, trzymaj się mocno gruntu. Uaktywnij jak największą ilość zmysłów. Weź coś do ręki, dotykaj, poczuj jego konsystencję, oglądaj to uważnie, maszeruj przed siebie, a jak nie ma miejsca, to w kółko. Gdy jest bardzo płytka częstotliwość, wiruj dookoła własnej osi, kręć się niczym derwisz, tańcz jak szaman, wejdź w trans, a zobaczysz, że po chwili faza się zgłębi. Zajmij się czymś wysoce atrakcyjnym, to mocno zakotwicza. Rozejrzyj się dookoła za partnerem seksualnym, zaproś swoją projekcję do wspólnej zabawy. Snuj teraz erotyczny sen, aż faza się zgłębi. Tylko nie zatracaj się w nim, bo zaśniesz — stracisz świadomość. Bądź bez przerwy czujny. Sprawdzaj co chwilę, czy faza się nie pogłębiła. Z rozpoznaniem dobrego dostrojenia nie będziesz miał najmniejszego problemu, WW Ci w tym podpowie. Gdy tylko poczujesz, że jesteś bliżej Środka — dobrze zakotwiczony w POZA, natychmiast proś o kierownictwo Niefizycznych Przyjaciół. Jedna Lekcja z Nimi równa jest setkom samotnych wyjść! Każde spotkanie z Niefizycznym Przyjacielem to potężny skok w rozwoju Twojej świadomości. Pamiętaj! Nie wciągaj się w erotykę, tylko wykorzystaj ją do zgłębienia fazy. Gdy to nastąpi, natychmiast się odcinaj — przerwij stosunek! Wbrew pozorom jest to łatwiejsze, niż się wydaje. W FŚ, kiedy krew długo się jeszcze utrzymuje w narządach płciowych, jest to

o wiele trudniejsze, niełatwo pozbyć się myśli związanych z seksem. W OSPUO jest inaczej. Wystarczy, że odwrócisz się od partnera i jesteś wolny. Zrób to zdecydowanie. Możesz go również przeprosić i powiedzieć, że skończycie innym razem. Pożegnaj go i spadaj stąd!

Bywa też, że nagle obraz znika lub też od samego początku go nie ma, na przykład gdy wylądowałeś w Jasnej bądź też w Ciemnej Nicości. Mało tego, nogi masz jak z ołowiu i nie możesz chodzić. Co zrobić, by przesunąć się bliżej Środka — poprawić dostrojenie? W takim wypadku najczęściej masz wolne ręce, są dobrze odczepione. Macaj się nimi po niefizycznym ciele, po twarzy, brzuchu, klatce — zakotwiczaj zmysł czucia. Możesz też złożyć ręce i poczekać, aż dostrojenie samo się wyostrzy. Poszukaj czegoś w otaczającej Cię Nicości. Skoncentruj się na dowolnym punkcie znajdującym się na sklepieniu...

Powiem Ci tyle, będziesz wiedział jak pogłębić fazę. Twoja głębsza struktura Jaźni pamięta, jak to zrobić. To dziecinnie proste, jest to wyśmienita zabawa. Na pewno gdy byłeś małym dzieckiem, często snułeś świadomy sen. Teraz to sobie wszystko przypomnisz, odkurzy się Twoja pamięć.

Nie przejmuj się, gdy na początku nie będziesz wiele pamiętał z tego, co Ci się wydarzyło w OSPUO. To normalne. W pierwszym etapie nauki dostrajania się do POZA, pamięć niefizyczna jest ulotna, przy-

pomina gasnący żar. Powoli nauczysz się go rozdmuchiwać, po pewnym czasie będziesz pamiętał najdrobniejsze szczegóły. Amnezja popowrotna była dla mnie nieodłącznym elementem w pierwszym etapie nauki OBE. Wywoływała częste frustracje, to też normalne. Niczym się nie przejmuj, zaakceptuj siebie takiego, jaki jesteś.

Nauczę Cię pewnego manewru. Zabieg ten ma niesłychaną moc i siłę. Wielokrotnie dostroiłem się do PARKU dzięki jego zastosowaniu. Nazwałem go:

• ***Neuro–przesunięcie***

Załóżmy, że leżysz w OP lub jesteś już w OSPUO. Chcesz dostroić się wyżej, bliżej Środka. Zawieś wzrok na jednym punkcie. Zrób to teraz w FŚ... Już? Może być to kropka za tym zdaniem. Świdruj ją teraz. Zezłość się na nią! Zrób to agresywnie! Możesz przekląć, zaklnij jak szewc! Nie spuszczaj kropki z oczu! Poczułeś coś? Nie? Zrób to jeszcze raz, tym razem zdecydowanie... Twoje spojrzenie jest jak strumień wiązki laserowej, jesteś w stanie wypalić nim dziurę w ścianie! Spójrz na okno, na sam środek szyby, a teraz zbij ją wzrokiem! No dalej zrób to, nawet się nie zastanawiaj, możesz to zrobić...! Teraz na pewno coś poczułeś. Może nawet dostałeś gęsiej skórki. Nadal nic? Tupnij nogą, warknij, zagryź zęby, wytrzeszcz oczy. Jeżeli poczułeś, że krew Ci uderzyła do

twarzy, zbladłeś lub masz zimne, spocone ręce, to jesteś profesjonalistą. Właśnie zrobiłeś dokładnie to, co ciężarowcy tuż przed bojem. Uruchomiłeś swój autonomiczny, współczulny i przywspółczulny, układ nerwowy. I o to chodzi w tej zabawie. Jak już przeczytałeś ten tekst, przećwicz wszystko na sucho. Ja poczekam...

Teraz, gdy umiesz uruchamiać na zawołanie autonomiczny układ nerwowy, przenieśmy się do POZA. Zrobisz to w OP lub też w OSPUO. Obierz dowolny punkt w Nicości lub na uformowanej przez Twój umysł hologramowej kreacji i jazda! W ułamku sekundy wystrzel całą swoją Neuro–Energię w jeden punkt! Wywierć dziurę w OSPUO! Rozpruj iluzoryczną zasłonę! Zajrzyj, co jest za nią! Nie zdziw się, jak zobaczysz ławki w PARKU. Gdy będziesz to robił, możesz poczuć wibracje. Ale niekoniecznie. Moi przyjaciele, których właśnie uczę, w ogóle nie doświadczają stanu bycia w wibracjach. Normalna sprawa, każdy z nas jest inny. Poza tym, gdy użyjesz Neuro–przesunięcia, możesz doznać uczucia opuszczania — zupełnie jakbyś wychodził z niefizycznego ciała. Tak więc świdruj bezlitośnie jeden punkt i jednocześnie przyj w przód. Przesunięcie fazy będzie przypominało odsłonięcie przesłony w aparacie fotograficznym. Po chwili znajdziesz się w CENTRUM PRZYJĘĆ. Gratulacje, jesteś WOLNY...

• ***Na wykałaczkę***

Sytuacja jest analogiczna jak za każdym razem czyli jesteś po około czterech godzinach snu i godzinie rozbudzania. Teraz, by pozostać czujnym, włóż sobie między zęby, wcale nie żartuję, kawałek wykałaczki. Uwiera Cię, sprawia dyskomfort? I o to chodzi. Połóż się i zacznij przesuwać fazę. Nic nie rób tylko się rozluźniaj, maksymalnie relaksuj. Nie bój się, że zaśniesz. Nie zrobisz tego. Wykałaczka nie pozwoli Ci na to. Gdy dyskomfort jest zbyt słaby, popraw drewienko, wciśnij w szparę mocniej. Po chwili znajdziesz się w OP bądź też w OSPUO w samym środku akcji, świecie, który sam generujesz.

W technice tej szczególny nacisk położony jest na fizyczny dyskomfort. Wykałaczka to sprawa umowna, zamiast niej możesz posłużyć się czymś innym, na przykład źle zaścielonym łóżkiem, rozsypanym grochem na prześcieradle, ułożeniem ciała na wąskiej kanapie. Jaki stopień koncentracji osiągnąłbyś śpiąc na półce skalnej, mając pod sobą kilometrową przepaść? Zasnąłbyś?

• ***Jestem w pracy***

Technika ta to nic innego jak inna wersja Lustrzanki. W ciągu dnia zapewne spędzasz w jakimś miejscu sporą część czasu. Może to być praca, szkoła lub też pomieszczenie, w którym oddajesz się pasji. Rów-

nie dobrze może być to dom z dziecinnych lat lub nawet wnętrze Twojego samochodu. To nie jest istotne, byle był to obszar, który dobrze pamiętasz, gdzie przeżywasz różne, silne uczucia. Te ostatnie są utrwalaczami myślo–emocji. Teraz mając w pamięci to miejsce, przenieś się do niego.

Mam nadzieję, że przejrzyście naświetliłem Ci techniki. Cała sprawa polega na oddzieleniu świadomości — siebie, od c.f. Techniki, metody, jakie użyjesz są nieistotne, liczy się końcowy efekt — wyjście z ciała. Skoro jesteśmy już przy tej nazwie — wyjście z ciała — pora wyjaśnić wiele nieporozumień. Czym jest świadomy sen, eksterioryzacja, OBE, podróż astralna lub też wyjście z ciała, dostrojenie, przesunięcie fazy? To jedno i to samo! Wszystko zależy od tego jak to sobie ponazywasz, możesz wymyślić swoją nazwę — przygoda, puzzle, odcinek, lekcja.

Jeżeli we śnie odzyskałeś świadomość, jest ona pełna, przejrzysta, wiesz, gdzie się znajdujesz, możesz analizować, ba nawet przypomnieć sobie, co też masz właśnie do zrobienia tego dnia w FŚ — umiesz wymienić listę dzisiejszych zakupów, określić orientacyjnie, która jest godzina, to wiedz, że jesteś dobrze dostrojony w POZA. I znów możesz nazwać to środowisko jak chcesz — Drugą Stroną, Rzeczywistością Niefizyczną, OSPUO lub też Bardo, Planem Astralnym, Niebem, jakimkolwiek okre-

śleniem, które przyjdzie Ci do głowy. Powtarzam, sen jest niczym innym jak wyjściem bez świadomości lub też z silnym jej ograniczeniem. Mało tego, zamyślenie się w ciągu dnia to też przesunięcie fazy, również bez świadomości. Od dawna opuszczasz ciało, lecz robisz to bezwiednie.

Ze mną było tak:

Na początku, gdy bałem się tego zjawiska, nazywałem go świadomym snem bądź snem na jawie. Pomagało mi to przekroczyć barierę lęku. Jednak, gdy chciałem sobie poprawić samopoczucie, podnieść swoją samoocenę, napuszyć trochę ego, wówczas mówiłem, że doznałem eksterioryzacji lub OBE. Te krzykliwe nazwy wprawiały mnie w samozachwyt. Niezły ze mnie paw, co?

Innym razem, gdy nie chciałem z różnych względów dopuścić do swojej świadomości doświadczenia, które przeżyłem przed chwilą w POZA, mówiłem: to tylko sen, wszystko mi się przyśniło, żadne tam wyjście. Uruchamiałem swoje mechanizmy obronne, byleby uciec od Prawdy. To nie było najlepsze rozwiązanie. Wcześniej czy później i tak mnie Ona dopadała.

Pamiętam, gdy na początku, jak tylko zaczynałem wychodzić, jeden z autorytetów wcisnął mi kit, że świadomy sen a OBE to całkiem inne rzeczy. Boże! Co ja wyprawiałem w POZA. Gdyby nie pomoc Niefizycznych Przyjaciół, chyba bym zwariował. Jak tylko odzyskiwałem świadomość po Drugiej Stronie

— czyli to, co wielki guru nazywał świadomym śnieniem — natychmiast używając wskazanych przez niego technik, próbowałem zamienić świadomy sen w eksterioryzację. Gdy to nie pomagało — bo skąd u diabła mogłem wiedzieć, że już jestem poza ciałem, unosiłem ręce w górę i prosiłem o pomoc w zamianie świadomego snu w OBE. Płakałem, histeryzowałem, tłukłem pięściami o ziemię. Dopiero po kilkunastu próbach Niefizyczni Przyjaciele oświecili mnie. Dla hecy użyli głosu tego samego guru, który wcisnął mi ten cały kit. A żeby było jeszcze śmieszniej, powiedzieli to częściowo po angielsku.

Jakież spustoszenie może zrobić w głowie niekompetentna osoba, to przechodzi ludzkie pojęcie! Dużo jest w tym mojej winy. Nie powinienem dawać się tak otumanić. Autorytety, jeżeli nie posiadacie dostatecznej ilości wiedzy, na litość boską — milczcie!

Przydarzyła mi się rzecz jeszcze gorsza, dostałem mocniej po pysku od tak zwanego guru. Musiałem dochodzić do siebie ładnych parę tygodni. Nie powiem Ci przyjacielu, co też takiego usłyszałem, w jaki perfidny sposób zostałem zaprogramowany przez pewną osobę zajmującą się psychotroniką, gdyż nie chcę Ci wyrządzić krzywdy. Zachowam to dla siebie. Pragnąłbym w tym miejscu dodać tyle:

Gdy tylko uda Ci się doświadczyć... (wstaw tutaj swoją nazwę tego, co potocznie nazywa się eksterioryzacją)**, natychmiast odetnij się od wszelkich wpływów! To bardzo ważne! Daj sobie spokój ze zdobywaniem informacji na temat tego zjawiska. Twoje i tylko Twoje doświadczenie jest najważniejsze! Książkę, którą w tej chwili trzymasz w ręce, wyrzuć lub też oddaj komuś, kto jeszcze nie zaznał WOLNOŚCI. Tobie nie będzie już potrzebna. Jesteś silny i samodzielny!**

Jeżeli czytasz tę książkę, oznacza to, że interesujesz się parapsychologią. Nazwa ta mnie śmieszy, ale lepsza jest niż ezoteryka lub okultyzm. Osobiście bardziej odpowiada mi poszukiwanie utraconego DOMU, czy też eksploracja Jaźni. Jeżeli zajmuje Cię powyższy temat, to pewnie masz już jakąś teoretyczną wiedzę. Być może posiadasz małą biblioteczkę książek o tej tematyce. Jeśli tak nie jest, a praca, którą trzymasz w ręce, stanowi Twoje pierwsze zetknięcie z literaturą tego typu, to gorąco polecam *Trylogię* Roberta Monroe. Możesz również poszperać w Internecie. Nie chcę dłużej w tym miejscu rozwodzić się na temat technik wychodzenia z c.f. Można je znaleźć wszędzie, wystarczy dobrze poszukać. Przypominam Ci, gdy tylko wyjdziesz — wypieprz te wszystkie informacje dotyczące eksterioryzacji do lamusa

włącznie z moją książką! Jest to sucha teoretyczna wiedza, a ściślej, Twoje przekonania. Wierzyć — być przekonanym, to nie to samo, co wiedzieć. Tylko wiedza, którą posiądziesz dzięki własnemu doświadczeniu — wychodzeniu z ciała — da Ci WOLNOŚĆ. Nikt nie odwali roboty za Ciebie. Żadna książka, autorytet, guru, zbawiciel, bóg, absolutnie nikt. Wiesz, na kogo możesz tylko liczyć? Na samego siebie. I to zarówno tego, który w tej chwili trzyma tę książkę w ręku, jak i również tego, który kończy już edukację bycia istotą ludzką — Absolwenta Giganta.

W tym miejscu musisz przyjąć coś do wiadomości — zanim opuścisz ciało, nie masz innego wyjścia jak najpierw uwierzyć, że jest to możliwe. Należy wykorzenić z siebie tego małego, upierdliwego sceptyka, który notorycznie powtarza, jak zacięta płyta: to niemożliwe, to niemożliwe... Gdy się go nie pozbędziesz, nigdy nie otworzysz się na Zmianę. Zamkniesz hermetycznie swój umysł, nie dopuścisz do niego Światła. Nadal będziesz błądził w ciemnościach i spał.

Przyjacielu chcesz posiąść Wiedzę? Pragniesz odzyskać WOLNOŚĆ? Uwierz mi, PARK istnieje!
Najistotniejszym elementem, bez którego nie ma mowy o wyjściu jest **pragnienie**. Czy masz motywację zrobić sobie coś do jedzenia, gdy nie odczuwasz głodu? Spójrz jak intensywnie pracujesz, mając nóż na gardle — niespłacony dług. Czy śpisz, gdy nie chce Ci się spać? Nie da rady zasnąć, musisz odczuwać

potrzebę snu, wtedy przychodzi to z łatwością. **Bez głodu nie ma motywacji do działania.**

Często podsycałem swój głód do wyjścia zwykłym, fizjologicznym. Było to na przykład ograniczenie kalorii, wstrzemięźliwość seksualna. Gdy byłem niezaspokojony, łatwiej przychodziło mi dostrojenie. Co takiego jeszcze robiłem? Przestałem oglądać TV, to też spowodowało głód. Wykorzystywałem telewizję tylko do szybszego przebudzenia się po nocnym śnie, by ułatwić sobie trzeźwienie poprzedzające eksterioryzację. Wówczas stałem gołymi stopami na dywanie, gapiłem się w ekran i szybko zmieniałem kanały. Pomagało to otrząsnąć się z nocnego letargu.

Swój głód do wyjścia możesz podsycić czymkolwiek. Możesz na przykład obiecać sobie, że nie tkniesz łakoci, dopóki nie wyjdziesz. Jeżeli palisz papierosy, to w momencie, kiedy skończysz czytać to zdanie, rzuć je. Od tej chwili jesteś abstynentem. Swój głód nikotynowy wykorzystaj teraz jako paliwo do wyjścia. Nie wpadnij na tak genialny pomysł i nie zacznij z powrotem kopcić, gdy tylko uda Ci się dostroić. Lubisz piwo? Powiedz sobie, że uraczysz się nim dopiero po udanym starcie. Rusz głową, wymyśl coś, cokolwiek, bylebyś odczuwał głód. Następnie zaprzęgnij to do pracy. Gdy uda Ci się wyjść, nagródź się obficie. Pozwól sobie na coś przyjemnego, kup sobie coś. Może to być jakiś drogi ciuch, przedmiot. Będzie Ci on od tej chwili przypominał o pracy nad

sobą. Jest jeden warunek. Może to być tylko jedna rzecz. Będzie Twoim magicznym talizmanem. Ilekroć na niego spojrzysz lub będziesz go nosić, tyle razy zapragniesz wyjść z ciała. Jednak nie spocznij na laurach, spraw sobie prezent tylko po pierwszym wyjściu. Potem nie będziesz ich potrzebował. Czy może istnieć lepsza nagroda od wizyty w PARKU, zasmakowania WOLNOŚCI, doświadczenia MIŁOŚCI od Niefizycznych Przyjaciół?

Kurtyna, jaką masz do rozdarcia, zbudowana jest przede wszystkim z lęku. Irracjonalnego strachu przed Nieznanym. Nie bój się Przyjacielu, nie ma absolutnie czego się bać. Pamiętam, jak jeszcze nie tak dawno stałem przed Nią i trząsłem portkami, to zupełnie normalne. Instynkt samozachowawczy trzyma mocno w c.f., ale jest do opanowania. Nie wiem czego się boisz, mogą być to te same lęki, które występowały u mnie, ale równie dobrze całkiem inne. Wcześniej czy później i tak je pokonasz — pokochasz. Poza tym Kurtyna może być zbudowana jeszcze z innego materiału. Może to być na przykład lenistwo, chęć odkładania pracy na jutro. Nie daj się złapać w pułapkę. Jutro nie istnieje! Jest tylko dziś, teraz!

Ponadto zasłona może być utkana z różnego typu uzależnień. Mam na myśli przede wszystkim uzależnienie od życia w Rzeczywistości Fizycznej. Może coś Cię trzyma? Zastanów się ... Mnie przez dłuższy czas wiązał sport, intensywne współzawodnictwo. Jed-

no jest pewne. Jeżeli coś Cię pęta, z całą pewnością jest to jedna z emocjonalno–myślowych gier, z której czerpiesz pewne profity. Powiedz, czy w każdej chwili możesz odejść z uczty, jaką stanowi życie? Wyjść, pozostawić wszystkich gości, odłożyć niedokończony kęs. Potrafisz to? Jeżeli nie, wiedz, że w coś grasz, jesteś uzależniony od Ziemskiego Życia. Nie martw się, poradzisz sobie. Po pewnym czasie zrozumiesz, że to tylko gra, nic więcej. Nie będziesz się o nią dłużej zabijał.

Jeżeli tylko raz uda Ci się wyjść, dalej pójdzie jak po maśle. Zaskoczysz o co chodzi, będziesz to robił automatycznie, wyrobisz w sobie coś w rodzaju odruchu. Owszem będzie to nadal wymagało wysiłku, samodyscypliny, ale będzie coraz łatwiej. Każde jedno wyjście zbliża Cię do doskonałości, perfekcji.

Załóż dziennik. Notuj w nim swoje sny, wyjścia oraz spostrzeżenia. Przyda się to wszystko do późniejszej analizy wydarzeń. Zbieraj jak najwięcej doświadczeń w POZA. Prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu — odzyskanie WOLNOŚCI — jest wprost proporcjonalne do liczby wyjść. Im częściej będziesz wychodził, tym lepiej. Pamiętaj jednak, że dostrajasz się do Drugiego Świata, by uzyskać poszerzoną świadomość, a nie po to, by zapisać jak najwięcej kartek w dzienniku.

Pomocny może być dyktafon. Zawsze miej go przy łóżku. Gdy będziesz nagrywał swoje relacje z POZA,

miej oczy zamknięte, ułatwi to sprawę. W ostateczności, gdy nie posiadasz takowego urządzenia, powiedz na głos to, co przed chwilą Ci się przytrafiło w OSPUO. Ma to ogromne znaczenie. Taki zabieg spowoduje, że jeszcze lepiej to wszystko trafi do Twojej świadomości, utrwali się w Banku Pamięci. Ponadto zdając relację, przeżyjesz ją jeszcze raz.

Bardzo istotnym elementem jest ostatnia myśl, jaką będziesz miał w głowie tuż przed Saloonowymi Drzwiami w Kurtynie. Musi być ona związana z pragnieniem wyjścia. Bywało i tak, że na chwilę traciłem świadomość — przeciskałem się przez Drzwi, a następnie ponownie ją odzyskiwałem już w POZA. Nie byłoby to możliwe, gdyby w moim umyśle gościła myśl niezwiązana z wyjściem. Gdy rozmyślałem o niebieskich migdałach, wówczas całe dostrajanie zakończone było fiaskiem — zasypiałem i budziłem się dopiero nad ranem. **Pamiętaj! Bądź skoncentrowany na wyjściu do samego końca.**

Jeżeli masz kłopoty z koncentracją, poćwicz ją, używając na przykład, obrazów do synchronizacji półkul. Można je kupić w sklepach ezoterycznych lub też ściągnąć z Internetu. Gdy jesteśmy przy synchronizacji mózgowej — na rynku można kupić za astronomiczną cenę specjalne dźwięki. Kolega się na nie napalił, spodziewał się bóg wie czego. Jednak prócz rozczarowania i pustego portfela niczego mu nie przyniosły. Dźwięki te wyciszają umysł, ułatwiają

relaks, ale nie myśl, że wykonają całą robotę za Ciebie. Dla mnie osobiście były zbędnym balastem. Już umiałem jeździć, więc nie potrzebowałem dodatkowych kółek.

Czy dieta ma jakieś znaczenie? Owszem ma. Nie oznacza to jednak, że masz przejść na wcinanie korzonków i kiełków. Chodzi o to, że niektóre pokarmy oddziaływują na umysł. Należy dostosować to, co wkładasz do ust z aktualnym stanem psychofizycznym. Weźmy na przykład węglowodany proste (cukier, słodycze, ciasta i tym podobne). Są częstą przyczyną gwałtownego skoku insulinowego. Niekiedy może być on pomocny (gdy chcesz się wyciszyć), może też przeszkadzać (kiedy Cię nazbyt uśpi). Z kolei pokarmy bogate w proteiny (np.: mięso, jaja, sery) pobudzają umysł. Zaobserwuj, jak czujesz się po befsztyku, a jak, gdy zjesz furę ciastek lub talerz ciepłych klusek. Po tych ostatnich sam będziesz jak ciepłe kluski. Przed wyjściem najlepiej nie być najedzonym. Zbyt obfity posiłek powoduje ospałość i ociężałość umysłową. Gdy mówię o diecie, należałoby wspomnieć o pewnej zależności, którą zaobserwowałem. Otóż najczęściej po powrocie do ciała mam silne pragnienie. Potrafię nawet wypić naraz trzy szklanki wody. Jednocześnie czuję, że tylko ona jest w stanie je zaspokoić. Suchość w ustach często utrzymuje się przez parę godzin po powrocie. Piję jak smok czystą mineralną wodę i co pięć minut latam do ubika-

cji. Obserwuj swój organizm, słuchaj jego głosu, daj mu czego potrzebuje w danej chwili. Unikaj pokarmów powodujących wzdęcia. Wiesz, co kiedyś cofnęło mnie do c.f. i to w samym środku bardzo ważnej Lekcji? Nie mylisz się, to był bąk. Dobrze jest odżywiać się zdrowo. Spożywać w regularnych odstępach czasu wartościowe, odżywcze posiłki. Wówczas poziom cukru we krwi utrzymuje się na stałym poziomie, jesteś przez to bardziej odporny na stres, naenergetyzowany i regenerujesz siły. Jak mówi przysłowie: *W zdrowym ciele, zdrowy duch*. Ponadto staraj się, aby Twój pierwszy posiłek po powrocie był dość obfity. Spowoduje to lepsze zakotwiczenie w ciele, postawi Cię na równe nogi i mocno uziemi. Jednak spożyj go dopiero po zdaniu relacji do dziennika lub dyktafonu. Dlaczego? Ponieważ łatwiej będzie Ci sięgać pamięcią do minionego doświadczenia na głodniaka.

Nie chcę w tym miejscu wyjść na skrzywieńca zawodowego — z wykształcenia jestem nauczycielem wychowania fizycznego, ale niebagatelną rolę odgrywa aktywność ruchowa. Powoduje lepsze dotlenienie mózgu, dzięki temu umysł jest bardziej bystry. Ponadto wysiłek fizyczny przyczynia się do zmęczenia ciała, ułatwia jego relaks. Nie wspomnę tutaj o zwiększonej odporności na stres i zmniejszeniu poziomu lęku. Ciężka praca fizyczna uwalnia z nadmiaru agresji, pozwala ją kontrolować. Pod pojęciem wysiłku fizycznego nie mam na myśli tylko sportu. Równie

dobrze może to być jakikolwiek inny rodzaj ruchu. Chodzi o to, żeby zmęczyć ciało, wówczas łatwiej będzie Ci się z niego wyrwać.

Omówię jeszcze dość ważną kwestię, mianowicie pozycję c.f. przed startem. Ułożenie go musi być adekwatne do aktualnego stanu rozbudzenia. I tak, jeżeli jesteś bardzo senny, z jakichś powodów nie mogłeś się rozbudzić, nawet półtorej godziny trzeźwienia nie pomogło, nie kładź się, tylko wychodź z pozycji siedzącej. Jeżeli siedzisz na fotelu, zabezpiecz się przed ewentualnym upadkiem. Oprzyj delikatnie głowę o oparcie. Nie tul jej wygodnie jak do poduszki, bo możesz zasnąć. Postaraj się, by szyja była w lekkim napięciu, przez to będziesz czujny. Teraz lećmy dalej. Klatka i brzuch wypięte, dłonie splecione i ułożone na podbrzuszu. Możesz je również ułożyć z boku, najlepiej grzbietem do góry tak, byś miał do ostatniej chwili kontakt z fotelem, uziemieniem. Teraz nogi. Ugięte w kolanach pod kątem prostym, a stopy całą powierzchnią mocno na ziemi. Pozycja taka silnie zakotwiczy Cię w FŚ. I tak ma być. Utrzymuj się w c.f. najdłużej, jak tylko zdołasz. Jeżeli zauważysz, że odpływasz w sen, wówczas silnie skoncentruj się na uziemieniu — stopach. Poruszaj nimi, potrzyj o podłogę. Masz teraz kilka punktów podparcia — potylica, grzbiet, pośladki, stopy. Koncentruj się na nich, lecąc w górę i w dół lub też na wyrywki. W ten sposób wzmocnisz zakotwiczenie. Spokojnie, miarowo

oddychaj. Z rozluźnieniem ciała nie będziesz miał problemów, przecież jesteś niewyspany. Ciało samo się rozluźni. Twoje zadanie to tylko utrzymać umysł w czujności. Gdy poczujesz, że faza się przesuwa, nie przyspieszaj tego procesu, czekaj spokojnie, obserwuj, ona sama się wyrówna i wyostrzy.

Tak naprawdę to wyjście z c.f. jest bardzo proste. Uwierz mi. Przypomina to świadome zasypianie. Ważne jest Twoje nastawienie. Stan umysłu poprzedzający OBE charakteryzuje się silną koncentracją na osiągnięciu celu. Wszystko stawiasz w tej chwili na jedną kartę, jesteś w Teraz, a w Twojej głowie rozbrzmiewa tylko jedna myśl i idea — Wychodzę! Na niczym Ci w tej chwili nie zależy tak, jak na wizycie w PARKU.

Wróćmy do pozycji startowych. Kolejną będzie półsiedząca lub jak kto woli — półleżąca. Przypomnę Ci, że każdą z pozycji należy dostosować do aktualnego stanu rozbudzenia. Nie muszę Ci chyba mówić, że cały wykład na temat metodyki opuszczania ciała dostałem od Niefizycznych Przyjaciół na Lekcjach w OSPUO. Przyjmijmy, że w tej chwili jesteś równie śpiący jak i rozbudzony. Czyli przyjmiemy ułożenie ciała pośrednie. Połóż się na plecach. Wsuń coś pod nie, kilka poduszek lub stertę kocy tak, byś ułożył swój tułów mniej więcej pod kątem 45° względem podłoża. Jeżeli masz tendencję do chrapania, odchyl głowę do tyłu, udrożnisz w ten sposób drogi oddechowe. Nogi

ugnij w kolanach tak, by stopy całą powierzchnią przylegały do podłoża. Jeśli jesteś na łóżku, w którym codziennie sypiasz, nie zapomnij ułożyć ciała w ten sposób, by głowa była skierowana w inną stronę świata niż zawsze. A teraz startuj Śmiałku! Wybierz sobie z palety technik coś dla siebie. Możesz to zmodyfikować, coś dodać lub coś ująć, Ty wiesz najlepiej. I jazda w Kosmos!

Kolejną będzie pozycja luźna, leżąca. Połóż się wygodnie na plecach. Teraz Twój umysł nie jest taki śpiący jak przed chwilą, gdy użyłeś pozycji półleżącej lub też siedzącej. Jesteś kompletnie trzeźwy, umysł masz bystry, jasny i skoncentrowany na celu. Ramiona ułóż wzdłuż tułowia. Nie jest istotne czy dłonie mają spoczywać grzbietem do góry czy też do dołu, mają wygodnie leżeć. Najlepiej, jeżeli pod głową będzie płasko. Jednak gdy poczujesz, że do twarzy napływa krew i to Ci przeszkadza, wówczas wsuń pod potylicę jasiek.

Przyjmijmy, że trochę przesadziłeś z rozbudzaniem i masz problem z relaksacją. Ułóż się w pozycji embrionalnej, na dowolnym boku. Pozycja taka zniweluje napięcie w c.f. Przypomina pozycję boczną ustaloną. Leż i odprężaj się.

A teraz kompletne zaskoczenie. Będzie to absolutny wyjątek. Załóżmy, że w tej chwili jesteś tak pobudzony psychofizycznie, że nie jesteś w stanie się wyciszyć. Jednak bardzo chcesz wyjść, szkoda Ci marnować cen-

nego dnia, czekać kolejne dwadzieścia cztery godziny do następnego razu. Wykonaj te czynności, które zawsze robisz przed snem, umyj zęby, skorzystaj z ubikacji, nałóż piżamę lub też rozbierz się do naga — nie wiem jak codziennie sypiasz. Zrób wszystko tak, jakbyś szedł spać. Połóż się do łóżka i przyjmij pozycję, w której codziennie sypiasz. Ale powtarzam, jest to absolutny wyjątek. Dotyczy tylko i wyłącznie stanu, gdy jesteś silnie pobudzony psychofizycznie.

To tyle odnośnie pozycji. Możesz dodatkowo wyciszyć się spokojną muzyką. Jednak najlepiej, jeżeli jej wcześniej nie słuchałeś. W innym wypadku może wywoływać u Ciebie skojarzenia i przez to rozpraszać. Spróbuj zapuścić sobie przebój ubiegłego lata, od razu odpłyniesz na wczasy. Dodatkowo, jeżeli zajdzie taka potrzeba, pomóż sobie zatyczkami i ciemną opaską na oczach. Wyciszyć się możesz spacerem, gorącą kąpielą, no i oczywiście seksem.

Lećmy dalej. Ważne jest żebyś nauczył się wchodzenia w trans. Pomoże w tym rytmiczny oddech, wsłuchiwanie się w odgłosy bicia serca, stukanie palcem, a gdy jesteś w pozycji siedzącej, możesz delikatnie kołysać się do przodu i do tyłu lub też kiwać tylko głową, zupełnie jakbyś cierpiał na chorobę sierocą. Po kilku minutach załapiesz, o co chodzi. Jeżeli lubisz techno, wiesz, o czym mówię.

Gdy jesteśmy przy rytmie, ważne jest, by utrzymywać go w ciągu dnia. Swoją pracę nad wyjściem

wpisz w harmonogram codziennych zajęć. Oczywiście trening nad eksterioryzacją traktuj priorytetowo, niech będzie dla Ciebie najważniejszy. A prawdę mówiąc, podejdź do tej całej sprawy z obsesją i uporem maniaka. Odsuwaj wszystko inne na dalszy plan. W tej chwili najistotniejsze dla Ciebie jest odzyskanie WOLNOŚCI i powrót do DOMU. Chyba nie chcesz gnić w tym szambie całe wieki!

Jeszcze krótko o metodzie, którą nazwałem:

• ***Zagęszczanie snu***

Polega ona na stopniowej redukcji czasu przeznaczonego na nocny wypoczynek. Gdy przebudzisz się po umówionych 4–5 godzinach snu, wychodź, a jeśli Ci się nie powiedzie, broń boże już dzisiaj nie śpij. Następnego dnia powtórz wszystko, a gdy również Ci nie pójdzie, nie kładź się spać. Aż do skutku. Po paru dniach Twój pięciogodzinny sen będzie niezmiernie mocny — zagęszczony, umysł w ciągu dnia odporny na rozkojarzenie — małpią paplaninę. W Twojej głowie zmniejszy się szum niekontrolowanych myśli. Pamiętaj jednak, że liczba godzin snu jest tu sprawą umowną. Wszystko zależy od indywidualnego zapotrzebowania. Jeżeli Twoją normą jest dziewięciogodzinny sen, to zredukuj go do siedmiu, a jeśli na nocny wypoczynek przeznaczasz maksimum sześć godzin, wówczas skróć go do czterech. Każdy

z nas jest inny — Einstein spał dziesięć godzin na dobę, a Napoleon cztery.

Nie mówiłem o tym wcześniej, ale **zagęszczanie snu jest niezmiernie istotne**. Nie lekceważ tego elementu! By uzyskać jeszcze lepszy efekt, w ciągu dnia bądź aktywny psychofizycznie. Uprawiaj sport, skop ziemię na działce, posprzątaj w domu, poczytaj coś zajmującego, zapisz swoje myśli w dzienniku. Nie siedź na litość przez cały dzień przed TV, bo się odmóżdżysz. Gdy będziesz pochłonięty codziennymi czynnościami, mocno się zakotwiczaj — jak jesz, to jedz, jedziesz autem, bądź w aucie, grabisz liście ... Bądź świadomy dwadzieścia cztery godziny na dobę. Twardo stąpaj po ziemi. Jak idziesz ulicą, koncentruj się na stopach. Skąd masz pewność, że już się nie przefazowałeś? Bądź czujny!

Bardzo często czerpałem energię do wyjścia ze stłumionych emocji. Już widzę, jak w tym miejscu psychologowie pukają się w głowę. Celowo tłumiłem uczucia, a następnie w odpowiednim momencie uwalniałem z nich potężne pokłady energetyczne. Najlepszym przykładem będzie powstrzymywanie się od płaczu. Powiedz sobie, że owszem rozbeczysz się, ale po Drugiej Stronie, nie tutaj. Poza tym wstrzymywałem się od mówienia komukolwiek o tym, co robię, czym się w tej chwili zajmuję. Nie chodziło tu tylko o obawę przed społecznym odrzuceniem, wyśmianiem, czy odesłaniem do czubków, lecz przede wszystkim

o utrzymanie tajemnicy. Milczałem aż do tej pory. Nawet w tej chwili, pisząc to zdanie, jestem nabuzowany energią świętej tajemnicy. Mój najlepszy przyjaciel Paweł także nie wie o wszystkim i Ty też się nie dowiesz. Miej coś dla siebie, cokolwiek. Ukryj to i milcz jak zaklęty, a zobaczysz, jaki będziesz nabuzowany energią — mocą świętej tajemnicy.

OBE nie jest żadnym darem. Wybij sobie to z głowy. Każdy może nauczyć się opuszczać ciało. A dokładniej, robić to świadomie, bo wychodzisz z niego co noc, tyle że bezwiednie. Mój kolega Jarek, uparcie twierdzi, że jestem obdarzony nadprzyrodzonymi zdolnościami i dlatego mi to wychodzi, a jemu nie. Kiedy to oznajmia, za każdym razem pukam się w czoło i mówię mu: — Tak sobie tłumacz, leniu śmierdzący. Nic samo nie przyjdzie, bez pracy nie ma kołaczy!

Gdy jesteś leniwy, okładaj się batem, gdy jesteś pracowity, bądź dla siebie wyrozumiały. Naucz się śmiać z siebie, to tylko zabawa w eksterioryzację, nic więcej.

Zapytasz: to jak w końcu mam podejść do tej całej sprawy? Na luzie, czy z uporem maniaka? Ze śmiechem, czy też z przestrachem? Co to w końcu jest, gra czy zabawa? Ten facet sam sobie zaprzecza! A ja Ci odpowiem: — Ani gra, ani zabawa! Atakuj swoją Kurtynę z różnych stron. Tylko Ty wiesz, z czego jest utkana. Ja jedynie próbuję Ci podpowiedzieć. Jedno

jest pewne, rozpieprzysz ją w drzazgi, zrobisz to! W dużej mierze już to uczyniłeś — przeczytałeś tę książkę. Nie czekaj, rozedrzyj ją do końca! Zrób to jeszcze tej nocy! Trzymam za Ciebie kciuki!

Na koniec kilka wskazówek, gdy znajdziesz się już po Drugiej Stronie. Po powrocie nie poruszaj się. Leż przez chwilę i spróbuj odbić z powrotem do POZA. Teraz będzie to dziecinnie proste. Często wyjście układa się w długą serię zbudowaną z krótkich dostrojeń. Ten sam zabieg — nie poruszanie c.f. — możesz zastosować nad ranem, gdy się przebudzasz. Wówczas nie otwieraj oczu, bądź nieruchomy, przypomnij sobie, co też Ci się przed chwilą śniło... Zanim się spostrzeżesz, będziesz z powrotem w krainie snu, z tą różnicą, że w pełni świadomy. Na Cofkę — SŚC też jest dobry sposób. Mam nadzieję, że nie spotkasz tego świństwa, upierdliwe jest okrutnie. Gdyby jednak tak się stało, użyj podstępu: Poddaj się, leć spokojnie do c.f., a gdy WW oznajmi, że jesteś o metr od OP, gwałtownie wyhamuj i odbij z całej siły — przyj w przód, w bok, obracaj się, wygnij w łuk, zrób cokolwiek, aby ustrzec się przełączenia na zmysły fizyczne.

Nauczyłeś się dobrze dostrajać, jesteś w OSPUO kompletny. Teraz, by zebrać jeszcze więcej swojej świadomości z Rzeczywistości Fizycznej, resztek siebie, użyj następującego chwytu: przypomnij sobie, która może być godzina w FŚ, co masz dzisiaj do zrobienia, wymień listę zakupów lub też odśwież w pamięci, jakie czynności wykonywałeś wczoraj. Gdy będziesz to robił, uważaj żeby nie odlecieć, nie stracić świadomości. Rób to po prostu przez krótką chwilę. Gdy uda Ci się przeprowadzić powyższy zabieg, wiedz, że jesteś profesjonalistą, masz absolutnie kompletną świadomość. A teraz proś o kierownictwo Niefizycznych Przyjaciół lub (i) szukaj Białego Światła. Bądź uważny, może być Ono na suficie, ścianie, za drzwiami, na Horyzoncie, gdziekolwiek. Znajdź Je i dostrój się do Niego. Nie musisz iść, czy też lecieć w Jego kierunku. Po prostu wychyl swoją świadomość w stronę Białego Światła. Dostrój swoje wibracje do Niego. To proste, Twoja Jaźń pamięta, jak to zrobić.

Przejęcie Steru przez Niefizycznych Przyjaciół nie musi oznaczać Lotu z Nimi. Może to być Operacja, Zabieg lub Lekcja. Mogą coś ważnego zakomunikować werbalnie lub niewerbalnie. Bądź otwarty i uważny. Niekiedy są to bardzo subtelne komunikaty. Może zadzwonić telefon — odbierz go i wysłuchaj. Nie zdziw się, gdy uruchamiając radio, zamiast muzyki usłyszysz Ciepły Głos Niefizycznych Przyjaciół, a gdy włączysz TV lub komputer, na ekranie zagości przyjemna postać, która powie, że Cię Kocha. Obserwuj wszystko dokładnie. Zbierz doświadczenie, wróć do c.f. i układaj swoje Puzzle. Wkrótce będziesz wie-

dział, o co chodzi w Wielkiej Grze. Będzie to Twoja Wiedza i niczyja więcej. Ona da Ci WOLNOŚĆ.

W tej chwili, gdy kończysz czytać ten tekst, skąd wiesz, czy jeszcze żyjesz w Rzeczywistości Fizycznej? Nie dowiesz się tego nigdy, jeżeli nie będziesz miał możności weryfikacji FŚ z NŚ. Umrzesz bezwiednie, bez świadomości, śpiąc kamiennym snem w OSPUO! Miną wieki na Ziemi, zanim zaczniesz budzić się w POZA. Szkoda czasu! Wracajmy do DOMU! Wziąłbym Cię na barana, ale nie ma takiej możliwości.

Iluzja

Marek postanowił odpocząć
Pragnął wyrwać się na chwilę
Uwolnić od młynu codziennych zajęć
Morze było w sam raz do tego

Podróżował całą noc
Przebył pół tysiąca kilometrów
Usiadł na plaży

Nie zobaczył morza
Nie poczuł piasku
Powiewu morskiej bryzy na twarzy

Umysł pozostawił na starcie
Nie opuścił miejsca pracy
Na plaży było tylko ciało

B

GRY EMOCJONALNO–MYŚLOWE

Każda istota ludzka jest nałogowym graczem. Z gier emocjonalno–myślowych czerpie perwersyjną energię, która napędza jej śpiący umysł. Człowiek na obecnym poziomie ewolucji gra bez świadomości. Bez reszty zatracony jest w otaczającej go iluzji. Tylko nieliczni używają gier świadomie, wówczas nie jest to już gra, lecz zabawa. Przebudzeni mogą w każdej chwili przerwać zabawę emocjonalno–myślową i wybierają tylko te, które nie wyrządzają krzywdy innym. Wszak wiedzą, że wszystko, co uczynią innym, uczynią sobie. Doskonale rozumieją sens istnienia Uniwersalnego JA.

Gry emocjonalno–myślowe przejawiają się w różnej formie i charakteryzują się różnym natężeniem. Jednak zawsze chodzi w nich o to samo: zwycięstwo, wynik, zebranie satysfakcjonującej ilości punktów — paliwa dla śpiącego umysłu. Może być to zwykła gra sportowa, małżeńska, wyrafinowana — ekonomiczna, ryzykowna — hazardowa, niebezpieczna — w policjanta i przestępcę, ale też wysoce destruktywna, polityczna — wojna.

Obserwator nie mogąc nasycić swojego chorego umysłu, wciąż poszukuje nowych podniet. Nigdy jed-

nak nie będzie dość usatysfakcjonowany. Czy wygra czy też przegra, szuka natychmiast nowej gry. Przypuszcza, że ta kolejna da mu wreszcie upragniony spokój. Lecz tak się nie dzieje. Sytuacja się powtarza — szuka nowej gry i tak bez końca. Zamyka się tym samym w błędnym kole iluzji. Śni coraz głębszym snem.

PRZYKŁADY

Tak się cieszę, że cię widzę

Andrzej jest wyrafinowanym handlowcem. Potrafi wcisnąć każdy, nawet najgorszej jakości towar. Co w takim razie robi, że tak dobrze idzie mu w interesach? Prawi komplementy, uśmiecha się „szczerze", jest bardzo grzeczny, ułożony, poprawny, *savuare-vivre* ma w małym palcu.

— Cześć Piotrek! Tak się cieszę, że cię widzę! Stęskniłem się za tobą! Ale super wyglądasz...

— O, dziękuję ci bardzo. To miło z twojej strony.

Teraz, czując się dłużnikiem Andrzeja, pragnie mu się jakoś odwdzięczyć. — Przecież on jest taki dla mnie dobry...

— Mam dla ciebie super koszulkę. — Zaczyna powoli nagabywać Andrzej. — Będzie pasowała jak ulał. Chciałem ją sprzedać komuś innemu, ale miałbym straszne wyrzuty, gdybym najpierw tobie jej nie pokazał.

Całkowicie otumaniony „dobrocią" Piotrek, kupuje towar. (...)

Co mnie nie zabije, to wzmocni

Czując się niedowartościowany, zbyt mało męski w swoim mniemaniu, Mariusz wciąż poszukuje w otoczeniu nowych potwierdzeń, że jest macho. Nigdy nie usłyszał tego od własnego ojca, najlepszego arbitra w ocenianiu męskości. Co też robi? Wszystko, żeby usłyszeć to od innych, jednak to do niego nie dociera. Jest głuchy. Potrzebuje usłyszeć to od ojca. Staje się ekstremistą, uprawia wspinaczkę skałkową „na żywca" — bez asekuracji, biega codziennie po dziesięć kilometrów, zatrudnił się w ochronie. Słyszałem, że ostatnio przygotowuje się do *Camel Trophy*. (...)

Nie kop mnie tak mocno

Ania ma nieuświadomione ciągoty masochistyczne. Dużymi literami napisała sobie na czole: Bardzo proszę mnie nie kopać! Napis ten daje oczywiście efekt odwrotny — jest zaproszeniem do ataku. O to właśnie chodzi Ani. Dostaje to, czego pragnie, a jednocześnie czuje się usprawiedliwiona, przecież nie wypada kogoś prosić o zadanie bólu. Bezustannie prowokuje wszystkich swoim zachowaniem. Choćby nie wiem jak człowiek był miły, ustępliwy, pod-

świadomość Ani zawsze coś wymyśli, żeby tylko dostać upragnionego kopniaka. Kiedy go otrzyma, dodatkowo „okłada się" mówiąc pod nosem: — Biednemu zawsze wiatr w oczy. (...)

Człowiek demolka

Maciek ma w sobie mnóstwo stłumionej agresji. Jej podłoże tkwi w nieuświadomionych lękach. Kiedy tylko pojawi się w klubie sportowym, zawsze coś zniszczy. Zaraz potem bardzo mocno przeprasza, jest mu głupio, wstydzi się swojego zachowania, natychmiast reperuje uszkodzony sprzęt lub też pokrywa koszty naprawy. Właściciel w pierwszej chwili odczuwa złość: — No nie! Znów coś rozpieprzył! Ale szybko mu przechodzi, widząc jak tamten szczerze przeprasza, żałuje swojego zachowania no i w końcu płaci za zniszczenia. (...)

Wejdę ci na plecy, żeby być większym

Leszek, gdy tylko pojawi się w pracy, zaczyna wszystkim dogryzać. Uświadamia wszem i wobec, jacy to oni są do niczego. Myśli tym samym, że podwyższa swoją zaniżoną samoocenę. Wchodzi ludziom na głowy i krzyczy: — Spójrzcie jaki jestem duży. Nawet mi do pięt nie dorastacie. Jest bardzo inteligentny, robi to niezauważalnie. Ponadto doskonale panuje nad swoimi emocjami. Sprawia wrażenie osoby silnej, obdarzonej charyzmą. Nikomu do głowy

nie przychodzi, że Leszek jest kąsającym. Działa jak partyzant z zaskoczenia, robi zasadzki, gryzie i ucieka. Kiedy wraca do domu, katuje swoich dwóch synów, robi to notorycznie. Przecież to on jest jedynym, prawdziwym kogutem na podwórku.(...)

Potrzebuję kozła

Marek lubi kogoś od czasu do czasu zbesztać. Ale przecież nie będzie kląć na niewinnego człowieka. Osoba musi najpierw zasłużyć. Wtedy usprawiedliwia się przed samym sobą, że słusznie ją skarcił. Szuka więc dziury w całym, prowokuje do ataku, wzbudza u ofiary agresję. Potrzebuje kozła ofiarnego, któremu będzie mógł dopiec. Jest doskonały w swoim fachu. Kontroluje swoje emocje do ostatniej chwili, zachowując pokerową twarz. Jednak, gdy widzi pierwszą krew, natychmiast eksploduje złością. Wyładowuje całą stłumioną agresję na swoim bracie. Może to być ekspedient w sklepie, który się na niego krzywo spojrzał, taksówkarz, który nie wydał dwóch groszy, żona pięć minut spóźniona z obiadem. — Oni są wszystkiemu winni! (...)

Temu dam, kto przeżyje

Eliza jest niesłychanie zmysłową kobietą. Doskonale o tym wie i w perfidny sposób wykorzystuje swoje wdzięki do manipulowania płcią męską. Ob-

nosi się swoim seksapilem na każdym kroku. W stronę mężczyzn wysyła niewerbalny, niezwykle silny sygnał: — Jeżeli okażesz się najlepszy, oddam ci się. Najlepiej widać tę grę na imprezach. Eliza jest rozpoznawalna po tym, że najczęściej przesiaduje w towarzystwie samych mężczyzn — inna samica mogłaby stanowić zagrożenie. Kokietuje każdego faceta i wyraźnie daje do zrozumienia: — Walczcie ze sobą, kto przeżyje, ten będzie mnie miał. Zwycięzca najczęściej nie dostaje obiecanej nagrody. Kokietce chodzi wyłącznie o manipulację. (...)

Klaun

Darek w podstawówce miał często ataki niekontrolowanego śmiechu. Był klasowym błaznem. Wszystkich zapraszał do swojej zabawy. Śmiał się przede wszystkim z siebie, robił pośmiewisko ze swojej osoby. Często z tego powodu miał wiele nieprzyjemności. Wszyscy myśleli, że jest luzakiem, fajnym chłopakiem, a tymczasem chodziło o coś innego. Pod maską klauna krył swoją wylęknioną twarz, bał się ludzi, był bardzo wrażliwym dzieckiem. Miał silnie zaawansowaną fobię socjalną. Śmiechem zwalczał lęk, niwelował nim napięcie emocjonalne. (...)

Autostopowicz

Kiedyś zabrałem autostopowicza. Był środek nocy. Chciało mi się spać. Przed nami była długa droga.

Zacząłem zasypiać za kierownicą. Wówczas on, opowiedział mi jak przed chwilą na zabawie pchnął gościa nożem. Od razu się ocknąłem. Wysiadając powiedział, że wszystko zmyślił, bym nie zasnął za kółkiem, bym był czujny. Dzięki niemu wróciłem cały do domu. Często potrzebowałem się bać. Z lęku czerpałem motywację.

Samarytanka

Moja matka od niepamiętnych czasów lubiła pomagać innym. Miała silne pragnienie niesienia pomocy nawet niepotrzebującym. Często uszczęśliwiała ludzi na siłę. Gdy ktoś odtrącał jej pomoc, wówczas śmiertelnie się obrażała. W ten sposób wywoływała poczucie winy u niedoszłego potrzebującego. Zupełnie nieświadomie manipulowała ludźmi tak, by ci przychodzili do niej po pomoc. Po co to robiła? Miała silnie zakorzenione poczucie winy. Czuła się grzeszna, nie dość miłosierna. Często widziałem jej skryty uśmiech, gdy komuś coś złego się przytrafiło. Jej podświadomość cieszyła się, że będzie miała pole do popisu, iż wreszcie sprawdzi się jako prawdziwa chrześcijanka. Wiecie, kto był jej idolem? Tak! Matka Boska.

Ja wiedziałem, że tak będzie

Bratowa miała ulubione kozaki na koturnie. Czas jednak zrobił swoje. Buty mocno się sfatygowały. Oddała je do szewca. Chodziło jej o konkretną rzecz,

mianowicie o wymianę wewnętrznych skórek. Nie zgadniecie, co zrobiła. Zamiast dokładnie wytłu-maczyć szewcowi, co ma naprawić, a było to proste, niewymagające wiele zachodu, to oddała buty ot tak po prostu, mówiąc, żeby je nareperował. Szewc wymienił podbicie, wkładki, suwak — to co było zniszczone. Oczywiście skórek nie wymienił, bo niby skąd miał wiedzieć. W jego mniemaniu nie były jeszcze zniszczone. Zresztą jest to dodatkowa usługa, bardzo pracochłonna. Gdyby mu powiedziała, z pewnością by je wymienił. Bratowa wzięła buty, obejrzała jakby nigdy nic. Wróciła do domu i powiedziała do męża: — Spójrz! Nie wymienił skórek. Ja wiedziałam, że tak będzie. (...)

Autorytet

Pewien profesor nauk humanistycznych, psychiatra i mistyk w jednej osobie cieszył się wielkim autorytetem na świecie. Jeździł od kraju, do kraju, dając wykłady. Nauczał jak być wolnym i kochać. Istny wielki guru. Za swoje nauki brał krocie. Przez całe swoje życie mieszkał z matką, rozwiódł się trzy razy i jąkał się.

By pomagać innym, należy wpierw pomóc sobie.

Wymieniłem tu tylko te najbardziej jawne, proste i najczęściej występujące gry emocjonalno–myślowe. Tworzą one jeden wielki mechanizm. Każda poszczególna gra zazębia się o drugą, nie istnieją pojedynczo. Tworzą w ten sposób potężną machinę — Wielką Grę, Iluzję Życia na Ziemi. O co chodzi w Wielkiej Grze? Kto rozdaje karty? Zbiera punkty? Muszę w końcu polubić to słowo „nie wiem”.

Nie wiem

Otwarci na wiedzę wypełnili aulę
Uczony odpowiada na pytania
Ktoś z pierwszego rzędu rzucił
Kim jesteś
Kim jest człowiek
Czym jest Ja
Profesor zamyślił się
Nie wiem
Zapadła grobowa cisza

Od tego czasu stał się Wielkim Guru
Mistykiem o niepodważalnym autorytecie

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie: Skąd wiesz, że wszystko, czego doświadczasz, nie jest wytworem twojego umysłu, nie śni ci się? Jaką mam pewność, że nie jesteś zwykłym świrem?

Odpowiedź: Odpowiem Ci na to pytanie, ale Ty najpierw odpowiedz mi na moje: skąd masz pewność, że świat, który Cię otacza, nie jest snem? Po prostu wiesz o tym i już. Czy tak nie jest? Będąc poza ciałem wiem doskonale, że rzeczywistość, która jest dookoła mnie, istnieje naprawdę. Jednak największym dowodem na to, że to wszystko mi się nie śni, jest MIŁOŚĆ, jaką otrzymuję od Niefizycznych Przyjaciół i Oni sami. W żadnym wypadku czegoś takiego nie mógłbym wyśnić. Spotkanie z Nimi przekracza nie tylko moje najskrytsze marzenia o Miłości i Wolności, ale przede wszystkim jest poza zasięgiem mojego skromnego umysłu. Nie sposób ogarnąć rozumem nawet fragmentu Ich Świadomości. Twoje pytanie raczej powinno brzmieć: co mi jeszcze powiesz, żeby mnie przekonać? Odpowiem Ci: nie ma innej możliwości, jak doświadczyć tego na własnej skórze. Jeżeli chodzi o drugie pytanie... No cóż Stary... Zostawię to bez komentarza.

P: Skąd w tobie tyle pewności, że Chrystusa nie ma? Nie boisz się tego głośno mówić? Przecież wiesz, w jakim kraju żyjemy.

O: Przykro mi, że ranię Twoje uczucia religijne, ale eksplorując płytkie i dalekie obszary Jaźni, nie spotkałem go ani razu. Również nie widziałem po Drugiej Stronie Allacha, Kryshny, Buddy, ani też innego z grona współczesnych bogów. Oczywiście wśród nich nie było też Zeusa. Najbardziej jednak zastanawia to, że nie udało mi się ich stworzyć w OSPUO. Przecież zanim zacząłem eksterioryzować, gorąco wierzyłem w Chrystusa, byłem jego fanem. A tu taka klapa, nawet nie spotkałem jego atrapy. Czy moi Niefizyczni Przyjaciele nie są przypadkiem Jezusem? — Zapyta ortodoksyjny chrześcijanin. Nie, Stary. To nie jest syn boży, tak zwany zbawiciel. To ja sam. — Z pewnością to diabły! — Upierać się będzie przy swoim ktoś z wiernych. Powiem mu wówczas: odłóż tę książkę, ona Ci już nie pomoże, zmów pacierz i śpij dalej. Czy boję się głośno mówić, że Chrystus nie był i nie jest bogiem? Szczerze? Jasne, że się boję. Przecież mogę za to oberwać w dziub lub nawet zostać sprzątniętym. Ale przecież gęba nie szklanka, a śmierć będzie dla mnie przysługą — przefazuje mnie na stałe do PARKU.

P: Więc Kim jest Bóg?

O: Odpowiedź na to pytanie leży poza moim doświadczeniem. Krótko mówiąc, nie wiem. Mogę jedynie się domyślać. Intuicja podpowiada mi, że ja sam nim jestem, to znaczy, moje „Ja" z bardzo dalekiej przyszłości. Moje jak i zarówno Twoje „Ja", UNIWERSALNA JAŹŃ. Należy tutaj dodać, że przeszłość, teraźniejszość i przyszłość trwają w jednym Teraz. Czas nie istnieje. Razem z przestrzenią tworzy Iluzję Czasoprzestrzeni. „Ja", w którym jestem teraz czyli krótko mówiąc, ja sam mówiący w tej chwili do Ciebie, jest sprzężony zwrotnie z JA TOTALNYM. Wzajemnie na siebie oddziaływujemy. Przypomina to zasadę występującą w organizmach żywych, polegającą na biologicznym sprzężeniu zwrotnym — *bio–fitback*. Każda akcja pociąga za sobą reakcję. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

P: Jak wyglądasz, będąc poza ciałem?

O: W POZA nie istnieją lustra. To, co niekiedy da się zauważyć w zwierciadłach OSPUO, jest tylko wyobrażeniem tego, jak obserwator w danej chwili postrzega siebie samego. Innymi słowy, jest to kolejna kreacja jego umysłu. To, co dostrzegam z mojego punktu obserwacyjnego, czyli 1,74 metra nad ziemią — no niestety, nie jestem przystojny — jest najnormalniejszym ciałem. Posiadam nogi, ramiona, tułów, itd. Ubrany jestem najczęściej w to w co lubię się ubierać w FŚ, czyli w koszulę, dżinsy i martensy. Niekiedy bywa tak, że ciało niefizyczne znika, gdy

zapomnę o nim. Pojawia się ponownie, kiedy o nim pomyślę. Domyślam się, że chodzi Ci o to, w jaki sposób wyglądam na zewnątrz. Zupełnie jakbym stanął z boku i popatrzył na siebie. Podejrzewam, że wyglądem przypominam moich Niefizycznych Przyjaciół, a więc mogę przyjąć dowolną formę. Myślę, że w czystej postaci jestem Kulą Białego Światła. Pytanie, które mi zadałeś, dotyka bardzo istotnej kwestii: Kim jestem? Kim jest ten, który obserwuje? Czym jest „Ja"? Dzięki za to pytanie.

P: Czy po wyjściu z ciała można dostroić się do Świata Fizycznego?

O: Wiele razy tego próbowałem. Zwłaszcza na początku. Było to związane z przemożną potrzebą udowadniania. Czy może istnieć lepsze potwierdzenie, że opuszcza się ciało, gdy po wyjściu z niego odwiedzi się kolegę mieszkającego na innym kontynencie, a ten z kolei wszystko potwierdzi? Żeby to było takie proste. Wychodząc z c.f., opuszcza się tym samym FŚ. Nie sposób będąc w niefizycznym ciele, dostroić się do Rzeczywistości Fizycznej. To tak jakbyś chciał w radiu znaleźć na falach długich stację UKF. Zmarnujesz tylko czas i energię. Wielokrotnie myślałem, że udało mi się dostroić do Czasoprzestrzeni. Jednak po powrocie zawsze nie zgadzało się parę szczegółów, na przykład kwiatek stał w innym miejscu, brakowało lufcika w oknie, fotel

był nieznacznie przesunięty, itp. Im bardziej spostrzegawczy obserwator, tym jego OSPUO bardziej przypomina FŚ.

Na koniec powiem Ci, że po wylądowaniu w POZA, nie widzę swojego c.f. To, co niekiedy je przypomina, jest niczym innym jak tylko moim sobowtórem, kreacją mojego umysłu — nibymną.

P: Czy istnieją jakieś bezpieczne środki chemiczne, które ułatwiałyby OBE?

O: Tak, są takie środki. Jest nim koktajl złożony z piracetamu, ginkgo biloba, melatoniny i kofeiny. Związki te dostępne są w aptece. Muszą być jednak użyte w odpowiednich dawkach i proporcjach. Wymaga to długotrwałego eksperymentowania. Dopiero po pewnym czasie można ustalić odpowiednią dawkę i proporcje poszczególnych preparatów. Jest tylko jedno ale. Po wyjściu lądujesz najczęściej w L–OSPUO o dużej grawitacji. Nie sposób przesunąć fazy bliżej Środka, ponadto trzeba nieustannie snuć dostrojenie. Jednak wiem, czego człowiek może się chwytać, byle tylko wyjść z ciała, choć w niewielkim stopniu rozedrzeć Kurtynę i zajrzeć na Drugą Stronę. Sam jeszcze nie tak dawno byłem takim desperado. Nie licz na to, że środki te zdziałają cuda. Nie odwalą roboty za Ciebie. Ponadto przefazują Cię tylko nieznacznie, nie trafisz dzięki nim do PARKU. Powodzenia.

P: Czy istnieją jakiekolwiek niebezpieczeństwa związane z eksterioryzacją? Czy można od tego umrzeć? Nie wrócić do ciała?

O: Bardziej niebezpieczne od wychodzenia z ciała jest życie w FŚ, gdzie na każdym kroku trzeba na siebie uważać. Cokolwiek robisz w Rzeczywistości Fizycznej wiąże się z ryzykiem, że w każdej chwili może Ci się coś złego przytrafić. Czy tak nie jest? Idziesz ulicą, jedziesz samochodem, mieszkasz w wieżowcu, obsługujesz urządzenie, suszysz włosy, itp. Czy nie niesie to zagrożenia dla zdrowia i tak zwanego życia? Czy nie spotykasz się tu na co dzień z bólem? Na przykład, gdy oparzysz się gorącą herbatą, przytrzaśniesz sobie palce w drzwiach, dentysta boruje Ci zęba, czy też ścierpnie Ci ciało podczas czytania książki. Nie wspomnę tutaj o bardziej dotkliwym bólu, utrzymującym się nieraz przez długie lata — bólu psychicznym. A może się ze mną nie zgodzisz? Jesteś twardy jak skała, odporny na ból, lubisz ryzyko i w ogóle jesteś macho, jakiego świat nie widział oraz kochasz życie. Wówczas, nie zadawałbyś mi tego pytania i najprawdopodobniej w ogóle nie czytałbyś tej książki. Oznaczałoby to, że Twoim miejscem jest FŚ. Czy tak jest? Naprawdę uważasz, że to, co w tej chwili Cię otacza, jest Twoim Domem? Powiem Ci, że pod maską twardziela kryjesz wrażliwą duszę, usypiasz ją jak tylko możesz na różne sposoby, ale ona i tak się kiedyś w końcu obudzi.

OBE nie wiąże się absolutnie z żadnym niebezpieczeństwem. Nie umrzesz od eksterioryzacji, to znaczy Twoje ciało nie umrze, za każdym razem wrócisz do niego! Co noc eksterioryzujesz, tyle, że nieświadomie. I co, budzisz się nad ranem, czytaj: wracasz do ciała, zdrów i cały? Więc czego tu się bać! Powiem Ci coś, setki razy próbowałem zostać w POZA, to znaczy nie wrócić do ciała i nigdy mi się to nie udało. Żeby zostać na stałe w PARKU, trzeba by było najpierw pozbyć się ciała — uśmiercić je.

Twoja świadomość, Ty sam, jesteś nieśmiertelny. Ani Tu ani Tam, nic nie jest w stanie Cię zniszczyć. Dopóki nie rozedrzesz Kurtyny, musisz w to uwierzyć na słowo. Zresztą, dlaczego miałoby Cię zaraz coś niszczyć. Prawdę mówiąc, nie powinienem w ogóle używać tego słowa, ale dzięki niemu jest mi łatwiej dotrzeć do Twojej świadomości. Tam, po Drugiej Stronie, panuje wszechobecna MIŁOŚĆ, więc nie ma o czym dyskutować.

P: Czy chciałbyś żeby twoje dziecko doświadczyło OBE? Czy nie boisz się, że jego rówieśnicy, gdy usłyszą, iż wychodzi z ciała, uczynią z niego odmieńca?

O: Widzę, że tli się jeszcze w Tobie strach. Nie uspokoiłem Cię powyższą wypowiedzią. Nie bój się swojego lęku. To normalne, że go odczuwasz. Zaprzyjaźnij się z nim, nie walcz, poddaj się mu. Strach ma tylko wielkie oczy. Zresztą, cóż w tym złego, że

się boisz. Bój się, lękaj, to tylko jedna z tysięcy emocji, nic więcej. Po prostu jej doświadcz.

Czy swoją córeczkę uczę eksterioryzacji? Jasne, że tak. Ma niecałe cztery lata, a już nawiązała kontakt z Niefizycznymi Przyjaciółmi. Prawdę mówiąc, myślę, że kontakt ten miała od początku, gdy tylko przyszła na świat. Ja jej po prostu nie utrudniałem łączności. Zawsze wysłuchuję, kiedy opowiada mi o tym, co jej się śniło. Mówi mi, że często przychodzi do niej Pani w czerwonych pantofelkach, siada na łóżku, nic nie mówi, tylko głaszcze ją po główce.

Jeżeli chodzi o drugą część pytania, to oczywiście nauczę w przyszłości dzieciaka milczeć. Będzie to nasza słodka tajemnica, która jeszcze bardziej wzmocni naszą Miłość. A póki co, broń boże nie używam w jej obecności słów, które w jakiś sposób kojarzą się z eksterioryzacją. To, czego razem doświadczamy, nazywamy snem, w ten sposób dziecko jest bezpieczne.

P: Co było twoim priorytetowym celem, motywacją przy pierwszych próbach wyjścia? Czy tylko ciekawość i poznanie Prawdy? Czy coś więcej?

O: Odpowiedź jest prosta — MIŁOŚĆ. Nie mogąc Jej znaleźć Tutaj, zacząłem szukać gdzie indziej. No i znalazłem. Dostałem to, czego chciałem i to z nawiązką. Ponadto potężną energię napędową do wyjść czerpałem i nadal czerpię z bólu istnienia. Jest

mi tu źle. Czuję się, jak spętany niewolnik w klatce. Życie na Ziemi jest dla mnie pasmem cierpień. — Co on mówi? Jest młody, zdrowy, ma wspaniałą rodzinę, dobrze mu się powodzi! Powiem Ci: Czuję się jak indyk w zagrodzie. Chcę stać się orłem. Odlecieć stąd na zawsze.

P: W jakim celu wciąż udoskonalasz swoje OBE?

O: Jedną z moich cech osobowości jest dążenie do perfekcji. Prawdę mówiąc, jestem trochę wypaczonym pedantem. Wszystko musi być u mnie zapięte na ostatni guzik. Między innymi, właśnie dzięki tej cesze, stałem się biegły w eksterioryzacji. Ale tak naprawdę pod tym wszystkim kryje się coś innego. Otóż chcę przerzucić solidny pomost między FŚ a POZA. Stworzyć techniki i metody, które umożliwiłyby każdemu, bez wyjątku, wyjść z ciała, a tym samym przyczyniłyby się do poszerzenia samoświadomości, pchnęłyby ewolucję Ludzkości do przodu, w stronę DOMU. Wiem doskonale, że każdy, kto posiądzie umiejętność opuszczania ciała, w szybkim czasie staje się emiterem MIŁOŚCI. To z kolei zmieniłoby obecny stan rzeczy panujący na Świecie. Nie byłoby wojen, zapanowałby wszechobecny pokój. Człowiek kochałby drugiego człowieka.

P: Jaki był twój największy błąd, który popełniłeś podczas całej swojej nauki OBE?

O: Dostrzegam w tym miejscu, że nieźle myślisz. Wolisz uczyć się na cudzych błędach, niż na własnych. Brawo za spryt! Powiem Ci, co było największym błędem, otóż lęk. Niepotrzebnie bałem się tego zjawiska. Naczytałem się i naoglądałem tyle bzdur na ten temat, że w głowie miałem jeden wielki kocioł strachu, lęku przed bóg wie czym. A tymczasem to, co napotkałem po Drugiej Stronie, przerosło moje najśmielsze oczekiwania — Przyjaciele, MIŁOŚĆ i WOLNOŚĆ. Czy mógłbym chcieć więcej?

P: Myślę, że posiadasz predyspozycje do opuszczania ciała. Jesteś pewnie jakimś medium. Czy normalny, zwykły człowiek może doświadczyć OBE?

O: Nie jestem żadnym medium. Nigdy nie miałem zdolności parapsychicznych. Wszystko wypracowałem własnymi rękami. Jeszcze nie tak dawno spałem tak jak Ty teraz. Ba, nawet zadawałem te same pytania, a na ludzi o takich zdolnościach patrzyłem z podełba i pukałem się w czoło. Zrozum, jestem takim samym człowiekiem jak Ty! Zakasaj rękawy i weź się do roboty, nie zwalaj winy na predyspozycje!

P: Czy nie żałujesz, że wychodzisz z ciała? Nie lepiej jest spać?

O: Nie. Jestem WOLNY.

P: Posiadając obecną świadomość, wiedzę i doświadczenie, powiedz mi, czy chciałbyś nadal istnieć. Odpowiedz krótko, tak czy nie?

O: Nie, wybieram samounicestwienie.

P: Jeszcze przed chwilą mówiłeś, że jesteś wolny, a teraz pragniesz samodestrukcji?!

O: Wolność cechuje możliwość wyboru. Jestem WOLNY, wybieram Niebyt.

Pożegnanie

Nauczyciel przekazał uczniowi mapy
Przyjacielu gdy już się wzbijesz
Uda Ci się wyzwolić
Natychmiast pozbądź się map
Wyrzuć lub oddaj nieumiejącym latać
Będą dla Ciebie zbędnym balastem
Podążaj własnym tylko własnym szlakiem
Wszystkie prowadzą do DOMU

Pożegnał ucznia
Tu już się nigdy nie spotkali

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dzisiejszej nocy otrzymałem wyraźny komunikat od Niefizycznych Przyjaciół dotyczący mojej najbliższej przyszłości. Przekaz miał mieszaną formę — po części oparty był na uczuciach, a po trosze na słowach:

Jestem na osiedlu. Kieruję się w stronę domu. Wracam Skądś, lecz nie pamiętam Skąd i co też Tam robiłem. Wiem jednak, że coś takiego miało miejsce — wizyta Gdzieś... Zbliżam się do klatki, gdy nagle dostrzegam stojącego naprzeciwko mnie mojego zmarłego ojca. Jest w moim wieku, ubrany w odświętny mundur. W jednej ręce trzyma czapkę polową, w drugiej aktówkę. Patrzy na mnie i ciepło się uśmiecha... Odzyskuję świadomość. Biegnę mu na spotkanie. Kocham cię tato! Kocham! Jak dawno się nie widzieliśmy! Powoli dochodzi do mnie zrozumienie, że to nie ojciec, lecz Niefizyczny Przyjaciel, który przyjął jego postać. Mężczyzna zaczyna intensywniej emitować w moją stronę MIŁOŚĆ, po czym przemawia spokojnym głosem, używając słów:

Niedługo się spotkamy...

Po chwili pojawia się obok Niego Gigant. Przybrał postać mojego żyjącego wuja. Jest wyższy od Mężczyzny o jakieś trzy głowy. Bierze Go za rękę, unoszą się i znikają.

Powyższy komunikat jest dla mnie jasny:

W najbliższej przyszłości spotkam się twarzą w twarz z Niefizycznymi Przyjaciółmi. Skończy się zabawa w chowanego. Znajdę się w Ich BAZIE. Oznacza to nabycie umiejętności dostrajania się do Ich DOMU lub też moją fizyczną śmierć. Na korzyść tego ostatniego przemawiałaby postać zmarłego ojca, jaką przyjął Niefizyczny Przyjaciel.

Czas pokaże. Całe szczęście, że kończę pisać. Trochę się martwię, czy zdążę z publikacją czy w ogóle zechce ktoś to wydać? W razie czego zrobi to mój najlepszy przyjaciel Paweł. Ufam mu. W ostateczności roześlę książkę pocztą internetową.

Na wszelki wypadek spiszę testament. Nie, nie po to, by rozdzielić majątek. Chodzi mi o małą manifestację przeciwko otaczającej iluzji — Rzeczywistości Fizycznej. Nie życzę sobie, żeby moje ciało miało grób, ani też ceremonii pogrzebowej, w żadnym razie religijnego pochówku. Chcę, by ciało spalono, a prochy wyrzucono do Bałtyku. Ludzie identyfikują zmarłego z jego ciałem, grobem. Płaczą nad nim, przynoszą kwiaty. Po co? Przecież to zużyte ubranie! Mnie tu już dawno nie ma. Wracam do DOMU...

* * *

Kocham Was wszystkich!
Do zobaczenia u BRAM ŹRÓDŁA!

Słowa

Spójrz ciągnąca się w nieskończoność gwiezdna otchłań
To kosmos
Posłuchaj harmonijne akordy wdzięczne tony dźwięków
To muzyka
Dotknij uplecione z nici pajęczej aksamitne w dotyku
To jedwab
Posmakuj słodko gorzkie delikatne odrobinę cierpkie
To migdał
Poczuj upajająco miodowa żywiczna wiosenno letnia
To akacja
Zauważ brutalnie ociosują z esencji zamykają w ramy
To słowa

SŁOWNIK

c.f.: ciało fizyczne.

czakra: (skt. *cakra*) koło lub okrąg; według filozofii jogi jeden z siedmiu ośrodków energetycznych ciała.

eksploracja: (ang. *exploration*) badanie, odkrywanie, poszukiwanie.

eksterioryzacja: (ang. *exterior* — na zewnątrz) wyjście z ciała, opuszczanie ciała.

FŚ: Fizyczny Świat, Rzeczywistość Fizyczna, Czasoprzestrzeń, Ziemskie Życie.

Kula Wiedzy: błyszcząca, owalna energia zawierająca skondensowane myślo–emocje; magazyn informacji, zebrane doświadczenia, klimaty, uczucia, obrazy, hologramy.

Kurtyna: energia oddzielająca Rzeczywistość Fizyczną od Niefizycznej; zasłona utkana z irracjonalnego lęku przed Nieznanym oraz uzależnień od Ziemskiego Życia.

Nibyludzie: kreacje, projekcje, atrapy; iluzoryczne postacie tworzone przez umysł obserwatora. Wyglądem i zachowaniem przypominają rzeczywiste, żywe istoty jednak nie posiadają świadomości, a przez to są martwe. Swoją energię czerpią z myśli i zachowania obserwatora.

Nicość: Jasna, Szara, Ciemna; ziarnista, kopulasta przestrzeń, otchłań; granica oddzielająca kolejne częstotliwości fazowania.

NG–C (SŚC): Naelektryzowane Gumo–Ciasto (Strumień Ściągający do Ciała); energia o silnych właściwościach kotwiczących w ciele, nagminnie występująca w płytkim OP oraz na granicach oddzielających kolejne częstotliwości fazowania. Przyjmuje najróżniejsze formy: jawne (niesubtelne), może to być: ciasne i ciężkie ubranie, długa czapa z ciężkim pomponem, uprząż, gęsty olej, strome i śliskie zbocze, ostry zakręt, silny podmuch, nieprzenikliwa ściana, itp. oraz ukryte (wyrafinowane), np.: natrętna myśl utrudniająca koncentrację, rozpraszający uwagę przedmiot w dłoni, uporczywa duszność, ślinotok, kęs w gardle, uczucie tonięcia, itp. Jej podstawowym celem jest ściągnięcie obserwatora do ciała każdym możliwym sposobem, ograniczenie zasięgu penetracji, utrzymanie za wszelką cenę w ciele.

NŚ: Niefizyczny Świat, Rzeczywistość Niefizyczna.

Obszar Antagonizmów: miejsce charakteryzujące się gwałtownym przemieszczaniem percepcji obserwatora w biegunowe położenia; huśtawka odczuć: duże — małe, ciche — głośne, wypukłe — wklęsłe, cienkie — grube.

OP: Obszar Przycielesny; miejsce znajdujące się na skraju czasoprzestrzeni; Płytki — gdy unieruchomienie w ciele jest znaczne, dostrojenie niepełne, percepcja niefizyczna zawężona, a przez to kontakt z Odmiennymi Systemami Energii niemożliwy lub silnie ograniczony; Głęboki — kiedy katalepsja niewystępuje, zmysły niefizyczne w pełni ukształtowane, wyostrzone i otwarte na Inne Rzeczywistości.

OSPUO: Obszar Stworzony Przez Umysł Obserwatora; hologramowa rzeczywistość do której trafia obserwator po wyjściu z ciała. Generowany jest z wiązki Energii podatnej na odkształcanie przez ludzką myśl i emocje (myślo–emocje). W zależności od świadomych i bliżej nieuświadomionych czynników wpływających na aktualny stan umysłu obserwatora, można wyróżnić: Atrakcyjny, Lękowy, Neutralny.

PARK (CENTRUM PRZYJĘĆ): kreacja stworzona przez ludzką cywilizację zamieszkującą Ziemię wiele tysięcy lat temu; stacja przesiadkowa mająca na celu złagodzenie szoku pośmiertnego; cechuje się autonomicznością, a jedynym występującym tu uczuciem jest MIŁOŚĆ.

POZA: ogólny termin oznaczający wszystkie znane i nieznane oraz materialne i niematerialne Systemy Energii znajdujące się poza fizyczną percepcją obserwatora; Odmienna Rzeczywistość.

Rota: kula myśli, pakiet myśli, całkowita pamięć, wiedza, informacja, doświadczenie, historia (zob. Robert Monroe, *Dalekie Podróże*, 1995, s. 142); patrz Kula Wiedzy.

System Przekonań: terytorium zajęte przez niefizyczne istoty ludzkie ze wszystkich okresów i miejsc, które zaakceptowały i zgodziły się z różnymi przesłankami. Mieszczą się w nich przekonania religijne oraz filozoficzne zakładające pewną formę istnienia po śmierci (zob. Robert Monroe, *Najdalsza Podróż*, 1996, s. 299).

WW: Wewnętrzny Wskaźnik; dodatkowy niefizyczny zmysł informujący o stopniu dostrojenia, „odległości" od ciała, „czasie" pozostałym do powrotu. Pozwala odróżnić żywych od nibyludzi; szósty zmysł, trzecie oko, intuicja, przeświadczenie.